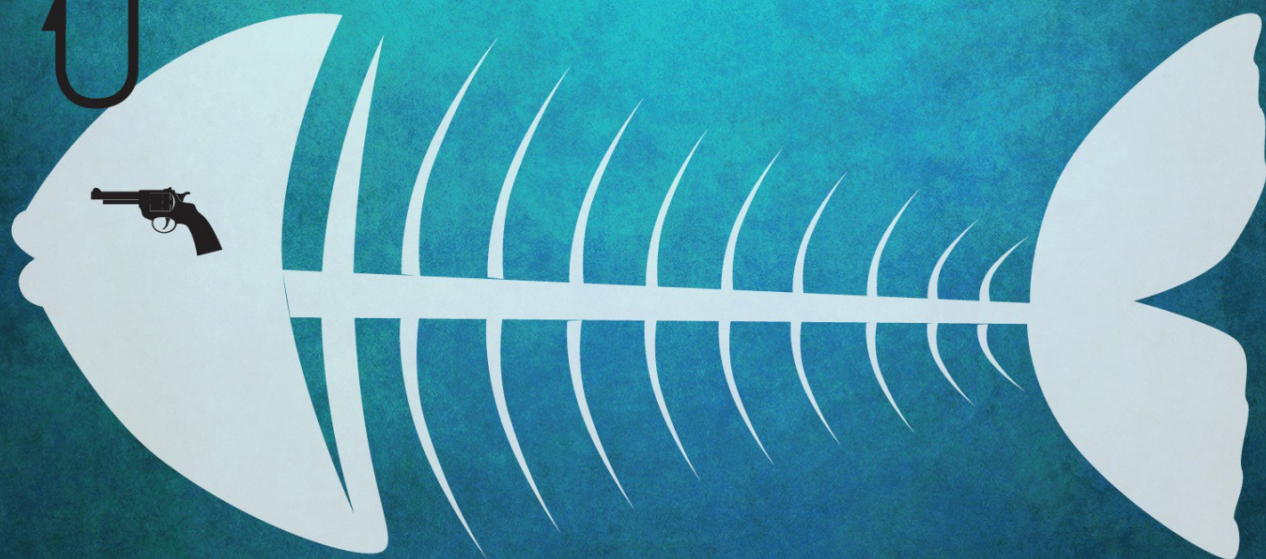


ELŻBIETA  
WOJNAROWSKA



# Czternaście dni Honoraty

Kryminalna przygoda nad Bałtykiem!

Morza szum z ironią i groteską na horyzoncie...



LIRA  
WYDAWNICTWO



ELŻBIETA  
WOJNAROWSKA

Czternaście  
dni  
Honoraty

L  R A  
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2020

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2020  
© Copyright by Elżbieta Wojnarowska, 2020

Projekt okładki: Magdalena Wójcik  
Zdjęcia na okładce: © yupiramos, © oly5/123rf.com  
Zdjęcie Elżbiety Wojnarowskiej: © Jacek Wrzesiński  
Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora  
Redakcja: Joanna Fortuna  
Korekta: Marta Kozłowska  
Skład: Klara Pereptyś-Pająk






Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

Lira Publishing Sp. z o.o.  
Wydanie pierwsze  
Warszawa 2020

ISBN: 978-83-66503-39-7 (EPUB); 978-83-66503-40-3 (MOBI)

**L I R A**  
WYDAWNICTWO

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

 **publio**

# Spis treści

Strona tytułowa  
Karta redakcyjna

\*\*\*

Dzień pierwszy  
Dzień drugi  
Dzień trzeci  
Dzień czwarty  
Dzień piąty  
Dzień szósty  
Dzień siódmy  
Dzień ósmy  
Dzień dziewiąty  
Dzień dziesiąty  
Dzień jedenasty  
Dzień dwunasty  
Dzień trzynasty  
Dzień czternasty  
Dzień ostatni

Honorata nie lubi policji. Nie lubi detektywów. Ani inspektorów. Ani aspirantów. Ani milicji obywatelskiej, którą pewnego dnia przemalowano na policję razem z samochodami, helikopterami i posterunkami. Honorata nie lubi posterunkowych ani drogówki. Ponieważ pracuje w policji.

Honorata nie jest policjantką, nigdy nie włożyła żadnego munduru. Jej legitymacja z nagłówkiem: „laboratorium kryminalistyczne” tkwi od lat w torebce. Nigdy nie była wyciągana, ponieważ każdy tu zna Honoratę, dlatego Honorata wchodzi na teren wojewódzkiej komendy policji bez kontroli.

Honorata jest specjalistką od badań i analiz mikroskopowych. Krew, włos, ślina, sperma. Wszystko można poddać analizie. A następnie przybić pieczętkę i złożyć podpis na formularzu. I nie wolno się pomylić. Bo można kogoś posłać na stryczek. A to byłoby nieprzyjemne, bardzo nieprzyjemne, szczególnie przy kolacji. Bo Honorata lubi jeść. Szczególnie wieczorem, gdy ogląda w telewizji filmy kryminalne, bo bardzo lubi filmy i seriale kryminalne, szczególnie *Columbo*, ale i te nowsze z dużą gorączką w akcji i przystojnymi amerykańskimi aktorami w rolach głównych. Lubi amerykańskie efekty specjalne, ale te w polskich filmach jakoś nie przypadają jej do gustu. Przez to wieczorne obżarstwo przy telewizji tyje, a potem się odchudza. Niestety wciąż jest gruba, bo co jakiś czas dręczy ją niepowstrzymany apetyt, w końcu macha na to ręką i znowu je. I popija. I to nie źródlaną wodę, ale czystą, z procentami. Oczywiście nie będąc, broń Boże, alkoholiczką.

Honorata nie lubi policji, ponieważ pewien inspektor wykorzystał swoją zależność zawodową, a niestety przystojny nie był. Odkryło się to w dobie panowania prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, gdy nie bardzo było wiadomo, kto komu podlega i do kogo ewentualnie się skarżyć, tak aby nie popełnić błędu.

Honorata nie poinformowała przyszłego tatusia, że nim zostanie, z obawy przed utratą pracy lub ewentualną propozycją małżeństwa, gdyż sama nie była pewna, co byłoby gorsze.

Córka za to zastąpiła jej małżonka od pierwszego dnia pojawienia się na świecie. Terroryzując matkę i w dzień, i w nocy, aż do swojej pełnoletności, kiedy to zażądała od Honoraty „rozvodu”, czyli kiedy to postanowiła wynieść się z domu. Co Honorata zaakceptowała bez mrugnięcia

okiem, a nawet z ulgą. Rozumiała Frankę. Wszak pełna wolność w tym wieku to dobrodziejstwo nie do przecenienia. Franka kontrolowała jednak nadal matkę zaocznie, głównie przez telefon, którego Honorata nie śmiała nie odbierać, wiedząc, że ściągnie tym samym córkę do domu na inspekcję. A to byłoby gorsze niż wojenna zawierucha. Stąd grała rolę uległej matki najlepiej jak potrafiła, aby nie drażnić nadopiekuńczej latorośli.

I tak płynęło życie Honoraty, spokojnie i bez wstrząsów. Aż do tego dnia.

Bo właśnie tego dnia zaczęła się ta historia. I do tego absolutnie nieprzewidzianie. Jak to bywa w filmach, które Honorata tak lubiła, a czego tak nie lubiła w realnym życiu.

Dzień wcześniej, równie nieprzewidzianie, Honorata napatoczyła się na pewnego adwokata. Jej trasa z domu do pracy i z powrotem była ściśle ustalona od lat, jak u Fileasa Fogg'a. Drogi z ulicy Mogilskiej do Ronda Mogilskiego Honorata, broń Boże, nie przebywała na piechotę. Nie gardziła tramwajami, wręcz przeciwnie. Zbędny ruch nadwierał jej solidną tuszę. Ten kawałek do przejścia z tramwaju do pracy i z powrotem do domu wystarczał jej aż nadto. Honorata nie miała zwyczaju zbaczać z raz obranej drogi. Adwokat nie był przewidziany na tej drodze. Ponieważ nigdy nie był tu widziany. Nigdy się na niego nie napatoczyła. Nie mogła więc przewidzieć, że coś takiego się stanie. I to tego dnia. Bo pewnie została w domu.

Niestety właśnie wychodziła do pracy.

To znaczy dopiero co wyszła ze swojej kamienicy.

Tak więc gdy ów ktoś raptem stanął na jej dotąd dobrze znanej drodze i przypatrując się z niedowierzaniem, bąknął: „Honorata?“, miała ochotę zawrócić i zwiać. Niestety tusza nie pozwalała jej na tak szybki unik. Zrezygnowana, mając świadomość swoich nieco już siwych i potarganych przez wiatr (a wiało mocno) kosmyków i wymalowanego na twarzy nocnego oglądania kryminałów, zakłopotana się, nie wiedząc, jak wybrnąć z tak trudnej, afektowanej sytuacji.

– To ja! Ziemek! Poznajesz mnie? – wykrzyknął pan, nie będąc chyba pewnym, czy Honorata go słyszy.

Przysunął twarz blisko jej twarzy. Może źle widział bez okularów i chciał się upewnić, czy aby nie robi pomyłki. Był podstarzałym chudzielcem, w za dużym prochowcu, kapelusz z trudem siedział na jego łysinie. Machał laską to w tę, to we w tę, Honorata czuła, że spóźni się do pracy.

– Mieszkaś tu? – Machnął laską w stronę jej kamienicy, aż ciarki przeszły Honoracie po plecach. – Już cię tu kiedyś widziałem, ale nie byłem pewny. – Jego oczy świdrowały ją na wylot. – No, Ziemek! Ziemowit! Nie poznajesz? – Znów wykrzyknął, aż spłoszone gołębie poderwały się do lotu.

– Owszem, mecenasie. – Honorata usiłowała zakończyć spotkanie. – Spiesz się do pracy.

– To co? – krzyknął ponownie, tym razem uradowany. – Do jutra? Musimy to oblać!

Honorata lubiła oblewać różne okazje: wygrane lub przegrane wybory właściwego lub niewłaściwego prezydenta, wizytę Papieża i sterty śmieci na Błoniach, odpowiednie i nieodpowiednie demonstracje, ciekawy lub nieciekawy film kryminalny w telewizji. Ale oblewała to wszystko sama ze sobą. Swoje towarzystwo lubiła najbardziej. Oblewanie z obcym, nawet jeśli kiedyś dobrze znanym mężczyzną, nie wchodziło w grę. Było *faux pas*. Na to Honorata nie wyraziłaby zgody. Czy jednak Ziemek, którego kiedyś znała, jako dzisiejszy Ziemek zaakceptowałby odmowę? Nie była pewna, więc przybrała wiele mówiący albo raczej nic nie mówiący wyraz twarzy, to znaczy mglisty uśmiech, choć wiedziała, że pokaże przy tym wszystkie swoje zmarszczki, co ją wkurzało.

– Pogadamy sobie! – krzyknął za nią mecenas, gdy go w końcu wyminęła, i nie była pewna, czy to, co wydobyło się z jego ust, nie zabrzmiało jak groźba.

Honorata nigdy nie spóźniała się do pracy. A tego feralnego dnia spóźniła się pięć minut. Szła dobrze sobie znanym korytarzem, a wszyscy, których mijiała, przyglądali się jej bacznie i w zadziwieniu, tak to sobie przynajmniej tłumaczyła. Honorata spóźniona? No, no!

Kiedy wróciła do domu tramwajem i tymi samymi, wiele razy odmierzanymi krokami, czuła, że ma mętlik w głowie. Nie miała ochoty na żadne odwiedziny. Kiedyś ktoś uszczęśliwił ją psem rasy pies i było to bardzo niefortunne uszczęśliwienie. Zarówno dla niej, jak i dla psa. Pies nie chciał jeść ani prażonej kukurydzy, ani pizzy, którymi zajadała się Honorata, i trzeba mu było przynosić jakieś paskudne psie konserwy. I wciąż chciał gdzieś wychodzić, szczególnie wieczorami, gdy lało i wiało, albo właśnie w telewizji leciał jej ulubiony serial kryminalny. Pies zyskał więc nowego pana, a Honorata święty spokój. Nie na długo jednak, gdyż uszczęśliwiono ją znów, tym razem Franką, i tej niestety nie dało się już nikomu upchnąć.

A teraz był przeraźliwy czerwcowy upał i zbierało się na burzę. Od kiedy pies Honoraty, który przeraźliwie bał się burzy, nauczył ją bać się burzy, bała się burzy równie przeraźliwie jak kiedyś jej pies. Zamknęła więc na wszelki wypadek okno, choć po chwili duchota zaczęła ją dusić, ale wolała się dusić niż zginąć od pioruna, który mógłby wpaść do pokoju przez okno, jak to gdzieś wyczytała. Wiatr szarpał gałęziami rosnącego obok kamienicy drzewa, a ich stukot o szyby przypominał jej złowrogi stukot gałęzi z *Wichrowych Wzgórz*.

Honorata nie lubiła burzy ani stukotu gałęzi o okno.

Honorata lubiła święty spokój.

A tymczasem dotarło do niej, że jutro ten spokój zostanie brutalnie zakłócony.

Gdyby jutro miała się odbyć w mieście jakaś demonstracja, Honorata chętnie wybrałaby się na nią i czułaby się usprawiedliwiona chęcią uczestniczenia w zbiorowym proteście, a jej nieobecność w domu byłaby

równie usprawiedliwiona.

Ale nie zapowiadano żadnej demonstracji. Ani żadnego protestu. Żadnego marszu. Na żadną okoliczność. Nic nie zapowiadało możliwości usprawiedliwienia jej nieobecności w domu. Za to zapowiedział się mecenas. Z wizytą. To było gorsze niż uderzenie pioruna. Temu należało się przeciwstawić. Honorata myślała gorączkowo, jak tego dokonać.

W końcu wpadła na pomysł, aby po prostu zwiać. O ile Franka pozwoli na wyjazd...

Zwiać! Od upału. Od nagłej i niespodziewanej wizyty. Od Franki, zanim ta zaprotestuje.

To był cud, ta myśl! Jak objawienie. Wyjechać. Rano. Daleko. Wziąć urlop. Wypoczynkowy. Choćby tylko na dzień czy dwa. Miejsce wypoczynku się znajdzie. Przez dzień czy dwa świat bez niej się nie zawali. Ani laboratorium. Nawet przez tydzień się nie zawali. Była coraz bardziej zdeterminowana. Rano zadzwoni do komendanta i coś mu powie, wymyśli jakiś powód, dla którego ona natychmiast musi wziąć urlop. Niech on już coś wykombinuje, żeby ona wzięła ten urlop. Niech coś nawinie w laboratorium. Jeśli zrobił jej dziecko, to niech teraz postara się wydobyć ją z kłopotów, skoro wtedy ją w kłopoty wpakował.

A o kłopotach ówczesnych poinformowała go niedawno jego własna córka. W jaki sposób Franka doszła do pełnoletności, mniej więcej wiadomo, ale jak doszła do prawdy, będąc dopiero co pełnoletnią, trudno powiedzieć. Pewnie drogą dedukcji. Szef przeraził się skandalu i reakcji ślubnej rodziny do tego stopnia, że nawet nie zamierzał zaprzeczać ojcostwa. Tym bardziej, że podobieństwo pannicy do niego było uderzające. Ten sam brak urody, za duży nos i zdecydowanie apodyktyczna natura. Od tej chwili płacił córce po kryjomu, co miesiąc, sensowną sumę i czuł się bezpiecznie.

Honorata, zadowolona z powziętej decyzji o wyjeździe, wywlekła z pawlacza wielką walizkę i wybebeszyła rzeczy z szafy na środek pokoju.

Bo należało się zastanowić, co ze sobą zabrać. Na wypadek, gdyby ucieczka miała się przeciągnąć. Połowa czerwca to trudna pora roku. Nieprzewidywalna. *Sorry*, jak cały nasz klimat. Może na przykład lać i lać przez dwa tygodnie. Mimo że Honorata zamierzała uciec z domu tylko na parę dni, to przecież takie ulewne mogły spowodować, że nie będzie miała jak wrócić. Przez takie ulewne deszcze będzie zmuszona siedzieć gdzieś ze dwa tygodnie.

Wrzuciła więc do walizki to, co według niej było absolutnie niezbędne. Niestety walizka nie zamierzała dać się dopiąć.

Rozrzucona po pokoju sterta ubrań przyprawiła Honoratę o napad melancholii. Miała wrażenie, że dokonuje czynu zabronionego, czyli ucieczki z miejsca przestępstwa. Okłamywanie nie tylko komendanta policji, ale też szefa laboratorium kryminalistycznego i zostawienie go z górą nie wykonanych na czas analiz laboratoryjnych było według niej



przestępstwem. Miejsce przestępstwa nie do końca się zgadzało, bo Honorata nie uciekała z laboratorium, ale nie czepiajmy się szczegółów. To drobiazgi wobec wagi samego zagadnienia. Poczucie winy świadczyło, że była świadomym sprawcą czynu zabronionego, a to podlegało karze. Honorata nie miała jednak zamiaru poddawać się żadnej karze ani tym bardziej presji psychicznej, jaką według niej będą stosować szef oraz Franka, aby zmusić ją do pozostania w domu i pójścia jak zwykle do pracy.

Postanowiła wyjechać. I wyjedzie.

Pomimo burzy i ulewy. Pomimo stukotu w okno. Nie przestraszy się. Nie zrezygnuje.

Zadowolona nastawiła budzik na siódmą rano, aby zwać tak, by nikt tego nie zauważył, a do szefa i Franki zamierzała zadzwonić z drogi. Żeby postawić ich przed faktem dokonanym. Następnie włączyła telewizor, aby obejrzeć ulubiony serial kryminalny.

Usłyszała dźwięk komórki.

To dzwoniła Franka. No i klops! Honorata zastygła z ręką nad telefonem. Odebrać czy nie? Jeśli nie odbierze, Franka zjawi się natychmiast na inspekcję i zobaczy to, czego zobaczyć nie powinna, czyli nie całkiem spakowaną walizkę, i wtrąci się, bo zawsze się wtrąca. Jeśli zaś Honorata telefon odbierze, to ta mała spryciara i tak się domyśli, o co chodzi, bo z Honoraty słaba krętaczka.

Oj, niezły problem.

Telefon zabrzączał drugi raz, ponaglająco, i tego już Honorata nie mogła zignorować.

– Co jest, mam? – usłyszała w słuchawce. – Dzwonię i dzwonię.

– Oglądam serial – poinformowała ją Honorata zgodnie z prawdą. Wykrywacz kłamstw w umyśle córki działał jednak bez zarzutu.

– To czemu nie odbierasz? – spytała podejrzliwie.

– Przecież odebrałam – powiedziała Honorata i o mało nie zakłęta. Sama usłyszała w swoim głosie fałszywy ton. Co teraz będzie?

W słuchawce przez chwilę panowała cisza, jakby Franka się zastanawiała.

– Wszystko w porządku? – Córa upewniła się na wszelki wypadek i Honorata odetchnęła z ulgą. Chyba udało jej się wywieść Frankę w pole.

– Jes, jes... – Honorata przytaknęła zadowolona i wyłączyła komórkę.

Od zajścia w ciążę, Honorata żyła w nieustannym podporządkowaniu się dziecku. Zasadzie: dobro dziecka ponad swoje dobro. Ponieważ sama tego nie zaznała od swojej matki, oczywistym było dla niej, że jej relacje z dzieckiem będą zupełnie inne. To ona zdecydowała, że dziecko będzie rządzić jej życiem, jej wolą, decyzjami, wyborami. Planami i rezygnacjami z planów. Skrywanymi, nigdy nie realizowanymi marzeniami. Po to, by mogły być realizowane marzenia dziecka. Cokolwiek Honorata zrobiła dla siebie, wywoływało w niej nieustające poczucie winy. Szczególnie gdy przez to nie mogła czegoś zrobić dla Franki. Córka odmowy nie tolerowała i kary, jakie

stosowała potem wobec matki, na przykład niejedzenie, nieuczenie się, stany depresyjne, niemożność spania w nocy i lęki, które wyrażała głośno w szkole i u psychologa, nauczyły Honoratę właściwej hierarchii w domu. Oduczyły ją buntu i samowoli wobec córki. Dlatego uchodziła za wzorową matkę, a i Franka mogła być z niej dumna. I była. Wszystkie koleżanki jej zazdrościły. Jedno słowo Franki i matka natychmiast spełniała jej prośbę. Franka nawet nie musiała już nalegać czy krzyżeć. Bo oczywiste było dla Honoraty, że skoro córka chce i grzecznie, oj, grzecznie prosi, to nie wolno, oj, nie wolno odmawiać. Bo córka może przez to nie być szczęśliwa, a powinnością Honoraty jako rodzica jest sprawiać na każdym kroku, aby dziecko było szczęśliwe. Żyło bez stresu i miało zaspokojone wszystkie, ale to wszystkie potrzeby. Dlatego życie Honoraty przebiegało płynnie od kredytu do kredytu na zaspokajanie potrzeb córki, aby ta z braku owego zaspokajania nie wpadła w złe towarzystwo, narkotyki albo, co gorsza, nie stała się jedną z galerianek. Lepiej żeby za to wszystko płaciła matka, a nie na przykład jakiś zwyrodnialec. Córka odpłacała jej wierną miłością i Honorata nigdy, ale to nigdy nie czuła się samotna. I choć samotność swoją bardzo lubiła, wolała jednak tę wiedzę o lubieniu swojej samotności zostawić dla siebie. Aby nie martwić troskliwej, bardzo troskliwej córki. Zaspokajana w ten sposób córka nie sprawiała żadnych trudności wychowawczych, uczyła się bardzo dobrze i Honorata również mogła być z niej dumna, podobnie jak z siebie.

Niestety po bardzo ciekawym serialu kryminalnym rozpoczął się kolejny i tak arcyciekawy film kryminalny, długi i wciągający, a jego akcja była tak powikłana i skomplikowana, że Honorata, mimo ciągłego stukotu gałęzi o szybę, nie wiedząc kiedy, zasnęła.

## DZIEŃ PIERWSZY

Obudził ją wrzask budzika.

Nagłe przebudzenie i nagłe przypomnienie o czekającej ją podróży wpełdziło Honoratę w nerwowy popłoch.

Teraz przypomniała sobie, że nie ma pojęcia, gdzie trzyma swoje prawo jazdy. Rzadko jeździła autem, nawet nie pamięta, kiedy ostatnio, więc również rzadko potrzebne jej były dokumenty.

Ale prawo wymagało, aby kierujący pojazdem miał dowód tych umiejętności przy sobie i mógł się nim wylegitymować na żądanie przedstawicieli prawa. Oj, kłopot.

Wywróciła wszystkie szuflady do góry nogami. Właśnie ujrzała przed sobą upragniony dokument oraz kluczyki do wozu i wydała pisk rozkoszy, gdy odwracając się, zobaczyła przed sobą Frankę. I jej oczy, wybałuszone na matkę jak dwa reflektory.

– Co się tu dzieje? – Ton głosu Franki nie pozostawiał wątpliwości co do jej oceny sytuacji.

Honorata w panice szybko schowała prawo jazdy oraz kluczyki pod ciuchy w rozbebeszonej walizce. Na wszelki wypadek, gdyby córka pilnie potrzebowała właśnie w tej chwili jej samochodu.

Franka rozejrzała się po pokoju.

– Wyjeżdżasz? – Bardziej skonstatowała niż zapytała, a jej czoło przybrało marsowy wyraz.

– Skądże... – bąknęła Honorata, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć w tak doniosłej chwili. – To znaczy tak. Muszę się... odprężyć... Tylko na parę dni, przecież ja się nigdy nigdzie nie ruszam. Praca, dom. Tyję.

– Dlatego kupiłam ci pół roku temu karnet na aerobik – obraziła się córka. – Czemu z niego nie korzystasz? To odpręża. Tyjesz.

Honorata nie zamierzała spierać się teraz o swoją tuszę.

Patrzyła na chudą jak szczapa córkę i zazdrościła jej figury. Choć sama w jej wieku też była niczego sobie, na pewno chudsza niż teraz. Westchnęła. Co nie uszło uwadze córki.

– Mam, co ty wyprawiasz? Już wczoraj jak mnie tak zbyłaś przez telefon, wiedziałam że muszę tu przyjść rano, przed szkołą, i pogadać z tobą zdecydowanie. No i proszę, co tu zastajesz? Wybierasz się w podróż? Ale z kim, gdzie i po co? I na jak długo?

Honorata, przytłoczona liczbą pytań, na które musiała udzielić

szczególonych odpowiedzi, zamilkła na chwilę, aby zebrać myśli.

A co najgorsze, sama nie znała odpowiedzi na te pytania. Należało je więc naprędce wymyślić. I żeby jeszcze były prawdziwe na tyle, aby ominąć wykrywacz kłamstw w umyśle Franki. Oj, kolejny kłopot...

– Jadę... do pani Irenki. – Zadowolona, wpadła wreszcie na właściwy trop. To zadowolenie jednak wydało się France podejrzane.

– Do Jastrzębiej Góry? To kawał drogi. Pani Irenka o tym wie?

– O czym? – Honorata słodko ufała, że nie rozumie pytania.

– O tym, że przyjeżdżasz.

– Zadzwoń do niej, oczywiście. – Honorata odwróciła się, aby nie patrzeć córce w oczy i usiłowała szybko zamknąć walizkę. Próba ta jednak okazała się bezskuteczna.

– Coś się stało, przecież widzę. – Córka nie dała za wygraną. – Chyba nie jesteś w ciąży?

– Nie, nie! – zaprzeczyła gwałtownie Honorata, zadowolona, że choć raz mogła powiedzieć prawdę.

– Może szkoda – zawyrokowała córka. – Miałabyś wreszcie jakieś sensowne zajęcie. A tak pijesz. Starzejesz się. I tyjesz.

– Spóźnisz się do szkoły. – Honorata poczuła, że coraz bardziej się spieszy.

Znów spróbowała domknąć walizkę. Po kolejnej nieudanej próbie poczuła też, że zaczyna się pocić. A to nie było przyjemne, zupełnie nie.

– Po co ci ten cały wyjazd? – nie ustępowała córka. Widać było, jak bardzo troszczy się o matkę. – Czego ci brakuje w domu?

– Potrzebuję konia, nie gulaszu z konia – jęknęła Honorata, usiłując w popłochu przypomnieć sobie, czyj to aforyzm.

Ponieważ nikt nie przyszedł jej na myśl, doszła do wniosku, że chyba sama wymyśliła tę sentencję. A to znacznie poprawiło jej humor. Tym bardziej, że po tak wnikliwym stwierdzeniu Franka zamilkła na dłużej, prawdopodobnie usiłując znaleźć coś sensownego na takie dictum.

Honorata wyrzuciła parę rzeczy z walizki, na chybił trafił, i nareszcie udało się ją domknąć. Zasunęła zamek i wyprostowała się triumfalnie. Franka patrzyła na matkę jak urzeczona. Jej oczy zrobiły się wielkie jak złotówki.

Po raz pierwszy matka nie posłuchała perswazji Franki. Po raz pierwszy przeciwstawiła się córce. Po raz pierwszy zrobiła, co chciała. To było nie do pojęcia.

Franka wyglądała na bezradną i zagubioną.

Nie śmiała zagrozić matce drogi. Ponieważ po raz pierwszy widać było, że to nic nie da.

Franka poprawiła palcem lenonki na swoim za dużym nosie.

Honorata objęła ją i potargała lekko rudą kitę, w jaką uczesane były włosy Franki. To nie był zwykły „koński ogon”, nie. Upstrzony kolorowymi sznureczkami radośnie dyndał na czubku jej głowy. Franka stała dziwnie rozkraczona w tych swoich podprutyh dżinsach i mrugała oczami, jak

w dzieciństwie, kiedy czegoś się bała lub nie mogła zasnąć w nocy bez światła.

Honorata nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że córce drżą nadgarstki. Znała ją na wylot, lepiej niż siebie samą. Franka drżała, bo Honorata drżała, i to się jej udzielało. Odkąd Franka zorientowała się, że tak naprawdę ma tylko Honoratę, poczuła się za nią odpowiedzialna. W praktyce oznaczało to, że córka nie pozwalała matce decydować o niczym, ani o sobie, ani o niej. Na wszystko musiała być zgoda Franki. O wszystkim musiała wiedzieć, nad wszystkim czuwać, jak to ona określała. Bardziej niż matka za nią, to ona za matkę chciała być odpowiedzialna.

Może była mentalnie starsza od matki, czego Honorata nie lubiła, bardzo nie lubiła.

– Zrobić ci kanapki na drogę? – zapytała Franka i nie zrobiła ani jednego kroku w stronę kuchni.

Jakby bała się, że jeżeli wyjdzie stąd choćby na chwilę, matka zniknie, i kiedy ona wróci tu z tymi kanapkami, nie zastanie nikogo, tylko pusty pokój.

– Nie trzeba. Zjem coś po drodze. – Głos Honoraty zadrżał, czego nie dało się ukryć. Zadrżał gniewnym niepokojem.

Ona z kolei chyba bała się, że Franka siłą woli zatrzyma ją w miejscu. Że wzrok córki i własne wyrzuty sumienia nie pozwolą jej zrobić kroku. Dlatego nie patrzyła na Frankę. Klepnęła ją za to w ramię, choć drużynowe nie cierpią, gdy harcerki klepią je po ramieniu.

Franka odsunęła się. Nigdy nie pozwalała sobie przy matce na chwilę słabości. Wolała robić wrażenie silnej i twardej, takiej, na której matka może się oprzeć.

Na to Honorata czekała. Ujęła walizkę za rączkę i ruszyła w stronę wyjścia, wymijając całkiem zręcznie córkę.

– Posprzątasz? – Wskazała ręką za siebie na bałagan, który zostawiła w pokoju. – I podlejesz kwiatki?

Bo Honorata miała w domu dwa kaktusy. Na które wymieniła swojego psa. Z kaktusami nie trzeba było wychodzić wieczorami. I można było spokojnie oglądać kryminalne seriale.

– Wporzo – Franka przytaknęła natychmiast, machinalnie. – Kwiatki też. – Znów poczuła się potrzebna. – Czym właściwie zamierzasz jechać? – zapytała nagle podejrzliwie.

– Autem. Oczywiście. – Honorata od tego dnia zaczęła uwielbiać mówić prawdę. – Jak to też? – nie rozumiała.

– No, nie. – Franka zaprotestowała gwałtownie, niczego nie wyjaśniając i nie odpowiadając na pytanie Honoraty. – To czym ja pojedę do szkoły?

– Jeździsz moim autem? – zdumiała się Honorata. – Skąd masz kluczyki? I prawo jazdy?

– Prawko zrobiłam. Kluczyki dorobiłam. – Franka wzruszyła ramionami

z politowaniem nad naiwnością matki.

– Czemu ja nic o tym nie wiem? – jęknęła Honorata.

– A co, miało tak stać? A akumulator by ci tak długo wytrzymał od nieużywania? A jakby ktoś ci autko zająbał? O *pardon*, zarębał? Chyba lepiej, że się nim zajęłam. Do tego tyjesz. Nigdzie się nie ruszasz. I pijesz. A po pijaku się nie jeździ. A tak w ogóle to chuchnij! – Franka okazała bezwzględność. I nieugiętość. Jak zwykle.

Honorata na szczęście wczoraj przedwcześnie zasnęła, więc ulubiona szklaneczka pozostała prawie nietknięta. Jednak fakt faktem, Honorata nigdy nie upijała się w trupa. Z całą pewnością nie była alkoholiczką. Była tylko i wyłącznie amatorką degustacji. Co z tego, że jednej marki wina? Degustator to nie alkoholik. Pije dla przyjemności. Nie z przymusu. A Honorata lubiła wino. I degustację wina. Co trudno było jednak córce wytłumaczyć. Córka jej picie tłumaczyła sobie jednoznacznie. Bo dla niektórych ludzi picie znaczy zalewanie się, aż po zalanie słynnego robaka. Honorata jednak nie dopuściła do wyhodowania w sobie żadnego robaka. Więc nie musiała niczego w sobie zalewać.

– Pochodzisz do szkoły na piechotę – poradziła France. – Będiesz miała trochę ruchu za darmo i zaoszczędzisz na aerobiku. – A alkomatów się nie boję. Ostatecznie pracuję w policji. Swój swego nie ruszy.

– A wypadek? Jak spowodujesz? To co wtedy zrobisz? – spytała jeszcze Franka ponuro, wiedząc już, że matka nie ustąpi.

– Wtedy będzie się martwił twój tata. – Honorata postanowiła pójść na całość, czując, że wygrywa. Naprawdę pojedzie sobie, gdzie chce! – Gdzie zaparkowałaś?

– Pod domem – jęknęła Franka. – Nie poznaję cię.

– Tyle wiemy o innych, ile nam o sobie powiedzą. – Honorata wypuściła z siebie kolejną sentencję. Tym sposobem zadowolona opuściła oniemiałą Frankę i swoje jak dotąd bezpieczne mieszkanko. Franka podążyła za nią...

Dzięki temu, że córka zajęła się autkiem, było ono na chodzie, co Honorata stwierdziła z wyraźnym zadowoleniem. Ruszając, pomachała France, którą kątem oka widziała w lusterku, stojącą w bramie kamienicy osłupiałą.

Czerwony peugeotik co prawda był na chodzie, ale wyglądał leciwie. Franka raczej o niego nie dbała, a może sam już marzył o bliskim zełtomowaniu. I spokojnej emeryturze. Na pewno zaś nie o tak szalonej, wielogodzinnej podróży, która go teraz czekała... W jego wieku? Żeby tylko nie zaprotestował...

Honorata prowadziła bardzo nerwowo z powodu nieustającego przypominania sobie, jak się prowadzi auto. Narażało ją to na niewybredne gesty ze strony innych, wymijających ją kierowców. Gesty niekoniecznie miłe, z uniesionym środkowym palcem włącznie. Honorata jednak z chwili na chwilę wpadała w coraz większy trans i jazda powoli zaczynała sprawiać

jej przyjemność.

Honorata lubiła lubić. Lubienie sprawiało jej największą przyjemność. Tyle że niewiele rzeczy dawało się lubić. I niewielu ludzi. A już polityków w szczególności. Honorata oczekiwała od polityków klasy, takiej, jaką miał onegdaj Zbigniew Brzeziński, doradca ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zawsze wzdychała na to wspomnienie. Polskich polityków nie lubiła, oj nie lubiła, za ich butę, arogancję, napastliwość. Za przyzwolenie na różne przyzwolenia, których bardzo, ale to bardzo nie lubiła.

„Wszystko tu można ukraść” – mawiała przy każdej okazji, mrugając znacząco oczami, co nie zawsze spotykało się z aprobatą słuchających. Szczególnie tych, którzy popierali aktualnie będących przy władzy. Właśnie w ten sposób Honorata nabawiła się melancholii.

„Życie jest jak skarbonka – mówiła więc do siebie w melancholijnym napadzie – puste lub pełne, zależy czy się wrzuca do niego, czy nie, i co się wrzuca”. I popijała swoje tyrady szklaneczką wina, gapiąc się w telewizor. Nigdy nie była pewna, co sama aktualnie ma w tej swojej skarbonce, oprócz Franki i ukończonych, a tak!, studiów.

Bo Honorata jest magistrem antropologii. Pracuje w laboratorium. Jako ekspert kryminalistyki. Bada, stwierdza i podpisuje. A sąd bierze to pod uwagę. Przy wydawaniu wyroków, rzecz jasna.

Dlatego Honorata lubi siebie. Bo jest ważna. I dlatego nie pije, a jedynie degustuje. Bo nie przebywa stale w czarnej rozpacz, a jedynie od czasu do czasu w stanie melancholii.

Dlatego jedzie już całkiem spokojnie, mimo tego że Franka zainstalowała GPS-a bez jej wiedzy i zgody, na którym i tak się Honorata nie zna, i do tego radio, a w schowku wala się mnóstwo nie wiadomo czyich płyt CD.

Najważniejsze, że w bagażniku jest walizka Honoraty.

Dlatego to wciąż jej auto, a nie córki.

Honorata nie na próżno ucieka nad morze. Ma czterdzieści dwa lata. A wygląda na sześćdziesiąt. Na starą babę, nazwijmy rzecz po imieniu. Jak to się mogło stać? I kiedy? Na szczęście nad morzem można się opalić. Modnie ostrzyc. Pomalować paznokcie. Nawet włożyć szpilki. Które są w walizce, na wszelki wypadek. Od lat nieużywane, więc prawie nowe. Z jej tuszą chodzenie na szpilkach to wielkie ryzyko. Ale nad morzem można się też odchudzić.

Honorata westchnęła. Rezygnować z pizzy i chipsów? Dlatego, że Ziemowit ją napastuje i może się po jej powrocie znowu pojawić?

I co teraz?

Chyba trzeba będzie kupić jakiś ciuch... Honorata dawno nie zaglądała do sklepów. Co teraz się nosi? Co jest modne? Jakoś od wieków nie przyglądała się innym kobietom na ulicy. Na pierwszy rzut oka wydawały się jej szare i tak samo zaniedbane jak ona. Ale jeśli nie patrzyła uważnie? Jeśli to pozorna szarość, w tym sezonie na przykład modna? O w mordę jeża,

zakłęta pod nosem. Tyle problemów przez jakiegoś Ziemka.

Tyle że to nie był jakiś tam Ziemek. To był Ziemowit Ziemiański, vel Ziemniak. Jej dawny przyjaciel. Bardzo dawny. Dawno zapomniany. Po kiego grzyba się odnalazł? Czego chce?

Honorata wyczuwa kłopoty na odległość. To słynne światełko w głowie pali się teraz i pali. I co teraz?

– I co teraz? – zapytał Ziemek i Honorata aż podskoczyła.

Z przerażeniem zauważyła, że jego chuda postać siedzi obok niej w samochodzie, na przednim fotelu.

– O w mordę! – wrzasnęła przerażona i natychmiast zjechała na pobocze, hamując z piskiem, co wymijający ją równie przerażeni kierowcy potraktowali głośnym wyciem klaksonów.

Ręce trzęsły się jej jakby była na potężnym kacu. A przecież od rana nie piła. Nie wypić ani kropli. Tego była pewna. A może jednak? Może piła w jakimś amoku, tylko tego nie pamięta? To się zdarza. To się każdemu może zdarzyć. Jej też. Taki melancholijny amok...

– Wiem, że cię tu nie ma – wypowiedziała głośno i wyraźnie. I skóra jej ścierpła, gdy usłyszała, że Ziemek śmieje się z niej do rozpuku.

– Co jest, cholera? – zapytała samą siebie, dobrze wiedząc, że nikt jej na to pytanie nie odpowie. Nerwowo zapaliła papierosa. Ziemek przyglądał się jej z rozbawieniem.

– Ty mi lepiej powiedz, co jest z tobą. – Ziemek tym razem uśmiechnął się wyrozumiale. – Minęło tyle lat. Musiało się dużo wydarzyć.

– Wydarzyło się – przytaknęła, zerkając tylko nieco na Ziemka. Wydawał się jej jakiś młodszy i przystojniejszy niż wczoraj przed domem.

– Pogadamy sobie? – zaproponował, ale Honorata nie miała ochoty na pogawędkę.

– Nie mogę tak tu wiecznie stać. Na tym poboczu, bo mnie gliny zwiną – warknęła niezbyt grzecznie.

– No, to ruszaj – zgodził się bez protestu. – Możemy gadać, jadąc.

Tego już było Honoracie za wiele. Jechać ze zwidą?

– Wsiadaj – zakomenderowała niczym Franka. – Już cię tu nie ma!

Ziemek zachichotał, aż ścierpła jej skóra.

Nie było rady. Honorata ruszyła i powoli włączyła się do ruchu na drodze.

– Brawo. – Usłyszała, choć niczego nie zamierzała usłyszeć.

– Czego chcesz właściwie? – Postanowiła przede wszystkim wyjaśnić sytuację. Żeby przedsięwziąć jakieś kroki. W sprawie usunięcia zjawy ze swojego samochodu.

– Mogę zapalić? – zapytał.

Ponieważ sama paliła i w samochodzie było niebiesko od dymu, trudno było odmówić. Skinęła więc głową, nie patrząc na niego.

– Poczęstujesz mnie? – zaproponował, wyciągając rękę po paczkę.



– A pal, do cholery – wkurzyła się, nie wiedząc czemu.

Znów się zaśmiał, wyjął z paczki papierosa i wolno zapalił, po czym się zaciągnął.

– Niedobre – mruknął pod nosem.

– Gorszy chłam paliliśmy, nie pamiętasz? – obruszyła się.

– Pamiętam przedszkole. – Wypuścił kilka kótek dymu.

To zdumiewające, ale nagle wydało się jej, że faktycznie są w tym żółtym, parterowym nowohuckim budynku.

– I pamiętam, jak zwiewałaś. Zwinna i chuda jak szczapa, zupełnie jak twoja córka... – To był chyba przytyk, bo spojrzał na jej obecną tuszę i Honorata poczuła, jak ogarnia ją wściekłość.

– Zwiewałam, bo nie miałam tam nic do roboty – wycedziła.

– Ta krowa, nasza wychowawczyni, kazała nam siadać po turecku i kolejno wyznaczała dzieci do zabawek. Ciebie wskazywała na końcu, jak już niczego do zabawy nie było.

– Za to ty byłeś jej pupilkiem, zawsze wstawiałeś pierwszy i zawsze mogłeś wziąć rower.

– Bo mój ojciec był adwokatem.

– O tak, stary Ziemiański był hojny i dawał tej krowie drogie prezenty. Moja matka była biedna i nic nie dawała. Jeśli rodzice byli bogaci i dawali prezenty, to ich dzieci wybierały sobie najlepsze zabawki. Nieźłe kurestwo...

– Więc skakałaś z tarasu na skarpę węgla, którym palacz palił w piecu, i zwiewałaś. Nie było cię nigdy w ogrodzie po obiedzie i nikt nic nie zauważył.

– Włóczyłam się po mieście – wymamrotała Honorata. – Do czego zmierzasz?

– Pewnego dnia spóźniłaś się na podwieczorek. Wróciłaś cała ubabrana węglem. Stara jędza zabrała ci ten podwieczorek, zwymyślała i kazała stać w kącie.

– A ty honorowo odstąpiłeś mi swoje ciasto, a potem dałeś rower do zabawy, aż zrobiła się z tego chryja i ta debilka nagadała twoim starym na ciebie niezłych bujd.

– I zabrali mnie z tego przedszkola, żebyś się więcej z tobą nie zadawał.

– Do czego zmierzasz? – Honorata, zirytowana wspomnieniem, walnęła ręką w kierownicę, aż auto podskoczyło na równej drodze.

– Uważaj – ostrzegł ją Ziemek.

– Zjeżdżaj! – syknęła Honorata.

Ziemek zniknął.

„Mam delirkę? – przeraziła się teraz nie na żarty. – Przecież nie piję. Tylko degustuję... Jasna cholera!”

– Niech pomyślę, o czym by tu myśleć, żeby nie zwariować – powiedziała do siebie na głos. – Bo już mówię sama do siebie – skonstatowała. – Pan Ziemek najwyraźniej cierpi na bilokację... No, niezła chryja mi się szykuje...

Skrzynia biegów zajęczała jak zwariowana, dopiero teraz to do Honoraty dotarło. Ale Honorata nie zna się na autach, a na swoim w szczególności. Co jest ze skrzynią? Może jakiś mechanik by wiedział, ale każdy jest zawsze taki pewny siebie, gdy oświadcza, co się stało i ile to będzie kosztowało, że Honorata z zasady im nie wierzy. Szczególnie gdy trzeba płacić, chociaż nie jest się w stanie sprawdzić, czy mają rację.

Honorata olewa wyjąca skrzynię biegów i jedzie dalej.

Najwyżej skrzynia oleje ją i auto stanie.

Tymczasem auto jedzie.

Do przodu, wciąż do przodu. Ciągnie ją naprzód. Przed siebie. Jakby w niej był wilczy pęd. Dziki, nieujarzmiony, zwierzęcy zew. Honorata nie wie, jak inni, ale ona z pewnością jest wynikiem ewolucji. Ze światem przyrody ma wiele wspólnego. Ma na przykład kaktusy w pokoju...

I głód. Dziki, zwierzęcy głód. I jak tu schudnąć?

W ferworze wyjazdu zapomniała (zapomniała?!) o śniadaniu. Nie wzięła też żadnych kanapek!

Od ilu to godzin jedzie „na głodniaka”? Nie do wiary!

Do tego pogoda zaczęła się psuć na dobre. A to już zakrawało na spisek. Z całą pewnością Ziemowit ma z tym wiele wspólnego. To znaczy ten gość, który pojawia się i znika.

Ojciec właściwego Ziemowita, mecenas Ziemiański, zmienił nazwisko, gdy urodził mu się syn. Przedtem nazywał się Ziemniak. Jednak stwierdził, że jego syn Ziemowit nie będzie się godnie prezentował jako mecenas Ziemniak. Bo że syn przejmie kancelarię po ojcu zostało z góry postanowione. Jednak syn, mimo iż został również adwokatem, wrócił do rodzowego nazwiska Ziemniak w momencie życiowego buntu, czego ojciec nie mógł mu darować. A szczególnie jej. Bunt ten wiązał się bowiem z zaistnieniem Honoraty w życiu Ziemowita. A raczej z jej utratą, co zdarzyło się wkrótce po maturze.

Honorata zdawała sobie oczywiście sprawę z tego, że jej decyzja spowodowała nieprzyjemne perturbacje w życiu Ziemowita, ale niespecjalnie ją to wtedy obeszło. Dlatego teraz obawiała się, że Ziemowit zechce wyrównać rachunki. Dlatego jego pojawianie się i znikanie nie uznała za przypadkowe. Za to za niebezpieczne już tak. Mimo widma niebezpieczeństwa, wypadało zmierzyć się z nim, wyglądając godnie, stąd wypad rekreacyjny nad morze wydawał się sensownym rozwiązaniem. Przy tym odsuwał w czasie nieuchronną konfrontację.

Dopiero teraz spostrzegła, jak daleko zajechała. W jaki sposób minęła jej ta cała droga? Honorata czuła się tak, jakby się nagle ocknęła. Nie lubiła takich stanów pomrocznych. Dlatego się jej nie zdarzały. Lubiła panować nad sobą, co więc teraz się stało? Jak przejechała całą trasę, nie mając o tym pojęcia?

Przecież nie spała podczas jazdy... Czuła, że ogarnia ją zniecierpliwienie i złość. Najwyraźniej jechała w głębokim zamyśleniu. A to przecież niebezpieczne, taki brak świadomej kontroli nad sobą i pojazdem! Za to należą się punkty karne, a może nawet odebranie prawa jazdy! Zgromiła się ostro w duchu. Trzeba będzie jechać przytomniej. Nie śnić, nie ulegać mrzonkom i fantasmagoriom. Żadnych zwidów i zjaw. Pełnia samokontroli.

Za oknem widać było szybko zmieniające się obrazy. Pojazdy małe i duże, stare budynki i równie stare wieżowce obok innych nowszych i całkiem nowych, ale równie brzydkich, drzewa luzem i hurtem, migające nachalnie wścickłymi kolorami bilbordy reklamowe... Tętniące życiem miasta i miasteczka. A pomiędzy nimi pola, łąki, wszystko jakieś swojsko monotonne i biedne.

Na przedmieściach w przydomowych ogródkach królowały tuje, w ilościach niepoliczalnych, trudno było rozpoznać, jakiego miasta są to obrzeża, bo zawsze i wszędzie widać było tuje. Jakby mieszkańcy przedmieść, obojętne których, lubowali się w sadzeniu obcych tutejszemu krajobrazowi roślin. Zmowa mieszkańców? Ale wobec czego? Moda? Ale dlaczego i na co?

Honorata zachodziła w głowę, czemu po przewrocie kraj obrósł w tuje. To jakaś manifestacja wolności? Że możemy teraz robić, co chcemy i sadzić sobie, co chcemy? No proszę, jak daleko została w tyle za trendami. Ona pozostała przy kaktusach! Trzeba to będzie po powrocie do domu wziąć pod uwagę, nadrobić i choć jedną tuję posadzić na balkonie.

W każdym razie dojeżdżała do Pucka. Tego akurat była pewna niepodważalnie.

Pogoda wciąż była pod psem, mimo to Honorata skręciła na swoje ulubione miejsce. Mały parking przy morzu. Z widokiem, oczywiście, na morze. A raczej na Zatokę Pucką. W oddali majaczył Półwysep Helski. Majaczył, tak, w drgawkach i świetlnych konwulsjach, dygotał jak ona z chłodu, w lepkiej mgłę, nadciągającej z rosnącym w siłę wiatrem.

Honorata nie lubiła wiatru. Nie lubiła majaków. Nie znosiła marznąc.

Była zmęczona i głodna. Nie jadła od rana. Nie piła. Bo podczas jazdy się nie je. Ani nie pije. I ani kropli alkoholu.

Dopiero teraz poczuła okrucieństwo tego nakazu.

Na szczęście w budce obok nabyła bułkę z wędliną. Nie zamierzała sprawdzać, z jakiego typu wędliną, bojąc się ewentualnego braku chęci do przełknięcia zakupionego towaru w przypadku stwierdzenia organoleptycznie możliwości braku ewentualnej satysfakcji ze zjedzenia owego produktu.

Głód został nasycony, a puszka coli ujarzmiła pragnienie dopełnienia braku stosownych procentów.

Honorata nie potrzebowała mapy. Znała drogę.

Wiele razy tędy jeździła. Dawniej. Kiedy jeszcze nie miała Franki, za to miała wiele innych problemów. Z tymi problemami jeździła. Do Jastrzębiej

Góry. Do Irenki. Bo Irenka była przyjaciółką. A przyjaciółki są od problemów. Żeby je nimi obarczać, to znaczy przyjaciółki tymi problemami, a potem słuchać ich rad, to znaczy przyjaciółek, i mieć na kogo zwalić niepowodzenia spowodowane zastosowaniem w praktyce tych rad, to znaczy na przyjaciółki, rady przyjaciółek. I żeby one mogły potem pocieszać, to znaczy te przyjaciółki, że następnym razem będzie inaczej. Rzecz jasna inaczej z twoim życiem, a nie ich, czyli przyjaciółek. A potem przyjechała raz z małą Franką, ale tak ją to zmęczyło, że zrezygnowała z wszelkich wspólnych wypoczynków z córką.

I nawet w tak skomplikowanym procesie myślenia Honorata nie pogubiła się ani na jotę, i ani na chwilę, jak to działało się podczas pierwszej fazy podróży. To ją ukojiło i uspokoiło nerwy, skołatane widmem ewentualnego powtórnego pojawienia się zjawy w jej samochodzie.

– A może to Franka rozpyła tu jakieś dopalacze? – warknęła nagle na cały głos, olśniona niespodziewanym domysłem. – Już ja się tym zajmę, jak wrócę!

Ale na razie, aby znów wpaść w spokojne zamyślenie, zaczęła popatrywać przez okno na mijany krajobraz. Wzdłuż morza biegła droga, wzdłuż drogi tory kolejowe, a wzdłuż torów niepokojąco żółte pola kwitnącego rzepaku. Mdląco słodki zapach wpadał do środka samochodu przez uchyloną szybę.

Ten widok i ten zapach zawsze przyprawiały ją o zawrót głowy. Upajały jak niezły absynt.

Honorata postanowiła więc jechać wzdłuż pól. Drogą Gdańską, następnie Swarzędzką, a wreszcie Chłapowską. To była najbardziej lubiana część jej podróży. Za nic nie zamierzała odbierać sobie tej przyjemności. Nie musi przecież pchać się do Jastrzębiej Góry przez Władysławowo. Owszem, tamtejsza droga, poniemiecka, brukowana, wzdłuż morza, też była świetna, malownicza nawet bardziej, bo z morzem w tle, ale Honorata nie znosiła korków. A we Władysławowie będzie się musiała pchać przez korki. I pewnie w nich stać, czego bardzo, ale to bardzo nie lubi. A nie lubi robić tego, czego nie lubi.

Dlatego właśnie ominie korki bokiem.

Na razie jedzie Drogą Gdańską, a wraz z kolorami mijanych pól przesuwiają się przed jej oczami pojedyncze, ledwie uświadomiane wspomnienia, skojarzenia.

Tego też Honorata nie lubi. Bo ją rozpraszają. Boi się, że znowu straci kontrolę podczas jazdy.

– To wszystko było. Już było. Kiedyś – mruży do siebie. – Minęło.

Ale czy faktycznie były to te obrazy? Czy zdarzyło się jej to, co teraz widzi? Czy tylko te migotania zdarzeń podsuwa jej rozbudzona widokami wyobraźnia? Czy są to jedynie jej projekcje na dawno zapomniane tematy dzieciństwa i młodości?

– Cholera... – zakląła zła. – Co się dzisiaj ze mną dzieje? Tak to jest nie napić

się o właściwej porze. Tego, co zwykle, rzecz jasna...

O, wyczuła dobrze. Nawet o tym nie wiedząc. Jeszcze nie miała pojęcia, że faktycznie coś właśnie zaczęło się dziać. Że to jeszcze nie ten moment, ale że już za chwilę się zacznie. Właściwa historia. Z trupem w tle... Kryminał rodem z dzieł Agathy Christie.

Na razie czuła niepokój. Mijany pejzaż był jej znany, ale nagle wydał jej się nawet zbyt znany. Przecież nie jechała tędy od wielu lat, a miała wrażenie, jakby jechała tędy zaledwie wczoraj.

Czuła się jak pianista, który tak długo ćwiczy utwór, aż w końcu gra go z pamięci, nawet nie myśląc o nutach. Utwór tak wrasta w pianistę, że staje się częścią jego umysłu, niemal nim samym. Gra nabiera emocji grającego, a jego interpretacja staje się jedyna w swoim rodzaju i niepowtarzalna. I choć wykonawca autorem utworu nie jest, to jednak w jakimś sensie tworzy go na nowo, poprzez siebie.

Czy Honorata tworzy na nowo swoje dzieciństwo i młodość? Na nowo je interpretuje? Kto wie, ale miała wrażenie, że jej umysł jest kompletnie zamulony zapachami idącymi z pól.

– Ona jednak coś tu musiała rozsytać... – wkurzyła się znowu na córkę.

Potem, jak już się to wszystko skończy, Franka, zaprzeczając jej podejrzeniom, będzie się dziwić i pytać: „Ale jak to? Dlaczego? Jak mogłaś się w to wplątać? Nie przeczuwałaś? Niczego nie przewidziałaś?”. „No, nie, właśnie nie” – odpowie jej Honorata zdumiona.

Nie. Nie miała pojęcia, w co się pakuje. I że w ogóle do czegokolwiek dojdzie.

Tymczasem jechała Drogą Swarzędzką. Autem, 60 km na godzinę. Zachmurzyło się porządnie. Honorata spojrzała parę razy z niechęcią na niskie, ciemne chmury, z których miało lada moment lunąć. I być może zacząć walić piorunami, bo już słychać było nadciągające głucho pomruki zbliżającej się burzy.

Honorata nienawidziła burzy. I bała się piorunów. Jak jej były pies. Pies zniknął, już wylądował w mrokach jej pamięci, a teraz znów się pojawił, jęcząc i wyjąc głośno ze strachu, przyprowadził Honoratę o gęsią skórę. Pociemniało na dobre. I rozpadało się na dobre. Rzęsiście. Światło reflektorów ślizgało się beznamiętnie po mokrym asfalcie. Droga nagle stała się nieprzyjemnie smętna i nużąca. A miało być tak pięknie – zirytowała się w duchu Honorata.

Wkrótce zjechała na Drogę Chłapowską. Ale musiała zwolnić. Fale, wręcz potoki wody, rozbryzgiwały się o przednią szybę, uprawiając Honoratę we wściekłość, z trudem tłumioną.

To ma być jej relaks? Przez jakiegoś Ziemka wpakowała się prosto w burzę, czego tak bardzo nie znosiła. Zupełnie jak jej były pies.

Włączyła wycieraczki. Rozjeżdżały wciąż zalewaną strugami przednią szybę. Ale nie na wiele to się zdało. Widoczność była kiepska.

Honorata jeszcze bardziej zwolniła, klnąc głośno. Jechała wolno, prawie się tocząc. Co chwilę mrok rozjaśniała seria błyskawic, niczym wystrzały z karabinu maszynowego.

Wyminął ją jadący szybciej samochód.

Było to nowe, czarne BMW. Po chwili zniknęło jej z pola widzenia i rozmasało się w deszczowym zmierzchu...

Honorata jechała jeszcze jakiś czas w koszmarnej ciemności. Straciła rachubę, ile to mogło trwać, parę minut, a może pół godziny? Gdzieś góra wciąż przetaczały się grzmoty. Wtem jej światła oświetliły wrak czarnego BMW rozbitego o drzewo. Zatrzymała swój samochód. Na poboczu obok rozbitego auta siedziało dwóch mężczyzn.

Honorata wyskoczyła z samochodu, narzuciła na głowę żakiet i brnąc w ulewnym deszczu, dobiegła do mężczyzn.

– Panowie są ranni? – Pochyliła się nad siedzącymi.

Byli najwyraźniej w szoku.

Jeden siedział nieruchomo, patrzył przed siebie niewidzącymi oczami, drugi trząsł się, miał rozbiegane oczy i rozedrgane dłonie. Ten pierwszy w końcu podniósł oczy na Honoratę.

– Nie – powiedział wolno i wyraźnie. – Nic nam nie jest.

– Dzwonili panowie po pomoc drogową i na policję? – Honorata dopytywała się nerwowo, nie widząc w ich rękach telefonu.

– Nie – poinformował ją znowu ten pierwszy.

Drugi miał tak przerażony wyraz twarzy, że nie mógł wykrztusić słowa.

Honorata, wciąż z mokrym żakiem na głowie, podeszła do rozbitego BMW i zajrzała do środka.

Na przednim siedzeniu, obok fotela kierowcy, leżała nieprzytomna kobieta z zakrwawioną głową. Wydawało się, że nie żyje. Honorata próbowała otworzyć drzwi samochodu, aby się do niej dostać, ale były zatrzaśnięte.

– Czy przyjedzie pogotowie? – zwróciła się do mężczyzn nerwowo.

Zdenerwował ją brak reakcji z ich strony. Ale w miarę jak rostał jej zdenerwowanie, rosła też w niej spokojna pewność, co należy zrobić.

– Wsiadą panowie do mojego auta? – zapytała ponownie.

I znów nikt nie udzielił jej odpowiedzi. Pobiegła więc do swojego samochodu, wyjęła z torebki komórkę i zadzwoniła, gdzie należało. Następnie zajrzała do bagażnika. Miała tam kiedyś swój stary koc, który leżał tam od lat, nie sądziła, aby Franka odważyła się go wyrzucić, i faktycznie leżał w kącie. Wyjęła go i okryła nim przemoczonych mężczyzn.

Honorata nie lubiła takich sytuacji. Bardzo nie lubiła. Nieprzewidzianych. Nagłych. Zakłócających normalny tok wydarzeń. A od wczoraj wciąż zdarzało jej się coś niespodziewanego. I ona musi reagować, chcąc nie chcąc.

Patrzyła, jak pierwszy z mężczyzn wyjmuje papierosa i usiłuje zapalić go pod kocem, a potem jak puszcza kłęby dymu szybko i zaciekle.

Honorata poukładała sobie jakoś to swoje życie, biegło ono monotonnym, ale znanym, ustalonym torem, i czuła się z tym dobrze. Nie musiała być za nikogo odpowiedzialna, nawet za siebie, tę funkcję od dawna przejęła Franka.

A teraz oto Honorata siedzi cała przemoczona w swoim, nie tylko swoim, bo już i Franki samochodzie, patrząc na siedzących obok na poboczu ludzi, nie mogąc jechać, dokąd zamierzała. Czuła się uwięziona przez sytuację, a tego bardzo, ale to bardzo nie lubiła.

Po chwili rozległy się syreny, nadjechała policja i pogotowie ratunkowe, a zaraz potem pomoc drogowa.

Honorata nie lubiła policji. Bardzo nawet nie lubiła. Ponieważ pracowała w policji.

Tymczasem sama musiała po nich zadzwonić. To wydało się jej kompletnie surrealistyczne. Jak przygłupi, złośliwy sen.

Niestety panowie *Columbo* w kilku wersjach i w wielu egzemplarzach, w dodatku w czasie nieznośnej burzy, pojawili się teraz w zasięgu jej wzroku. Nie był to sen, oj nie, z całą pewnością nie był.

Honorata zapragnęła nagle czegoś zupełnie irracjonalnego. Miała nieprzewyciężoną ochotę na swój cowieczorny serial kryminalny i kieliszek czerwonego wina... Zamiast tego miała serial kryminalny na żywo i to bez dodatku choćby kropli alkoholu.

Czy da się z tym żyć?

Żyć w świecie, gdzie zamiast iluzji dominuje dotkliwa, uciążliwa rzeczywistość? W świecie, gdzie pozbawiono ją wyboru? Wyboru sposobu, w jaki chce i zamierza spędzić wieczór? W świecie, w którym zabrano jej wolność? Wolność decydowania o sobie? Jedyńą rzeczą, która miała dla niej jakąkolwiek wartość? I gdzie pozostało jej jedynie zgrzytanie zębami, czego zresztą robić nie umiała?

Cóż, nie da się walczyć z koniecznością. Z tym, co nieuniknione.

Honorata spróbowała nieudolnie zazgrzytać zębami, następnie postanowiła na razie poddać się biegowi rzeczy, skoro nie może być inaczej. Potem się zobaczy.

Policjanci podeszli do mężczyzn. Honorata wysiadła z samochodu i słuchała tego, co mówili.

– Pani nas zawiadomiła? – zwrócił się do niej policjant.

Przytaknęła. Spisali jej personalia. Cud, że w tym nagłym wyjeździe z domu nie zapomniała wsadzić do torebki dowodu osobistego. Nigdy go przecież ze sobą nie nosiła. Bo po co? Do pracy? Tam ją wszyscy znają. Na zakupy? W sklepie żądają od niej co najwyżej trochę pieniędzy i tyle.

Wrzucając go do torebki, nie sprawdziła zresztą, czy wrzuciła na pewno swój dowód. Leżał wprawdzie jakiś w szufladzie, ale równie dobrze mógł to być dowód Franki. Czemu nie? Była taką samą abnegatką jak matka. Albo mógł to być dowód Honoraty, ale na przykład nieaktualny? Nie pamiętała,

jaką miał datę ważności, nie zwróciła uwagi. Do diabła z tym zresztą.

Jeden z lekarzy podszedł do mężczyzn i zaczął ich oglądać. W międzyczasie drzwi wraku zostały odblokowane. Lekarze zajęli się kobietą. Widocznie wyczuli tętno, bo podłączyli kroplówkę i wzięli ją na nosze. Normalna procedura.

– Jak się nazywa poszkodowana? – zapytał mężczyzn jeden z lekarzy.

– Maria Latałło. To moja żona – powiedział zwięźle ten palący papierosa. – Czy ona będzie żyć?

– Tego nie wiem. – Lekarz był ostrożny w rokowaniach. – Zobaczymy. Ma uraz głowy.

– Dokąd ją zabieracie?

– Do szpitala w Wejherowie.

Policja powróciła do swoich procedur, oględzin wraku i spisywania zeznań mężczyzn.

– Pojadę z nią do szpitala. – Honorata rzuciła szybko w stronę mężczyzn. – Lepiej, żeby nie była sama. Będę tam dopóki panowie nie przyjadą.

Nie doczekawszy się żadnej reakcji z ich strony, Honorata, przemoczona do suchej nitki i dygocząca od chłodu, wsiadła do swojego auta i ruszyła w ślad za karetką.

A na miejscu wypadku nadal robiono zdjęcia. Wszyscy uwijali się wokół rozbitego samochodu.

– Nie jestem elastyczna, izoluję się od ludzi, chowam za rytuałami codziennej rutyny. – Honorata wyliczyła sobie na głos własne grzechy, jadąc autem za ambulansem. – Więc teraz mam okazję wykazać się empatią i zrobić coś dla innych. Dla własnego komfortu psychicznego dobrze czasem побыć człowiekiem.

Zakończyła wyznanie z emfazą, ale kompletnie ją to nie przekonało ani nie dodało animuszu, jak tego oczekiwała, ale przynajmniej dobrze zabrzmiało podczas tego groteskowego wieczoru. Poza tym trochę stłumiło gorączkowe pragnienie choćby kropli alkoholu, choćby łyka wina marki wino.

Znów spróbowała zazgrzytać zębami. Wyszło niezbyt zachęcająco, jednak postanowiła ćwiczyć niezłomnie.

– Kiedy wrócę do domu, będę już mistrzem w tej dyscyplinie – skostatowała ponuro.

Tę nową umiejętność Honorata zamierzała zaprezentować przy Ziemku, jeżeli po powrocie znów się na niego napatoczy. Już się cieszyła na myśl, jakie to sprawi na nim piorunujące wrażenie.

Honorata, zmęczona, przysnęła pod salą zabiegową. Obudziła się, gdy właśnie wywozili Marię Latałło.

– Nie można. – Pielęgniarka odsunęła Honoratę, gdy ta usiłowała podejść bliżej. – Będzie na intensywnej.



Honorata w fartuchu jednorazowym stała i patrzyła przez oszkloną szybę, jak chorą podłączają do różnych urządzeń.

– Co z nią? – zapytała wychodzącego z sali lekarza.

– Pani jest z rodziny? – upewnił się.

– Nie. – Honorata zająknęła się, bo nie była pewna, czy skłamać.

– W takim razie nie mogę udzielić informacji. – Rozłożył bezradnie ręce. – Jest w stanie śpiączki farmakologicznej. Dalej zobaczymy.

I odszedł.

Honorata stała i przyglądała się Marii. Była to około trzydziestopięcioletnia kobieta. Z głową całą w bandażach. Z twarzą bladą, jakby pozbawioną krwi. Z rurkami w ustach i przy nosie. Podłączona do kroplówki i monitorów.

Wtedy Honorata zorientowała się, że nie jest sama.

W głębi korytarza mąż Marii Latało i drugi mężczyzna rozmawiali z lekarzem. Tym samym, który nie chciał udzielić Honoracie informacji. Po chwili mąż Marii podszedł do Honoraty. Nie wydawał się już wstrząśnięty. Z pewnością przeżywał sytuację, ale starał się opanować.

Przyjrzała mu się z uwagą policjantki na służbie. Widocznie automatycznie weszło jej w krew bycie policjantką, choćby tylko laboratoryjną. Dociekliwość miała uruchamianą podświadomie. Jako odruch warunkowy. Wyrobiony w pracy, na służbie przy mikroskopie.

Mąż Marii, około czterdziestoletni, z nazbyt dużą głową, łysawy, krótko ostrzyżony, był niewysoki, ale muskularny. Twarz miał kwadratową, z masywnym nosem, nieco obrzmiałą i jakby zasepioną, co byłoby zrozumiałe w tej sytuacji, gdyby nie jakiś metaliczny błysk w oku, którego genezy trudno się było dopatrzeć czy domyślić. Zacierał mocno owłosione dłonie raz po raz, jakby go swędziały, mimo że trzymał w nich mokry koc Honoraty.

– To pani? – skwitował krótko jej obecność i zamilkł.

– Powie mi pan, jak ciężkie są obrażenia? – Honorata nie lubiła niejasnych sytuacji.

Niejasność zawsze była podejrzana. Honorata nauczyła się tego, pracując w policyjnym laboratorium. Dociekać, badać, aż do uzyskania niepodlegającego żadnej wątpliwości wyjaśnienia.

Honorata lubiła pewność. Pewność dawała jej spokój, który z kolei umożliwiał jej niezakłócone niczym wieczory, spędzane leniwie na oglądaniu ulubionych seriali w towarzystwie ulubionego wina.

Mąż Marii milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał. Podszedł do nich stojący w pobliżu szyby drugi mężczyzna z wypadku.

– To mój młodszy brat, Władysław – wyjaśnił mąż Marii. – Przed wszystkim dziękujemy pani za jej obecność tutaj.

Powiedział to tak dziwnym tonem, aż jego brat podniósł na niego zdziwione oczy. Był drobniejszy i niższy od męża poszkodowanej. Jakiś taki

lękliwy i zdenerwowany. Szok powypadkowy wprost malował się na jego twarzy.

Honorata sama nie wiedziała, jakiego typu to był ton. Właściwie beznamiętny. Nie mówiący i nie wyjaśniający niczego. Ale tego właśnie Honorata nie lubiła. Niemożności dookreślenia czegoś do końca. Budził się wtedy w niej detektyw, Franka miała chyba po matce umiejętność wyczuwania z jej głosu grząskości intencji. Dociekliwość w przypadku Franki była dla Honoraty nie do zniesienia, nie potrafiła niczego ukryć przed córką.

Czyżby mąż Marii też miał coś do ukrycia?

Ale co? I dlaczego?

A może to nazbyt wybujała wyobraźnia podpowiada Honoracie podejrzenia rodem z jej ulubionych seriali kryminalnych?

– Wszystko jest pod kontrolą – kontynuował niejasne wyjaśnienia mąż Marii Latałto. – Będzie żyć. Jeszcze raz dziękuję. Powinna pani wrócić do domu. I wypić gorącą herbatę. Jest pani całkiem przemoczona. Jeszcze się pani rozchoruje.

To było kuriozalne stwierdzenie. Martwił się o nią, podczas gdy zarówno on sam, jak i jego brat byli przemoczeni do suchej nitki, a jego żona za szybą walczyła o życie.

Honorata faktycznie była w ledwo podeschniętym, wciąż jeszcze mokrym zakiecie. Nagle poczuła, że faktycznie jej zimno. Wzdrygnęła się. Jednocześnie zrozumiała, że mąż Marii chce, aby Honorata już sobie poszła. Chce zostać tu sam ze swoim bratem. Honorata była tu obca. Swoje zrobiła. Wystarczy. Bo może ją uznać za wścibską i natrętną.

W sumie miał rację. Powinna odejść. To nie jej sprawa. Nie jej rodzina. Znalazła się w tamtym czasie i tamtym miejscu zupełnie przypadkowo. Teraz los Marii Latałto i jej przyszłość zależą od jej męża, od jego decyzji. Nic tu po Honoracie.

Tak, powinna napić się gorącej herbaty. Bo nawet nie dojechała na miejsce. To znaczy do Irenki.

– Oczywiście, już idę. – Honorata zgodziła się natychmiast. – Życzę powodzenia.

– A tu jest pani koc. Oddaję i jeszcze raz dziękuję. – Mąż Marii podał Honoracie koc, którym okryła ich obu wtedy na poboczu.

Koc też był cały mokry. Honorata ujęła go w obie ręce, starając się, aby nie zmoczyć na nowo już wysychającej sukienki. Skinęła głową na pożegnanie i odeszła.

Gdy Honorata dojechała do Irenki, była już noc. Mimo to Irenka na nią czekała. Była niezłe wystraszona.

– Nareszcie! – jęknęła na widok Honoraty. – Co ty, kobieto, wyprawiasz? Podobno miałas być u mnie wczoraj o szóstej po południu?! Wszyscy cię szukają!

Honorata dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że dotąd nie zadzwoniła do Irenki z wiadomością, że przyjeżdża.

– Kto mnie szuka? – Honorata, mimo że leciała z nóg ze zmęczenia, była na tyle przytomna, żeby się zdziwić tym stwierdzeniem.

– Twoja córka do mnie dzwoniła. Do niej też nie raczyłaś się odezwać. Chciała sprawdzić, czy dojechałaś. Nieźle się wystraszyła i mnie też nieźle wystraszyła. Nie miałam pojęcia ani że przyjeżdżasz, ani gdzie jesteś, ani czemu nie przyjechałaś, ani czemu nie odbierasz komórki. Obdzwoniłyśmy wszystkie szpitale. A tata Franki zawiadomił policję.

– O, *pardon* – wyjęczała Honorata. – Komórka została w torebce, w samochodzie, a ja spałam.

– Gdzie spałaś? – nie rozumiała Irenka.

– W szpitalu. – Honorata nie miała sił na tłumaczenia. Chciała rąbnąć się na łóżko i wreszcie zasnąć.

– W szpitalu? – Irenka przeraziła się na dobre. – Miałaś wypadek?

– Tak – wymamrotała sennie Honorata. – To znaczy nie ja. Był wypadek.

– Jaki wypadek? – Irenka twardo nie dawała za wygraną. Nie zamierzała pozwolić pójść Honoracie spać bez wyjaśnień.

– Tu, na Drodze Chłapowskiej. Pomogłam ludziom. Wybacz kochana, ale za chwilę zasnę na stojąco. Jutro pogadamy.

Choć Irenka była na tyle wyrozumiała, że pozwoliła jej pójść spać, to niestety nie dane było Honoracie długo pospać. Tylko się położyła, a już po chwili zawyła komórka. Honorata aż podskoczyła. Telefon jazgotał i jazgotał, spojrzała więc na wyświetlony numer. Dzwoniła Franka. Tego nie można było zignorować. Honorata odebrała.

– Mam? – Usłyszała w telefonie. – Co z tobą? Przecież ja tu szaleję ze strachu!

– Przepra... szam... – Honorata ziewnęła mimo woli. – Zapomniałam zadzwonić... Pani Irenka do ciebie nie dzwoniła?

– Dzwoniła. Przed chwilą. Był jakiś wypadek, tak?

– Córcia, błagam, pogadamy jutro, okej?

– Czy ty wiesz, co ja przez ciebie przeszłam? I tata? – dodała Franka mściwie. – Jasne, że wiesz. Masz jutro zadzwonić. A teraz śpij – wydała polecenia tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Musiała się nieźle wystraszyć. Honorata postanowiła ją nazajutrz udobruchać.

– Ty też córcia idź spać. Będziesz jutro nieprzytomna.

– I kto to mówi?! – Franka się rozłączyła.

Honorata zapadła wreszcie w swój błogi, wyczekany sen.

Tak zakończył się dzień pierwszy.

## DZIEŃ DRUGI

Rano Honorata otworzyła oczy. Niby nic nadzwyczajnego. Wszyscy budzący się, także rano, otwierają oczy. Jeśli je mają rzecz jasna. Honorata miała, więc otworzyła. Miała też niejasną świadomość, że jest niezupełnie w swoim łóżku.

Łóżko swoje się zna. Poznaje się je, leżąc, a łóżko, na którym leżała Honorata, z całą pewnością nie było jej.

Ta konstatacja przypawiła ją o natychmiastowy ból głowy. Tym większy, że uświadomiła sobie równocześnie, iż wczoraj wieczorem zamiast ulubionego serialu kryminalnego, miała odcinek kryminalny w realu. I ani kropli ulubionego alkoholu w ustach.

Honorata dobrze wiedziała, czego nie lubi. Teraz wiedziała, że nie polubiła wczorajszego dnia. Najwyraźniej z wzajemnością dzień jej nie polubił i nie wiadomo, niestety, jak to będzie z kolejnym. A jak wiadomo, Honorata nie lubiła nie wiedzieć.

Tak więc z głębokim pragnieniem zdobycia tej wiedzy, usiadła na nie swoim łóżku, próbując przebić wzrokiem senną mgłę, która wciąż jeszcze zalegała na jej oczach. Powoli przyswoiła sobie wygląd pokoju, w którym właśnie przebywała. Miał on dziwne fioletowe ściany, przypominające ściany w prosektorium. Jednak z całą pewnością Honorata nie umarła i nie było to prosektorium.

Wzrok jej błądził po pokoju od szczegółu do szczegółu, po czym stwierdziła z całą stanowczością, że owego pokoju nie zna i nie wie, w którym łóżku się obudziła. Za oknem kiwały do niej gałęziami jakieś drzewa olbrzymy, a na tych gałęziach siedziały jakieś gołębie olbrzymy, tak jej się przynajmniej wydawało. Ani tych drzew, ani gołębi również nie znała. Nie pamiętała też, w jaki sposób się w tym pokoju znalazła. A przecież z całą pewnością nie wypita wczoraj ani łyżeczka alkoholu. Chyba że to dotąd nieznaną jej jakiś efekt nagłego odstawienia wina?

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, Honorata jeszcze niezupełnie była gotowa na spotkanie kogokolwiek. Niestety pukanie nie tylko nie ustało, ale w dodatku ktoś bezceremonialnie otworzył drzwi i wetknął przez nie głowę do pokoju, po czym zlustrował bystro malujący się na twarzy Honoraty wyraz dezaprobaty.

– O, widzę że już nie śpisz! – Rozległ się znajomy głos, oczywiście Irenki we własnej osobie.

– Zrobiłaś remont? – skrzywiła się Honorata w odpowiedzi na powitanie.

– Ładnie, co? – Irenka z dumą wpakowała się do pokoju.

Była jeszcze drobniejsza i jeszcze chudsza niż kiedyś.

– Jak ty to robisz? – westchnęła Honorata na ten widok.

– Wcale tak drogo nie wyszło – krygowała się Irenka. – Sporo zrobiliśmy sami.

– Mówię o twoich kilogramach. – Honorata z trudem podniosła się z łóżka. Jej kilogramów było stanowczo zbyt wiele.

– Jakbyś miała taki zapieprz jak ja, też byś schudła – wyłożyła jej Irenka filozoficznie. – Chodź, zaraz będzie śniadanie. I pogadamy wreszcie.

Z tą zachęcającą maksymą wyszła z pokoju.

– Stale ktoś się przy mnie pojawia i znika – jęknęła Honorata, masując czoło.

Jednak głód był zbyt realny i dręczący, aby dało się go zlekceważyć. Przyjęła, że pozostała przy zdrowych zmysłach i równie zdrowym apetycie, stąd Irenka nie była widmem, ale jak najbardziej prawdziwą Irenką i z jak najprawdziwszym zaproszeniem na śniadanie.

Honorata zorientowała się, że niestety walizkę zostawiła w samochodzie, ale machnęła na to ręką. I tak było tam zbyt wiele zbędnych i zupełnie według niej niepraktycznych rzeczy, na przykład szpilki. Które od lat wciąż pozostawały nowe. Czyli których jeszcze ani razu nie włożyła. Bo Honorata nosiła zawsze i tylko to, do czego się przyzwyczaiła, a wygodę swoich rzeczy ceniła nade wszystko. Na równi ze spokojem, który udzielał się jej co rano, gdy nie musiała biedzić się: „W co się dzisiaj ubrać?”. Bo zawsze ubierała się w to samo.

Co oczywiście w końcu będzie się musiało zmienić.

A przyczynił się do tego niejaki Ziemek, zjawiając się ad hoc, nie wiadomo skąd i po co. I naraził ją na niespodziewane wydatki. A niespodzianek Honorata także nie lubiła. Ani kupowania nowych ciuchów, na czym się od dawna nie znała. Bo, że kiedyś się znała, to akurat pamięta.

Nie tylko w kwestii ciuchów zmieni się życie Honoraty. Ona jeszcze o tym nie wie. Ale już przeczuwa. Od dwóch dni zmiany, wciąż zmiany wprowadziły ją w stan lekkiego osłupienia i oszołomienia. Jakby była na lekkim rauszu, mimo braku alkoholu.

W takim stanie zeszała do kuchni Irenki na śniadanie.

Zastała tam sąsiadkę Irenki, panią Danusię, równie chudą jak Irenka, tylko bardziej rozczochraną.

I jak się okazało, nie był to przypadek.

– Siadaj, siadajże i jedz. – Irenka podsunęła Honoracie talerz. – Znasz Danusię Strumidło?

Honorata nie znała.

– Nie pamiętasz? Jestem chrzestną jej córki, Gizeli.

Honorata nie pamiętała.

W tym momencie Danusia zaczęła płakać. Normalnie chlipać tak, że Honoracie przełykany właśnie kęs uwiązał w gardle. Bo jak tu jeść z takim widokiem przed sobą?

Irenka zaczęła pocieszająco poklepywać Danusię po ramieniu, na co ta otarła oczy i zapatrzyła się w stół.

– Danusia ma problem – poinformowała Irenka konfidencjonalnie.

Honorata nie wiedziała, co robić. Nadal jeść czy przestać, aby wysłuchać żalów Danusi. Zastygła więc niezdecydowanie z kanapką w ręku.

– Gizela zniknęła dwa tygodnie temu. – Irenka wyłuszczyła wreszcie, w czym rzecz, a Danusia znów się rozchlipała.

– Jak to zniknęła? – zainteresowała się nagle Honorata. Nie lubiła nie wiedzieć. Musiała dociekać. Chciała więc dociec, co się stało.

– No, normalnie, wyszła ze szkoły i do domu nie wróciła. – Irenka znów poklepała chlipiącą wciąż Danusię.

– Może uciekła? – dywagowała Honorata.

– Tuż przed końcem roku szkolnego? Rok przed maturą? Po co? Semestr miała zaliczony. Pracę wakacyjną załatwioną. I żadnych rzeczy nie wzięła? Butów, ciuchów na zmianę? Niemożliwe! Danusia od zmysłów odchodzi!

– A co policja na to? – Honorata czuła, że to dopiero początek wynurzeń Irenki i Danusi. Próbowwała ukradkiem jeść, mimo wszystko.

– A tam, policja... – Irenka machnęła ręką z dezaprobatą. – Przyjęli zgłoszenie o zaginięciu i tyle. Nic nie robią. Nie wiem, na co czekają.

– Ale co mówią?

– Żeby czekać. Że pewnie uciekła i się znajdzie. Że mają pełno takich przypadków, szczególnie z końcem czerwca, jak teraz, przed wakacjami. A tak naprawdę... – tu nachyliła się do Honoraty – to kto ich tam wie. Kto wie, co wiedzą, tylko nie powiedzą.

Honorata nadal nie była zdecydowana, czy jeść śniadanie, czy przestać jeść i poczekać na koniec rozmowy. A że nie lubiła być niezdecydowana i nie lubiła być głodna, popadła w lekkie rozdrażnienie.

– Jak długo można czekać? – Irenka nagle podniosła głos i wstała. – Tu wszyscy się boją!

– Boją? Dlaczego? – nie rozumiała Honorata.

– Bo niedawno, w zimie, zginął syn Danusi, starszy o rok brat Gizeli. Zabił się na motorze. I też to była podejrzana historia, a policja umorzyła sprawę. Wiesz, jak to jest dwoje dzieci stracić w ciągu paru miesięcy?

Honorata nie wiedziała.

Irenka przysiadła teraz obok Honoraty i objęła ją.

– Zajmiesz się tym? – poprosiła i wbiła wzrok w twarz Honoraty. Danusia też wbiła swój wzrok w Honoratę.

Honorata poczuła się nieswojo. Nie wiedziała, co powiedzieć, a nie lubiła nie wiedzieć ani nie umieć czegoś powiedzieć.

– Czemu ja? – olśniło ją nagle to pytanie i przyniosło ulgę.

– Bo pracujesz w policji. – Irenka najwyraźniej miała przygotowaną odpowiedź. Teraz do Honoraty dotarło, że Danusia nie znalazła się w tej kuchni przypadkiem.

– Ja tylko pracuję w laboratorium – wyjaśniła Honorata lakonicznie, acz dobitnie, zgodnie z prawdą, mając nadzieję, że takie wyjaśnienie wystarczy.

– Ale wszystkich znasz. Masz dojścia. Możesz rozwikłać sprawę. Oni tego nie robią. Mają to gdzieś, byle pierdzieć w stołek i brać pensyjkę oraz łapóweczki. I mieć święty spokój.

Co do świętego spokoju Honorata rozumiała policjantów aż za dobrze. Też sobie to wysoko ceniła. Może najwyżej ze wszystkiego. Przecież przyjechała po święty spokój. Ale jak widać nie będzie jej dane go tu zaznać. Irenka z Danusią na to nie pozwolą.

Z drugiej strony sprawa była intrygująca. Honorata nie miała pojęcia, co się mogło stać z Gizelą. A bardzo nie lubiła nie mieć o czymś pojęcia. Jej nawyk dociekliwości w kwestii wyjaśniania niewiadomych, wyćwiczony w laboratoryjnych poszukiwaniach stuprocentowo pewnych odpowiedzi na postawione pytania względem dostarczanych jej materiałów dowodowych, wziął w niej górę nad potrzebą wypoczynku. Poza tym od dwóch dni działo się coś niemożliwego, coś wbrew jej woli, co zmuszało do podejmowania dziwnych, nieleżących w jej naturze decyzji. Czuła, że i tak nie ucieknie od pomocy Danusi, że Irenka będzie tego oczekiwać przez cały czas.

Nie wypada się wymigiwać, zresztą nie ma po co. A nuż faktycznie czegoś się dowie? Honorata powzięła decyzję.

– Jasne. Nie ma sprawy. To może wpadnę do pani, pani Danusiu? Nie, nie teraz, po śniadaniu, tylko raczej po południu i pogadamy o Gizeli? Mam parę pytań.

To „po śniadaniu” miało zwrócić uwagę wszystkich obecnych na fakt, iż Honorata do tej pory właściwie niczego nie zjadła.

– Widzisz? – Irenka rozpromieniła się natychmiast i znów poklepała Danusię po ramieniu. – A nie mówiłam? Jedz, kochana, jedz – tu zwróciła się do Honoraty – a ja odprowadzę Danusię. Mieszkamy, jak wiesz, po sąsiedzku.

Po śniadaniu Honorata poszła nad morze. Nie bardzo będąc pewną, jak poradzi sobie z tym niesamowitym klifem i ze swoją tuszą. Tymczasem czekała ją niespodzianka: wybudowano schody, szerokie i z pewnością wygodne. Spojrzała w dół. Morze zaniebieszczyło w oddali. Teraz było szczególnie cicho, jak to zwykle jeszcze przed sezonem. Prawie pusto. No i dobrze. O to chodziło, to ucieszyło Honoratę.

Ceniła sobie swoje towarzystwo. Lubiła przebywać sama ze sobą. Szczególnie wieczorami przed telewizorem, w którym leciał jej ulubiony serial kryminalny, a obok na stoliku stała lampka jej ulubionego wina.

Lubiła też swoją samotną laboratoryjną pracę, gdzie nikt nie stał jej nad głową, nie popędzał i nie podważał wyników ekspertyz.

Zejsć z klifu wygodnymi schodami na plażę, trudno nie było. Kilogramy Honoraty toczyły się w dół bez specjalnych przeszkód. No, może przez naniesiony piasek było tylko trochę ślisko.

Teraz szła brzegiem morza, masą ciała wbijając głęboko stopy w grząski piach i prawie zapadając się. Dyszała ciężko i przeklinała wszystkie pożarte w życiu ciasteczka.

Zastanawiała się, dlaczego właściwie od tylu lat tu nie przyjeżdżała? Tak jak kiedyś i potem, z małą Franką? Może gdyby było inaczej, nie wisiłoby na niej tyle zbędnych kilogramów co teraz. Pomyślała też ze zdziwieniem, że gdyby nie owo straszliwe napatoczenie się na Ziemka dwa dni temu, znowu by tu nie przyjechała. I że właściwie powinna być mu za to wdzięczna.

Słońce świeciło, morze szumiało, jak miało szumieć, mewy latały, jak miały latać, wiatr wiał, jak powinien, a fale falowały, jak to fale. Wszystko tu było na swoim miejscu.

Honorata dyszała, ale coraz mniej jej to przeszkadzało. Dyszenie dyszeniem, ale jednak dotleniła się wreszcie. Tego jej było trzeba. Wytchnienia po kompletnie niespodziewanych, a wytrącających ją z równowagi wydarzeniach ostatnich dwóch dni. Lubiła ten stan. I lubiła lubić. Brakowało jej tylko dobrego wina. Ale Irenka na pewno ma coś w zapasie i wieczorem wyciągnie. Byle więc do wieczora.

Honorata walczyła z plażą i swoim tłuszczem zaciekle, wędrując tam i z powrotem.

Z całą pewnością chodziła też tędy Gizela. Mieszkała tu przecież niedaleko. Czy lubiła mieszkać w tym mieście? Lubiła klif? Czy odczuwała spokój? Może coś ją dręczyło? Jakiś niepokój, o którym nawet matka mogła nie wiedzieć, a o którym wiedział na przykład brat? Albo odwrotnie, może coś dręczyło brata, o czym wiedziała Gizela, ale nie umiała mu pomóc? I uciekła z poczucia winy? Jej brat zginął z braku pomocy? Gizela nie mogła dłużej patrzeć matce w oczy? Że nie zapobiegła tragedii? To możliwe. Wszystko w tej chwili było możliwe. Każdy wariant wchodził w rachubę.

Honorata zamyśliła się. Jej umysł pracował jak w laboratorium. Szybko. Ale żeby wyciągnąć wnioski, potrzeba faktów. Zestawienia i wyjaśnienia faktów. A fakty należy poznać. I zebrać w całość. Honorata poczuła, jak dużo przed nią pracy. Jak duże było to wyzwanie. I że praktyka w laboratorium może nie wystarczyć. Ale obiecała. Że się zajmie. Że wyjaśni. Że przynajmniej spróbuje się czegoś dowiedzieć. A danego słowa należy dotrzymywać.

Mogłaby się oczywiście wykręcić. Ale Honorata nie miała zwyczaju odkładać na bok i porzucać niewyjaśnionych do końca spraw. Badała i tropiła do skutku. Jej ekspertyzy były na czas i bez zarzutu. Pewne. Tak długo badała, aż dochodziła do całkowitej pewności. Nie mogła się pomylić.



Chodziło przecież o ludzkie życie. Tak samo jak teraz. Pomyłka nie wchodzi w grę. W jaki sposób uda się jej pogodzić prywatne śledztwo z zamiarem odchudzenia się i zrobienia siebie na kogoś przynajmniej trochę bardziej przypominającego kobietę, jeszcze nie wiedziała. To niestety psuło jej humor i chwilowy błogostan. A tego też nie lubiła. Nawet bardzo.

Przed wszystkim zamierzała dowiedzieć się, co słychać u Marii Latało. Bo Honorata lubiła wiedzieć.

Dlatego przeklinając głośno wysokość klifu, wędrowała teraz, taszcząc z plaży po schodach w górę, swoją nadprogramową wagę.

Dlatego pojechała do Wejherowa.

Szpital wydał się jej mniejszy niż wczoraj i bardziej zaniedbany. Jakby wymagał natychmiastowego remontu. A może rzeczywiście wymagał.

Honorata szła korytarzem i zastanawiała się. Czy facet, który o mało co nie zabił żony, może tak po prostu oddać koc i podziękować? Ma aż tak mocne nerwy? Bo ten drugi raczej się bał. Czego? Przecież to nie on siedział za kierownicą.

Pytania i niejasności powoli zaczęły się mnożyć, a Honorata wiedziała, dlaczego ją to tak obchodzi. Ponieważ nie lubiła pytań bez odpowiedzi oraz niejasności.

Stanął przy szklanej szybie, za którą widać było leżącą Marię.

Nadal pozostawała w śpiączce.

Z sali wyszła pielęgniarka.

– Jaki jest jej stan? – zapytała Honorata bez nadziei na sensowną odpowiedź.

– Bez zmian. – Usłyszała jednak. – Trzeba czekać.

Honorata wyszła ze szpitala. Było wczesne czerwcowe popołudnie. Upał. Otarła pot z czoła.

Wokoło roiło się od kolorowych plakatów propagujących miłosierdzie i szczodroblowość obywateli względem różnych instytucji i fundacji, głównie kościelnych, były tam też plakaty sławiące panującą obecnie władzę, nazwaną pięknie Prawo i Sprawiedliwość, aby obywatele czuli się bezpiecznie w kraju pod pełną i stałą opieką prawa i sprawiedliwości, gdzie nie ma miejsca na bezprawie i niesprawiedliwość, tak jak to się dzieje w innych krajach na świecie.

Honorata nie wiedziała, co sądzić o swoim kraju. Dawno przestała się zastanawiać, na czym ma polegać owo prawo i owa sprawiedliwość, bo stale zmieniano oficjalnie obowiązujące stanowisko i zdanie na ten temat. Czuli się więc zagubiona w tej jakże ważnej dla obywateli kwestii.

Podejrzała, że plakaty te nie wiszą przypadkowo. Że zostały porozwieszane w jakimś konkretnym celu. I jedyne wyjaśnienie, które cisnęło się jej na myśl, było takie, że rozpoczęła się już najwyraźniej kampania wyborcza. Kto jednak mógłby zagrozić obecnemu prezydentowi Dudzie, Honorata nie wiedziała. A ponieważ nie lubiła nie wiedzieć,

postanowiła przyjrzeć się kontrkandydatom, o ile tacy w ogóle się pojawiają, co było wielce prawdopodobne.

Na razie, zgodnie z obietnicą, udała się do domu pani Danusi na rekonesans.

Dom pani Danusi sąsiadował z domem Irenki. Wokół obu budynków, bliźniaczo podobnych klocków z lat siedemdziesiątych, złotych lat PRL-u, jak niektórzy uważają, rozciągała się duża zalesiona sosnami i brzoźami parcela. Wysokie te drzewa najwyraźniej były tu pod ochroną, nikt ich bowiem nie wycinał ani nie kaleczył w tak ordynarny sposób, jak to się dzieje w innych miastach, nawet w Krakowie, do którego pryncypialności Honorata zdążyła się przyzwyczaić. Na gałęziach owych drzew siedziały wielkie gołębie, prawie dwa razy większe od tych na krakowskim Rynku. To te drzewa i te ptaki Honorata dostrzegła przez okno dziś rano po przebudzeniu.

Wietrzyk od pobliskiego morza zawiewał łagodnie, drzewa równie łagodnie kołysały się, a wraz z nimi kolebały się na ich gałęziach dostojne gołębie. Sielski landszaft.

Pani Danusia rozjaśniła się na widok Honoraty. Skoligacona z Irenką, była jakąś kuzynką ze strony ojca czy coś takiego. Podobieństwo rodzinne faktycznie było wyraźnie zauważalne. Ta sama chudość i drobnokośćistość. Nieco za nerwowe ruchy, zbyt prędką mowa.

Postawiła przed Honoratą herbatę, niestety niczym nie wzmocnioną, co Honorata stwierdziła z wyraźną przykrością. Taki dodatek procentowy dodałby niewątpliwie Honoracie błyskotliwości i animuszu w dociekanii, którego się podjęła.

Do herbaty zaś pani Danusia podała ciasteczka, niestety nie mając pojęcia o zamiarach Honoraty względem postanowienia usilnego odchudzania się.

Honorata z westchnieniem postanowiła tym razem nieco odłożyć realizację tego postanowienia. I pochłonęła na początek całą porcję zaproponowanych ciasteczek. Kolejne pojawiły się natychmiast na talerzyku, więc Honorata poczuła się w obowiązku rozpocząć żmudny proces dedukcji w zakresie podjętej sprawy. To znaczy pozwoliła się pani Danusi wygadać.

– Niech pani tylko spojrzy. – Pani Danusia podsunęła Honoracie pod nos fotografię pulchnej złotowłosej trzylatki. Loczki otaczały krągłą buzię, niebieskie oczka patrzyły słodko i niewinnie. – To Gizela. Jak była mała. Śliczna była, jak aniołek. Potem też zresztą. Taka laleczka. Trzeba jej było bez przerwy pilnować, bo się za nią oglądali. Zawsze się o nią bałam. No i takie nieszczęście... Już drugie. – Pani Danusia otarła łzy. – Bo syna też straciłam. Nieszczęścia chodzą parami, tak to już jest.

Pani Danusia na chwilę zamilkła.

Honorata musiała w duchu się z nią zgodzić. Ją przecież też dopadły dwa nieszczęścia naraz. Najpierw pojawienie się Ziemka, a potem wypadek BMW. I wierz tu w los, w przypadek, a nie w to, że wszystko jest z góry ukartowane, a ty się człowieku bujaj.

– A wie pani – pani Danusia podjęła wątek zwierzeń na nowo – Gizela miała chłopaka. Takiego stąd. Zachariasza. Oboje po osiemnaście, to co ja miałam do gadania, jak ona, kurczę, do mnie, że dorosła i będzie robić, co chce? A że się uczyła, nie powiem, dobrze, to co ja mogłam? Czy oni tam niewinni byli, to nie wiem, ksiądz by może coś wiedział, jakby do spowiedzi chodziła, ale zagonić jej kijem do konfesjonału nie można było. Ten Zak zerwał z nią tydzień przed jej zaginięciem. To może on coś wie. Ale nic gadać nie chce. Tylko się wymiguje. Pary z gęby nie puści. A jej rzeczy w domu zostały. Niczego nie zabrała. Poszła, jak stała. Dziwne, nie? W jednych butach i bez kurtki? I przecież żadnych pieniędzy nie miała, bo i skąd? Specjalnie jej nie dawałam, żeby w domu siedziała i żeby się nie włóczyła.

Pani Danusia zaciskała ręce nerwowo, prawie wyłamywała sobie palce. Honorata nie przerywała jej milczenia. Nawet nie zerknęła na kolejne leżące ciasteczka. Czekwała cierpliwie na dalszy ciąg opowieści. Po chwili pani Danusia zaczęła mówić dalej:

– Ze szkoły nie wróciła. To co, z książkami i zeszytami uciekła? Po co jej taki bagaż? Boję się, że ona... nie żyje... – Tu głos jej się załamał. – Albo że ją porwano. Nie wierzę w ucieczkę. Ale policja wciąż swoje, że pewnie uciekła.

– A czy miała jakiś powód, żeby uciec z domu? – Honorata wreszcie odważyła się zadać nurtujące ją od jakiegoś czasu pytanie.

– A kto ją tam wie. – Pani Danusia wzruszyła ramionami. – Może przez tego Zachariasza – dodała nagle oschle. – On jej tak w głowie namącił, a potem ją rzucił. To pewnie przez niego. Ale boję się... – Tu pani Danusia urwała i znów głos jej się załamał. – Boję się... że to ma coś wspólnego ze śmiercią mojego Maćka. Tu wszyscy się boją... Dziewczyny już nie chodzą w pojedynkę...

– Boją się? – zdziwiła się Honorata. – Czego?

– A czy to kto wie? – Pani Danusia pokręciła głową. – Mało to psycholi włóczy się po świecie?

– Po świecie, pewnie. Ale taki pojawi się w jednym miejscu i szybko znika. Bo by go namierzili. Chyba, że to ktoś stąd. No, ale przecież od razu byście o tym wiedzieli. Mieszkańców to tu raczej nie ma wielu. Wszyscy się znają. I są wżenieni w rodziny.

– A czy to kto wie... – powtórzyła cicho pani Danusia.

Ta rozmowa dała Honoracie dużo do myślenia.

Przede wszystkim był jakiś Zachariasz i pewnie od niego trzeba by zacząć.

Jej intensywny tok myślenia przerwał równie intensywny dźwięk telefonu. To rozdzwoniła się komórka Honoraty. Oczywiście wyświetlił się numer Franki, czego Honorata się obawiała...

– Mam? – Usłyszała w telefonie. – Miałaś zadzwonić!

– Zupełnie mi z głowy wyleciało... – pokajała się Honorata, mając nadzieję na udobruchanie córki.

– Czy ty w ogóle żyjesz? – W głosie Franki brzmiała mściwa podejrzliwość.

– Żyję, dziecino – odcięła się nieco niepewnie Honorata. – Próbuję się przystosować do lokalnej społeczności.

– Co? – obraziła się Franka. – Żarty sobie ze mnie stroisz?

– Ależ nie. Ja tu córka mam sporo roboty.

– Roboty? Podobno pojechałaś wypocząć?

– Wypoczywam. Też. To znaczy trochę.

Honorata nieco zaplątała się w wyjaśnieniach, a tego bardzo nie lubiła. To popsuło jej humor.

Franka od razu nabrała podejrzeń. Fałszywki w głosie matki rozróżniała bez zarzutu.

– Coś kręcisz – wypaliła bez pardonu.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Jutro zadzwonię – ucięła Honorata i rozłączyła się.

Skąd znalazła w sobie tyle odwagi, aby pierwsza zakończyć rozmowę z córką? Nie wiedziała. Ale poczuła lekki powiew wolności na swoich nieco skołtunionych włosach.

„Przydałoby się pójść do fryzjera” – stwierdziła w duchu.

W domu czekała już na nią Irenka.

– I jak? – zapytała niecierpliwie.

– Z czym? – Honorata udała, że zbiera myśli.

– Z Danusią. Masz jakiś plan?

Honorata nie miała.

– Jakiś mam – przytaknęła jednak wbrew oczywistości. I tak musiała znaleźć przecież jakiś sposób, żeby zagadkę rozwikłać. – Gdzie mieszka ten Zachariasz?

– Zak? We Władysławowie. Chcesz z nim pogadać? Nic z tego. Do domu cię nie wpuszczą. Tak się nad nim trzęsą, nie pozwalają mu z nikim gadać. Bzika dostali.

– A w szkole?

– Raczej po. Możesz poczekać, jak będzie wychodził po lekcjach... Chodzili z Gizelą do tego samego liceum, tego z gastronomią i hotelarstwem. Ale wątpię, żeby Zak coś bąknął.

– Jest tu jakiś fryzjer? – Honorata tak gwałtownie zmieniła temat, że Irenka straciła rezon.

– Fryzjer? – Spojrzała tępo i z dezaprobatą na głowę Honoraty. – Jak chcesz, to mogę coś zrobić z twoimi włosami – zaproponowała.

Honorata nie chciała.

Zawsze dobrze wiedziała, czego chce, a czego nie chce, oraz co lubi, a czego nie. Niestety Franka też to wiedziała i skutecznie umiała tę wiedzę o matce wykorzystać na swoją korzyść.

Teraz Franki nie było i Honorata mogła wreszcie sama decydować o wszystkim, o tym, czego chce, a czego nie.

Chciała iść do fryzjera. Irenka podpowiedziała jej więc, gdzie jest zakład

fryzjerski, a Honorata się tam udała.

Zakład fryzjerski mieścił się w uroczym zakątku Jastrzębiej Góry, niedaleko modnej restauracji ARA, która była punktem orientacyjnym dla całego miasteczka.

Po zejściu kilkoma schodkami w dół, Honorata znalazła się w przytulnym saloniku z lustrami i umywalkami.

– Pani była umówiona? – zapytała ją dyżurna fryzjerka, dość żwawa i zażywna.

Honorata wiedziała, że ona wie, że Honorata nie była umówiona, zresztą nie było tu nikogo oprócz nich. Irenka poinformowała wcześniej Honoratę, że przed sezonem nie ma tu jeszcze klientów przyjezdnych, a miejscowi rzadko chodzą do fryzjera, chyba że z okazji ślubu, chrzcin, pierwszej komunii, pogrzebu czy innej uroczystości. Więc na pewno Honorata będzie przyjęta i uczesana. Wszystkie miejscowe panie czeszą się tak samo, trzeba tylko powiedzieć: „na tapirowaną bombkę”, żeby fryzjerka wiedziała, o co chodzi, czego się chce. I można też „zrobić farbę”. Najlepiej rudą, bo taką na pewno mają, do tego od razu widać, że się wydało sporo pieniędzy i każdy pozazdrości.

Faktycznie ruchu nie było. W salonie było pusto i cicho.

– Nie byłam umówiona – przytaknęła Honorata zgodnie z instrukcją Irenki. – Ale czy mogę zostać przyjęta?

Fryzjerka rozjaśniła się natychmiast na takie dictum, odpowiedziała: „ależ proszę bardzo”, i podsunęła jej fotel.

– To co robimy z główką? Mycie, strzyżenie, farba i czesanie? Tak chcemy? – zaproponowała fachowo.

Honorata chciała. Wszystkie zaproponowane propozycje.

Twarz fryzjerki pojaśniała jeszcze bardziej, tym bardziej że Honorata nawet nie zapytała o cenę.

– Jak strzyżemy i czesemy? – Fryzjerka czekała grzecznie na odpowiedź klientki co do preferencji fryzury, nieco się tylko denerwując, czy podoła nietypowym wymaganiom.

– Na tapirowaną bombkę. – Honorata podała sprawdzony przez Irenkę przepis i będąc absolutnie pewna, że fryzjerka z takim zamówieniem, dobrze jej znanym, na pewno sobie poradzi, rozsiadła się na podsunętym jej fotelu.

– Jeszcze kolorek poproszę ustalić. – Fryzjerka podała jej katalog z próbkami. – Ale nie wszystkie mamy – dodała z drżeniem serca, czy aby klientka nie zażąda czegoś ekstra niedostępnego.

– Rudy – zdecydowała Honorata natychmiast. Na próbkach się nie znała, zaufała podpowiedzi Irenki. Rudy na pewno mają i na pewno wiadomo, że wyjdzie rudy, a nie na przykład fioletowy. W fioletowych włosach mogło nie być jej do twarzy.

Honorata poddała się czynnościom fryzjerki z lubością. Dawno już

powinna była zrobić coś z włosami. W sumie dobrze, że napatoczył się ten cały Ziemek.

Na ścianie zakładu wisiał piękny reklamowy plakat z podobizną obecnego prezydenta, którego czarujący uśmiech tak przyciągał do zakładu klientki. Pod jego portretem widniał napis: „Ten szampon pozbawi cię łupieżu na zawsze”.

Honorata zapatrzyła się na prezydenta.

„Szkoda, że Ziemek nie jest taki przystojny” – westchnęła w duchu.

– A pani to skąd jest? – zagadnęła ją fryzjerka.

Honorata w pierwszej chwili miała zamiar ją ofuknąć, co to kogo obchodzi, skąd przyjechała, ale przypomniała sobie w porę, że w zakładach fryzjerskich panują poufale zasady, polegające na wyznawaniu fryzjerkom najskrytszych nawet tajemnic i na szukaniu u nich porady i pocieszenia we wszystkich frustracjach dnia codziennego.

– A z Krakowa – odpowiedziała więc zgodnie z prawdą, bojąc się, że wyszkolona w wysłuchiwanie zwierzeń fryzjerka mogłaby natychmiast wyczuć w jej głosie fałsz i, nie daj Boże, ostrzyże jej głowę nie tak, jak należy.

– Na wypoczynek? – dopytywała się fryzjerka.

– Na wypoczynek – potwierdziła Honorata. – Ale wie pani co...? – zaczęła, a fryzjerka, wciąż manipulując przy jej włosach, nadstawiła ciekawie ucha. – Jakiś tu wypadek był. U Latałów. Zna ich pani?

– A, i owszem, kto by ich nie znał. Ponoć żona Latały w szpitalu przebywa. W śpiączce leży. Takie nieszczęście.

– A co się stało? Coś się mówi tutaj o tym?

– Ja tam nic nie wiem. – Fryzjerka zagaiła tajemniczo. – Ale ta żona to jakaś dziwna ostatnio była.

– Dziwna? Jak to dziwna? – Honoratę zaczęła wciągać ta historia.

– A, bo łaskawa pani, chodziła tu do mnie robić farbę i się czesać. A potem nagle przestała. Ponoć zachorowała i w domu siedzieć musiała. Ale tak gadają, że ją w domu Latało zamknął.

– Zamknął? A czemu?

– A czy ja wiem? Nikt nie wie. Tylko, że się ponoć okropnie pożarli. Jakieś krzyki słychać było. Wiadomo, stary Latało nerwus. Ale o co poszło, kto ich tam wie. Więc w tym samochodzie też się pewnie pokłócili. A że deszcz był, to poślizg i nieszczęście gotowe.

Honorata była coraz bardziej zaintrygowana. Czyli kłótnia. Ciekawe z jakiego powodu. I co zaszło w BMW podczas burzy?

Z gotową fryzurą poszła do najbliższego butiku.

– Pani sobie życzy...? – zapytała ją uprzejmie panienka sprzedająca.

Honorata sobie życzyła, ale nie wiedziała, czego dokładnie sobie życzy.

Nie lubiła nie wiedzieć, więc to pytanie ją nieco zdeprymowało.

Spojrzała na wieszaki pełne przeróżnej garderoby.

– Co mi pani poleca? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Panienska zerknęła na tuszę Honoraty i się speszyła.

– Może coś luźnego, tunika i spodnie, a na to sweter na chłodniejsze dni? – spróbowała niepewnie.

– Może mi pani pokazać? – Honorata nie zamierzała się sprzeciwiać. Ubrana była podobnie. W luźną tunikę i spodnie, na ramionach miała przewieszony sweter. Nie miała pojęcia, co nowego na siebie włożyć, aby dobrze wyglądać.

– W jakim kolorze? Szarym? – Panienska zerknęła na ubiór Honoraty i wyraźnie się ośmieliła.

Honorata spodziewała się każdego innego koloru, tylko nie szarego. Ale widocznie los już dawno za nią postanowił, że do końca swoich dni nie zmieni koloru swoich ubrań z szarego na żaden inny.

Na szczęście przypomniała sobie, że wszystkie kobiety w mieście wyglądały tak, jakby szarość była jedynym kolorem ciuchów dostępnych w sklepach. Czyli może tak się teraz nosi? Taka moda?

Honorata chciała być modna.

Zamierzała zamienić swoje stare szare ubrania na nowe szare ubrania. Każdy na pewno zauważy, że są nowe i drogie. A o to przecież chodziło. Honorata chciała uchodzić za zadbaną kobietę.

Przymierzyła rzeczy podane jej przez panienskę. Obejrzała się gruntownie w lustrze z każdej strony. Nie miała pojęcia, czy wygląda dobrze, czy źle. Kupić czy nie. Ubrania wydały się jej zgrzebne. Ale może tak ma być? Taki powrót do natury w sensie ekologicznych materiałów?

Jej rzeczy były już noszone od dawna. I tak należało je wymienić.

Poza tym w tych nowych czuła się dobrze. Były wygodne. Niby wyglądały tak, jakby to były te same ubrania, w których przysłała do sklepu, ale jednak Honorata miała poczucie, że sama teraz jest jakby nowa. I to się jej podobało.

Z zakupami pod pachą wróciła do Irenki.

Irenka wytrzeszczyła oczy na jej widok.

– O...! – wykrztusiła tylko, patrząc na nową fryzurę Honoraty.

– Co? – Honorata nie zrozumiała, czy reakcja Irenki to zachwyty, czy niekoniecznie. Oczywiście oczekiwała aprobaty, a nie dezaprobaty.

– Dobry Jezu... – Irenka stęknęła w odpowiedzi. – To ci odmiana – dodała pojednawczo. – Chcesz obiad? – spytała nieco zbyt szybko.

Honorata chciała. Była głodna. Przez te wywiady środowiskowe niezbędne przy zbieraniu faktów straciła cały dzień. No, ale skoro obiecała zająć się sprawą, to się ze zobowiązań wywiązuje. Rekompensata w postaci obiadu wydała się jej jak najbardziej na miejscu i nawet wskazana.

Po chwili siedziała z Irenką przy stole, na którym, co stwierdziła z wyraźną ulgą, stała karafka z naleweczką własnej roboty Irenki.

I przy którym Honorata relacjonowała teraz stan wiadomości na dzisiaj.

– Kto to jest ten Latałło? – spytała Honorata wreszcie, po zakończeniu relacji.

– A, ten. Ma hurtownię i skład budowlany. Teraz się wszyscy budują, sama widziałas, ile tego jest, to interes się kręci. Ponoć fortuny się dorobił. – Irenka rozgadała się.

– Razem z bratem?

– Nie. Brat u niego robi za kierownika, no i pilnuje innych, żeby nie kradli.

– A żona?

– Żona? Ona to za księgową tam u męża była. Kasy pilnowała.

– To może jakieś przekręty mieli? – Honorata myślała na głos.

– A kto ich tam wie. Może go i kryła. W końcu żona, nie? To i dla siebie robiła.

– Bo myślę o tym wypadku. Czy to aby wypadek był.

– A o tym to różnie gadają.

– Ale co gadają? – Honorata nadstawiła ucha. – Bo fryzjerka też gadała.

– No to wiesz, że stary Latałło to wściekły choleryk ponoć jest. Ale jak tam naprawdę było, nikt nie wie. On bardzo pobożny taki. Do kościoła co niedzielę chodzi i tyle na tacę daje, i dzwony ufundował, że ksiądz pierwszy mu się kłania.

– Oni są stąd? Tutejsi?

– A gdzie tam. Kiedyś to tu sami Kaszubi mieszkali. My z dziada pradziada tu siedzimy i wszyscy się znamy. Ale potem to zaczęli tacy różni przyjeżdżać i biznesy rozkręcać. I z Polski, i z zagranicy. Teraz to nikt nikogo nie poznaje, bo i jak. A Latałły, Bóg jeden wie, kto oni. Tyle się wie, że firmę mają. Poza tym on sponsor dla szkoły. To się go i nie czepiają o tę forszę. Nikt mu na ręce nie patrzy. Poważanie ma. – Irenka nalała naleweczki do kieliszka Honoraty i stuknęła swoim.

– No, to za spotkanie.

Wypiły do dna.

Przyjemne ciepło rozeszło się po ciele Honoraty.

– Wszystko to dziwne, bardzo dziwne – zamruczała zadowolona.

Dzień chylił się ku zachodowi, a Honorata po kilku kieliszeczkach lekko chyliła się na boki. Policzki zrobiły się jej czerwone, prawie jak jej włosy. Oczy błyszczały.

Honorata lubiła ten stan błogości. Bardzo lubiła.

Tym bardziej, że w telewizorze czekał na nią jej ulubiony serial. Wystarczyło tylko wejść do łóżka i włączyć odbiornik.



## DZIEŃ TRZECI

Zaraz raniem Honorata uprzytomniła sobie, że do tej pory nie zadzwoniła do Ernesta, to znaczy do swojego przełożonego, to znaczy do taty Franki.

Nigdy nie musiała tego robić. Teraz musi. O w mordę...

Wykręciła numer i powiedziała słodko, to znaczy najśłodziej jak umiała:

– Halo...o...

– No, nareszcie. Gdyby nie Franka, sądzilibyśmy tutaj, że umarłaś. – Tubalny głos Ernesta nie brzmiał przyjaźnie i nie wróżył nic dobrego.

– Jestem na urlopie, jak ci zapewne Franka zakomunikowała.

– O urlop to się pisze podanie. Znasz drogę służbową. – Ernest wyraźnie się pieknił. Nie znosił, gdy podwładny wystawiał się przed szereg i ignorował dyscyplinę pracy. Nie mógł jednak zwolnić matki swojej córki. Bo ta córka o tym, że jest jego córką, natychmiast poinformowałaby jego żonę. Która o żadnej córce nie miała pojęcia. I pewnie ta córka natychmiast chciałaby się zapoznać ze swoim przyrodnim rodzeństwem, którego dotąd na oczy nie widziała.

– Nie byłam na urlopie od dziesięciu lat. Muszę odpocząć. – Honorata starała się jakoś uzasadnić swoją już trzydniową nieobecność w pracy.

– I kto to mówi?! Przecież jakbyś mogła, to byś zamieszkała na stałe w tym swoim laboratorium. Tylko ono jest ci do życia niezbędne. – Ernest zgrzytnął zębami w odpowiedzi, i to akurat świetnie mu wychodziło, w przeciwieństwie do Honoraty.

– Nie mam żadnych zaległości z ekspertyzami. Inni popracują na bieżąco, jak będzie trzeba. Nie jestem w końcu jedyna. Resztę zrobię na czas, nie martw się. Zostanę nad morzem ze dwa tygodnie. – Niezrażona Honorata kontynuowała swoją wypowiedź.

– Dwa tygodnie? Jak ty to sobie wyobrażasz? – Zgrzytanie słycać było chyba w całej wojewódzkiej komendzie policji, a nawet w ich laboratorium kryminalistycznym.

– Daj mi urlop, jaki tam chcesz, wymyśl coś, napisz za mnie podanie i podpisz. Pogadaj w laboratorium. Liczę na ciebie, słonko. – Honorata pierwszy raz w życiu była nieugięta i sama się dziwiła, że wystarczyło tylko wyjechać, i już stała się kimś innym. Kimś, kto o wiele bardziej jej się teraz podobał. – Mam jeszcze jedną prośbę. – Znów zmieniała ton na słodki.

– Nie za dużo tych próśb? – Ernest po raz pierwszy poczuł się bezsilny i zdominowany przez kobietę. A tego nie lubił. Oj, nie.

– Badam tu pewną sprawę. Potrzebuję twojej protekcji.

– O... – Tyle wydobyło się z ust Ernesta, które chyba rozdziawił.

– Może dałbyś radę zadzwonić tu i ówdzie? Muszę się dostać do komendy w Wejherowie. Spróbuj załatwić, żeby umożliwili mi przejrzenie akt... Znasz tyle ważnych osób, masz mnóstwo znajomych, mnóstwo koneksji. Co znaczy dla ciebie taki drobiazg? A ja sobie, oczywiście zupełnie nieoficjalnie i cichutko, poczytam to i owo, i może znajdę coś, czego mi trzeba.

– Oszalałaś? – Ernest jęknął w odpowiedzi. – Całkiem ci odbiło? Co ty tam badasz? I jakim prawem?

– Nieoficjalnie! – podkreśliła znów Honorata. – Nic ważnego. Tak sobie tylko chcę poczytać. Ale jak coś znajdę, będziesz mógł to przypisać sobie. Dostaniesz podwyżkę i awans.

Honorata najwyraźniej drwiła sobie z Ernesta.

Jednak czuł, że jeśli jej odmówi, córeczka, którą przypadkiem spłodził Honoracie, nigdy mu tego nie daruje. Znów zgrzytnął zębami. W zgrzytaniu akurat był mistrzem. Niedoścignionym. Honorata tylko westchnęła z zazdrością. W tej umiejętności raczej mu nie dorówna.

– Okej – skapitulował w końcu. – Niezłe z was suki.

– Dzięki, pieseczku – zaczęła mu Honorata, jak umiała najśłodziej i rozłączyła się.

Nie minął nawet kwadrans, gdy Ernest zadzwonił i poinformował ją, do kogo ma się zgłosić w sprawie udostępnienia akt.

– Tylko nie chcę tam żadnych sztuczek i żadnego bajzlu – ostrzegł ją groźnie na koniec.

Tak ustawiona Honorata mogła spokojnie rozpocząć prywatne dochodzenie.

Udała się natychmiast swoim samochodem do komendy powiatowej policji w Wejherowie.

Inspektor Gryzik, komendant powiatowy policji, do którego wpadła zziajana i spocona, bo upał był nie do wytrzymania, a w budynku komendy, wybudowanym jeszcze za dobrych czasów PRL-u, kiedy to powstało tysiąc szkół na Tysiądecie i tyleż komend policji, nie było klimatyzacji, powstał zza biurka na jej widok.

Spojrzał na Honoratę wymownie i ze smutkiem. Był tak samo otyły i tak samo spocony jak ona. Nie mógł pojąć, że komuś może się chcieć siedzieć w zakurzonym, dusznym archiwum przy komputerze lub grzebać w papierzyskach, tonami zalegającymi w segregatorach, umieszczonych na metalowych półkach.

Honoracie chciało się siedzieć.

I chciało się jej ewentualnie grzebać w papierzyskach.

– Ernest mnie uprzedził, taaa... – zaczął inspektor, zanim ta zdążyła otworzyć usta. – Zaprowadzę panią osobiście do archiwum wydziału

dochodzeniowo-śledczego. Mamy tam komputery. Nowe sprawy są już zarchiwizowane, starsze jeszcze czekają na swoją kolej. Powoli się wszystko uzupełni, taaa...

Komendant był uprzedzająco grzeczny.

Była wdzięczna Ernestowi, choć nie miała pojęcia, jaką rolę przypisał jej przed komendantem Gryzikiem. Poszli wąskim, sinym korytarzem i zatrzymali się przy metalowych drzwiach. Nie było na nich specjalnych zabezpieczeń. Widocznie nikt nie miał nigdy ochoty na włamywanie się do policyjnego archiwum.

– Chodzi mi o zaginięcie Gizeli Strumidło z Jastrzębiej Góry. To świeża sprawa, sprzed dwóch tygodni – wyjaśniła Honorata bardzo poważnym tonem, aby nadać wagi swojej misji. – I przy okazji, o wypadek jej brata Macieja, sprzed dwóch miesięcy.

– A, o to, taaa... Myślałem, że chodzi o jakieś stare sprawy. Ale jeśli o to, materiały są w komputerze. Może je pani przejrzyć, taaa...

Włączył komputer i pomógł jej znaleźć odpowiednie strony.

– Zostawiam panią. Jak pani skończy, proszę wyłączyć komputer i zatrasnąć drzwi. Blokada sama się włączy.

Wyszedł, a Honorata zaczęła czytać. Nie było tego za wiele.

Wszystko wydawało się proste. Wypadek Maćka potraktowany jak to wypadek. Zaginięcie Gizeli potraktowane jak zaginięcie. Parę protokołów. Kilka przesłuchań. Nic ważnego. Nic, o co można by zahaczyć.

Żadnego śladu. Żadnych podejrzeń.

Honorata zaczęła mieć niejasne poczucie, że marnuje czas.

Zamiast biegać po plaży... A tak, biegać! Bo niby jak miałyby schudnąć? Samo niejedzenie ciasteczek nie pomoże. Tym bardziej, że jeszcze ich zjadać nie przestała.

Honorata nie lubiła marnowania czasu.

Ale biegania także nie.

Więc z wyraźną ulgą stwierdziła, że owszem, zacznie biegać, ale od jutra. Dziś ma jeszcze parę spraw do załatwienia i absolutnie nie znajdzie czasu na bieganie, na to przyjdzie oczywiście odpowiednia pora. Jak nie jutro, to wkrótce.

Jednak raz jeszcze wróciła do protokołów, bo nagle coś zauważyła. Coś rzuciło się jej w oczy. Może to nieistotny szczegół, ale...

Ostatnią osobą, która widziała Gizelę żywą był... Zak!

Więc jednak znalazła punkt zaczepienia.

Nikt tego nie wyjaśniał. Ciekawe dlaczego?

Czy Zak ma coś wspólnego ze zniknięciem dziewczyny, jak to sugeruje matka Gizeli?

Honorata chciała się tego dowiedzieć.

Bo Honorata lubiła wiedzieć. Czyli jednak nie zmarnowała czasu.

Tak pocieszona opuściła archiwum.

Wracając z Wejherowa, zajechała do Władysławowa.

Podjechała pod liceum. Wysiadła z samochodu. Niemiłosierny żar lał się z nieba. Honorata była spocona, głodna i spragniona. Jednak nie mogła sobie pozwolić na opuszczenie swojego punktu obserwacyjnego. Stąd najlepiej będzie widać wychodzących ze szkoły. A ona nie może za żadne skarby przeoczyć Zaka. Oparła się o samochód i czekała.

Niedługo. Wkrótce dziedziniec zakłębił się wychodzącą ze szkoły młodzieżą. Honorata podeszła do pierwszej z brzegu dziewczyny.

– Szukam Zaka – powiedziała, licząc, że wszyscy się tu znają. Okazało się, że owszem.

– O, ten tam, wysoki blondyn. – Wskazała palcem.

Zak szedł szybko w kierunku wyjścia. Najwyraźniej wracał z sali gimnastycznej, bo ubrany był w sportowy strój. Przez ramię przewieszony miał nieduży worek treningowy. Zmierzał prosto do roweru, przypiętego do parkanu.

Honorata podeszła do niego.

Spojrzał zdziwiony, bo jej nie znał. Chciał ją wyminąć, ale stanęła mu na drodze. Zdenerwował się.

– Czego pani chce? – warknął nieprzyjaźnie.

– Porozmawiać o Gizeli. – Honorata od razu wyłożyła karty na stół. Nie zamierzała niczego ukrywać. Gdyby Zak wyczuł z jej strony kłamstwo, na pewno od razu by się zaciął.

– Odczep się, kobieto.

Zaczął odpinać rower od parkanu.

– Jej matka się martwi – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Matka? A to ci bajer – zaśmiał się nieprzyjemnie. – Jeśli pani koniecznie chce wiedzieć, to ona właśnie pożarła się z matką! Ta stara małpa nieźle ją terroryzowała. Nie pozwoliła jej zdawać na studia...

– Gizela chciała wyjechać z Jastrzębiej Góry? – zdziwiła się Honorata.

– Owszem. Do Warszawy. Zaraz po maturze. Nic pani nie wie?

Odpiął rower i wsiadł na niego. Worek zarzucił sobie na plecy.

– Czy Gizela miała jakieś bliższe koleżanki? – Honorata spróbowała raz jeszcze.

– Jej mamuśka tego też pani nie powiedziała? – Jego ton był nadal nieprzyjemny i wrogi. – Owszem, Gizela nie była odludkiem. Choć wątpię, żeby coś z nich pani wyciągnęła.

– Spróbuję. Jak się nazywają?

– Aida i Isaura Kozioł. Wystarczy?

– Jeszcze jedno pytanie, proszę. Dlaczego zerwałeś z Gizelą?

Na twarzy Zaka odmalowała się wściekłość. Pochylił się nad Honoratą.

– Odpieprz się wreszcie ode mnie, kobieto, jasne?

I odjechał na swoim rowerze w siną dal.

Honorata przekonała się, że pani Danusia nie była wobec niej szczerą.

Ojej, sprawa zaczynała się komplikować.

Honorata nie lubiła komplikacji.

Dlaczego pani Danusia zataiła tyle faktów? Tego należało się dowiedzieć. Bo Honorata nie lubiła nie wiedzieć.

A co ukrywał Zak? Bo że ukrywał, to stało się dla Honoraty oczywiste. Cała ta historia zaczynała coraz dziwniej wyglądać.

I coraz bardziej Honoratę wciągać. Bo Honorata postawiła sobie teraz za punkt honoru rozwikłać tę zagadkę. Zbyt dużo było niewiadomych, żeby pozostawić je bez wyjaśnienia, tak jak robiła to policja. Honorata musiała dociekać i wyjaśniać. Taki miała zawód. I charakter.

Wykręciła numer komórki córki.

– Mam? – zdziwiła się Franka. – Co się stało?

Franka miała nieomyślne wyczucie sytuacji. Jeżeli matka dzwoni do niej pierwsza, to znaczy, że sprawa jest poważna. Normalnie zawsze obiecuje zadzwonić, ale słowa nie dotrzymuje. Gdyby Franka nie dzwoniła do matki pierwsza, prawdopodobnie ich kontakt by się urwał.

– Jesteś mi potrzebna. – Honorata nie zamierzała owijać w bawełnę.

– O! – stwierdziła Franka lakonicznie i zaniemówiła z wrażenia. Jeszcze nigdy nie usłyszała od matki takich słów. Przeciwnie, matka wręcz opędziała się od jej towarzystwa.

– Możesz jutro tu do mnie przyjechać? – kontynuowała niezrażona jej milczeniem Honorata.

– Jutro? Przecież za dwa dni koniec roku! Jak odbiorę świadectwo?

– Ojej, napiszę ci jakieś usprawiedliwienie i odbierzesz je potem w szkole.

– Honorata zaczynała się niecierpliwić.

– Ale przynajmniej zapodaj problem... – Franka jeszcze usiłowała coś wycisnąć z matki, ale ta przerwała jej szybko:

– I zrób się na jakąś... no wiesz, rokendrolówkę, czy jak wy tam to teraz nazywacie. To do jutra. Nie zawieź mnie.

Honorata wsiadła do swojego wysłużonego autka. Miało swoje lata. Honorata wyglądała w nim jak *Columbo*, a raczej jak pani *Columbo*, której zresztą nikt nigdy nie widział. Ale to przeświadczenie sprawiało Honoracie przyjemność.

Ledwo wyjechała na swoją ulubioną Drogę Chłapowską, zorientowała się, że nie jest w samochodzie sama.

Aż podskoczyła na fotelu mimo swojej tuszy. Ogarnęła ją wręcz zgroza ze złości.

Na fotelu obok niej siedział... Ziemek we własnej osobie. Oczywiście natychmiast roześmiał się na widok jej wściekłej miny. Wydawał się być bardzo ubawiony całą sytuacją. Honoracie do śmiechu jednak jakoś nie było.

– Skąd się tu wzięłeś? – warknęła.

– Ale o co chodzi? – zbagatelizował sprawę. – Przecież mnie tu nie ma. Nie możesz wziąć na luz?

Honorata zaniemówiła. Znowu zjawa w jej samochodzie? Wczoraj, owszem, Honorata uzupełniła procenty, ale dziś nie miała jak dotąd w ustach ani kropli alkoholu! Przyjrzała się Ziemkowi ukradkiem. Wyglądał lepiej niż ostatnio. Jakby był... młodszy?

– Ki diabli? – warknęła nieuprzejmie.

Ziemek znów zachichotał. Najwyraźniej umiejętność chichotu przyprawiającego słuchających o ciarki na plecach miał w małym palcu.

– Prowadzę auto. – Zgrzytnęła zębami, jak umiała najgłośniej. – Chcesz, żebym wylądowała na drzewie? – Nagle coś zajarzyła. – Miałeś coś wspólnego z tym BMW, które wylądowało na drzewie dwa dni temu?

– Rozbijanie aut to nie moja specjalność – odciął się natychmiast.

– A jaka jest twoja specjalność? – Honorata nigdy nie dawała za wygraną. Musiała dociekać. Taką miała naturę.

– Wszystko musisz wiedzieć? – ironizował.

– Owszem. Albo gadasz, albo wysiadasz. – Honorata nie zamierzała poddać się bez walki.

Zjechała na pobocze i zatrzymała samochód. Bała się, że ze zdenerwowania faktycznie palnie w jakieś drzewo. Tego jeszcze by brakowało. Ziemek sięgnął do schowka i wyjął paczkę papierosów. Z jej schowka i jej paczkę. Sic! Miała go ofuknąć, ale przemilczała to.

– Zapalisz? – Ziemek podsunął jej papierosa.

Po chwili wahania przyjęła jednego. Gdy jej podpalił, zaciągnęła się z wyraźną ulgą.

Przyglądał się jej z ukosa, z uwagą.

– No to wal, co masz na wątrobie – zaproponowała odważnie.

Nadal patrzył na nią, nie odrywając wzroku. Poczowała się nieswojo, a jednocześnie jakby zaczęła stopniowo przyzwyczajać się do sytuacji.

– No jak? Lepiej? – zapytał spokojnie.

O tak, była spokojniejsza. Jakby ten papieros sprawił, że zaczęła się rozluźniać.

– Świetna fryzura – powiedział wreszcie z absolutnie nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Honorata postanowiła jednak potraktować to jako komplement.

– Jak ty to robisz? – zapytała już całkiem normalnym głosem.

– Co? – nie zrozumiał.

– Jesteś teraz, cholera, jakiś jakby młodszy ode mnie! – zirytowała się łagodnie. – A przecież nie jesteś młodszy!

– Jak się chce, to czas płynie na odwrót. Przecież gdy wracasz do wspomnień, jesteś w nich taka jak wtedy. – Uśmiechnął się spoza dymu.

– Ale ja ciebie nie wspominam. Sam się tu pojawiaasz. Bez pytania. – Honorata odcięła się zjadliwie.

– Doprawdy? – Uśmiechnął się dwuznacznie. – Jeszcze niedawno rozmawialiśmy o przedszkolu.

– Nie wyglądasz jak przedszkolak. Coś chrzanisz. – Honorata zaciągnęła się głęboko.

– Ale twoja wyobraźnia pracuje. Usiłujesz przypomnieć sobie, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni i jak wtedy wyglądałem. I usiłujesz we mnie obecnym ujrzeć mnie tamtego. Stopniowo takiego mnie zobaczysz. Bo wszystko ci się przypomni. A ja usiłuję ci pomóc.

– W jaki sposób? – Honorata popatrzyła na niego nieufnie. Jego wywody były tak bezsensownie irracjonalne, że z całą pewnością przeżywała właśnie znowu jakies halucynacje. I to z całą pewnością za sprawą Franki. Której już jutro zmyje za to głowę.

– Zanim zabrali mnie z przedszkola, żebym się z tobą nie zadawał, coś się wydarzyło. Co dobrze zapamiętałaś – odpowiedział uprzejmie.

– Masz na myśli... to w łazience? – zająknęła się mimo woli.

– Takie rzeczy się pamięta, co? – Puszczął z uśmiechem ustami niebieskie kółka dymu.

– Trudno nie pamiętać. Gonileś mnie, aż uciekłam do dziewczynskiej toalety. A ty wpadłeś tam za mną, przycisnąłeś do ściany i zacząłeś całować w usta. Pomyślałam, że zwariowałeś. Mieliśmy po sześć lat! – Honorata próbowała się zaśmiać, ale wyszło nieprzekonująco.

– Czy sprawiło ci to przykrość? – zapytał podchwytliwie.

– Nie – odpowiedziała po chwili wahania. – Nie rozumiałam wtedy, że to pożegnanie. I że może coś znaczyć.

Honorata zamyśliła się.

Ziemek był wtedy dla niej ważny. Nawet bardzo. Nie tylko wtedy. Potem, przez wiele lat jeszcze, również. Jak to się stało, że ich drogi się rozeszły? Próbowała to sobie uzmysłowić, ale nagle zorientowała się, że siedzi w samochodzie sama.

– O w mordę jeża – powiedziała na głos. – Głowa mi wysiada!

Powoli dojechała do Jastrzębiej Góry. Pilnie zważając, aby znowu nie ściągnąć myślami Ziemka.

W domu czekała na nią Irenka.

– Jak leci? – zagaiła z nieukrywaną ciekawością.

– Sama nie wiem – zaczęła Honorata. – Wiesz coś na temat konfliktu Gizeli z matką?

– O tym to wszyscy wiedzieli. – Irenka machnęła ręką lekceważąco. – Stara sprawa.

– Jaka? O co im poszło?

– Siadajże, kieliszek ci należy. Chcesz?

Honorata chciała.

Rozsiadły się przy stole. Irenka napełniła dwa kieliszki naleweczką.

– Danusia to sama sobie winna – zagała. – To przez nią to wszystko. Gizela była urodzona do sceny. Od małego grywała. To w jasełkach, to w szkolnych przedstawieniach. Ale to Danusia osobiście wszędzie ją tam zaciągała, ról uczyła, stroje szyła. Dumna z niej była jak cholera. Popisywała się, jaką to zdolną córkę ma. A teraz tego żałuje. Tylko, że za późno jest. Za późno się połapała. Dopiero jak Gizela wygrała konkurs recytatorski i spiknęła się z tym Zakiem. A on ją zaczął namawiać na szkołę teatralną. No to wtedy Danusia przykręciła Gizeli śrubę. Zabroniła jej spotykać się z Zakiem. Interesu kazała pilnować po szkole, z bratem, a nie po Warszawach się włóczyć. A jak Maciek zginął, to już dramat się zaczął na dobre, bo Danusia sama by została na starość i z czego by żyli, oboje dzieciaków przecież po to na hotelarzy kształciła. A ten cały Zak rozwalił wszystkie jej plany. Ot co!

Pomilczały smętnie nad zawiłościami ludzkich losów...

– Szkoda, że przez tyle lat mnie tu nie było – westchnęła Honorata, niekoniecznie na temat, wzruszona kolejnym kieliszeczkiem naleweczki, który znów podsunęła jej Irenka. – Za córki i ich bajery... – Stuknęły się szkłem o szkło. – Podobno bajery naszych dzieci wywodzą się z naszych frustracji – dodała filozoficznie na koniec.

– O – skomentowała lakonicznie Irenka.

I obie zapatrzyły się w stojącą na stole karafkę.

I tak minął wieczór...



## DZIEŃ CZWARTY

I nastał ranek. Ten wczorajszy wieczór Honorata wspominała miło. Teraz wstała rażno z łóżka. Wieczorna naleweczka i ulubiony serial wlały balsam w jej serce. Dlatego dzisiaj świat, w którym grasowały upiory z twarzą Ziemka, znacznie mniej ją przerażał. I nawet oczekiwany przyjazd córki nie groził zbyt dużym stresem. Honorata zamyśliła się nad wynikami dnia wczorajszego. Miała przeczucie, że Zak jest kluczem do tej zagadki. Siedziała nad śniadaniem, usiłując uporządkować swoje podejrzenia co do udziału Zaka w sprawie zaginięcia Gizeli. Ale nic nie trzymało się kupy. Zerwał z dziewczyną i co, przecież chyba jej nie uprowadził?

Dalsze dociekania utknęły w martwym punkcie. A tego Honorata nie lubiła. To ją wkurzało. I mobilizowało. Zawzięła się. Wyjaśni zagadkę. Do końca. Zostanie tu, jak długo będzie trzeba. Najwyżej weźmie urlop bezpłatny.

I właśnie podczas podejmowania tego, decydującego o ewentualnym przyszłym sukcesie, postanowienia, zastała ją Franka.

Weszła do pokoju matki i stanęły obie twarzą w twarz. Na obu twarzach odmalował się szok. Niedowierzenie i szok. Obie, matka i córka, nie były do końca pewne, czy widzą tę osobę, którą uważają, że widzą.

– O w mordę – jęknęła pierwsza Honorata.

– Co? – Franka wyduła wargi i zmarszczyła brwi. Na wszelki wypadek...

Na głowie miała kolorowego irokeza, w nosie metalowy kolczyk. Na ciele czarne skórzane spodnie i ramoneskę.

– Nic, wporzo... – jęknęła znowu Honorata. – Dopasowałam się pierwsza klasa.

– No, ja myślę. Straciłam na te przebieranki sporo godzin i kasy. – Franka poruszyła nosem, który ją nieco swędział. Musiała się powstrzymać, żeby nie kichnąć. – Widzisz, jak się poświęcam dla ciebie?

Honorata widziała.

Ale nie wiedziała, jak skomentować to, co widziała. A bardzo nie lubiła nie wiedzieć.

Nie była też pewna, czy Franka aby nie przesadziła ze zmianą wizerunku. Ale nie wiedziała, jak o to zapytać. A ponieważ bardzo nie lubiła nie wiedzieć, poczuła narastającą frustrację. Postanowiła jednak w jednej chwili nie dać się frustracji opanować. O, co to to nie.

– A ty, mam, coś ty ze sobą zrobiła? Nie poznałam cię. – Franka znów

wyduła wargi i przez moment Honorata miała wrażenie, że to wyduęcie jest wydućciem obraźliwym. Po chwili jednak zinterpretowała owo wydućcie jako entuzjastyczną pochwałę przemiany Honoraty w kobietę wreszcie.

– Ja też cię nie poznałam – przyznała Honorata pojednawczo, starając się, aby jej głos nie zdradził choćby cienia dezaprobaty, za to wyraził aprobatę całkowitą co do wyglądu córki. – Dobra robota, córko.

Uściskały się wreszcie.

Honorata stwierdziła, że najwyższy czas wprowadzić asystentkę Frankę w arkana sprawy. Franka zaś wyraziła zgodę i natychmiastową chęć wprowadzenia.

Honorata streściła więc pokrótce, w czym rzecz i czego po asystentce oczekuje. Franka miała pogadać z Zakiem.

– I myślisz, że ja coś z niego wyciągnę? – spytała Franka pełna powątpiewania.

– Nie od razu. Nie zna cię. Spróbuj się z nim zaprzyjaźnić. Pamiętaj, my też się nie znamy. Wynajmiesz pokój u pani Danusi. Że niby chcesz tu podjąć pracę sezonową. Pogadasz też z dziewczynami z klasy Gizeli, zaczniesz od szukania pracy.

– Pani Irenka mnie nie pozna? – Franka miała wątpliwości.

– Kiedy widziała cię ostatnio, miałaś cztery lata. Z tym czubem nie sądzę, żeby miała ochotę z tobą gadać. – Honorata zlekceważyła jej obiekcje.

– A te kumpele Gizeli, to kto?

– Isaura i Aida. Znajdziesz. Rozpakuj się i jedź do tej ich szkoły, do Władysławowa. A ja odwiedzę Marię.

– A ta to kto znowu?

– Jeszcze jedna zagadka – wyjaśniła Honorata, podnosząc znacząco wskazujący palec do nieba.

– Kurde, same tajemnice, ja cię kręcę! – Franka spojrzała na matkę spojrzeniem wiele mówiącym i pokręciła znów nosem.

Honorata odebrała jej spojrzenie jako komplement.

Następnie udała się do wejherowskiego szpitala.

Pielęgniarka, która widziała już Honoratę odwiedzającą Marię, uznała, że to ktoś z rodziny, więc okazała się bardzo rozmowna. Stan Marii pozostawał stabilny. Można było mieć ostrożną nadzieję. Ale to się okaże dopiero po jej wybudzeniu ze śpiączki. Które ma nastąpić jutro.

– Już jutro? – zdziwiła się Honorata.

– Powinna pani być przy niej – pouczyła ją pielęgniarka. – Chora nie może być w tym czasie sama.

– Oczywiście. Będę – zdeklarowała się Honorata, nie wspominając ani słowem, że jej obecność rodzina Marii, czyli mąż ze swoim bratem, mogą zakwestionować.

Odczuwała niepokojącą i zupełnie nieuzasadnioną odpowiedzialność za tę

kobietę i jakąś irracjonalną obawę. Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, a nie lubiła rzeczy niewytłumaczalnych. Bardzo nie lubiła. Miała nadzieję, że po wybudzeniu Maria będzie w stanie cokolwiek powiedzieć, więc być może coś się w sprawie wypadku wyjaśni. Na tyle, żeby Honorata mogła zamknąć dla siebie tę sprawę. I zając się wreszcie całkowicie sprawą Gizeli.

W tym czasie Franka zasadziła się na czatach w pobliżu liceum.

W czasie przerwy zaroilo się na podwórzu szkolnym.

Franka za dwie paczki papierosów dogadała się z jakąś blondyną.

Usiłowała przy jej pomocy zlokalizować Zaka, jednak jak się dowiedziała, dziś w szkole go nie było. Z pewnością pojawi się jutro, na rozdaniu świadectw.

Przyjrzała się też wskazanym przez nią dwóm dziewczynom, Aidzie i Isaurze. Dowiedziała się, że nazywają się Kozioł i są siostrami chodzącymi do tej samej klasy co Gizela. Nie były bliźniaczkami. Urodziły się tego samego roku, ale jedna w styczniu, druga w grudniu. Nosiły się wyzywająco i teraz dopiero Franka zrozumiała, czemu matka zaproponowała jej tę przebierankę. W ten sposób łatwiej jej będzie podejść obie dziewczyny, które wyglądały na takie, co z niejednego pieca chleb jadły, choć Franka nie do końca była pewna, co takie określenie w ich przypadku w praktyce oznacza. Na razie poszły na lekcję.

Koniec zajęć objawił się głośno i hałaśliwie. Dzwonek zagłuszał wrzaski wybiegających z ulgą na słońce.

– Porąbańcy – skwitowała kwaśno Franka. – Kto im kazał kiblować w budzie? Jakby nie można było na powietrzu...

Prawie wszyscy natychmiast po wyjściu rzucili się na papierosy. Szli grupkami, paląc i hałasując. Franka zaczekała, aż zbliżą się do niej obie siostry. Trzymały się razem, tuż za największą zbiorówką uczniów.

– Hej! – Franka podeszła do nich jak gdyby nigdy nic.

– Czego? – warknęła jedna nieprzyjaźnie.

– Szukam Gizeli. Umówiła się ze mną na robotę. Ja jestem, a ją wcięło. Wiecie, gdzie może być?

Obie panny Kozioł popatrzyły na Frankę ponuro.

– W sprawie Gizeli to na policję – wydukała lakonicznie druga z nich, przyglądając się France spode łba.

– Co ty pieprzysz?! – wkurzyła się Franka. – Przyjechałam z Warszawki! Wydałam kasę na bilet! Gdzie Gizela? Wystawiła mnie? Niech no ja ją tylko dorwę! A myślałam, że kumpela!

– Kumpela? Z Warszawki? – wycedziła pierwsza.

– Z Facebooka. Miałam jej zrobić ustawkę do Teatralnej. Jarzysz? – Franka rzucała oczami świetliste pioruny. – A ta mi za to ustawiła tu robotę.

– Nacięła cię – podsumowała pierwsza.

– Czekaaj... Może nie – zawahała się druga. – Gizela się przymierzała do tej

Teatralnej. Ale przecież jej matka...

– No właśnie. Nie dałaby jej żadnej kasy – kontynuowała druga.

– Gizela kombinowała jakąś grubszą forszę – wypaliła Franka na chybił trafił i obie panny nagle zamilkły, wpijając w nią wzrok bazyliuszka.

– Jasne. – Pierwsza przybrała w końcu pewniejszy ton. – Tu w sezonie kupa roboty. Hotele, restauracje, smażalnie, bary, butiki, sklepy... Turystów od groma. To i jest jak zarobić – wyliczała długo i treściwie.

Franka zakodowanym w sobie wykrywaczem kłamstw wyczuła natychmiast, że dziewczyny kręcą.

– Czego się kurwa boicie? – rzuciła w końcu zjadliwie, a te aż zaniemówiły.

– Wal się – odpowiedź obu dziewczyn nie brzmiała zachęcająco. – Gizeli nie ma. Od dwóch tygodni. A teraz spadaj.

– Jeszcze jedno. – Frankę nagle olśniło. – W jakim barze jadała Gizela?

– W gównianym – wkurzyła się na dobre pierwsza z nich.

– Który to? – Franka nie dawała za wygraną. Charakterek najwyraźniej odziedziczyła także po mamusi. Nie odpuszczała, gdy chciała się czegoś dowiedzieć.

– Tym u ciotki Lodki. – Wzruszyła ramionami druga z sióstr, bardziej skłonna do rozmowy. – Żadna tajemnica. Wszyscy ze szkoły tam jadają.

– A gdzie to jest? – Franka nie ustępowała.

– A dopytaj się, kurwa... – rzuciła pierwsza i obie odeszły, nie zwracając już na Frankę żadnej uwagi.

Franka wsiadła na pożyczony od pani Danusi rower i objechała okolicę. Bez trudu znalazła znajdujący się w pobliżu szkoły Bar u Lodzi.

Weszła i zasiadła przy stoliku z ceratą w kratkę. Przy ladzie tłoczyła się grupa licealistów. Gdy tłoczek zrobił się mniejszy, Franka zamówiła pierogi ruskie.

– Nie znam cię. Nie jesteś stąd? – Ciotka Lodka, grubsza znacznie od matki Franki, ale wysoka, żwawa i zadzierzysta postawiła przed nią na ladzie parujący talerz.

– Przyjechałam do roboty. – Franka przybrała poufały ton.

– Należy się osiem pięćdziesiąt. – Ciotka przyglądała się jej uważnie.

Franka zapłaciła i zaraz odeszła do stolika wraz ze swoim talerzem. Nie była jeszcze pewna, co powinna powiedzieć tej osobie, a czego nie. Pierogi oceniła jako smaczne, zjadła i opuściła bar.

Odjechała kawałek i wyjęła komórkę, aby zadzwonić.

– Mam?

Honorata usłyszała jej przejęty głos.

– Co tam córka? Ustaliłaś coś?

– Nie uwierzysz, ale wszystko mi tu śmierdzi. Co jak co, ale bujdy wyczuwam na odległość.

– O tak. Czujesz to jakimś psim śwędem. – Honorata przyznała jej rację bez cienia sprzeciwu. Na temat umiejętności Franki co do wykrywania fałszu

matka mogłaby napisać tomy i opowiadać o tym całe wieki. – Od razu widać, że jesteś owocem policyjnym. Ojciec i matka w jednym stoją domu, geny masz policyjnie podwójne. Może zostaniesz detektywem?

– Oj, mam – wściekła się Franka. – Ja poważnie, a ty żarcisz sobie ze mnie.

– Ależ skąd! – opanowała się Honorata. – To gadaj wreszcie. Co cię tak zaintrygowało?

– Jej kumpele wciskają mi jakieś bzdety, kręcą. Trzymają języki na kłódkę. A najgorsza to ta cała ciotka Lodka.

– Kto? – Honorata po raz pierwszy usłyszała o takiej osobie.

– Babsztyl ze stołówki. Tak mnie świdrowała oczami, że o mało nie przewierciła na wylot. Weźże walnij się tu do niej, ja nie mogę wypytywać, bo dla mnie za cwana. Połapie się.

– A Zak?

– Nie widziałam go. Ma być jutro. Jutro go dorwę.

– Cholera, niedobrze – westchnęła Honorata. Ten też nie chce nic gadać. To jakaś zmowa milczenia.

– Ciekawe, o co w tym wszystkim biega. – Franka najwyraźniej połknęła detektywistycznego bakcyła i zaczynała myśleć jak matka.

– Wracaj do domu, a ja spróbuję przycisnąć tę ciotkę. – Honorata zaczynała powoli godzić się z tym, że jej urlop niewiele z wypoczynkiem mieć będzie wspólnego.

– Okej. Bar jest za szkołą, po prawej. – Franka rozłączyła się i zostawiła matkę w stanie konsternacji.

Honorata przez moment miała ochotę zaniechać szperania, wypytywania, naciskania, gmerania. Ceniła sobie święty spokój. A już od trzech dni go nie miała. I nie wiadomo było, co dalej. Owszem, nie lubiła nie wiedzieć, ale nie kosztem swojego cennego czasu, który mogłaby spożytkować w bardziej właściwy dla siebie sposób, na przykład na leżenie i błogie gapienie się bezmyślnie w telewizor. A tu na kilometr czuć kryminalny smrodek. I babraj się w tym człowieku. Bo policji się nie chce.

Honorata nie lubiła policji.

Honorata wyjeżdżając z domu, zamierzała z całą pewnością odpocząć od policji. To akurat teraz było dla niej oczywiste. Tymczasem odkąd wyjechała, stale ma z policją do czynienia. A to już oczywiste nie jest i stawia całą tę jej eskapadę pod znakiem zapytania.

Łeb biorą jej plany dietetyczne i aerobikowe. Tusza nie zmniejsza się przez to ani na jotę i jak tak dalej pójdzie, Honorata wróci gruba jak przyjechała, o ile nie grubsza.

Na myśl o tuszy, Honorata zrobiła się głodna.

Honorata nie lubiła być głodna. I nie lubiła nie lubić.

Postanowiła wobec tego wdrożyć niezawodny plan „dwa w jednym”, to znaczy posilić się w barze i przy okazji pogadać z ciotką Lodką. Czas przeznaczony na posiłek nie jest przecież czasem straconym, a interesująca

konwersacja przy konsumowaniu może być nawet wskazana dla prawidłowego trawienia.

Udała się więc samochodem do Władysławowa, we wskazanym przez córkę kierunku, i faktycznie po niedługim czasie, po którym jeszcze bardziej zgłodniała, dotarła do owego baru.

W malutkim barze panował harmider i gwar jak na szkolnej przerwie. Na tak małej przestrzeni tłoczyło się sporo młodzieży, hałasowali, śmiejąc się i gadając głośno, przekrzykiwali jedni drugich. Honorata poczuła się dziwnie w ich otoczeniu. Do tego od perspektywy stania w kolejce po jedzenie zrobiła się jeszcze bardziej głodna i obawiała się, że chyba wszyscy usłyszeli, jak jej burczy w brzuchu.

Z tacą podeszła do okienka. Młodzi brali obiad na bloczki. Honorata bloczka nie miała.

Do lady podeszła z zaplecza wysoka, tęga, muskularna kobieta – mastodont – jak ją oszacowała Honorata, która też przecież nie ułomek, jednak pod względem liczby kilogramów stanowiła tylko część tej kobiety. Z całą pewnością była to ciotka Lodka.

– Pani sobie życzy? – zagaiła Honoratę słodko, takiej słodczy trudno się było spodziewać po reprezentantce wagi ciężkiej.

– A co pani poleca? – odpowiedziała równie słodko pytaniem na pytanie Honorata, chcąc od początku wkupić się w łaski owej osobliwej przedstawicielki płci pięknej.

– Jarskie czy mięsne? – uściślała osobniczka.

– A co bez czekania? – Kolejne pytanie Honoraty wywołało promienny uśmiech na twarzy kobiety.

– Barszczyk, sznycelek z ziemniaczkami, kapustka gotowana i kompicik – wyliczyła radośnie kobieta jednym tchem. – Czy podać? – Prawie skłoniła się przed Honoratą.

Honorata poczuła nieomal powiew wiosny bijący optymistycznym ciepłem od tej kobiety. Głód z pewnością zostanie zaspokojony.

– A ciasteczko się znajdzie? – zapytała jeszcze, nie będąc w stanie oprzeć się pokusie najedzenia się do syta.

– Mamy serniczek. Pani sobie życzy?

– Życzę sobie. Wszystko. – Honorata przymknęła oczy na myśl o czekającej ją rozkoszy spożywania. – Ile się należy?

– Ze specjalnym rabacikiem dwadzieścia siedem pięćdziesiąt. – Kobieta przyjęła zamówienie i udała się na zaplecze.

Honorata czekała na jedzenie, z na wpół przymkniętymi oczami obserwując dyskretnie peerelowski wystrój baru.

Grupka młodzieży posiliła się i zniknęła. Honorata otrzymawszy swój posiłek, jadła wolno i starannie, czekając na stosowny moment, aby bez podejrzeń zacząć ciotkę Lodkę.

Jakoż taki moment nadszedł.

Honorata wstała i podeszła do lady, aby uiścić rachunek. Wokół nikogo. Były same.

– Pani szanowna to mamusia któregoś dzieciątka? – Rozpromieniła się ciotka, przyjmując zapłatę i napiwek.

– Żadnego – wyznała Honorata konfidencyjnie, mówiąc szczerą prawdę, co uwielbiała robić, będąc osobą na wskroś prostolinijną. Ciotka nadstawiła ucha.

– A, to pani szanowna na urloplik? – próbowała określić powód obecności Honoraty w barze.

– Na urloplik – przyznała Honorata równie szczerym tonem i odetchnęła z ulgą. Poszły pierwsze koty za płoty, uff. Może Franka nie miała racji i łatwo będzie.

– Słyszałam, że dziewczyna tu u was zniknęła, jak kamień w wodę – zaczęła Honorata i zobaczyła, że twarz ciotki zmieniła się w jednej chwili w kamienną maskę.

– Co mi tu suponuje! – wysyczał mastodont. – Jak to u nas?! Z domu uciekła! Ze szkoły wyszła i uciekła!

– Ależ ja nic... Ale, że takie nieszczęście, to i ludzie gadają. – Honorata wycofała się natychmiast. – To pani ją znała? Jadała tutaj?

– A co miała nie jadać – przyznała kobieta ostrożnie i niechętnie. – Jak chciała zjeść, to i zjadła. Dużo tu ze szkoły jada, pani sama widziała. – Mierzyła Honoratę zimnym spojrzeniem i najwyraźniej chciała, aby ta już opuściła jej bar.

Honorata poczuła się nieswojo. Jakoś nagle źle zaczęła trawić i czuła, że nabawi się wzdęcia, a tego bardzo, ale to bardzo nie lubiła.

Opuściła więc bar, mając nadzieję, że tym sposobem udobrucha swój rozedrgany żołądek. Oj, nerwowo tam było w tym barze, nerwowo...

Dlaczego jednak było tam tak nerwowo? Ciotka Lodka początkowo wydawała się sympatyczna. Coś się jej jednak nie spodobało. Ale co takiego? Dlaczego wszyscy, gdy wypytuje się ich o Gizelę, robią się nerwowi? Franka miała rację, jej szósty zmysł nie zawiodł. Coś tu śmierdziało.

Honorata z hukiem wsiadła do swojego samochodu. Włączyła silnik. Ruszyła. Skrzynia biegów znów wiła się w konwulsjach, zajęczała pod rączką Honoraty zmieniającej bieg. Honorata od trzech dni nawet nie pomyślała, żeby coś z tym zrobić, żeby jej nie zarznąć. Teraz owszem, pomyślała, ale i tak, skoro jedzie, to chyba i dojedzie, nie będzie się teraz tym martwić.

– Odważna jesteś, siadając za kierownicą. Naprawdę budzisz podziw... – Rozległ się obok niej znajomy zjadliwy głos i Honorata aż podskoczyła, szarpiąc kierownicą w sposób absolutnie niezrównoważony i niedopuszczalny, co jadący za nią kierowcy potraktowali głośnymi klaksonami.

– Jasna cholera! – wrzasnęła, nie zamierzając się opanować, a wręcz przeciwnie. – To znówu ty? Kiedy się wreszcie ode mnie odczepisz? Czy po to uciekałam, żeby cię tu oglądać dzień w dzień?

Zaśmiał się, co dodatkowo rozjuszyło Honoratę.

– Sama się do mnie przyczepiłaś – zaczął filozoficznie, parszkając śmiechem raz po raz.

Rozzłoszczona Honorata zauważyła z przykrością, że znów był nieco młodszy (nawet czupryna mu zgęstniała i pociemniała!).

Starła się jechać możliwie spokojnie, wiedziała, że nic nie wskóra. Zjawa znika wtedy, kiedy Honorata się tego najmniej spodziewa. Więc Honorata nie będzie ponaglać ani się spodziewać. To powinno przynieść zamierzony skutek.

– No, proszę, ty mnie podziwiasz? – stwierdziła oschle, z urazą.

– Raczej twoje nieumiejętności, fakt, że jeździsz tym gruchotem kompletnie bez pojęcia i się nie boisz – wyjaśnił uprzejmie i jednocześnie ironicznie. – Mogę papierosa?

– A pal. – Nie zamierzała oponować. Kłótnie z upierdliwą zjawą, której weszło w nałóg palić u niej w samochodzie, na koszt Honoraty, rzecz jasna, nie wchodziły w rachubę.

Sięgnął do schowka, wyjął paczkę.

– Nadal palisz takie śmieci? – skrzywił się. – Nie stać cię na nic lepszego?

– Do wczoraj ci smakowały – odcięła się.

– Zmieniam się. Próbuję się przystosować do ciebie. Nie zauważyłaś? – Podpalił sobie i się zaciągnął.

– Czego chcesz tym razem? – Honorata postanowiła pozwolić dać mu się wygadać.

– Pamiętasz podstawówkę? – zapytał ni stąd, ni zowąd.

Czyżby wydało jej się, że jego twarz przybrała nieco rozmarzony wyraz? A może rozmazany? Nie była zdecydowana.

– A co konkretnie? – Honorata zdecydowała, że będzie ostrożna ze wspominkami. Cholera wie, do czego to w końcu doprowadzi.

– Chodziliśmy do jednej szkoły, mieszkaliśmy obok i bawiliśmy się na jednym podwórku... – wyliczył skrupulatnie.

– Owszem – potwierdziła. – I co z tego?

– Jak to co? – obruszył się. – Dobrze wiesz, co z tego.

O tak. Honorata pamiętała doskonale.

– Gówniarze prali mnie bez końca. Za to, że byłam bękartem, za to, że nie miałam ojca, że moja stara piła, że nigdy nie miała szmalu, za to, że nie chodziła ze mną do kościoła. – Teraz ona wyliczała i jakoś, o dziwo, po tylu latach, nic z tych rzeczy nie robiło już na niej żadnego wrażenia. Tamte dramaty i katastrofy wyblakły, spłwiałały niczym stare fotografie.

– Wyśmiewali się z ciebie, a ty płakałaś – potwierdził.

– No, to dołałeś im! – Wreszcie się ożywiła. W jej głosie brzmiał triumf. –



Ciebie bali się ruszyć. Twój stary to był szucha. Więc dali mi spokój. Wiedzieli, że im nie popuścisz. Wołali tylko: panna z kawalerem pod szóstym numerem. A potem i to przestali. Przyzwyczaili się, że mam obrońcę.

Przez chwilę milczeli.

– Też zapalę – powiedziała wreszcie.

Podпалиł jej i oboje zaciągnęli się głęboko.

Ile czasu minęło od tamtych zdarzeń na podwórku? Honorata usiłowała policzyć, ale wciąż jej się nie udawało. Wreszcie zrezygnowała.

– Jak te lata lecą – powiedziała w końcu, nie wiedząc, co lepszego mogłaby stwierdzić.

A ponieważ nie lubiła nie wiedzieć, wkurzyła się.

– Chcesz powiedzieć, że mam wobec ciebie jakiś dług wdzięczności, czy jak? Chcesz zapłaty? Czego, czego właściwie chcesz? – wyrzuciła z siebie to, co od jakiegoś czasu ją gnębiło.

– Po prostu pogadać. Powspominać. – Znow się zaciągnął, nie patrząc na nią.

– Ale dlaczego? – Wciąż nie mogła dojść do tego, o co w tym wszystkim chodzi.

Ale zanim doczekała się odpowiedzi, zniknął.

Jeszcze przez jakiś czas siedziała zamyślona, paliła i przypominała sobie różne sceny z tamtego okresu swojego życia. Wreszcie zgasiła papierosa i ruszyła bardzo wolno przed siebie, usiłując nie zwracać uwagi na drżenie rąk zaciśniętych na kierownicy.

W pokoju rzuciła się z łoskotem na łóżko, które aż ugięło się pod jej ciężarem.

Zaterkotał telefon. To Franka.

– Mam? Jestem nad morzem. Łażę tu i nie dasz wiary, niebo jest całe czerwone! Taki zachód, kurczę, jak beznadziejny kit.

– Kicz – poprawiła ją Honorata odruchowo.

– Ale za to jaki superowski! – jęknęła Franka kompletnie rozegzaltowanym tonem. – Mam, przecież wiesz, że ja się niczym nie zachwycam...

– Właśnie. No to co jest grane? – Honorata zamierzała ustalić poziom adrenaliny w organizmie córki.

– Powinnaś tu przyjść. Pochodzić. Pozachwycać się. Zachwyty to twoja działka. Twoja specjalna specjalność. Zachwycasz się tymi głupimi kryminałami. Tyjesz.

– Będę się więcej ruszać, córka. Obiecuję. Ale teraz chcę poleżeć.

– A co tam w barze? – Franka skapitulowała i zmieniła temat na bardziej adekwatny do sytuacji.

– Miałaś rację. Śliska jak glista. Muszę to wszystko przemyśleć na spokojnie.

– Byle szybko. Mój czujnik sygnalizuje mi pośpiech, a tego lekceważyć nie

radzę. – Franka znowu zaczęła przejmować inicjatywę.

– Jasne. Musimy współdziałać – przystopowała ją Honorata. – Ale poza tym, co nagle, to po cholere.

– Kuj żelazo, póki cię ręce nie bolą – odcięła się Franka. – Jutro biorę się za Zaka. A potem zadzwonię.

I rozłączyła się.

Za oknem w nadciągającym zmroku gałęzie wielkich czarnych drzew chwiały się rytmicznie, raz, dwa, raz, dwa, jakby dyrygowały ukrytą gdzieś w głębi zmroku orkiestrą.

Honorata zamyśliła się głęboko.

Czekała niecierpliwie na finał dzisiejszego dnia.

Na cowieczorny seans telewizyjny ze szklaneczką wina. Wszystko inne nie miało teraz żadnego, naprawdę żadnego znaczenia.

## DZIEŃ PIĄTY

Ten kolejny dzień czerwca był dniem szczególnym. Oznaczał początek lata i koniec roku szkolnego. I dziś miała zostać wybudzona ze śpiączki Maria Latałło. Trzy w jednym.

Honorata poczuła ekscytację.

To poczucie ekscytacji jeszcze bardziej ją podekscytowało.

Honorata od dawna nie czuła żadnej ekscytacji. No, chyba że zapowiadano w telewizji wyjątkowo dobry film kryminalny lub wybory parlamentarne, lub prezydenckie.

Wprawdzie Honorata sama nie głosowała, gdyż nigdy dotąd żaden kandydat nie wzbudził jej zaufania, ale zawsze była ciekawa tak samo wyników wyborów, jak i filmu, który mocno reklamowano. I zdumiewała się wynikami wyborów, nie rozumiejąc zupełnie, jakimi pozostałymi kryteriami kierują się wyborcy w swoich wyborach, za wyjątkiem jednego kryterium, którym na pewno się kierowali, to znaczy ujmującego uśmiechu kandydata. Bo czemu reklamowano dobry film kryminalny, wiedziała zawsze. Faktycznie, każdy następujący po wówczas panującym prezydent lub poseł miał ciepły, fotogeniczny uśmiech, prezentujący się znakomicie na plakatach wyborczych.

Programy wyborcze kandydatów ekscytowały ją znacznie mniej niż programy telewizyjne. Programy kandydatów nigdy potem nie były realizowane w praktyce. Zaś programy telewizyjne, zapowiedziane i wydrukowane, były zawsze realizowane, mimo że poprzedzane i przerywane blokami reklamowymi, których to bloków Honorata nienawidziła równie bardzo jak bloków wyborczych poszczególnych partii. A więc jeśli wieczorem w telewizji miał być film, to był, nawet jeśli właśnie zmarł Fidel Castro. Zaś jeśli kandydat coś obiecał, to najwyżej kiełbasę wyborczą, którą serwowano na ciepło i z musztardą, ale tylko głosującym na danego kandydata. Honorata nigdy się więc na żadną kiełbasę nie załapała.

Teraz jechała w stronę szkoły Zaka, czując wciąż pod skórą ową ekscytację i zastanawiając się, kiedy ostatnio coś takiego czuła. Nie miała jednak zbyt wiele czasu na zastanawianie, gdyż właśnie podjechała pod ową szkołę.

Irenka wczoraj poinformowała Honoratę, że oprócz rozdania świadectw w klasach, szkoła ta praktykuje rokrocznie, na zakończenie roku szkolnego, uroczysty apel na dziedzińcu szkoły połączony z wręczeniem nagród

wyróżniającym się uczniom. To zabrzmiało bardzo interesująco, zwłaszcza, że ponoć takim wyróżniającym się uczniem był Zak. Honorata zamierzała się dowiedzieć, co w nim było tak interesującego.

Ze szkoły właśnie wysypała się młodzież wprost na dziedziniec. W biało-granatowej grupie uczniów mignął jej czub Franki, ale Honorata nie zamierzała wchodzić w kompetencje córki. Tamtej rola była jasno określona.

Honorata też się dziś wyróżniała.

Wcisnęła rano swoją tuszę w nowe ciuchy i czuła, jak jej ekscytacja rośnie wprost proporcjonalnie do samopoczucia. Ech, ech, już zapomniała, jak to jest paradować w nowych ciuchach, nawet jeśli nikt nie wie, że są nowe.

Czuła się adekwatnie do sytuacji. W końcu czeka ją uroczystość szkolna (a potem równie ekscytująca próba wybudzenia chorej Marii).

Zauważyła też, że nie była tu jedynym rodzicem. To usprawiedliwiało w pełni jej obecność tutaj.

Młodzież bez trudu ustawiła się w zgrabny prostokąt, widać było, że są od dawna wyćwiczeni w takich apelach. Zabrzmiał hymn szkolny puszczonej przez nieco zgrzytliwy megafon i Honorata z rozrzuwaniem przypominała sobie swoją peerelowską młodość, chmurną i durną.

Dyrektorka głośno odczytała przez mikrofon treść apelu, był to zapewne ten sam apel odczytywany z tej samej kartki co roku, gdyż dyrektorka znała go prawie na pamięć i ani raz się nie pomyliła, ani nie zająknęła. Następnie z drugiej kartki, którą skwapliwie jej podsunęto, odczytała nazwiska uczniów, którym polecono ustawiać się w odczytanej kolejności, aby pani dyrektor nie pomyliła się przy wręczaniu nagród.

Zak otrzymał nagrodę specjalną, roczne stypendium sportowe, za wkład w zdobycie przez szkolnych koszykarzy Mistrzostwa Kaszub. Sponsorem nagród okazał się, ku niekoniernie zdumieniu Honoraty, obecny również tutaj, Stanisław Latałto, mąż Marii. Skryty za podium, na którym przemawiała uroczystie dyrektorka szkoły, umknął wprawdzie do tej pory uwadze Honoraty, teraz jednak wysunął się z ukrycia, witany przez młodzież gromkimi brawami, i ukłonił się na wszystkie cztery strony świata. Honorata przypomniała sobie, że Irenka wspominała, że Latałto jest między innymi szkolnym dobroczyńcą. Tymczasem okazał się również dobroczyńcą Zaka. Latałto będzie finansował przez rok chłopaka, który zerwał z Gizelą! To zaczynało być coraz bardziej ciekawe...

Ale przecież rybom żadna korzyść z haczyka, zamruczała do siebie pod nosem zaintrygowana.

– A od jutra – zagaiła dyrektorka, uporawszy się z wręczaniem nagród i wróciwszy na podium do mikrofonu – zapraszamy wszystkich do naszego letniego kina szkolnego. W wojskowym namiocie, który rozłożony zostanie dziś na boisku, będzie można oglądać, jak co roku, ciekawe filmy, a ich projekcją zajmie się oczywiście, jak zawsze, Zachariasz Szempke. – Rozległy

się brawa i głosy aprobaty. – A teraz życzę wam udanych wakacji!

Uroczystość dobiegła końca.

Honorata manewrując między tłoczącą się hałaśliwie młodzieżą, usiłowała przedostać się do Zaka. Na jej widok skrzywił się i odwrócił w drugą stronę. Niezrażona tym Honorata podeszła do niego.

– Gratuluję nagrody! – powiedziała szczerze, co zawsze sprawiało jej przyjemność.

Zak milczał przez moment, w końcu jednak nie wytrzymał.

– Czego pani znowu chce? – syknął.

– Wybierasz się po maturze na AWF? – Honorata nie zamierzała spasować.

– A co to panią obchodzi? – wycedził.

– Bo widzę, że interesujesz się też filmem. – Honorata wypowiedziała głośno to, co wydało się jej dziwne.

– Nie pani interes – rzucił i szybko wmieszał się w tłum, kończąc tym samym rozmowę.

O tak. Honorata nic tu nie wskóra bez pomocy Franki. W niej jedyna nadzieja na wyciągnięcie czegokolwiek z Zaka, czegoś, czego można by się było uchwycić. Jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

Pozostawiwszy dalszy rozwój sytuacji z Zakiem w rękach córki, Honorata podeszła do Latały, który już wypatrzył ją w tłumie i wyraźnie ją obserwował.

– Witam pana. – Skinęła mu uprzejmie głową. – To dziś dla pana ważny dzień. Podwójnie.

– A tak – przytaknął. – Ale skąd pani się tu wzięła?

– Matka Gizeli prosiła mnie, abym pogadała z Zakiem – powiedziała Honorata zgodnie z prawdą, co uwielbiała robić.

Twarz Latały stężała nagle.

– I co? Dowiedziała się pani czegoś nowego? – spytał zimno i Honoratę przeszedł niemiły dreszcz, o zupełnie nieznannej etiologii.

– Niestety. Zak nie chce gadać. Zbывa mnie – wyznała, znów zgodnie z prawdą.

– I co panią tak dziwi? – Rozluźnił się nieco Latało. – To przecież świeża historia. Stracił dziewczynę. Nie sądziła pani chyba, że będzie chciał o tym rozprawić z kimś obcym?

– Nie była jego dziewczyną – sprostowała Honorata skwapliwie. – Zerwał z nią. Po dwóch latach chodzenia. Musiał mieć poważne powody. Ale nie chce ich podać.

– To jego sprawy, powtarzam. Nie uważa pani? Niech mu pani odpuści i da sobie spokój. Po co się pani pcha z butami w cudze życie? Choćby moje? – Jego ton był niezbyt miły, mówiąc delikatnie.

– Ja? Przecież uratowałam pańską żonę! – Honoratę aż zatkało.

– Sam bym wtedy zadzwonił po pogotowie. – Machnął ręką. – Za dużo sobie pani przypisuje zasług.

– Dzisiaj ją wybudzają. – Honorata zmieniła temat na bardziej przyjazny. – To nerwowy dzień. Przełomowy. Dla wszystkich. Dlatego rozumiem pana. Ale trzymam kciuki, żeby wszystko poszło dobrze.

– Co ma nie pójść. – Spojrzał na nią dziwnie.

– Wybieram się do niej. Pozwoli mi pan przy tym być?

– Pani za bardzo się zaangażowała. – Pokręcił głową niechętnie.

– Bardzo proszę! – Honorata nie zamierzała ustąpić i Latałło doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Skoro pani musi...

Latałło skinął jej głową i odszedł szybko.

Tymczasem Franka podeszła do Zaka. Nie zdziwił się na jej widok.

– Już mi gadali, że jedna taka z czubem tu węszy – uprzedził ją, choć ledwo zdążyła otworzyć usta.

– Zaraz tam węszy! – obraziła się Franka. – Gizela mnie tu ściągnęła, a potem przepadła. Ktoś mi musi pomóc.

– Pomóc? W czym? – zakpił.

– Znaleźć ją. Nie wiem, co robić. – Franka starała się wzbudzić litość. Na próżno.

– Wracaj tam, skąd się wzięłaś – poradził jej Zak bezlitośnie.

– Nie ma mowy. Miałam mieć tu robotę, jarzysz? Potrzebny mi szmal. – Franka przewróciła malowniczo i znacząco oczami.

– Co, jesteśmy na głodzie? – Zak był bezwzględny.

– A ty czego się czepiasz? Myślisz, że twoja Gizelka nie brała? – wypaliła na chybił trafił i chyba przypadkiem trafiła w dziesiątkę.

– Spieprzaj... – Zak nachylił się nad nią. – Następną popieprzona ćpunka!

Odszedł tak szybko, że Franka nawet nie próbowała go dogonić.

Honorata jechała do szpitala. Bo będą wybudzać Marię, żonę Latałły.

Gizela – jej marzenia o teatrze, Zak – sportowiec który marzy o filmie, Latałło – sponsor Zaka, żona Latałły – w sypialce... Jak to się wszystko może zazębiać? A może nic się nie zazębia?

Zabręczała komórka Honoraty. Dzwoniła Franka.

– Mam? Nie uwierzysz! – W jej głosie brzmiał entuzjizm.

– No? Gadaj. – Honorata nadstawiła ucha.

– Gizela była ćpunką!

– O k... – wyrwało się Honoracie bezwiednie. – To znaczy, o w mordę jeża – poprawiła się szybko, nie chcąc kalać niewinnych uszek swojego dziecięcia.

– Właściwy komentarz! – podsumowała Franka. – Niezła chryja, co?

– Skąd brała na prochy? – zastanowiła się Honorata. – W takiej dziurze nic by się nie ukryło!

– Oto jest pytanie! – wykrzyknęła triumfalnie Franka i rozłączyła się.

Honorata, w stanie ekstazy wywołanej wiadomością uzyskaną właśnie od Franki, weszła na teren szpitala.

Przy łóżku Marii Latałło kręcił się już zespół lekarzy i pielęgniarek.

Stanisław Latałło obserwował wszystko z korytarza, przez szybę. Honorata stanęła obok niego. Wybudzanie nie trwało długo. W końcu lekarze poprosili Latałłę na salę. Maria była już wybudzona. Zamienił z nią parę słów. Potem rozmawiał z lekarzami. Jednak Honorata nawet z ruchu ich warg nie potrafiła się domyślić przebiegu rozmowy.

Honorata straciła rachubę czasu. Ale nadal stała i czekała.

Lekarze opuścili salę. Wyszedł również Latałło, a za nim pielęgniarka.

– Powinien pan być teraz przy niej cały czas – poradziła mu pielęgniarka. – To ważne. Wiele rzeczy musi sobie przypomnieć. Trzeba z nią rozmawiać.

– Teraz nie mogę. Przecież muszę pilnować interesu. – Latałło nie był zadowolony z rady pielęgniarki. Rozłożył bezradnie ręce. – Chce pani, żebym splajtował?

– Ja z nią zostanę – zaoferowała się Honorata.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Pani znowu swoje... Nie ma pani własnej rodziny? – Najwyraźniej uznał Honoratę za nienormalnie wścibską.

– To może posiedzę z nią tylko, dopóki pan nie wróci? – zaproponowała ugodowo.

– Powinien się pan zgodzić na taką pomoc – poparła ją pielęgniarka. – Dla dobra żony. Ja nie mogę siedzieć przy niej przez cały czas. Mam też innych pacjentów.

– W porządku. Migiem obrócę – skapitulował Latałło. Chyba jednak nie bardzo chciał, żeby Honorata zbyt blisko zbliżyła się do jego żony.

To pytanie nie dawało Honoracie spokoju.

Czy było coś, co Stanisław Latałło ukrywał? A może obecność Honoraty zaczynała go po prostu męczyć?

Tak czy owak, Honorata usiadła przy łóżku chorej. Latałło rzucił jeszcze na odchodnym przeciągłe spojrzenie na obie kobiety, leżącą z zamkniętymi oczami żonę i siedzącą obok bez ruchu Honoratę, i odszedł.

Chora otworzyła oczy. Patrzyła przed siebie, ale jakby nic nie widziała lub nie poznawała.

– Gdzie ja jestem? – zapytała słabym głosem.

– W szpitalu. Miała pani wypadek – odpowiedziała jej cicho Honorata.

Chora wydawała się nie rozumieć.

– W szpitalu? – powtórzyła i zamilkła.

– Pani Mario, pamięta pani wypadek? – usiłowała dopytać się Honorata.

– Maria? Jaka Maria? Jaki wypadek? – zaniepokoiła się chora.

– Nazywa się pani Maria Latałło. Miała pani wypadek. – Honorata usiłowała pomóc jej w przypomnieniu sobie faktów.

– Maria? – zdziwiła się znowu. – Wypadek? – Wydawała się bezradna i zagubiona. Jakaś taka lękliwa.

Do sali weszła pielęgniarka.

– Ona niczego nie pamięta. Nawet tego, jak się nazywa. – Honorata zwróciła się do pielęgniarki.

– Tak. Już próbowali z nią rozmawiać. Na razie nic z tego. To normalne po urazach głowy i śpiączce. Trzeba czekać. I dużo z nią rozmawiać. – Pielęgniarka sprawdziła monitory i inne urządzenia, do których podłączona była Maria.

– Czy powróci do normalnego stanu?

– Stopniowo pewnie tak. Różnie bywa. Mogą zostać pewne braki. Trzeba nad tym pracować i nie poddawać się. – Pielęgniarka starała się pocieszyć Honoratę. – Pani Mario – zwróciła się do chorej. – Słyszysz mnie pani? Będzie dobrze!

Pielęgniarka sprawdzwszy, co było do sprawdzenia, wyszła do innych pacjentów. Honorata zauważyła, że Maria jej się przygląda.

– Kim pani jest? – zapytała chora słabym głosem.

– Honorata.

– Honorata?

– Zastępuję pielęgniarkę. Żeby pani nie była sama, dopóki nie przyjedzie pani mąż.

– Mąż? Mój mąż? – Nie rozumiała.

– Pani mąż. Zaraz tu będzie. Wszystko pani wyjaśni. Proszę się nie bać. – Honorata starała się być jak najbardziej konkretna.

– Jaki mąż? – zdziwiła się chora.

– Stanisław Latałło. Już pani z nim rozmawiała. Zaraz po wybudzeniu. Nie pamięta pani?

– Nie – stwierdziła chora z przykrością.

– Nie szkodzi. To tylko taki szok. – Honorata cierpliwie wyjaśniała Marii jej stan.

– Och – jęknęła chora. – Nawet nie wiem, jak się nazywam.

– Nazywa się pani Maria Latałło – tłumaczyła spokojnie Honorata. – Czy to nazwisko coś pani mówi?

– Nie, nic – jęknęła znów chora. – Co się ze mną dzieje?

– To minie – pocieszyła ją Honorata. – Minie na pewno, nie ma się co martwić na zapas.

Chora zapadła w drzemkę.

Wreszcie pojawił się Latałło.

– Bardzo mi przykro, że pana żona straciła pamięć... – Honorata szczerze wyraziła mu swój żal. Lubiła być szczerą.

– Już zamieniam się z panią na dyżur. – Latałło próbował być miły dla Honoraty i żartować.

Honorata odstąpiła mu krzesło przy łóżku Marii i wyszła z sali.

Żałowała bardzo, że nie udało się jej niczego dowiedzieć od chorej, ale chyba sobie zbyt wiele po tym wybudzeniu obiecywała. Cóż, zanim Maria odzyska pamięć, może minąć długi czas, może wiele tygodni albo miesięcy,



może odzyskać ją tylko częściowo albo nie odzyskać wcale...

Zamyślona wsiadła do auta i ruszyła.

– Masz niesamowitą fryzurę! – Rozległ się nagle kpiący głos i Honorata zobaczyła siedzącego znów w fotelu obok, Ziemka.

Jakoś nie potrafiła przywyknąć do jego ciągłego pojawiania się i znikania.

– Szlag by trafił! – zakląła szpetnie i spróbowała mimo wszystko nie zatrzymać auta.

– Czerwone włosy? – zdziwił się niezbyt uprzejmie.

– Przecież już je widziałeś. Nie podobają się, to nie patrz – odcięła się równie nieuprzejmie.

– Miałaś takie grube białe warkocze, popielaty blond... – przypomniał znacząco.

– Raczej siwe. Jakbym przedwcześnie osiwiła. Choć może właśnie tak było – odgryzła się.

– Wszyscy w liceum się nimi zachwycali. Ścięłaś je dopiero po maturze. Zupełnie niepotrzebnie. Pozwolisz, że zapalę? Trudno nie skorzystać z okazji, skoro się nadarza.

I nie czekając na pozwolenie, wyjął bezceremonialnie paczkę papierosów ze schowka i zapalił.

– Czujesz się tu jak u siebie. – Nie mogła się powstrzymać od kąśliwej uwagi, ale zaśmiał się tylko.

– Nie złość się. Przecież jestem tu na twoje życzenie. Wciąż ci się coś przypomina.

– Wmawiasz mi i tyle. – Wzruszyła ramionami.

– Doprawdy? – Znów przybrał ton ironiczny. – A jednak przypomniało ci się, że przyjaźniliśmy się w liceum. I to bardzo.

– Owszem – westchnęła, nie umiając zaprzeczyć oczywistości. – Przyjaźniliśmy się. I co z tego? Zakończyłaś naszą znajomość bardzo brzydko.

– Jesteś niesprawiedliwa – zaoponował i wypuścił duże kłęby dymu. – Przez całą szkołę średnią byliśmy jak dwie papużki nierozłączki.

– Raczej jak brat i siostra. Zaborczy brat. Wtrącałaś się we wszystko. – Wzruszyła ramionami.

– Nie wtrącałem. Wymówiłem tylko swoje zdanie. Jeden raz.

– O jeden raz za dużo.

– Może. Patrząc z perspektywy czasu, mogłem mocniej zareagować.

– Mocniej już się nie dało. Dlatego się rozstaliśmy – ofuknęła go. – Tobie wolno było się spotykać z tą, jak jej tam było, z tą piegowatą z pierwszej be, a mnie nie wolno było z nikim?

– Zaraz tam z nikim. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo mi na tobie zależy. Dopiero wtedy. Jak zaczęłaś z tym... typem. To się wściekłem, fakt. Bo się bałem o ciebie. Że sobie zniszczysz życie.

– Guzik prawda! Po prostu nagle zrobiłeś się wściekle zazdrosny! Jakim

prawem? Przyjaźniliśmy się od dziecka. Fakt. Zналиśmy się jak łyse konie. Więc czego oczekiwałaś? Kazirodztwa? Żadne bliskości nie wchodziły w grę. To jakbyś to robił z własną matką! – Honorata zaczęła się pieklić na dobre. Jednocześnie czuła, że plecie bzdury. Że to wszystko teraz wygląda zupełnie inaczej niż wtedy sądziła. A poczucie, że się pomyliła, zawsze wpędzało ją w zły humor i paskudną frustrację.

– Kurde, też zapalę. – Wyciągnęła rękę po papierosa, którego podał jej skwapliwie i podpalił.

– Miałaś rację – przyznała wreszcie, nie patrząc na niego. – Spaprałam sobie życie...

Przez dłuższy czas w samochodzie panowała cisza. Gdy Honorata spojrzała w bok, już Ziemka nie było. Po raz pierwszy nie poczuła ulgi, że zniknął, lecz przykrość.

– Dlaczego zostawiasz mnie w takim stanie jak wtedy? – szepnęła. – W poczuciu gniewu i konsternacji, i żalu? Do czego zmierzasz? Co chcesz osiągnąć?

Nikt jednak nie odpowiedział na te pytania.

Gdy dojechała na miejsce, do Jastrzębiej Góry, zapadał lekki, ciepły wieczór.

Honorata była zdenerwowana.

Honorata nie lubiła być zdenerwowana.

Honorata nie lubiła nie lubić.

Więc się wkurzyła na to, że jest zdenerwowana i że znowu nie lubi.

Postanowiła przejść się lasem wzdłuż klifu i popatrzeć z góry na morze, które szumiało. Szumiało tak głośno, że stopniowo zagłuszyło jej ponure myśli. Szła, taszcząc z trudem swoje sadło, z ogromnym samozaparciem. Morze szarzało w oddali. I było bardzo morskie. Jak prawdziwe morze. Myśli Honoraty biegły teraz ku morzu i temu odwiecznemu szumowi, który sprawia, że ludzie zaczynają mieć nastroje filozoficzne.

– W życiu zawsze się coś zabełta – skonstatowała więc, przystając na chwilę i sapiąc głośno. – Ale jak się zaczeka, to całe paskudztwo opadnie w końcu na dno. Podobno...

Tak pokrzepiona na duchu zamierzała właśnie wrócić, wzdłuż urwiska, do domu. Wtedy poczuła, że nie jest sama. I że ten ktoś nie ma najzyczliwszych zamiarów wobec niej. Ale choć rozejrzała się na boki, nie zobaczyła nikogo. Wiedziała jednak, że z całą pewnością nie jest sama i że to nie Ziemek-zjawa jej się przygląda, ale ktoś zupełnie realny. Ktoś, kto ukrywa się w leśnych zaroślach i nadciągającym zmroku, i przygląda się jej, oj przygląda.

Urwisko nagle wydało się jej niezbyt bezpieczne dla jej niezbyt gibkiego ciała. Postanowiła pójść szybko na skróty. Ścieżka skręcała zaraz w stronę zabudowań, a tam już Honorata byłaby bezpieczna. I tak zrobiła. Deptakiem, pośród coraz liczniej pojawiających się urlopowiczów, Honorata wróciła

do domu.

Do swojego ulubionego serialu. Do szklaneczki wina. Do siebie.

## DZIEŃ SZÓSTY

Tego ranka Franka postanowiła na dobre rozmówić się z Zakiem. A jak Franka coś postanowiła, to doprowadzała sprawę do końca. Pod tym względem była nieodrodną córeczką swojej mamusi. I miała upór tatusia. Geny podwójnie policyjne, jak mawiała Honorata.

Dlatego jak Franka postanowiła, tak zrobiła. Wsiadła na rower i zjawiła się na szkolnym boisku akurat, gdy kilku żołnierzy postawiło tam okazały namiot. Wewnątrz namiotu białą zamontowany równie okazały ekran. Zak ustawiał właśnie projektor filmowy. Był sam.

– Wracają zamierzchłe czasy! – Franka wściubiła nos do namiotu. – Projektor chyba wygrzebałeś w muzeum.

– Chrzań się! – odparował Zak, nawet nie spoglądając w jej stronę.

– A filmy? Równie przedpotopowe? Z lat sześćdziesiątych? Czy starsze? – Puknęła palcem w ogromne metalowe pudła.

– Nie wiem, skąd Gizela wytrzasnęła taką durną pindę jak ty – skomentował rozdrażniony.

– Miałyśmy inne tematy do gadania niż wy oboje – podpowiedziała podchwytliwie Franka.

– Chyba ćpanie – skrzywił się. Sprawdził, czy projektor działa. Działał.

– Dlatego puściłeś ją kantem? Bo brała? – odparowała, aż poczerwieniał z gniewu.

– Odwal się, jasne? – Nachylił ku niej twarz. Był zły i zdesperowany.

Jednak po raz pierwszy Franka zauważyła w jego oczach coś innego. Jakąś nie do końca zrozumiałą dla niej bezradność i rozpacz.

– Sypialście ze sobą? – wypaliła, choć domyślała się odpowiedzi. Zamierzała go jednak sprowokować. Pójść na całość. Nie ryzykowała niczym. Nie miała nic do stracenia.

Udało się. Zamachnął się, jakby zamierzał wymierzyć cios prosto w jej brzuch. Ta jednak uskoczyła w porę.

– Czy wy do cholery wszyscy myślicie, że ona była dziewicą? – zaczął wrzeszczeć bez opamiętania.

Opuścił się na podłogę, siadł w kucki i ukrył twarz w dłoniach.

– Kochałem ją, ty debilko... – Ręce tak mu się trzęsły, że nie mógł ich opanować. – Spadaj. – Jego głos znowu zabrzmiał wrogo.

– Ty wiesz, gdzie ona jest, prawda? – Franka nie zamierzała jednak odpuścić.

– Odbiło ci? Nie mam bladego pojęcia! Nigdy nic nie wiedziałem! Coś tam jarałem. Ale nie szło z nią gadać. Uparta jak ty. I zawzięta jak ty. Robiła, co chciała.

Nie udawał. Naprawdę cierpiał. Czy dlatego, że Gizela związała, nic mu nie mówiąc? Ale czemu miałyby coś mówić, przecież z nią zerwał. Franka gubiła się w domysłach. Nic tu nie trzymało się kupy. A jednak Franka uwierzyła mu. Że nie kłamie. Jednocześnie czuła swoim niezawodnym szóstym zmysłem, że Zak sporo ukrywa.

– Chcesz, żeby się znalazła czy nie? – zapytała jeszcze na koniec i zabrzmiało to nieco impertynencko...

– Nie wiem, czego chcę. – Usłyszała, zanim wyszła z namiotu.

Coś w nim pękło? Załamał się na moment? Przed obcą dziewczyną? Może już nie mógł wytrzymać duszenia w sobie żalu. A może chodziło jeszcze o coś innego. Dlaczego Zak nie wytrzymał napięcia?

Oto jest pytanie!

Franka miała fart. Jadąc na rowerze, minęła idące poboczem Aidę i Isaurę. Miała się właśnie dopytać, jak do nich trafić, ale sama napatoczyła się na nie.

– Hej! – Zsiadła z roweru i zaczęła dziewczyny.

Skrzywiły się na jej widok.

– Ja do was – zagaiła Franka szybko, aby nie zdążyły odejść. – Kurde! Potrzebny mi szmal!

– Z takim Halloweenem na głowie, nie dziwota... – zaśmiała się złośliwie jedna z nich.

– Gizeli całkiem odjechało, że cię tu ściągnęła – zawtórowała jej druga.

Franka wciąż nie mogła dociec, która z nich to Aida, a która Isaura. Zachowywały się jak bliźniaczki jednojajowe. I podobnie wyglądały.

– Przecież miała mi załatwić robotę! Nie wiecie gdzie? – Franka brnęła na oślep. Konieczne chciała znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia.

Dziewczyny spojrzały po sobie.

– Nie. Ale z tym zajebistym pióropuszem możesz robić za wachlarz w upały... – roześmiały się złośliwie.

– Skoro ćpała, to skądś brała szmal. Musiała dorabiać. Nie wiecie jak? – Franka nie wierzyła i nie ustępowała.

Znów spojrzały na siebie. Tym razem ukradkiem i z pewnym popłochem.

– A skąd się tu bierze prochy? Pilnie potrzebuję. – Franka zagradzała im drogę, nie pozwalając przejść.

– Ty, maszkaron. Może być działka, jak masz szmal. Ale nie masz, więc spadowa. – Wyminęły ją szybko, kończąc natychmiast rozmowę i odchodząc w swoją stronę.

Franka nie zamierzała niczego kupować.

Franka usłyszała to, co usłyszeć chciała. Ktoś tu rozprowadza towar.

Nie tylko Gizela była ćpunką. Aida i Isaura także. Być może i Zak był

ćpunem, ale raczej nie, skoro przez to zerwał z Gizelą. Gizela nie miała pieniędzy, bo matka jej nie dawała, a praca była tylko w sezonie. Skąd więc brała forszę na prochy? Franka czuła, że ta sprawa ma ścisły związek ze zniknięciem Gizeli. Być może dziewczyna ukrywała się, bo była winna komuś dużą kasę. To by miało sens.

Honorata tymczasem próbowała uporać się z włosami.

Ze swoimi włosami. Na swojej głowie.

Mierzwiły się i nie chciały leżeć na głowie Honoraty tak, jak by sobie tego życzyła. Nie zamierzała jednak chodzić codziennie do fryzjera, żeby się czesać. To było zbyt kosztowne. Usiłowała więc zmusić je do posłuszeństwa, chwilowo bez specjalnego skutku.

Postanowiła poradzić się Franki, co ta mianowicie robi, że czub na jej głowie trzyma się wciąż tak precyzyjnie.

Westchnęła przy tym, bo tak zwana kobiecość zaczynała być dla niej coraz bardziej nieosiągalna. Próbowwała uczesać się z przedziałką, niestety włosy przyliżały się doszczętnie. Tapirowanie też nic nie dało, rozmemlały się na wszystkie strony. Postawiła więc na artystyczny nieład, który potraktowała lakierem w sprayu, aby ów nieład sprawiał wrażenie zamierzonego i kontrolowanego, i wyruszyła kontynuować swoje dochodzenie.

Najpierw jednak pojechała do Wejherowa dowiedzieć się, co słychać u Marii Latało. Niepokoiła się o nią. Był to trochę irracjonalny, niczym nieuzasadniony niepokój, jednak Honorata jakoś dziwnie nie umiała go ani okiełznać, ani się go pozbyć.

Ledwo wyjechała samochodem na Drogę Chłapowską, znów czekała ją niespodziewanka w postaci Ziemka na fotelu obok.

Tym razem nie podskoczyła ze złości. A nawet wcale się nie zdziwiła.

– O – ucieszył się wyraźnie na widok jej ascetycznej miny. Znów sporo młodszy niż ostatnio. To także już jej nie zdziwiło.

– O co właściwie ci chodzi? Ja usiłuję rozwikłać zagadkę zniknięcia dziewczyny, a ty wcale mi nie pomagasz. Tylko gmatwasz mi w głowie – powitała go z wymówką.

– Przeciwnie – zaprzeczył żywo.

W jego głosie usłyszała coś jakby drwinę, ale może się przesłyszała? Wolała nie dociekać.

– Przecież to oczywiste, że w końcu dojdziemy do sedna sprawy – niby wciąż drwił, ale jednocześnie zabrzmiało to tajemniczo.

Zmusiło to Honoratę do zastanowienia się.

Honorata nie lubiła nierozwiązanych zagadek i nierozwikłanych, niewyjaśnionych tajemnic.

– Od czego dziś zaczniemy? – zagaiła protekcyjnie, starając się prowadzić wolno i ostrożnie.

- O - zaśmiał się znowu - niezła zmiana w podejściu do sprawy!  
- Więc od czego? - Udała, że nie słyszy złośliwej aluzji w jego głosie.  
- Może od Jarocina? - odpowiedział usłużnie, jednocześnie częstując się bezceremonialnie papierosem i już nawet nie pytając o zgodę na palenie.  
- Pamiętam - przytaknęła bez oporu. - 1995 rok. Właśnie zdaliśmy matury.  
- Po lipcowych egzaminach na studia marzyliśmy tylko o tym, aby odpocząć - podchwycił.  
- Już nie pamiętam, czyj to był pomysł, aby pojechać na Festiwal do Jarocina. W liceum żyliśmy tymi zespołami. Dżem, TSA, Odział Zamknięty, Armia...  
- Izrael, Dezert, Sztynny Pal Azji - kontynuował ze śmiechem wyliczankę. - Moskwa, Defekt Muzgów...  
- Przez „u” otwarte i „ó” zamknięte - zaśmiała się.  
Miał rację. Tamten czas wrócił natychmiast. Błyskawicznie. Byli tymi samymi młodymi, żądnymi świata i życia ludźmi, co wtedy.  
- Wybieraliśmy się całą grupą - przypomniała z rozrzewnieniem.  
- Pojechaliśmy w sierpniu... - zaczął.  
- Ale Festiwal się nie odbył - dokończyła i zamyśliła się. O mało nie wjechała przy tym na pobocze.  
Opamiętała się i zatrzymała samochód, skoro już w zasadzie byli na tym poboczu. Zapaliła papierosa, wciąż zamyślona.  
- Hej, obudź się! - Wypuścił kilka kłębow dymu.  
Ocknęła się szybko.  
- Ludzie się wściekli, jak się dowiedzieli, że Festiwal odwołany. Przyjechali z całej Polski, a tu nici. Były koszmarnie zamieszki z gliniarzami, oberwałes pałką. Już nie wiem za co - przypomniała z lekką wymówką. - Bałam się, że nas zapudłują.  
- Ty? - skwitował z niedowierzaniem. - Byłaś najtwardszą babką, jaką znałem. Zresztą sama się z nimi szarpałaś i niewybrednie im nawtykałaś!  
- Nigdy nie cierpiałam gliniarzy. - Otrząsnęła się Honorata.  
- I kto to mówi?! - zaśmiał się.  
Przez chwilę paliła i milczała. Tak, to wtedy zaczęło się to jej prawdziwe życie.  
- Przez tę szarpaninę zwróciłaś na siebie niezłą uwagę. Filmowali cię jacyś reporterzy, nagrywali nie wiadomo do jakich stacji... No i w końcu trafiłaś na Tigera... - Tu urwał i przyjrzał się jej uważnie.  
Jednak milczała i nie podjęła wątku. Jakby to wciąż był dla niej za trudny temat. I nie wiedziała, jak się do niego zabrać.  
A Honorata nie lubiła nie wiedzieć.  
I nie znosiła trudności. Trudności były po to, żeby je rozwiązywać. Aby wyjaśnić wszystko do końca. Tego nauczyła się w pracy. Gdzie każdy zarysowany problem musiał znaleźć swoje rozwiązanie, a rozwiązanie swoje uzasadnienie.

– Tiger był liderem naszego ukochanego zespołu – odezwała się wreszcie. – Też był wściekły, że odwołano koncerty.

– W końcu zagrali w tamtejszym klubie. Tłumy się zwały, że nie było czym oddychać. Taka manifestacja poparcia. Grali ciężkiego twardego rocka. Wszyscy popili, marycha i ekstazy krążyły z rąk do rąk, każdy był nieźle nawalony. Z muzykami na czele. Niewiele kontaktowaliśmy. Wtedy jeszcze byliśmy niewinni. – W jego głosie wyczuła wymówkę.

– To muzyka, muzyka była niewinna, nie my – zaprotestowała. – Nie możemy zwać na nią odpowiedzialności za nasze czyny.

– Za to, że potem poszłaś z nim do jego hotelu... – przypomniał zimno.

– Nic się nie wydarzyło, jeśli o to ci chodzi. – Zaciągnęła się gwałtownie. – Wszyscy byli tak zaprzeni, że zwalili się na łóżka i tyle. Ja zresztą też. W życiu nie wypiałam tyle alkoholu. Po prostu mnie ścięło.

Przez dłuższą chwilę paliła i milczała.

– Następnego dnia wróciłam, szukałam ciebie i twojego namiotu, ale powiedzieli mi, że wyjechałeś. Obrażony. Wróciłam do domu razem z grupą.

– Co z tego? Nie przestałaś się z nim spotykać. Zaczęło się między wami na dobre.

– Ale to było moje życie. Żyłam na własny rachunek. Nic ci było do tego. Nie miałeś prawa mi zabraniać spotykać się z nim. A potem zerwałeś ze mną znajomość. To nie było *fair*. Też chodziłeś z tą swoją idiotką.

– Nie chciałem dopuścić do tego, żebyś zniszczyła sobie życie. Nie chciałem na to patrzeć. Ani w tym uczestniczyć. Widzieć, jak się pogrążasz. Ty już nie chciałaś i nie potrzebowałaś mojej opieki... Stwierdziłaś, że jesteś pełnoletnia, czyli dorosła. Wzięłaś życie w swoje ręce...

Tym razem zamilkli oboje na dłużej.

Gorący, niestrzepnięty popiół spadł Honoracie na nową tunikę i wypalił w niej artystyczną dziurę. Zaklęła szpetnie i strąciła popiół ręką. Było jednak za późno. Dziura pozostała dziurą, czy się to Honoracie podobało, czy nie.

Ziemka jednak już przy tym nie było.

Honorata westchnęła. Zaczynała się przywiązywać do swoich wspomnień i wyobrażeń.

Jednak czekała ją wizyta u Marii. Należało się ogarnąć i wziąć w garść.

W szpitalu była pora odwiedzin, rodziny z pełnymi tobołami jedzenia pakowały się do sal, taszcząc swoje wypchane toboły w celu nakarmienia wygłodniałych chorych. Maria latała na swojej sali leżała sama.

– Czy ktoś u niej był? – zapytała Honorata pielęgniarkę.

Na szczęście była to ta sama pielęgniarka, poznała Honoratę i chętnie udzieliła odpowiedzi.

– Niestety, dzwonił jej mąż, że dziś nie da rady. Ale ona i tak prawie cały czas śpi.

– Zajrzę do niej – zaproponowała Honorata.



- Oczywiście. – Pielęgniarka podała jej fartuch.  
Honorata usiadła na stołku przy łóżku chorej.  
Chora otworzyła oczy.
- Kto tu jest? – zapytała słabym głosem.
- To ja. Znajoma. Odwiedziłam panią wczoraj. – Honorata starała się mówić spokojnie i wyraźnie.
- Jaka znajoma? – zaniepokoiła się chora.
- Honorata. Nic pani nie pamięta? – Honorata usiłowała sprowokować Marię do zastanowienia się.
- Nie – przyznała Maria z żalem.
- A co pani pamięta? – To wbrew pozorom było bardzo ważne pytanie. Pozwoliłoby Honoracie stwierdzić, jaki jest stan chorej.
- Sama nie wiem... – zawahała się Maria. – Jakies drzewa, słońce migające poprzez gałęzie... – Tu zamilkła, jakby intensywnie myśląc.
- Czy mąż z panią rozmawia? – dopytywała się Maria.
- Nie, tylko przychodzi i zaraz wychodzi. Mówi, że pilnuje biznesu. Ale jakiego biznesu? Nie powiedział..
- Maria powoli zaczynała logicznie myśleć i kojarzyć fakty. To dobrze.  
Właśnie podano kolację, a właściwie jakiś kleik.
- Pomoże jej pani zjeść? – zapytała pielęgniarka Honoratę. – Ja tymczasem nakarmię innych leżących.
- Oczywiście. – Honorata zakrzętnęła się wokół chorej. Ustawiła stolik i tacę. Podniosła wezglowie łóżka i zaczęła karmić chorą. Maria jadła z trudem, ale miała apetyt. To dobrze wróżyło.
- Czy pani wie, jak się nazywa? – zapytała Honorata, gdy już uporała się z karmieniem.
- Tak. Powiedzieli mi – przyznała Maria.
- Powiedzieli? – zastanowiła się Honorata. – Czy to znaczy, że pani nie pamięta?
- Nic nie pamiętam. – W głosie Marii słychać było rozterkę. – Zupełnie nic.
- Będzie się pani musiała wszystkiego na nowo nauczyć – westchnęła Honorata.
- Tak. Wiem. Też mi to mówili. I trochę się boję.
- Czego? – nie rozumiała Honorata.
- Że nie dam rady. Że wszystko będę mylić. Wszystko zapominać.
- Niekoniecznie – pocieszyła ją Honorata. – Choć na początku może być trudno. Trzeba być cierpliwym.
- Ale ja się... boję... – wyznała znów Maria.
- Czego? – pragnęła uściślić Honorata.
- Nie wiem – przyznała Maria z przykrością. – Ale wiem, że mam się bać. Że muszę się bać.
- Odczuwa pani jakieś zagrożenie? Jakies niebezpieczeństwo? – zdziwiła się

Honorata.

Honorata bardzo nie lubiła się dziwić. To ją wkurzało.

– Właśnie – przyznała Maria. – Choć tego nie rozumiem.

Zamknęła oczy i przez dłuższy czas tak leżała, jakby spała. Dopiero potem, nie otwierając oczu, zapytała cicho:

– Zostanie pani przy mnie na noc? Boję się sama tu spać...

– Oczywiście – obiecała jej Honorata natychmiast. – Będę tu siedzieć do rana.

– Dziękuję – powiedziała Maria i zasnęła zmęczona.

Honorata zamierzała zaspokoić swoje zdziwienie. Wydedukowała, że w tym celu musi wyjaśnić powód niepokoju Marii. Potrzebna więc będzie dłuższa z nią rozmowa. Noc spędzona przy łóżku chorej być może pomoże Honoracie na nawiązanie bliższego kontaktu z Marią i być może pomoże trafić na jakiś punkt zaczepienia w celu wyjaśnienia zaistniałego problemu.

Perspektywa nieprzespanej nocy nie była wprawdzie zbyt kusząca, ale stan wkurzenia był dla Honoraty jeszcze bardziej wkurzający. Wkurzenie zawsze wyzwalało w niej pokłady nowej, niespożytej energii, a to dawało jej siłę i moc, aby z wkurzeniem walczyć.

Noce od lat kojarzyły się Honoracie z błogim snem. Snem sprawiedliwych jeży, jak mawiała w chwilach euforii lub rozterki. Ostatnią nieprzespaną noc przetańczyła przy łóżeczku małej Franki, gdyż ta, mając kolkę, zasypiała jedynie przy dźwiękach uroczej samby i z widokiem z łóżeczka na wirującą w takt muzyki, za to lecącą z nóg na pysk, matkę. Honorata tańczyła długo, pełna samozaparcia i głębokiego przekonania, że do problemu dobra dziecka i jego zasypiania należy podchodzić poważnie i bez egoizmu. Dlatego dla jego dobra należy też tańczyć, skoro dziecko inaczej zasnąć nie potrafi. Na szczęście małej szybko znudził się ten sposób zasypiania i Honorata, pełna wdzięczności dla córki, mogła zacząć normalnie w nocy się wysypiać.

Teraz również wyzbyta egoizmu Honorata, z całą mocą drzemających w niej ogromnych pokładów empatii, postanowiła poświęcić godziny swojego snu dla kobiety tak okrutnie potraktowanej przez los i pomóc jej, a przede wszystkim sobie, w zrozumieniu, skąd się bierze ten wydawałoby się nieuzasadniony niepokój chorej. Jeżeli chora zrozumie, że nie ma się czego bać, jej niepokój zniknie, zniknie również stan wkurzenia Honoraty, który bierze się także stąd, że Honorata nie lubi nie wiedzieć.

Korzystając z tego, że chora właśnie zasnęła, Honorata podeszła do pielęgniarki.

– Mogę czuwać dziś w nocy przy Marii Latało? Jest niespokojna. Boi się. Nie chce być sama.

– Oczywiście – zgodziła się natychmiast pielęgniarka. – Nie mam możliwości siedzenia cały czas przy jednym pacjencie.

– Tylko coś zjem i zaraz wracam – uprzedziła ją Honorata.

Zeszła do bufetu. Pochłonęła, co było do pochłonięcia (żurek i mielony

z kapustą), następnie zadzwoniła do Irenki. Uprzedziła lojalnie, że nie wróci na noc, czego Irenka w ogóle nie skomentowała, a z czego, to jest z braku komentarza, Honorata niezbyt była zadowolona. Wolałaby więcej czujności ze strony Irenki. Trzeba to będzie po powrocie uprzytomnić Irence. Honorata, otoczona do tej pory stałą inwigilacyjną nadopieką córki, teraz poczuła się niedoopiekowana. Bo nawet Franka nie molestowała jej już telefonami, co można by w zasadzie uznać za karygodne, gdyby nie to, że Honorata miała teraz co innego na głowie. Nie tylko swoje czerwone włosy. Nie miała więc zbytnio czasu przejmować się brakiem należytej uwagi ze strony córki. Niejakim wytłumaczeniem dla Franki mógł być fakt noszenia na głowie kolorowego czuba, który z pewnością absorbująco i frustrująco mógł wpływać na jej poczucie opieki nad matką, skoro teraz nie kontrola matki, a utrzymanie czuba w należytej kondycji pochłaniało jej najwięcej czasu.

Wprawdzie Honorata od czasu doznania, że jest obserwowana, którego doświadczyła podczas ostatniego spaceru nad morzem, nie doświadczyła więcej podobnego poczucia zagrożenia, jednak niepokój Marii udzielił się jej i gdzieś w głębi duszy czuła, że być może Maria też jest tu w jakiś sposób obserwowana, a co intuicyjnie odczuwa w postaci lęku.

Tak czy owak, Honorata zamierzała to wyjaśnić.

Tymczasem Franka, nieusatisfakcjonowana rozmową z Zakiem, postanowiła wrócić i raz jeszcze spróbować się z nim rozmówić. Skoro Zak reagował na prowokacje, to może da się go jeszcze mocniej przycisnąć? A nuż się coś z niego wycisnie?

Podjechała rowerem pod namiot. Do projekcji zostało jeszcze sporo czasu, gdyż powinno być dobrze ciemno, a z końcem czerwca dzień był długi i noc nadchodziła późno. Franka właśnie zsiadła z roweru, gdy usłyszała podniesione głosy dobiegające z namiotu. Głos Zaka poznała od razu. Ale do kogo należał drugi głos?

Przez szparę w namiocie zerknęła do środka. W namiocie obok Zaka był Stanisław Latałło. Poznała go od razu. To ten facet, który na apelu końcoworocznym szkoły ufundował Zakowi stypendium sportowe. O co się więc kłóć? O co im poszło?

Franka zaczęła podsłuchiwać pilnie.

– Chcę wiedzieć, gdzie się ukrywa! Gadaj, pókim dobry! Czy to jasne? – Latałło szarpnął Zaka za rękaw, chłopak jednak wyrwał się i odskoczył.

– Odczep się, człowieku! – wrzasnął Zak. – Kompletnie ci odbiło!

– Ile chcesz? No, ile? Stypendium ci za mało? – Latałło nie panował nad sobą.

– Nic nie wiem! Nie kapujesz?! Nic! Na cholerę mi twoje pieprzone pieniądze! Nie musisz mnie kupować, bo nic nie wiem! – Usiłował wyminąć Latałłę, lecz bez skutku.

– I tak trzymaj! A jak puścisz parę z ust komu innemu niż mnie, to

pożałujesz. Pożałujecie oboje! Gdziekolwiek ona jest, znajdę ją!

– Grozisz mi? – wrzasnął Zak. – A co ty mi możesz zrobić? Albo jej? No, co?

– A to, to ci mogę zrobić – odparował Latałto i zaczął demolować projektor.

Zak usiłował mu przeszkodzić, jednak Łatałto okazał się silniejszy. Szarpanina niczego dobrego nie przyniosła. Po chwili projektor nie nadawał się do użytku.

Latałto strzepnął marynarkę i poprawił spodnie.

– To na razie – powiedział na odchodnym i opuścił namiot. Za nim wybiegł po chwili Zak, krzyząc:

– Pożałujesz, ty podły sukinsynu!

Franka stwierdziła, że lepiej się wycofać póki czas i ostrożnie opuściła teren szkoły.

W tym czasie Honorata usadowiła się wygodnie przy łóżku Marii. Nogi otuliła sobie kocem, który podała jej pielęgniarka. Maria wciąż spała.

Honorata zamierzała czuwać, ale zmorzyła ją drzemka. Obudził ją przestraszony głos Marii:

– Kto tu? Kto tu jest?

– To ja. – Honorata pochyliła się nad chorą. – Honorata. Prosiła pani, abym przy niej posiedziała w nocy. Pamięta pani?

– Tak – przyznała Maria uspokojona. – Pamiętam. Niech pani nie odchodzi.

– Nie odejdę – uspokoiła ją Honorata. – Chce pani porozmawiać?

– Nie wiem. Nie wiem o czym. Niczego nie pamiętam. – W głosie Marii zabrzmiał żal.

– Nie szkodzi. Proszę puścić myśli wolno. Niech sobie biegną. W końcu pojawią się jakieś skojarzenia. Choćby niejasne i odległe. – Honorata starała się nie ponaglać chorej.

– Co pani chce wiedzieć? – zapytała chora spokojniej.

– Proszę po prostu mówić. Cokolwiek.

Ale Maria zamilkła, jakby nic w sobie nie odnajdywała godnego wypowiedzenia. Jakby z chaosu myśli, które się w niej lęły, wyrastał tylko nieokreślony bełład, trudny do nazwania. Musiało ją to męczyć, bo z jej ust wyrwało się coś na kształt jęku. Czy Honoracie uda się wysnuć z jej bełładnych słów jakiś sens? Cóż, niekoniecznie. Na nic rybom taczki, Honorata skonstatowała więc sytuację w swój ulubiony filozoficzny sposób, który ją zawsze w sposób niezawodny podnosił na duchu.

– Czy ten mężczyzna... – zaczęła Maria wreszcie, bardzo wolno, namyślając się nad każdym słowem.

– Jaki mężczyzna? – Pochyliła się nad nią Honorata.

– Ten, który mówi, że jest moim mężem. Czy on zabierze mnie do domu? – dokończyła wreszcie myśl, która ją dręczyła widocznie od dłuższego czasu.

– Na pewno – potwierdziła Honorata.

– Ale... ja go nie znam. Boję się go. Tak dziwnie na mnie patrzy... – określiła nareszcie, skąd się bierze jej niepokój.

– To pani mąż. W domu wszystko sobie pani przypomni. To przyjdzie z czasem – Honorata starała się łagodnie wyperswadować jej lęk.

Honorata stwierdziła natychmiast, że lubi być łagodna.

– Boję się. – Chora ścisnęła dłoń Honoraty i zamilkła.

Honorata siedziała przy niej, milcząc także i zastanawiając się nad sensem tego, co przed chwilą usłyszała.

## DZIEŃ SIÓDMY

Z samego rana do sali, w której leżała Maria, wszedł Stanisław Latałło.

Ujrzał Honoratę śpiącą smacznie na krześle obok łóżka jego żony, podszedł i dotknął ją w ramię. Honorata natychmiast otworzyła oczy.

– Pani znowu tu? – udał obojętne zdziwienie.

Honorata poderwała się z krzesła z trudem, jej tusza jeszcze spała i nie miała ochoty odrywać się od wygodnego krzesła.

– Witam, witam. – Honorata próbowała udobruchać Latałłę i jednocześnie stanąć pewnie na nogach. – Pani Maria prosiła, abym przy niej posiedziała. Bała się zostać sama w nocy.

– Bała się? – Latałło wciąż wydawał się być zdziwiony. – Czego?

– Nie wiem, ale dzięki mnie dobrze spała. – Honorata zamierzała jakoś usprawiedliwić swoją nocną obecność, odbytą bez jego wiedzy i zgody.

– A, to dobrze, skoro dobrze – podsumował wspaniałomyślnie. – Ja niestety zarabiam na nasz byt, więc nie mogę siedzieć cały czas w szpitalu.

Do sali weszła pielęgniarka.

– Proszę przygotować moją żonę do wyjścia – zwrócił się do niej Latałło.

– Ale... – Pielęgniarka otworzyła usta, pewnie aby zaprotestować, lecz Latałło uprzedził ją.

– Właśnie się dowiedziałem, że żona boi się przebywać sama w szpitalu. A ja nie mogę stale tu przy niej być. Lepiej jej będzie ze mną w domu. Poproszę lekarza o wypis na żądanie.

I udał się do dyżurki lekarskiej.

– Czy to nie za wcześnie na wypis? – Honorata wyraziła swoje wątpliwości do pielęgniarki.

– Nie ja podejmuję decyzję, tylko lekarz prowadzący. – Pielęgniarka zrobiła unik i nie chciała podjąć drażliwego tematu. – Lepiej niech pani już idzie – poradziła jej.

Tak też Honorata zrobiła.

– Pani Mario. – Pochyliła się, zanim wyszła, nad chorą. – Muszę już iść. Zaraz przyjdzie tu pani mąż i zabierze panią do domu. Niech się pani niczego nie boi. Wszystko jest w porządku. Proszę w domu dużo odpoczywać. Jutro panią odwiedzę.

Maria Latałło uściśnęła jej dłoń na pożegnanie.

W tym czasie Franka znów przyjechała do Władysławowa i od razu popędziła na szkolne boisko.

Na namiocie widniał wielki karton z napisem: „Z powodu awarii projektora Kino Letnie zostaje zamknięte. Projekcje filmów nie odbędą się”.

Franka weszła do namiotu. Zak zdejmował ekran, z boku leżały taśmy filmowe popakowane w tekturowe pudła.

– Hej! A co się tu stało? – zagaiła niewinnie, z głupia frant.

Zak milczał.

– Tornado jakieś tu przeszło czy co? – Franka próbowała go sprowokować, na próżno. Ani słowo nie padło z jego ust na temat wczorajszego zajścia.

– Wal się – warknął, nawet nie odwróciwszy głowy w jej stronę.

– Szkoda tych filmów. – Franka udała, że nie słyszy złości w jego głosie. – Miałam nadzieję na *La Stradę*. Uwielbiam Felliniego... I Anthony’ego Quinna rzecz jasna – dodała z nieukrywanym rozmarzeniem. – Jak on płakał po stracie Giulietty Masiny, to znaczy Gelsominy...

Tym razem odwrócił się w jej stronę i wybałuszył na nią oczy.

– Czego chcesz, konkretnie? – zapytał już normalnym głosem.

– Nawet jeżeli Gizela nie załatwiła mi żadnej roboty, to na pewno załatwiła sobie. Mogę wskoczyć na jej miejsce. Pomóż mi... – wypaliła tak szybko, jak tylko potrafiła, aby jej nie przerwał ze zniecierpliwieniem.

Ale nie przerwał, tylko spojrzał przeciągle, jakby ważył w sobie to, co powiedziała i wahał się nad odpowiedzią.

– Wyglądasz jak nieźle walnięta – skwitował wreszcie sceptycznie jej prośbę. – Z takim czubem nikt cię nigdzie nie przyjmie do żadnej roboty. Zrób się na normalną, a nie na zajoba, to pogadamy.

– Jutro? – spytała Franka z nadzieją w głosie.

– Okej – przytaknął niechętnie. – Przyjdź rano na deptak w Jastrzębiej do smaźalni. Pogadam z kim trzeba. Ale jak będziesz ćpać w robocie, to cię wypieprzą na zbity pysk.

– Dzięki, stary! – Franka rozpromieniła się.

Co takiego zaniepokoiło Honoratę w niepokoju Marii Łatałło?

Co sprawiło, że nagła decyzja Łatałły o odizolowaniu Marii od Honoraty, bo tak właśnie Honorata rozumiała jego nagłą decyzję zabrania żony do domu, wzbudziła jeszcze większy jej niepokój?

Czy bezpodstawne były plotki o przekrętach w firmie Łatałły? A może bał się, że żona niechcący wyjawia prawdę o jego finansach?

Możliwe. Wszystko było możliwe i należało to brać pod uwagę.

Im więcej pojawiało się pytań, tym bardziej Honorata mobilizowała się do ich wyjaśnienia. Bo Honorata nie znosiła nie wiedzieć.

Ale od czego zacząć?

Może od przejrzenia akt dotyczących wypadku Marii Łatałło?

Bo może nie był to wypadek?

Nawet jeśli punktem zaczepienia ma być tylko poszlaka, należało ją znaleźć.

Honorata niestety nie znosi policji, ale w tym przypadku znowu musi się do nich udać. A konkretnie do ich archiwum. I znowu musi prosić o pomoc Ernesta. O w mordę jeża... – westchnęła ciężko.

Telefon od Honoraty Ernest odebrał natychmiast.

– Otrzymałaś urlop na dwa tygodnie i ani dnia dłużej! – rozpoczął bez żadnego wstępu, mimo że Honorata jeszcze o nic nie spytała ani nie zdążyła wyjaśnić celu swojego telefonu. Wyłączył się i Honorata musiała zadzwonić drugi raz.

– O co chodzi tym razem? – warknął poirytowany.

– Muszę cię znów prosić o przysługę – zaczęła słodko i natychmiast wyobraziła sobie Ernesta siniejącego na twarzy i rozluźniającego krawat pod szyją, celem uniknięcia uduszenia się.

Ponieważ nie padło pytanie, jaka to mianowicie ma być przysługa, Honorata szybko wyłuszczyła, w czym rzecz.

– Rzecz w tym – podjęła temat, który ją od rana tak nurtował – że muszę jeszcze raz skorzystać z archiwum w Wejherowie. Tym razem sprawa dotyczy wypadku Marii Latałło. Coś mi się tu nie zgadza i nie wiem co. Zadzwonisz do nich i uprzedzisz, że przyjdę? – Honorata od dawna nie słyszała w swoim głosie takiej słodyczy i sama była tym zaskoczona. Ernest jednak chyba niczego w jej głosie się nie dosłuchał, bo warknął w sposób identyczny jak poprzednio:

– Droga moja, stanowczo nadużywasz mojej cierpliwości! Jeszcze raz tam zadzwonię i na tym koniec, jasne? – Po czym rozłączył się.

Honorata jednak uzyskała to, co zamierzała uzyskać, i była zadowolona. A bardzo lubiła być zadowolona.

Honorata udała się więc do Wejherowa.

Inspektor Gryzik przyjął ją znów nader uprzejmie. Honorata mimo woli zaczęła podziwiać koneksje Ernesta, które sięgały aż tu, do Wejherowa, a może nawet dalej, do Interpolu na przykład czy takiego CIA albo FBI, o których działaniach tyle przecież wiedziała z seriali kryminalnych, które jak wiadomo namiętnie oglądała.

Tusza inspektora prezentowała się jeszcze okazalej niż poprzednio, więc zarazem jej tusza, przynajmniej w oczach Honoraty, nieco zmaląła, i nie wydawała się już aż tak bardzo nie do zniesienia, jak wczoraj na przykład. Pot perlił się na jego czole jak uprzednio i uprzedzająca grzeczność inspektora perliła się podobnie w jego ustach.

Honorata zagłębiła się w aktach sprawy. Znała ją z autopsji, ale interesowały ją wyniki oględzin, zeznania, ewentualne ekspertyzy...

Sprawa jednak była zamknięta. Jakby ją zamieciono pod dywan. Nie doszukano się niczego, dochodzenie umorzono. Jedna rzecz zainteresowała



Honoratę. Że nie zawiadomiono o wypadku żadnej rodziny Marii Latałto. Honorata zaczęła więc dokopywać się do jej danych. Nie trwało to długo. Maria Latałto miała siostrę w Malborku, Annę. Bliźniaczkę. Bardzo ciekawe...

– Ernest, jesteś nieoceniony – rozpromieniła się Honorata, wsiadając do swojego samochodowego złomu. – Jak to dobrze, że puściłam się właśnie z tobą. Ciężę z komendantami policji okazują się być w życiu bardzo przydatne. – Rozmowy z samą sobą Honorata uważała za szczególnie udane.

Być może siostra Marii wniesie jakieś wyjaśnienia do sprawy wypadku. Może coś wie, o czymś słyszała. To może być fałszywy, ale też dobry trop. Honorata zamierzała się o tym przekonać. I być może pomoże Marii w odzyskaniu utraconej pamięci, a tym samym pomoże jej odzyskać przeszłość.

– Ileż w tobie entuzjazmu, ho, ho! – Usłyszała i mimo wszystko podskoczyła w swoim fotelu. Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do nagłych pojawień Ziemka.

Bezceremonialnie wyjął paczkę papierosów i znów zapalił jednego, jakby był u siebie. Wyprzystojniał i Honorata poczuła, że zazdrości mu jędrności.

Wolała nie ryzykować dalszej jazdy przy tym przystojniaku.

– Kiedyś ci się tak nie podobałem? – zagaił ze śmiechem, i był to na wskroś śmiech złośliwy. Honorata poczerwieniała ze złości.

A ponieważ nie znosiła być zła, rozżłościła się jeszcze bardziej.

– Co właściwie widziałas w tym Tigerze? Był dwa razy starszy od ciebie, wyżarty, do tego pijak. Brzuchaty. I łysiał.

– Oczywiście nadal jesteś zazdrosny! – Teraz ona zaśmiała się tak, aby wkurzyć Ziemka. – Nic ci nie przeszło!

– Próbowałem się tobą opiekować. Ale byłaś jak głucha. Nie słyszałaś. Nie chciałaś słyszeć. – Palił i przyglądał się jej spod przymrużonych powiek, jakby nie chciał, aby odgadła, co naprawdę myśli.

– Zakochałam się. Czy tak trudno ci to zrozumieć? – obruszyła się.

– A on? – Jego ton zabrzmiał zjadliwie.

– On... też... – wykrztusiła z trudem. – Chyba – dodała niepewnie, na wszelki wypadek. – Tak przynajmniej mi się wydawało...

– Bo tak mówił? – zadrwił już bez obciachu.

– Inaczej nie jeździłabym za nim na te wszystkie koncerty... Nie spałabym w obskurnych motelach... – bąknęła. To faktycznie z perspektywy czasu zaczęło wyglądać idiotycznie.

– No i nie wyszłabyś za niego. – Tym razem jego głos zabrzmiał zimno i nieprzyjemnie. – O mało co nie zawałaś studiów.

Honorata zamilkła. Trudno polemizować z kimś, kto, jak się okazuje, miał rację.

– Wyszłam za męża, bo... Chciałam się usamodzielnąć... – bąknęła znów, z coraz mniejszą pewnością siebie. – Żyć po swojemu. Nie pod dyktando matki.

– Tak. I tu właśnie tkwiło sedno tego wszystkiego. Straciłaś głowę, bo chciałaś głowę stracić. A on ci skutecznie w tym dopomógł. Mydleniem oczu. I kłamliwą papką, którą cię karmił dzień po dniu.

– Nie wiedziałam, że kłamie. – Oparła czoło na kierownicy.

– Byłaś za młoda? Niedoświadczona? Zwiódł cię? – Wypuścił gwałtownie kłęb dymu. – Nie. Byłaś po prostu głupia. Ogłuszona ciężkim rockiem, gromkimi brawami i półprzytomnymi spojrzeniami pijanych fanek.

– Idealizowałam go, to fakt – przyznała z trudem.

– Kochałaś własną mrzonkę. A on zrobił cię w balona...

– Tobie też się nie udało. Mów za siebie... Narzeczona cię rzuciła, chciałeś skakać z balkonu... – odpaliła.

– Taaa... Też mi odbiło, nie gorzej niż tobie – przyznał.

Przez dłuższą chwilę siedzieli bez słowa.

– Pamiętasz ten film? Oglądaliśmy go razem bodajże w 1996 roku? Ten melodramat rosyjski? Na podstawie powieści *Pojedynek* Czechowa? – zapytał cicho.

– *Unoszą mnie konie* Władimira Motyla? Pamiętam – przytaknęła, nie patrząc na niego, jakby się wstydziła zobaczyć coś w jego oczach, czego zobaczyć nie chciała.

– Jasne, że pamiętasz. Płakałaś na nim jak bóbr. Kiedy ten podlec Iwan uwiódł Nadieżdę.

– Wiesz, czasem wydaje mi się, że... – zaczęła Honorata i nie skończyła, jakby nie była do końca pewna, co zamierza powiedzieć.

A nie lubiła nie wiedzieć, co chce powiedzieć. To przyprawiło ją o konsternację.

– Że życie nas uniosło. Gdzieś. Poniosło daleko. Nie wiadomo dokąd i dlaczego... – podsumowała wreszcie z dziwnym spokojem. Jakby wiedziała o tym od dawna i już nie robiło to na niej wrażenia.

– Owszem. Uniosły nas konie, Nadieżdo Fiodorowna – zakpił i zniknął, jak zwykle.

Honorata jeszcze przez jakiś czas siedziała zamyślona. Przestało się jej spieszyć gdziekolwiek. Wyjaśniać. Dociekać. Może powinna przede wszystkim zająć się swoim życiem? Dociekaniem, dlaczego przeszło tak, a nie inaczej. Wyjaśnianiem, co spowodowało, że minęło tyle lat przeżytych w taki, a nie inny sposób.

Honorata lubiła dociekać, wyjaśniać. Dochodzić do wniosków. Ale swojego życia nie lubiła. Ani babrania w nim. Było, minęło. I tyle. Nie ma co roztrząsać, co by było gdyby. Z gdybania jeszcze nic dobrego nie wyniknęło. Trzeba żyć tym, co jest.

Życie jest upierdliwe i trzeba je łać w pysk, inaczej ono tobie przyleje – skonstatowała kolejną swoją ulubioną maksymą.

Tak pocieszona i pokrzepiona na duchu ruszyła na podbój obecnej tajemnicy, w którą już się zaplątała z kretesem, tajemnicy Gizeli Strumidło.

Oraz na pomoc w odzyskaniu pamięci przez Marię Latałło.

Tak, należało odwiedzić Marię Latałło w domu. Zobaczyć, czy nie za wcześnie została wypisana. I czy ma zapewnioną odpowiednią opiekę.

Dopytanie się, gdzie znajduje się dom Latałłów we Władysławowie, nie było trudne. Honorata trafiła pod wskazany adres bez kłopotu.

Nie była to żadna rezydencja, o nie. Zwykły, choć faktycznie obszerny, niezupełnie jednak nowy dom. Zarośnięty gęsto dzikim winem, wydawał się pewnie dużo starszy niż był w rzeczywistości. Otoczony ogrodem wyraźnie zaniedbanym, którym od jakiegoś czasu nikt się chyba nie zajmował. Całość robiła dość smętne wrażenie. To trochę przygnębiło Honoratę. Nie było to miejsce sprzyjające rekonwalescencji. Ale do czego było sprzyjające? Na to pytanie Honorata nie potrafiła odpowiedzieć. Zanotowała sobie więc w myślach, że i tę zagadkę będzie musiała rozwikłać. Ponieważ, jak to ona, na każde pytanie musiała koniecznie, ale to koniecznie, znaleźć odpowiedź.

Furtka skrzypnęła, nie było tu domofonu, jakby Latałło nikogo się nie obawiał. Nie biegały też wokół spuszczone z łańcuchów groźne psy. Był jeden, niezbyt może przyjazny, spoglądający na Honoratę nieżyczliwie spode łba, ale uwiązany. Panowała niczym niezakłócona cisza. Dom wydawał się oazą spokoju. Więc może obawy Honoraty były nieuzasadnione i przedwczesne?

Niebo na zachodzie powoli różowiało. Zapadał zmierzch. To już ostatni moment na wizytę.

Honorata zadzwoniła do drzwi.

Otworzył jej młodszy brat Stanisława, Władysław. Wybałuszył oczy na jej widok, jakby zobaczył ducha.

– Pani... do kogo? W jakiej sprawie? – wystękał z trudem. Wydawał się być wystraszony jej widokiem.

– Ja do pani Marii. Ale proszę się nie martwić. Wejdę tylko na chwileczkę. Obiecałam, że ją odwiedzę. Na pewno czeka...

Honorata usiłowała nie dopuścić Władysława do głosu i jednocześnie wejść do środka przez uchylone drzwi, zorientowała się bowiem, że nie jest tu mile widzianym gościem.

Niestety w drzwiach stanął sam Stanisław Latałło. We własnej osobie.

Z niezbyt zachwyconą miną, której Honorata się oczywiście spodziewała.

– Żona jest zmęczona. To był dla wszystkich ciężki dzień. Niechże się pani nie narzuca. – Jego ton był ostry, nieprzyjazny.

– Kto przyszedł? – Honorata usłyszała głos Marii.

– To ja. Honorata – zawołała do niej.

– Czekałam na panią. Proszę wejść. – Maria wyraziła życzenie i Latałło chcąc nie chcąc musiał przepuścić Honoratę w drzwiach.

Honorata weszła do środka.

Skonsternowane miny obu panów nie przeszkodziły jej w tym.

Maria leżała na rozłożonej kanapie, naprzeciw wielkiego telewizora,

na którym obaj panowie oglądali jakiś mecz, rozsiadłszy się teraz na powrót wygodnie w fotelach.

– Czy żona nie powinna leżeć w innym pokoju? – zaniepokoiła się Honorata. – Chyba powinna mieć ciszę.

– Kiedy ona nie chce być sama. – Wzruszył ramionami Stanisław. – I stale chce słuchać telewizora. Jakby nie wiedziała, gdzie jest i co się wokół niej dzieje.

Maria wyciągnęła rękę do Honoraty.

– Dziękuję za wizytę – szepnęła. – Od razu mi raźniej.

– Jak się pani czuje? – zapytała cicho Honorata.

– Dobrze. Tylko jestem zmęczona bardzo.

– Za dużo tych wrażeń – podsumowała niechętnie Honorata. – I stanowczo na nie za wcześnie.

– Ale skoro lekarz pozwolił – zaczęła Maria niepewnie.

– Dziwię się, że pozwolił – mruknęła pod nosem Honorata.

Kto wie, dlaczego pozwolił, pomyślała nagle, i pomyślała też, że tu również coś śmierdzi. Jak w przypadku Gizeli. Zastanowiła się. Czy były punkty łączące te sprawy?

Podsumowała w duchu: Gizela była dziewczyną Zaka, Zakowi ufundował stypendium Latało, Latało jest mężem Marii, Maria miała wypadek.

Tyle. Dużo i jednocześnie mało.

No bo co z tego wszystkiego wynika? Nic.

W każdym razie nic takiego, czego można by się było uchwycić.

– Nie będę pani dłużej męczyć – powiedziała Honorata. – Proszę odpoczywać.

– Ale wpadnie pani jutro do mnie? Choć na chwilę? – Maria znów uścisnęła rękę Honoraty.

– Oczywiście. Zajrzę – obiecała Honorata.

Skinęła wszystkim głową i wyszła.

Dlaczego nie odważyła się zapytać o Annę? Maria pewnie i tak by nie pamiętała. A obaj bracia? Czyżby to Honorata się przestraszyła? Czego się obawiała? A jeśli nie, dlaczego zatrzymała dla siebie taki fakt?

Jadąc do domu, myślała intensywnie.

Zupełnie jak w pracy. Czyli nie była na urlopie. Nadal była w pracy.

O w mordę... – zakląła. – To durne życie wciąż mnie unosi, gdzie chce. Tak dłużej być nie może.

Jednak nierozwiązane zagadki działały na nią jak dobry serial czy alkohol. Nie mogła się bez nich obejść. A bez urlopu, i owszem.

Znów zakląła, tym razem starając się pocieszyć faktem, że wiadomość o siostrze na pewno pocieszy Marię. Nie wspominając o tym, że obecność tak bliskiej osoby z pewnością pomoże jej wrócić do zdrowia.

Zadzwoiła komórka Honoraty.

– Mam? – Usłyszała głos córki w telefonie. – Wpadniesz na deptak? Jest ciemno, to pogadamy. Nikt nas nie zobaczy.

Honorata udała się na deptak. Córka ma coś ważnego do powiedzenia. A tego lekceważyć nie wolno.

Franka czekała na końcu deptaka, przy widoku na morze. Ciemność wygoniła już do domu miłośników zachodów słońca. Zdążyło ono zejść, a to gwarantowało France i Honoracie niczym niezakłóconą prywatność. O, prywatność była w obecnych czasach czymś najbardziej pożądanym. O prywatności mówiono wszem i wobec. Wszyscy uznawali ją za priorytet w stosunkach międzyludzkich. Każdy chciał maksymalnie izolować się od innych, od reszty świata, a najbardziej od sąsiadów. Żeby nikt ich nie podsłuchiwał i nie podglądał. Żeby żyli sobie, odgradzeni wysokimi płotami i jeszcze wyższymi żywopłotami. Żeby nie musieli jeździć komunikacją miejską, tylko własnymi samochodami. I żeby ich dzieci bawiły się same ze sobą. Franka rozmyślała nad tym ważkim obecnie problemem, oczekując niecierpliwie na matkę.

Wreszcie Honorata pojawiła się, sapiąc niczym lokomotywa, zadyszana od szybkiego marszu.

Obie ruszyły ścieżką w las, prowadzącą wzdłuż klifu, w grząskiej ciemności, o tej porze z całą pewnością nikt ich tu nie zaskoczy.

– Wiesz, Latałto nie wie, gdzie jest Gizela – zaczęła Franka. – Ale uważa, że Zak wie. Zak się wypiera, twierdzi, że nic nie wie, ale i tak Latałto płaci mu za milczenie. Wczoraj się pobili. Latałto rozwalił mu projektor. A Zak w ogóle na niego nie naskarżył. Ciekawe, dlaczego? Aida i Isaura też ćpają. Jak Gizela. O kurde, niezły bajzel, wcale tu nie lepiej niż u nas, w Krakowku.

– No ty to chyba nie ćpasz? – zdenerwowała się Honorata nie na żarty.

– Oj, mam. Już się uczepiłaś. I tak bym ci nie powiedziała. – Franka przybrała minę męczennicy, którą w ciemnościach bardziej Honorata wyczuła, niż zobaczyła. – Lepiej powiedz, co z tą Marią. A tak w ogóle, to po co do niej łazisz?

– Ty mnie lepiej nie zbywaj i nie zmieniaj tematu – sapnęła Honorata z niezadowolaniem. – Bo naślę na ciebie ojca, a on tych antynarkotykowych.

– Mam, odbija ci czy jak? Odpuść sobie. Co z tą Marią? – Franka najwyraźniej wznosiła oczy ku niebu, pełna obrazy.

Ale w lesie o tej porze było ciemno, jak to w lesie o tej porze. Morze szumiało gdzieś w głębi tej ciemności, bo gdzieś w tej ciemności się znajdowało. A nad głowami, poprzez gałęzie drzew, widniał granat nieba usiany gwiazdami, jak to zwykle bywa na bezchmurnym niebie.

Franka do takich widoków podchodziła pragmatycznie. Las i morze, i niebo, wszystko było, jak być powinno, nad czym tu dywagować. Honorata, bardziej emocjonalna, potrafiła nawet westchnąć. Wrażliwość na uroki natury przetrwała w niej jeszcze. W szczątkowej wprawdzie postaci, jednak na tyle, że potrafiła zmącić w jej głowie racjonalną refleksję.

– Chciałabym dociec prawdy, czego Maria się boi – wyjaśniła Honorata niezbyt precyzyjnie swoje zainteresowanie Marią Latałto.

– Prawdy? Ale jakiej prawdy? Czyjej? Twojej? Latałto? Jego żony? A może jego brata? Każdy ma swoją. – Franka nie dała się zwieść.

– A cóż to za kpiny? – obruszyła się Honorata. – Prawda jest jedna.

– No toś strzeliła. – Franka pokiwała głową nad naiwnością matki. – Prawda, mam, zależy od o-ko-licz-noś-ci!

Wyraz „okoliczności” zaakcentowała stanowczo zbyt mocno. Honorata znów się obruszyła:

– Dlatego właśnie wyjaśniamy, co się da, aby je poznać. I dojść do prawdy!

– Do sedna, mam. Tylko do sedna. Prawdy do końca poznać się nie da – zaprzeczyła Franka sceptycznie.

– Zaraz mi powiesz, że nigdy nie będę mieć pewności, czy ćpasz, czy nie, nawet jeśli brygada antynarkotykowa twojego tatusia nigdy nie znajdzie u ciebie prochów?

– Właśnie – przytaknęła Franka zjadliwie. – Wnioski, jakie wyciągniesz, nigdy nie będą prawdą, tylko twoim pobożnym życzeniem. Lub kwestią rozstrzygniętą do pewnego tylko stopnia, na ile pozwolą na to uzyskane dowody.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie poznam prawdy motywacji, a tylko to, co ktoś chce powiedzieć?

– Właśnie. I to, co się ewentualnie wyda. Ale jaka naprawdę jest prawda? Można się tylko domyślać. A jeśli dowody wskazują na coś zupełnie innego, niż się domyślasz, musisz uznać za prawdę to, na co wskazują dowody, choćby takie wyjaśnienie było zupełnie nieprawdopodobne. I choćby twoja intuicja temu zaprzeczała. Liczą się do-wo-dy, a nie twoje pobożne życzenia...

Honorata wkurzyła się, bo wyszło na to, że jej córka jest od niej bardziej przenikliwa. I do tego nie wiadomo, czy nie ćpa.

Honorata nie cierpiała być wkurzona.

A Franka zdawała się to ignorować.

– Od jutra zaczynam pracę. W smażalni. Zak mi załatwi – powiedziała Franka z emfazą. Ale i z zamyśleniem. – Nie mogę rozgryźć tego chłopaka. Może jak razem popracujemy, to się coś wyjaśni.

– Też uważam, że Zak jest kluczem do tej zagadki. – Honorata w końcu przyznała jej rację. – Skoro nawet Latałto tak uważa.

– Wracamy? Muszę się jeszcze ogarnąć na jutro – Franka zrobiła się nagle tajemnicza. Honorata czuła, że na nic się zdadzą teraz dociekania, co Franka mianowicie ma na myśli, mówiąc „ogarnąć”. Trzeba będzie poczekać na wyjaśnienia do następnego dnia.

Honorata wróciła samochodem, zaparkowała i spostrzegła w mdłym świetle latarni wielką szubienicę, wymalowaną sprayem na ścianie domu Irenki. Powiadomiła o tym Irenkę i natychmiast zaroziło się obok domu

od rozwścieczonych domowników. Na odgłos krzyków wylegli też mieszkańcy domu pani Danusi. Oglądano malunek, złorzeczono i żegnano się krzyżem. Akurat wtedy wróciła Franka. Patrzyła na szubienicę i milczała.

Milczała też Honorata. Można domniemywać, że obie odebrały malunek w ten sam sposób. Ktoś groził. Ale komu? Honoracie? Irencie? A może ktoś chciał, aby zniknięcie Gizeli coraz bardziej zaczynało wyglądać na dzieło kogoś obłąkanego?

Tak czy owak, ktoś szubienicę wymalował. I raczej nie był to duch. I raczej nie duch chodził za Honoratą onegdaj po klifie. Ale kto to mógł być?

Pytania mnożyły się. Odpowiedzi nie przybywało.

Honorata zasępiła się. Honorata nie znosiła być zasępiona.

Tego wieczora nawet jej ulubiony serial i lampka ulubionego wina nie poprawiły jej podłego nastroju.

## DZIEŃ ÓSMY

Kolejny dzień zaczął się równie podle. Trzeba było zamalować szubienicę na ścianie domu. Irenka, przeklinając wszystko, co jej wpadło na język, machała kapiącym pędzlem na wszystkie strony świata, jakby to nie był jej pomysł zrobienia z Honoraty kapusia. Honorata dzielnie wspierała ją w jej wściekłości. Pędzel Honoraty był więc równie mokry i równie kapał farbą, a jej przekleństwa były równie dosadne. Asystująca akcji grupka miejscowych małolatów głośno wyrażała swoje opinie co do postępu prac malarskich, wśród których przeważały: „jeszcze trochę z lewej”, „stryczek ciągle widać”. Honorata cofała się dwa kroki, aby ocenić zasadność owych opinii i z westchnieniem dezaprobaty wracała do malowania. Z ust Irenki wciąż płynął niecenzuralny potok, a asystujący przyjmowali ze szczególnym zrozumieniem jej pogróżki pod adresem tych, którzy ośmielili się straszyc ją malunkami stryczka.

Po jakimś czasie praca została ukończona, co asystujący przyjęli z wyraźną ulgą. Kiedy wszyscy się rozeszli, Irenka wrzuciła pędzle do kubła z resztką farby i wstawiła kubeł do garażu. Honorata także poczuła wyraźną ulgę. To dodało jej animuszu. Honoraty nie będzie byle kto zastraszał. Honorata swoją ambicję ma. I wyjaśni, co wyjaśnić trzeba. Choćby nie wiem komu to się nie podobało. Honorata podsumowała: są dwa wątki, wątek Gizeli i wątek Marii. Oba łączy osoba Latały. Co o jego osobie myśli Maria, nie wiadomo, jej oceny są obecnie nieracjonalne. Trzeba więc zacząć od tej bliźniaczki. Dlaczego nie przyjechała do chorej siostry? I co myśli o Latalle? Z tym postanowieniem Honorata wsiadła w swój zgrzytający samochód. I od razu aż podskoczyła.

W samochodzie czekał na nią nieodłączny już prawie partner jej podróży, czyli Ziemek. I oczywiście palił papierosa.

– Chyba przesadzasz! – wkurzyła się Honorata. Jej oczy ciskały błyskawice. Te tak gwałtowne wyładowania elektryczne najwyraźniej jednak nie szkodziły Ziemkowi i nie robiły na nim żadnego wrażenia. – Co ty tu robisz z samego rana? – wrzasnęła Honorata wściekle.

– Ja? – zdziwił się uprzejmie. – A ty?

– Zapominasz, że to ty jesteś zjawą, nie ja! – Honorata wysyczała, co miała do wysyczenia. – Zjeżdżaj stąd. Jestem zajęta.

– Sama mnie sobie zmyślasz. – Wzruszył ramionami. – Mnie nie ma. Są tylko twoje obsesje.



– No nie, ja mam obsesje? Siedzisz tu, palisz, duszę się od dymu, i ty mi chcesz wmówić, że ciebie nie ma? – Honorata chwyciła go za ramię i zaczęła potrząsać. Wyglądało to na paskudną szarpaninę, więc aż się zadyszała. Jakby się szarpała z realnym facetem...

– I co? – zaśmiał się. – Chcesz mnie jeszcze uszczypnąć?

– Owszem! – odparowała tonem pełnym jadu i nie czekając na pozwolenie, z nienawiścią uszczypnęła go w rękę.

Niestety wyglądało na to, że facet istniał także w realu, a nie tylko w jej wyobraźni, co dodatkowo ją rozjuszyło!

– Co to właściwie ma znaczyć? – Honorata ledwo panowała nad sobą ze złości. – Jak można szczypać zjawę? Moje palce powinny przejść przez ciebie jak przez mgłę!

– Jak we śnie? Biegiesz, zziajana, gonią cię, a wszystko to prawdziwe! Cierpisz, boli jak na jawie! Odróżnisz, śniąc, jawę od snu?

– Ja nie śnię! – zirytowała się Honorata.

– A jak to rozróżniasz, śnisz, czy nie? – zainteresował się nagle.

– To chyba jasne! – zaperzyła się. – Na jawie masz ciągłość zdarzeń, we śnie nie.

– Polemizowałbym – uciął krótko, z ironią.

Zamilkła, nie potrafiąc lub nie usiłując znaleźć kontrargumentów.

– Jesteś zdenerwowana, bo czujesz, że jesteś blisko. Bardzo blisko. Uchwycenia tego, co istotne. A wciąż nie wiesz, co to jest, czego brakuje do tej układanki. To cię irytuje i rozprasza.

– Możliwe – sapnęła pojednawczo. – Na pewno udowodniłeś mi, że zmysły kłamią. Że widzę nie to, co jest, tylko to, co uważam, że widzę. Cholera... – zakłęta niezdecydowanie. – Co widzę nie takie, jakie jest?

Odruchowo włączyła silnik i ruszyła. Nawet nie zauważyła, kiedy Ziemek zniknął. Ani jak dojechała przed dom Latałów.

Drzwi otworzył młodszy brat, Władek. Speszył się na widok Honoraty. Honorata natychmiast pomyślała, że od szarpaniny w samochodzie ma potargane włosy i ubranie w nieładzie, więc zaczęła się odruchowo poprawiać, sądząc, że konsternacja Władysława na jej widok wynika z tego właśnie powodu, to znaczy z powodu jej wyglądu w nieładzie...

Przylizawszy włosy spoconą ręką i poprawiwszy szybko sweter, Honorata zaczęła oczekiwać zmiany reakcji w postawie Władka.

Na próżno. Wciąż stał w drzwiach niezdecydowany i przestępował z nogi na nogę, niepewnie.

– A kto tam? – Honorata usłyszała głos Stanisława i oto sam właściciel głosu pojawił się w drzwiach we własnej osobie. – Witam, witam! – rzucił grzecznie na jej widok. – Władek, weźże i zaproszę panią do domu, żeby tak nie stała w progu – pouczył brata i zrobił gest zapraszający ją do środka.

Na kanapie siedziała Maria, już ubrana, nie w łóżku i nie w piżamie jak

wczoraj. Wciąż jeszcze miała bandaż na głowie, i tylko to świadczyło o jej nie tak dawnym przecież pobycie w szpitalu. Uśmiechnęła się na widok Honoraty.

Honorata podeszła i usiadła przy niej.

– Słyszałem o pogrózkach – odezwał się spokojnie mąż Marii.

Maria spojrzała na Honoratę ze strachem, najwyraźniej nie wiedziała, o co chodzi.

– Ach, to – zbagatelizowała Honorata. – Nic ważnego. Głupstwo.

– A jednak nie lekceważyłbym tego. – Głos Stanisława brzmiał sucho. – Pogróżki to poważne sprawy.

– Gówniarzeria. – Honorata machnęła ręką. – Nie ma o czym mówić.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Maria.

– Graficyarze szaleją – uspokoiła ją Honorata. – A jak się pani czuje?

– Dobrze. – Maria głos miała niepewny po rewelacjach usłyszanych przed chwilą od męża.

– Cieszę się – ożywiła się Honorata. – Bo chciałam się dowiedzieć, jak przebiega rehabilitacja. Wraca pani pamięć? Coś sobie pani przypomina?

– Sama nie wiem... – Maria wydawała się zagubiona. – Jak coś sobie przypomnę, to okazuje się, że było zupełnie inaczej... Wciąż mnie poprawiają. Naprawdę nie wiem, co pamiętam, a co tylko mi się wydaje...

– Najlepiej oglądać zdjęcia – poradziła jej Honorata. – Zdjęcia nie kłamią. I dużo wyjaśniają.

– Mamy jakieś zdjęcia? – Maria zwróciła się z pytaniem do męża.

– Oczywiście, kochanie – potwierdził.

– Będę je mogła obejrzeć? – spytała z nadzieją w głosie.

– Jasne. Władek poszuka w szufladach. Potem ci przyniesie. Może nie wszystkie naraz. Stopniowo. Po trochu.

– A jak się ma siostra? – zapytała Honorata znienacka. – Odwiedziła panią? Rozmowa z nią dużo może dać...

– Siostra? – zdziwiła się Maria. – Jaka siostra? Czyja?

– Pani siostra. Anna. Bliźniaczka – wyjaśniła Honorata cierpliwie i zauważyła, że Stanisław i Władysław znieruchomieli na moment.

– Moja siostra? – Maria powtarzała te słowa jak mantrę. – Mam siostrę? Bliźniaczkę? Nie wiedziałam. Nie była u mnie. A może była? – zwróciła się do męża.

– Nie – zaprzeczył. – Nie było jej.

– Dlaczego? – Maria usiłowała dociec prawdy.

– Bo nie utrzymujecie od dawna ze sobą żadnych kontaktów – wyjaśnił Stanisław.

– Dlaczego? – nie rozumiała Maria.

– Nie wiem, kochanie. – Stanisław nachylił się i pocałował żonę w policzek. – Ale na pewno w końcu sobie to przypomnisz. A panią już pożegnamy – tu zwrócił się do Honoraty. – Wystarczy tej wizyty na dzisiaj.

Maria faktycznie wyglądała na zmęczoną i poruszoną. Honorata nie protestowała więc. I tak dowiedziała się dużo więcej, niż oczekiwała.

W tym czasie Franka spotkała się z Zakiem.

Rano, zgodnie z umową, pozbyła się czuba i związała włosy w grzeczną kitę.

– O – powiedział tylko na jej widok. Nie wiadomo, z uznaniem, czy wręcz przeciwnie, ale Franka nie zamierzała tego dociekać. W końcu to i tak było bez znaczenia.

Zak zaprowadził ją do smaźalni na głównym deptaku. Sezon już się rozpoczął, nagle i niespodziewanie. Tłum okupował smaźalnię, bo pora była obiadowa, niestety do zjedzenia serwowano tylko frytki i smażoną rybę z sałatkami.

Deptak zastawiono z obu stron prowizorycznymi budami, w których można było dostać wszystko, od kłapek i kąpielówek począwszy, na biżuterii kończąc, czyli szwarc, mydło i powidło. Można było przyjechać bez niczego, tu zaś odziać się, obuć, zaopatrzyć w plażową konfekcję i akcesoria, oraz zjeść pizzę czy lody. Tłumy dzieci jeździły na rowerkach i quadach pomiędzy nogami spacerujących, tatusiowie nabierali sił przy pomocy zimnego piwa, a mamusie płały się w wyborze ciuchów zgodnych z tutejszą plażową modą. Franka, przyzwyczajona do tłumów turystów na krakowskim Rynku, czuła się jak ryba w wodzie. Tłum to najwyraźniej był jej żywioł.

Zak przedstawił ją kierownikowi smaźalni. Był to tłuśty wielkolud o czerwonej twarzy i mocno owłosionym ciele. Zmierzył Frankę niezbyt przychylnym spojrzeniem.

– Książeczka sanepid jest? – zapytał nie wiadomo kogo, w powietrze.

– Nie ma. – Skrzywiła się Franka, jakby połknęła muchę.

– Pojedzie do Władysława i wyrobi. – Tłuścioch nie zamierzał jej darować niedopatrzenia. – A teraz niech idzie do wędzonych. I rozładuje kolejkę. – Machnął trzymaną w rękę ścierką, jakby było mu za gorąco.

– On jest wporzo – mruknął Zak uspokajająco. – Ale jak zrobią nalot, to bez książeczek zamkną mu interes. Nie bój nic. Lekarz ci da pieczętkę od ręki. Idź do ryb. Dziewczyny ci pokażą. Ja idę do oleju. – I zniknął na zapleczu.

Franka westchnęła, rozczarowana. Najwyraźniej dziś nie porozmawiają. W każdym razie nie w pracy. Młyn był niezły, mieli pełne ręce roboty. Ale co ona ma mianowicie robić z tymi wędzonymi? Zatrzymała się przy ladzie.

Upał gęstniał. Powietrze falowało. Niebo zasnuło się białą mgłą. Słońce parzyło niemiłosiernie. Niedaleko morze falowało głośno, jakby miało się na sztorm. Biło o osłonięty kamiennymi ochronami klif.

– Wsteczne prądy! Proszę wyjść z wody! – Aż tu dobiegały z plaży grzmiące przez tubę głosy ratowników.

Franka wyobraziła sobie setki spoconych ludzi, którzy z udręką wpatrywali się w morze, do którego nie wolno im było wejść. Horror

bałtycki właśnie się rozpoczął. Napędzany strachem Europy przed mużułmańskimi terrorystami. Polskie zimne, chimeryczne morze wygrało z Tunezją czy Egiptem i dostało się pod okupację tłumów, wiatrołapów, wózków, pontonów, dmuchanych piłek i braku toalet. Kolejne grupy kolonijne od razu po wejściu do wody odorem płynącym z dna oznajmiało plażowiczom ulżenie swoim potrzebom fizjologicznym.

– Ty, nie dumaj tak! Bierz się do roboty! – Kuksnęła ją w bok jedna z dziewcząt i od razu wpakowała jej do rąk stertę jednorazowych naczyń i sztućców.

Franka nie miała pojęcia, co z nimi zrobić, kręciła się w kółko, płacząc się pod nogami innych.

– Połóż to tu – zakomenderowała jej inna dziewczyna – i zacznij roznosić zamówienia do stolików!

Franka, nie wiedząc, co w końcu ma robić, spojrzała na nią bezradnie, ale jej już nie było.

– Coś taka niekumata?! Nie gap się, tylko weź pomóż wyciągać frytki! – Usłyszała znowu czyjś niecierpliwy głos.

Zdezorientowana usiłowała dociec, skąd ma wyciągać te frytki, gdy ktoś wsadził jej duży gar do rąk.

– Rozłóż te sałatki do pojemników. – Usłyszała i chcąc nie chcąc musiała się rozejrzeć, gdzie mianowicie miała upchnąć owe sałatki.

I jak tu rozmawiać o Gizeli z kimkolwiek z wielkim garem sałatek w rękach?

Tymczasem w duszy Marii zrodził się niepokój. Wiadomość o siostrze spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

Po wyjściu Honoraty długo siedziała bez słowa. Stanisław wyszedł z domu i została sama z Władkiem. Jakoś Władka mniej się krępowwała, także zapytała o Annę. Stanisław budził w niej dziwny, niewytłumaczalny respekt. Nie czuła żadnej bliskości z tym człowiekiem, który przecież jest jej mężem! Zupełnie jakby go nie znała! To ją przerażało. Że nie potrafi odtworzyć w sobie żadnych więzi, które przecież istniały, a więc powinna je czuć! Doszła do wniosku, że jeżeli Władek jej w tym nie pomoże, ona sama nigdy się z tym nie upora.

– Władziu – poprosiła grzecznie – możesz mi przynieść jakieś zdjęcie?

– Jasne. – Władek podniósł się z fotela. – Za chwilę.

Wyszedł z pokoju i Maria słyszała, że dzwonił do kogoś i rozmawiał przez telefon, ale tak cicho, że nie rozumiała ani słowa. Po chwili wrócił z małym albumem. Maria zaczęła oglądać zdjęcia. Rozpoczęły się zdjęciami ze ślubu jej i Stanisława oraz z przyjęcia weselnego.

– Kiedy to było? Chyba niedawno. Niezbyt się zmieniłam... – Maria zdziwiła się.

– A bo może wszystkiego ze dwa lata będzie – wyjaśnił Władek.

– To nie tak dawno... Późno się ożenił. Sporo tu ludzi... – zdziwiła się znowu.

– Tutejsi. Z Władysławowa. Wszyscy się tu znają, to i interesują. Staszek jak pozapraszał to ich wszystkich ugościł przecież, nie? Namiot w ogrodzie rozstawił, alkohole podał, jak się patrzy. Bigosu też podał, każdy se podjadł...

– Nikogo tu nie poznaję – westchnęła z żalem. – Mojej siostry nie było?

– Nie.

– Byłeś naszym świadkiem na ślubie? – dopytywała się ciągle znad zdjęć.

– Tak. Razem z Niedźwiedziem.

– Z kim? – zdziwiła się Maria.

– Z naszym zaopatrzeniowcem, no, z hurtowni. Tak go nazywamy. Niedźwiedź. Bo gruby jest. O, tu stoi, widzisz? Grubas taki, że nie wiem. Ale za to jaka szczwana bestia...

– Gdzie ona mieszka?

– Kto, twoja siostra? Nie wiem.

– A Staszek wie?

– A czy ja ksiądz? Mnie się nie spowiada. Jego spytaj. – Władek wstał, wziął przejrany album i położył na komodzie.

– Nigdy jej nie widziałeś?

– Twojej siostry? Nie. Pocięłyście się na noże już dawno, nie wiem, o co poszło. Nic mi do tego.

– A reszta mojej rodziny?

– Nie znam. Może nie masz. Nikogo z twoich na ślubie nie było. Ale masz Staszka, to się go trzymaj, dobrze radzę. – W jego głosie było coś, co ją zastanowiło. Coś jakby ostrzeżenie.

– Dziwne – powiedziała jakby do siebie.

Westchnęła i włączyła telewizor.

Honorata jechała do Malborka zamyślona. Ziemka nie było. Fotel obok niej zionął pustką. To zaczęło być irytujące. Okazało się bowiem, niespodziewanie dla niej samej, że nie lubiła zionących pustek, a tym bardziej zionących pustką foteli. I równie zionących pustką foteli samochodowych w pustym samochodzie. Czyżby Ziemek się obraził, że się tak na niego rzuciła dzisiaj rano, z krzykiem i, co gorsza, z szarpaniem? Pewnie tak. A raczej na pewno...

Poczuła wyrzuty sumienia. Nie miała dotąd pojęcia, że zjawy mogą się obrazić. Ale cóż w końcu wiemy na temat zjaw? Ich życia (wewnętrznego, chyba?) czy emocji... W dodatku przyzwyczaiła się do jego nieco zgryźliwej obecności...

Honorata westchnęła ciężko. Nagle bowiem poczuła się samotna, a od dawna tak się nie czuła. Już zapomniała, że można czuć się samotną, a nawet, o zgrozo, faktycznie taką być...

– Mało, że nic nie jest proste, to jeszcze nas życie wykrzywia, cholera... –

wygłosiła kolejną filozoficzną maksymę do siebie samej i od razu poczuła się lepiej. Lubiła rozmawiać ze sobą, zawsze zgadzała się z tym, co powiedziała, i nigdy dotąd ze sobą się nie pokłóciła.

– Nietrudno kogoś uznać za dupka – powiedziała na głos pojednawczo, niby do siebie. – Trudniej samemu nie być dupkiem. Dupką? – poprawiła się.

– No, ożeż ty! – Rozległ się obok drwiący głos Ziemka. – Czyżbyś nie wiedziała, jak brzmi żeńska odmiana słowa dupek?

– Hej! – przywitała go niemal czule. – Nie bądźmy drobiazgowi, co?

Ziemek miał teraz bujną czuprynę, gładką cerę i wysportowaną figurę.

Zerkała na niego z ukosa.

– Co? – udał zdziwienie jej zainteresowaniem, wyraźnie zadowolony z wrażenia, jakie wywołał.

– Naprawdę byłeś kiedyś taki przystojny, czy teraz tak udajesz? – Była wyraźnie zaintrygowana jego stałą przemianą.

– Widzisz, co chcesz widzieć, co podsuwa ci wyobraźnia i pamięć, a na pewno podświadomość – zadrwił, zapalając papierosa, z jak zwykle zresztą koszmarnej nonszalancją, co jednak Honoratę tym razem nie zdenerwowało, a nawet jego pretensjonalna swoboda ucieszyła ją.

– Ale ja ciebie takiego nie pamiętam. Owszem, podobałeś się wtedy dziewczynom... – zaczęła.

Wypuścił duży kłęb dymu.

– A jednak. Podświadomie zgadzasz się z tym, co widzisz – roześmiał się nieco złośliwie.

– Sama nie wiem już, co widzę, a co mi się wydaje, że widzę – mruknęła. – Dla mnie wtedy najprzystojniejszym był Tiger.

– Dobrze to ujęłaś: dla ciebie. Tymczasem tak naprawdę był podstarzałym dupkiem. Właśnie on. Ty zresztą w końcu też to zrozumiałaś. Szkoda, że tak późno.

Honorata westchnęła. Trudno było polemizować z faktami.

– Co cię tak wtedy zaślepiło? Upoiły cię te wrzeszczące na jego koncertach panienki? Fakt, że to ty go masz, a nie one? – Ziemek wyraźnie drwił sobie.

– Nie masz prawa być zazdrosny, nigdy nie miałaś takiego prawa. Nie byliśmy ze sobą, przypominam ci, gdybyś zapomniał. – Honorata ugryzła się w język, nie była całkiem pewna tego, co mówiła. Może faktycznie nie dostrzegła wtedy czegoś, co jednak było między nią a Ziemkiem, a co przegapiła? Naprawdę Ziemek był wtedy taki przystojny? Jak to się stało, że tego nie zauważyła? Może to on ma rację, bo czy nie to właśnie ją zaślepiło: powodzenie Tigera, jego ugruntowana pozycja lidera na rynku muzycznym, koncerty, płyty? Czyżby Ziemek znowu sugerował, że źle wybrała? Że wybrała niewłaściwego faceta? Sugeruje, że powinna była wtedy wybrać jego, Ziemka? Nonsens...

– Szybko wyszłaś za niego. Opłaciło się? – kontynuował.

Na wspomnienie pijackich ekscesów Tigera, nie tylko w motelach,

Honorata dostała gęziej skórki. Zmilczała więc kolejną aluzję Ziemka.

– Chłał, brał prochy i staczał się coraz szybciej, w miarę jak się starzał, jak ubywało koncertów i fanek. Czy się mylę? – Ziemek zajrzał jej znacząco w oczy, ale milczała, ze wzrokiem utkwionym w szosę.

– A ty? Dlaczego chciałeś skakać z balkonu po pijaku? I to nie przeze mnie! – dodała znacząco. Honorata zaczęła się wreszcie bronić. – Tobie nie odbiło?

– Owszem. – Wydał wargi pogardliwie. – Tacy byliśmy...

Byliśmy? Jacy? – Honorata chciała zapytać, ale pytanie gdzieś w niej uwięzło. Czas przeszedł... Miała wrażenie, że rozmawiają nie o sobie, a o innych, nie o niej, ale o innej, obcej osobie. Dziwnie się czuła. Gdzie się podziały tamte emocje? Nic już nie boli, nie rani... Tamte lata faktycznie wypaliły ją. Jej duszę? To na pewno. Honorata stała się... jaka właściwie? Zastanowiła się. Na pewno pozbawiona złudzeń. Sceptyczna. Ale coś jeszcze, coś jeszcze się z nią stało. Coś bardzo złego. Co? Nie mogła sobie uprzytomnić. Ziemek działał na nią teraz jak kubeł zimnej wody. Czy jednak zawsze tak było? Czy zawsze tak działał? Może podświadomie broniła się przed nim? Przed tym jego bezpardonowym osądem? Kpiną? Dlatego nie była z Ziemkiem, nie jego kochała? Dlaczego teraz, z perspektywy czasu, wszystko wydaje się inne? Takie cholernie... niewłaściwe? Dlaczego musiało upłynąć tyle lat?

Dlaczego tak bardzo musieli się zmienić?

Dlaczego wszystko musiało tak bardzo się zmienić?

Honorata nie wiedziała.

I wiedziała, że na te pytania nie znajdzie odpowiedzi.

To wpędzało ją we frustrację, ponieważ nie lubiła retorycznych pytań. Ponieważ akceptowała tylko pytania, na które da się, drogą choćby nawet żmudnych dociekań, ale jednak znaleźć odpowiedź albo choćby zadowalające wyjaśnienie. Na tym przecież opierała swoją pracę zawodową. Której oddała się bez reszty. I pewnie też na tym oparła swoje życie. A tu prozę, co za niespodzianka. Życia nie da się wyjaśnić. Wydedukować. Ująć, ugryźć czy jak to tam zwał. W żaden sposób. Nie wtedy, kiedy się dzieje. Dopiero potem... Z taką cholerną obojętnością...

– O w mordę jeża – jęknęła. – Ty to dopiero stawiasz zagadki, Ziemuś. Naiwnie sądziłam, że mam tylko dwie do rozwiązania: Gizeli i Marii. A tu jeszcze siebie ze swoim życiem wpackowałam sobie na głowę.

Tymczasem dojeżdżała do Malborka. Gdy oprzytomniała, Ziemka obok niej nie było. Jak zwykle. Czyli wszystko wróciło do normy.

Honorata, nieco pocieszona, rozpoczęła poszukiwania Anny, usiłując dotrzeć pod właściwy adres. Okazało się, że nie jest to proste. Minęło sporo czasu i kosztowało ją to sporo nerwów, by ostatecznie zaparkować na konkretnej ulicy, pod konkretnym domem.

Ulica była obskurna. Ceglane, rozwalające się rudery domagały się

pilnego, kapitalnego remontu. Dziurawa, błotnista uliczka usiana była kotami, wałęsającymi się psami, kubłami na śmieci i samymi śmieciami. Honorata stwierdziła nagle, że nie lubi takich przygnębiających scenografii. Poczowała niechęć do kałuż i błota jako elementów dekoracji. To ją zastanowiło, gdyż do tej pory niespecjalnie zwracała na takie rzeczy uwagę. Było jej wszystko jedno, czy wraca z pracy do domu po kałużach, ubłocona czy nie. Ubłocone buty jako elementy domowej dekoracji do tej pory jej nie przeszkadzały.

Jednak obecnie miała na sobie nowe ciuchy i nowe buty, błoto miało się nijak do ich świeżości, nie tylko było zbędne, ale nawet zdecydowanie niewskazane. Niestety najwyraźniej w Malborku niedawno padało. Czego Honorata przewidzieć nie mogła.

Klnąc pod nosem, odnalazła numer właściwej kamienicy, pchnęła skrzypiące drzwi i znalazła się na cuchnącej moczem klatce schodowej. Wytarła pochlapane buty chusteczką higieniczną. Przez jakiś czas zastanawiała się, co zrobić z zabłoconą chusteczką i stała tak przez chwilę bezradnie. W końcu wsunęła ją w jakąś szparę w ścianie. Weszła po drewnianych, chybotliwych schodach na drugie piętro i zadzwoniła do drzwi. Nikt nie otwierał. Za to po jakimś czasie drzwi naprzeciwko otworzyły się i wyjrzała zza nich staruszka ze świdrującymi oczkami.

– A czego tu szuka? – zagderała niecierpliwie.

– Szukam pani Anny – wyjaśniła Honorata tubalnym głosem, jakby sądziła, że staruszka może nie dosłyszeć.

– Nie ma. Wyjechała. – Staruszka wydawała się obrażona nie wiadomo czym.

– Kiedy wróci? – usiłowała się dowiedzieć Honorata.

– A czy ja policja? – oburzyła się staruszka. – Albo szpicel jaki?

– To pilna sprawa. Ma chorą siostrę – wyjaśniła Honorata. Ale staruszka nadal przyglądała się jej nieufnie.

– Jej siostra Maria miała wypadek. – Honorata tłumaczyła wciąż nie wiadomo po co. – Kiedy pani Anna wyjechała?

– Ja tam nikomu za drzwi nie zaglądam – powtórzyła z uporem kobieta. – Już z parę dni jak pojechała do tej swojej siostry, co to ją tu czasem odwiedza. Bo wypadek był.

– Wyjechała? – zdumiała się Honorata potężnie.

– Ja tam nic nie wiem. – Staruszka wciąż świdrowała wzrokiem Honoratę na wylot.

– Gdzie pani Anna pracuje? Może tam coś wiedzą... – Honorata wykrztusiła z siebie kolejne pytanie.

– A... ona to na bezrobociu jest! – Staruszka zatrzasnęła za sobą drzwi.

Honorata wciąż tkwiła w osłupieniu pod drzwiami Anny.

– To ci dopiero historia... – mruknęła wreszcie do siebie.

Wracała do Jastrzębiej Góry zamyślona.



Już nie pamięta, kiedy była tak zamyślona.

Wszystko zaczęło się plątać, pytania zaczęły się mnożyć. Anna, która nie dotarła do siostry, skąd wiedziała o wypadku? Czemu zniknęła? Ma z wypadkiem coś wspólnego? Jeśli tak, to co? I czy się to ma jakoś do zniknięcia Gizeli?

Honorata, która przyjechała nad morze na urlop, poczuła się zmęczona, bo w zasadzie jak dotąd nie było mowy o odpoczynku, poczuła się też nieswojo, bo zaczęło jej brakować konceptu i stwierdziła jednocześnie, że do Sherlocka Holmesa dużo jej brakuje, a niestety już prawie zaczęła się czuć jak Agatha Christie...

Honorata, dla której nadrzędnym celem w życiu od bardzo dawna, było odpowiadanie na zadane pytania w celu rozwiązania problemu, czuła z jednej strony, jak owe mnożące się pytania powoli ją przygniatają, a z drugiej, jak jej siły witalne rosną wprost proporcjonalnie, w miarę, jak owych pytań przybywa. Rośnie też ambicja Honoraty, która nigdy, a raczej od czasu rozwodu, nie pozwoliła jej na odpuszczanie sobie, a szczególnie na pozostawienie pytań bez odpowiedzi.

Honorata doszła w końcu do wniosku, że coś przeoczyła, dlatego nic nie składa się w całość.

Ale co przeoczyła? Jaki element układanki?

Postanowiła zacząć raz jeszcze, od początku. To znaczy od zniknięcia Gizeli. Z tym postanowieniem podjechała pod dom pani Danusi.

Pani Danusia, nieco zaskoczona niespodziewaną wizytą Honoraty, trochę się przestraszyła. Wpuściła ją do środka zaniepokojona.

– Coś z Gizelą? Dowiedziała się pani czegoś? – Złapała się za serce i aż przysiadła na krześle.

– Nie, nie – uspokoiła ją Honorata. – Tak tylko zaszłam.

Pani Danusia chyba nie uwierzyła, bo nadal siedziała bez ruchu, trzymając się za serce.

– Mogę zobaczyć jej pokój? – spytała nagle Honorata.

– Szuka pani czegoś tak konkretnie? – Pani Danusia znów się zdenerwowała.

– Nie. Sama nie wiem. Może coś rzuci mi się w oczy.

Pani Danusia zaprowadziła Honoratę do pokoju Gizeli.

– Sprzątała tu pani po jej... ucieczce? – Honorata postanowiła zachowywać się jak rasowy detektyw. A nuż znajdzie jakiś trop? Jakiś znaczący szczegół?

– Odkurzyłam, poukładałam, zawsze miała tu taki bajzel... – wyliczała pani Danusia pospiesznie, speszona, że przez swoją nadgorliwość mogła sprzątnąć coś ważnego.

Honorata rozglądała się po pokoju.

Pokój jak pokój. Zwyczajny pokój nastolatki. Książki, zdjęcia w ramkach, bibeloty, szafa z ciuchami. Okno. Biurko. Na biurku jakieś zeszyty,

podręczniki. Tapczan.

– Nie lubi pani Zaka... – zagaiła wreszcie Honorata po przydługim milczeniu.

Pani Danusia nastroszyła się.

– To palant. Odbiło mu. Mało mu sportu było, to jeszcze na artystę się sposobił, uwierzy pani? I moją Gizelę podjudzał.

– Do czego? – nie rozumiała Honorata.

Pani Danusia przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Przecież wszyscy o tym gadają, to co się pani pyta, jak pani wie. – Wzruszyła ramionami. – Do Warszawy ją ciągnął, na aktorkę. Żeby się tam szlajała dla kariery. To jej powiedziałam, że po moim trupie.

– To znaczy? Co by pani zrobiła?

– Może bym w domu zamknęła. Pieniądzy nie dawała... – Głos się jej załamał. – Ale to przecież dla jej dobra... Czy ja co złego chciałam dla niej...? Tak myślę, że może to przez to teraz to wszystko. Przeze mnie... – Zaszlochała żałością. – Pewnie myślą, że ja bez serca. I ona też pewnie tak myśli...

– Buntowała się. Ale czy dlatego uciekła? Żeby panią nastraszyć? Obawiam się, że to może być zbyt oczywiste wytłumaczenie. Ja szukam jakiejś... podszewki...

– Czego? – nie rozumiała pani Danusia.

– Błędu, przeoczenia, śladu... Może czegoś nie zauważyłyśmy.

Pani Danusia stała bez ruchu.

– Mogę się tu rozejrzeć? – zaproponowała Honorata wreszcie.

– Tak, tak, pewnie, niech sobie pani szuka. – Pani Danusia wyszła i starannie domknęła za sobą drzwi.

Honorata została sama. W pokoju Gizeli.

Wyobraziła sobie pokój Franki. Czym się różniły oba te pokoje? Franki i Gizeli? I co miały ze sobą wspólnego?

Dwie dziewczyny w tym samym wieku. Gdzie mogły ukrywać swoje tajemnice przed matkami i innymi niepowołanymi do tego oczami?

Honorata westchnęła ciężko. Niewiele wiedziała o France. To Franka wiedziała wszystko o Honoracie. Niestety nie na odwrót.

Jednak gdyby to była Franka, gdzie mogłaby coś schować?

Gdzie chowała coś jako dziecko? Przecież miała swoje kryjówki i Honorata czasem je odkrywała, przypadkiem.

Gdzie matka Gizeli z całą pewnością nigdy nie sprzątała? Gizela musiała być pewna, że matka nie dotrze do jej tajemnicy...

Honorata zajrzała do szuflad biurka, pełnych szpargałów. Cóż, tu się zawsze zaglądało w pierwszej kolejności, więc nie tu była skrytka.

Honorata odsunęła tapczan, tam oczywiście było wysprzątane, żadnego kurzu, żadnych kotów. Czyli też nie tu. W szafie? Nie. Matka na pewno przejrzałaby jej ciuchy, choćby po to, żeby sprawdzić, co Gizela ze sobą zabrała.

A może sprawdzić stary trick Franki?

Honorata wyjęła z biurka jedną szufladę po drugiej.

Bingo! Do tylnej ścianki jednej z szuflad przyczepiony był woreczek z białym proszkiem. Honorata nie dotykała go, zresztą nawet nie musiała badać, co to jest. Wiedziała doskonale. Obok przyczepiona była karta bankomatowa. Honorata przyjrzała jej się tylko, nauczona, aby niczego nie dotykać. Gizela miała konto w banku? Zbierała pieniądze na studia? Ale czy na studia i czy tylko ze smażalni?

Honorata ostrożnie włożyła szuflady z powrotem na miejsce.

Dlaczego Gizela nie wzięła karty ani narkotyku ze sobą?

Czyżby zamierzała jednak wrócić do domu?

Może wcale nie uciekła?

Ćpała. Nie tylko ona, sądząc po tym, co mówiła Franka. Ale skąd brała narkotyki? Ukrywa się przed kimś? Może chodzi o jakiś szantaż? Może była winna grubszą forszę za te prochy? Miała na koncie pieniądze czy nie? Jeśli miała, to ile?

Pytań przybywało.

Do pokoju zajrzała pani Danusia.

– Długo jeszcze? – spytała.

– Nie. Już wychodzę. – Honorata faktycznie wyniosła usłużnie z pokoju Gizeli swoją niebagatelną tuszę. Dwa razy sapnęła przy tym znacząco. Pani Danusia bezbłędnie odczytała komunikat.

– Tak, tak, wiem. Nic tam nie ma – westchnęła pani Danusia. – Też szukałam i nic.

– Czy Gizela brała pod uwagę inne studia niż w szkole teatralnej? – Honorata była ciekawa planów Gizeli w związku z konfliktem z matką.

– Już mówiłam. – Głos pani Danusi brzmiał twardo. – I jej mówiłam to samo. Żadnych studiów. Mąż mnie odumarł, Maciek, co miał się zająć interesem, rozwaliał się na motorze. To co, sama miałam tu zostać? I z czego byśmy żyły? Za co niby te jej studia i po co pakować w to pieniądze, których nie ma?

– A gdyby tak... Gizela... sama na siebie zarobiła? – zaczęła Honorata ostrożnie.

– A jak niby? – Pani Danusia ujęła się pod boki. – A interes jak mi tu padnie, to co będzie ze mną? Na mnie Gizela też zarobi? Ona to nigdy egoistka nie była. O sobie nie myślała. To ten Zak tak ją ogłupił! Przez niego to wszystko! – Wytarła głośno nos w chusteczkę.

– Tak, tak... – sapnęła znowu Honorata. – Pójdę już.

Wróciła do swojego pokoju, z chaosem w głowie.

Należało pozbyć się chaosu i w tej głowie wszystko po kolei sobie uporządkować. Należało też, już od tygodnia, zająć się sobą, to znaczy konkretnie uczynić coś w sprawie swojej wagi. Honorata z pewną dozą zgrozy uświadomiła sobie zaniedbania w tej materii, postanowiła więc

przejsć do konkretów natychmiast i spróbować przebiec plażą pewien, nieduży rzecz jasna, bo kto by szalał po plaży bez umiaru, dystans. Słyszała, że ruch wywołuje także w umyśle biegacza pewien, pewnie stosownie do długości dystansu, ale jednak, stan wzmożonej jasności. A umysł Honorata zamierzała mieć w tych dniach szczególnie jasny.

Tymczasem France miał pierwszy dzień pracy.

Spocona od upału i zaduchu wrzącego oleju, uwijała się, aby nadażyć z realizacją zamówień. Im dzień miał się bardziej ku końcowi, tym więcej klientów przybywało. Nie było czasu na pogawędki, a już na pewno nie na osobiste gadanie z Zakiem. Franka czuła, że nie podołała zadaniu i zawiodła matkę, która oczekiwała od niej konkretów.

Zapadł zmrok, jednak na deptaku dopiero teraz zaczęło się prawdziwe kurortowe życie. Kolorowe lampy rzucały wokół kolorowe snopy iskier, odgłosy muzyki dobiegały z każdego zakątka, tłumiąc niedaleki szum morza i siebie nawzajem, za to nie zagłuszając głośnych śmiechów i okrzyków rozentuzjasmowanych gości.

Franka pakowała właśnie do plastikowych pojemników wędzone ryby, pochłaniane przez turystów w ilościach hurtowych, gdy wzrok jej padł znad ryb na deptak. Widok był niezwykły, można rzec, widok widmo. Ludzie błądzący bez celu po deptaku rozsuwali się, by zrobić komuś miejsce. Komuś, kto był tu celowo. Tym kimś była Honorata, we własnej osobie, w krótkich sportowych szortach odsłaniających bezmiar jej ciała, w słuchawkach na czerwonych, starannie natapirowanych włosach. Biegła równym, przejmującym truchtem poprzez deptak, w stronę zejścia na plażę.

Franka wydała głośny jęk, ni to zgrozy, ni rozpaczy, ni podziwu, i wypuściła na ladę niedokładnie zapakowane ryby, które rozpadły się w nieapetyczne kawałki.

Któraś z pracujących tu dziewcząt natychmiast kopnęła ją boleśnie w kostkę.

– Natychmiast sprzątnij całe to gówno! – syknęła France do ucha.

– Zapłacę za szkodę – zmiygotowała się Franka i wymruczała coś w rodzaju przeprosin.

– Obejdzie się – syknęła kolejna dziewczyna. – Ale uważaj, nikt tu nie będzie robił na ciebie.

Tymczasem Honorata dobiegła z trudem do drewnianych stromych schodów prowadzących w dół klifu na plażę i przystanęła, dysząc ciężko. Z czoła spływał jej pot i zalewał oczy. Wysiętek okazał się ponad jej siły. Honorata otarła pot z czoła i postanowiła zejść po prostu na plażę schodami, trzymając się dobrze poręczy. Nie planowała przecież uprawiać tu zjeżdżalni, więc spadanie na łeb na szyję ze stromych stopni podczas zbiegania nimi w dół, odłożyła na czas nieokreślony.

– Nie rozumiem, co ludzie widzą przyjemnego w gonieniu – jęknęła.

Na szczęście zejście w dół po schodach okazało się niezbyt wyczerpujące. Jednak już kolejna jej decyzja, o rezygnacji z biegania wzdłuż plaży, była prawdziwym wyzwaniem i bardzo trudna do podjęcia.

– Ale przecież nie da się tu biegać – pocieszyła się Honorata natychmiast. – Nogi zapadają się w piasek. Pochodzę tu sobie i powdycham jod. To też zdrowo, może nawet bardziej, i lepiej rozjaśnia umysł. Pobiegam sobie jutro. W lesie. Tam przynajmniej nikt się nie będzie na mnie gapił.

Pocieszona ruszyła spacerkiem wzdłuż morza, rozkoszując się uroczym, kojącym szumem i napawając oczy widokiem gwiazd, lśniących na firmamencie nieba. Przez chwilę Honorata miała wrażenie, że naprawdę jest na urlopie. Gizela, Anna, Maria, nawet Franka zostały gdzieś daleko, za siedmioma morzami i siedmioma górami i tyloma lasami. A ten księżyc, który właśnie wzeszedł, świeci wyłącznie dla niej. Nawet zadyszka jej minęła. Wolna marszruta to było coś naprawdę odpowiedniego dla Honoraty.

Ruch zaostriął jej apetyt i Honorata zapragnęła wrócić jak najszybciej do domu, do kolacji, do kieliszeczka dobrego wina i do nowego odcinka ulubionego serialu. I tak właśnie uczyniła.

## DZIEŃ DZIEWIĄTY

Rano Honorata wstała z niejasnym poczuciem misji. Do wypełnienia, rzecz jasna. Wiedziała już dużo, a wciąż nic się nie kleiło w sensowną całość. Nadal szukała kleju, rzecz jasna, którym to wszystko mogłaby skleić ze sobą do kupy. Przepelniona tym poczuciem, była równie pełna ambarasu po wchłonięciu góry bułeczek maślanych, którymi uraczyła ją Irenka.

– Spuściłam dziś psa na noc i będę dalej spuszczać. Żeby te gnojki znowu nie zapaprały mi ściany! – Irenki nie było łatwo zastraszyć.

Honorata tylko pokiwała głową milcząco, mając usta pełne maślanych bułeczek z różą. Kiwanie głową miało oznaczać aprobatę, rzecz jasna.

– I jak? – nie wytrzymała Irenka. – Dowiedziałaś się czegoś?

Trudno odpowiadać z pełnymi ustami, więc Honorata z westchnieniem przełknęła ostatni kęs, odsuwając jednocześnie talerz, wciąż jeszcze pełny bułeczek, od siebie.

– Sama nie wiem – przyznała, jakby przyznawała się do winy. – To skomplikowane. Bardziej niż myślałam.

– Jasne. – Irenka natychmiast zgodziła się z nią. – Jak wszystko. Jednak wierzę w ciebie.

– Dlaczego? – Honorata nieco się spieszyła. Nadmiar zaufania Irenki i jej wiary w umiejętności Honoraty, zbił ją z tropu.

– Bo nie jesteś stąd. Tu się brudy zamiata pod dywan.

– Jak wszędzie – pocieszyła ją Honorata. – Dlatego wszyscy nabrali wody w usta. Milczą jak zakłęci.

– A Zak? Danusia uważa, że to jego sprawka. Że on gdzieś wywiózł Gizelę.

– Nic mi takiego nie mówiła – zastanowiła się Honorata.

– Rozmawiałaś z nim?

– Próbowałam. – Honorata starała się być uczciwa. – Ale masz rację, przycisnę go. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Z tym postanowieniem, jakby w błysku epifanii, wyruszyła w drogę do domu Zaka. Wiedziała, że o tej porze, czyli przed południem, Zak będzie w smaźalni, pilnowany przez Frankę. Honorata spróbuje się więc najpierw spokojnie rozejrzeć. W jego pokoju, rzecz jasna. Ciekawe, czy znajdzie coś równie ciekawego, co u Gizeli?

Rodzina Zaka mieszkała we Władysławowie. Dom Zaka nie było trudno

znaleźć. Duży, usytuowany pod lasem, był, jak wszystkie tu prywatne pensjonaty, starannie utrzymany. Ojca Zaka nie było w domu.

Matka Zaka, kobieta z wyraźnymi pretensjami do wszystkiego, nie była zachwycona wizytą Honoraty.

– Ale o co się rozchodzi? – zaniepokoiła się.

– Przecież pani wie o co. – Honorata uspokoiła ją skutecznie. – A ja się tak tylko rozglądam. Pani na pewno też zależy na tym, aby Gizela się wreszcie odnalazła, i żeby nikt już nie zwał winy na tego biednego Zaka.

– Właśnie – rozkleiła się matka Zaka. – Niech pani wejdzie.

Wewnątrz dom okazał się znacznie starszy.

– Nie ma pieniędzy na remont – pożaliła się matka Zaka. – Robimy, co możemy, ale przez tę historię z Gizelą, sporo gości zrezygnowało, nikt tu nie chce mieszkać, że niby z mordercą. A jaki z Zaka morderca? Muchy by nie ukrzywdził!

– Co pani powie? – zdziwiła się Honorata. – Kto rozsiewa takie plotki?

– A czy ja wiem? Tutaj każdy to konkurencja. Sam zarobić woli, a innemu nie dać. A przecież teraz, w sezonie, to na cały rok trzeba zarobić!

– No tak. Ale w związku z tym... co pani sądzi o planach syna w sprawie studiów? Będzie musiał wyjechać...

– Niech sobie studiuje. Przecież to wszystko jedno, jaki papier będzie miał. I tak robotę tu zna. Pobawi się filmem, póki młody, a w końcu i tak tu wróci, interesem się zajmie. Bo z czego żyć będzie? Z filmu?

– Czyli nie wywierają państwo na nim żadnej presji? Nie czuje się zmuszany do niczego?

– Jak Gizela? Nie. Ale wszyscy wiemy, że zabawa zabawą, a interes interesem.

– Co do Gizeli... Zak coś mówił? Dlaczego zerwali?

– Nic. Ale bardzo był za tą Gizelą... Słowa złego o niej powiedzieć nie dał, choć ona warta tego nie była... Mówią, że zemścił się na niej, bo z nim zerwała. Jacy ludzie potrafią być podli...

– Nie było odwrotnie? To nie on zerwał?

– A czy ja wiem? Nawet nie wiem, o co im poszło. Czułam, że to wszystko źle się skończy...

– Dlaczego? Nie lubiła jej pani?

– Sama nie wiem. Dziwna była taka. Arogancka. I coś miała w oczach... takie złe spojrzenie... Nie ufałam jej. Bałam się, że skrzywdzi mi syna.

Honorata na chwilę zamyśliła się.

– Czy mogę... – zaczęła wreszcie ostrożnie.

– Tak? – Matka Zaka nadstawiła ucha nieufnie.

– ...zobaczyć jego pokój? – zakończyła Honorata z nadzieją na wyrażenie zgody przez matkę Zaka.

Nie pomyliła się w rachubach. Matka Zaka była wystarczająco rozżalona, aby uznać wizytę Honoraty za pomoc.

– Tam. – Wskazała ręką. – Można wejść. Póki go nie ma.

Honorata weszła do pokoju Zaka. I znów dziwne, to samo wrażenie, co u Gizeli. Pokój jak pokój. Może wszystkie nastolatki mają podobne pokoje. Do każdego należy kanapa, biurko i szafa? I półka na książki? Czym te pokoje mogły różnić się od siebie? – zastanowiła się Honorata. Chyba tylko tym, co było w nich ukryte. Co ukrywał Zak?

Honorata rozpoczęła ostrożne poszukiwania. Czas jednak mijał, a jej nadzieje okazywały się płonne. Szuflady biurka nawet od tyłu nie zawierały niczego. Więc gdzie? Gdzie tylko Zak mógł się dostać? Jest tu tylko jeden ciężki mebel...

Honorata z wysiłkiem odsunęła szafę. Instynkt nie zawiódł jej. Do tylnej ściany szafy przyklejona taśmą widniała mała koperta. Honorata ostrożnie, używając chusteczki higienicznej, aby nie zostawić śladów, otworzyła ją. W kopercie znajdowały się pornograficzne zdjęcia... Gizeli! Honorata poznała dziewczynę od razu. O w mordę jeża! Wsunęła kopertę na miejsce i zasunęła szafę. Po czym wyszła z pokoju.

– Bardzo pani dziękuję! – pożegnała się szybko z matką Zaka, nieco zaskoczona jej pośpiechem.

Honorata wsiadła do auta i od razu ruszyła.

Skąd takie zdjęcia Gizeli u Zaka? Kto je robił? Zak? Czyżby pani Danusia miała rację? Zak handlował prochami i pornografią? I wciągnął w to Gizele? Ale jeśli to on pozbył się Gizeli z jakiegoś powodu, to dlaczego nie pozbył się zdjęć, które go obciążają? Po co je trzyma?

Chyba faktycznie trzeba Zaka przycisnąć. Nie ma innej rady. Sam farby nie puści. A wygląda na to, że faktycznie wie więcej, niż twierdzi. Milczy, udaje, bawi się w niewiniątko, w co on gra?

Honorata dodała gazu i nie bacząc na jazgoczącą nerwowo skrzynię biegów, popędziła wprost do Wejherowa.

Inspektor Gryzik trwał jak zwykle od rana na swoim posterunku. Honorata bezzwłocznie udała się do niego. Zaskoczony zmierzył ją od stóp do głów, jednak nie śmiał jej zbyć. Jego otyłość dorównywała otyłości Honoraty, przez co czuł się prawie z Honoratą skoligacony.

– Pani tu, znowu? W czym tym razem będę miał zaszczyt pomóc? – spytał usłużnie, acz z pewnym dystansem.

Brak klimatyzacji doprowadzał go prawie do łez. A brak potu na skroniach Honoraty do żalösnej zazdrości.

– Przyjechałam... znów w sprawie zaginionej Gizeli Strumidło. – Honorata zaczęła bez zbędnych ceregieli.

– Cóż, mogłem się tego spodziewać, taaaa... – Inspektor Gryzik nie był pewien, jak ma się ustosunkować do kolejnej, tym razem niezapowiedzianej wizyty Honoraty.

– Mógł pan, ale jednak się pan nie spodziewał – dokończyła za niego



Honorata z uroczym uśmiechem i z nadzieją, że jej uśmiech faktycznie jest uroczy, o ile sama wie, co znaczy uroczy uśmiech, i że inspektor również uznał go za uroczy. – A sprawa jest poważna. W pokoju Zachariasza Szempke, chłopaka Gizeli, znalazłam jej zdjęcia pornograficzne. Czyli z pewnością chłopak jest zamieszany w jej zaginięcie. Jeżeli pan zrobi u niego rewizję...

– Pani bez nakazu przeszukała jego pokój? – wystękał inspektor Gryzik i jeszcze bardziej oblał się potem.

– Niczego nie zabrałam – uspokoiła go Honorata. – Ale wiem, gdzie są te zdjęcia. Jeżeli je pan znajdzie...

– Przecież natychmiast powiedzą, że je pani tam podrzuciła! – Wyraźnie zrozpaczony inspektor Gryzik nie wiedział, jak pozbyć się nasłanej na niego nie wiadomo przez kogo, zwariowanej, nieobliczalnej detektywki, czy jak tam się na taką mówi...

– Tylko pan wie, że ja wiem, że one tam są. Nie musi pan nikogo o tym informować. A jak je pan już znajdzie, to na pewno szefowie docenią pana przenikliwość! – Honorata postanowiła go skusić domniemaną sławą, jaka być może przypadnie mu w udziale w przypadku rozwiązania zagadki zaginięcia dziewczyny...

Inspektor Gryzik był skołowany. I nie był pewien, jaką decyzję ma podjąć.

– Muszę mieć nakaz – jęknął.

Honorata wyjęła swoją komórkę i natychmiast połączyła się z Ernestem. Odebrał, a ona bez żadnego wstępu zażądała załatwienia nakazu rewizji, natychmiast. W kilku słowach wyjaśniła, o co chodzi. I przez chwilę słuchała odpowiedzi. Inspektorowi wydawało się, że słyszy dobiegające z telefonu głośne przekleństwa, ale nie śmiał o nic pytać.

Honorata, cały czas z uroczym uśmiechem na twarzy, podała komórkę inspektorowi.

– Taaa... taaaa... taaaa... – bąknął parę razy do telefonu inspektor Gryzik.

Po chwili oddał jej telefon.

– Załatwione. Zadzwoni gdzie trzeba. Będzie nakaz i rewizja. – Odetchnął ciężko, z ulgą. Wszystko odbędzie się zgodnie z prawem. Nie uśmiechało mu się żadne przekraczanie uprawnień.

– Kiedy? – upewniła się Honorata.

– Najdalej jutro – zapewnił ją uroczyście.

Ta to ma dojścia! Ta detektywka to był ktoś, kogo z całą pewnością lekceważyć nie można było. Skoro Ernesta ma w małym palcu... A Ernest, wiadomo, dużo może. Inspektor Gryzik znów aż się spocił z wrażenia.

Honorata, usatysfakcjonowana, opuściła komendę.

W samochodzie już czekał na nią Ziemek.

– Nieźle to rozegrałaś! – przyznał z uznaniem.

– Cześć! – powitała go Honorata i ruszyła z fasonem, aż zajęczało.

- Co masz taką minę? - Przyjrzał się jej uważnie.
- Bo czegoś nie rozumiem. Wszyscy mówią tu tylko o interesach i pieniądzach. Reszta schodzi na drugi plan.
- To cię tak bulwersuje? Każdy usiłuje przeżyć. Takie dziś czasy. - Ziemek uśmiechnął się sceptycznie.
- My jednak byliśmy inni. - Honorata wzruszyła ramionami. - Mieliśmy ideały. I wierzyliśmy w nie. Pieniądze nie miały znaczenia. Nie wtedy.
- Nie wierzę, że ty to mówisz! - zdziwił się Ziemek.
- No, dobrze, byliśmy w liceum, miałeś szmal, bo twój stary miał i ci dawał. Dlatego my nie musieliśmy nic mieć. Kto z nas miał, to się dokładał, ile mógł, a kto nie miał, to nie miał też skrupułów i korzystał ze wspólnej puli.
- Ktoś musiał mieć, żeby mieć mógł ktoś - podsumował Ziemek, co doprowadziło Honoratę do furii.
- Nic się nie zmieniłeś! Przedtem też potrafiłeś skutecznie doprowadzić mnie do wściekłości!
- Ale dlaczego? Ci młodzi mają ideały, jak my przedtem. Marzą o studiach artystycznych i próbują sprzeciwić się rodzinie. A do tego potrzebne im są pieniądze. Czy nie mieliśmy podobnych dylematów?
- Owszem. - Honorata próbowała się opanować. - Widocznie na próżno wywaliłam na śmietnik część swojego życia. Musiałeś mi przypomnieć?
- Chyba sama do tego dążysz. Od wspomnień, moja droga, nie da się uciec. Co było, to się wydarzyło. I kropka. Choćbyś chciała wymazać to ze swojego życiorysu, faktów nie zmienisz.
- Twojemu ojcu nie podobało się, że mam matkę aktorkę... - rzuciła Honorata mściwie. - Nie mógł pojąć, że się ze mną zadajesz. I to od dzieciństwa... Przez tyle lat!
- Nie chodziło o to, że jest aktorką, już ci to tłumaczyłem nieraz... - zaczął Ziemek, ale Honorata przerwała mu gwałtownie.
- Tylko, że pije, bo jest bezrobotna, albo odwrotnie, jest bezrobotna, bo pije... Nie grała. Chłała. Na umór. Obojętne, co było przyczyną, a co skutkiem...
- Honorata palnęła dłonią w kierownicę. Miała ochotę się rozplakać.
- Dlatego byłem zawsze po twojej stronie. - Wyjął papierosa i zapalił.
- Honorata drżała konwulsyjnie.
- Wiele razy ci tłumaczyłam. Wpadła zaraz po szkole teatralnej. Nie zdążyła rozwinąć skrzydeł. Zatrudniła się w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie, żeby zarabiać nie tylko na siebie, ale też na dziecko. Pewnie myślała, że tylko na razie, na przeczekanie. Mnie się podobało, siedziałam za kulisami i uważałam ją za najwspanialszą aktorkę świata! Ale potem...
- Nie musisz mówić...
- Miałam pięć lat, gdy wybuchł stan wojenny. Straciła pracę. Naciskali, aby dołączyła do bojkotu, ale co miałyśmy jeść? Musiała grać...

– Znam tę historię na pamięć... – Ziemek znów usiłował jej przerwać, ale nie pozwoliła.

– Więc po przewrocie to ją zbojkotowano. Pewnie na to zasłużyła. Ale robiła to dla mnie. Nie mam prawa jej osądzać. Nie obsadzali jej, więc przestała grać, siedziała na zasiłkach. I na niekończącym się kacu. Więc gdy się dowiedziała, że wybieram się do teatralnej, urządziła piekło. Że niby nikt nie zatrudni potem córki tej... tej...

Honorata zadrżała. Ziemek milczał. Patrzył w bok, na migające za oknem samochodu drzewa.

– Wtedy zrezygnowałaś z marzeń. Nie postawiłaś na swoim. Dlatego rozumiesz Gizelę i Zaka i ich determinację, której tobie zabrakło – dokończył.

Honorata zacisnęła wargi i zamyśliła się. Ziemek zabił jej ćwieka. Ona rozumie Zaka, Gizelę? Chyba nie do końca... Czy jednak rozumie... Frankę? Co wie o własnej córce? O jej planach na przyszłość? Czy Franka ma w ogóle jakieś plany?

Ziemek dawno zniknął, a Honorata wciąż jechała zamyślona. Dojechała do Jastrzębiej i przystanęła na poboczu.

– Życie jest tak cholernie serio – jęknęła – że jak tu je brać nie na serio? Jak żyć bez luziku? W dodatku oglądając takie zdjęcia... I to ma być urlop?

Wiedziała, że powinna pojechać teraz do Latałów, pogadać o Annie, ale odwlekała decyzję.

Wyjątkowo dotąd stabilna egzystencja Honoraty od ponad tygodnia ulegała metamorfozie. Honorata znalazła się w wirze wydarzeń, w samym środku, można rzec, jednego z kryminalnych seriali, które tak lubiła oglądać w telewizji. O dość wartkiej akcji, acz słabej fabule i nie zazębiających się wątkach. Zniechęcona pewnie przełączyłaby telewizor na inny kanał. Tylko że teraz to nie była fikcja, a parszywa rzeczywistość. Do tego groźna. Do tej pory Honorata nie zastanawiała się nad tym. Pomyślała, że może powinna się bać. Ale nie chciała. Nie lubiła się bać. Jednak zdjęcia Gizeli były faktem. To Honoracie psuło humor i dystans, i zaburzało zdrowe, stoickie podejście do wszystkiego.

Czas płynął, a Honorata wciąż siedziała w samochodzie.

Znów pomyślała o France. I zaniepokoiła się. Musiała Frankę zobaczyć natychmiast. Na-tych-miast.

Honorata nie lubiła odkładać niczego na później, to znaczy tego, co ma zrobić, chyba że własne problemy do przemyślenia, jednak tym razem postanowiła najpierw coś zjeść. Najlepiej w smażalni, w której pracowała Franka. Nawet ryzykując zdemaskowanie przed Zakiem.

Ten nieodparty impuls popchnął ją wprost na deptak.

Zobaczyła Frankę od razu, jeszcze z daleka. Franka kręciła się razem z innymi dziewczynami, obsługując klientów siedzących przy stolikach.

Honorata usiadła przy jednym ze stolików.

Franka też od razu ją poznała i wytrzeszczyła oczy. Co matka tu robi? W dodatku bez uprzedzenia?

Franka podeszła do matki, jakby przyjmując zamówienie.

– Będiesz coś jeść? – Wyjęła z kieszonki notesik i długopis, i udała, że nachyla się nad Honoratą. – Stało się coś?

– Nic – uspokoiła ją Honorata. – Zjem flądrę. Jestem głodna. I frytki – dodała szybko. – Byle dużo.

– Jasne. Już się robi – Franka oddaliła się na bezpieczną odległość od rodzicielki.

Honorata, uspokoivszy swój macierzyński niepokój, którego od wieków wobec Franki nie odczuwała, usiłowała sobie przypomnieć, czy w ogóle coś takiego, jak niepokój macierzyński, kiedykolwiek czuła i jakoś nie mogła sobie przypomnieć niczego takiego. To ją trochę zbiło z tropu. Ale tylko trochę, bo właśnie Franka przyniosła talerz wielki jak młyńskie koło, z wielką rybą, wystającą poza krawędzie talerza i z górą gorących, tłustych, parujących frytek.

Postawiła ów talerz przed matką, mrugnęła do niej jednym okiem i szybko podeszła do innych stolików.

Honorata faktycznie zgłodniała, bo od rana nic nie miała w ustach, do tego wczoraj biegła, więc rzuciła się na jedzenie.

Pochłaniając swoje danie, zastanawiała się intensywnie nad mrugnięciem Franki.

Czy było przypadkowe, czy celowe? Co mogło oznaczać? Jak Honorata powinna była na nie zareagować? A może dobrze, że nie zareagowała? Fatalnie, że nie zna mechanizmów kontaktowania się młodzieży ze sobą! Honorata postanowiła, że musi nadrobić takie detale. Ta wiedza bardzo ułatwi jej życie. Nie musiałaby się teraz zastanawiać, co znaczy na przykład drapanie się w ucho lewą ręką przez Frankę, i czy to jest jakiś znak dla niej lub dla kogoś.

Poczuła się nasycona obiadem i pomyślała, że aromatyczne, tłuste frytki będą od dziś jej ulubioną potrawą.

W takim nastroju udała się do Władysława na podbój Latałów.

Drzwi otworzył Władek. Wydawał się zakłopotany widokiem Honoraty. Honorata zignorowała to, bo zwykle ignorowała to, co chciała zignorować.

Weszła do środka, nie czekając na zaproszenie. Władek nie śmiał oponować. Od jakiegoś czasu Honorata odnosiła wrażenie, że Władek jest jakby załęczony. Niepewny czy raczej zanurzony w nieokreślonej frustracji. To jej dawało do myślenia. Uznała, że spośród obu braci, to Stanisław pełni rolę przywódczą. Zresztą nietrudno się było tego domyślić. Stanisław rządził firmą, a Władek tylko jej doglądał, nawet jeżeli był w jakimś stopniu udziałowcem.

Stanisław podniósł się z fotela na widok Honoraty i skinął jej głową

na powitanie.

– Widzę, że pani nie odpuszcza. – Zmusił się do uśmiechu.

Maria wciąż jeszcze z bandażem na głowie odpoczywała na kanapie przed telewizorem. Powitała Honoratę z ożywieniem. Sama, w towarzystwie tylko obu mężczyzn, wciąż dla niej niezrozumiale obcych, czuła się nieswojo.

– Lepiej pani dziś wygląda. – Honorata przyjrzała się jej uważnie.

– Chyba tak. – Maria była ostrożna w osądach. – Skorzystałam z pani rady. Oglądałam wczoraj zdjęcia.

– Z jakim efektem? Kogoś pani rozpoznała?

– Tylko siebie, no i ich obu... – próbowała zażartować.

– Nikogo więcej? – dopytywała się Honorata, dociekliwa jak zwykle.

– Niestety nie – przyznała Maria z żalem. – Władek mi podpowiadał, kto jest na zdjęciach. Trochę już niektórych poznaję...

– Ale ich pani sobie nie przypomina?

– Nie.

– Niechże jej już pani nie męczy – zaprotestował Stanisław. – Mało macie babskich tematów? A pani wciąż swoje, w kółko to samo. Na siłę ją chce pani uszczęśliwić? Pewnie w końcu sobie coś przypomni.

– Ja tylko... niepokoję się – powiedziała Honorata spokojnie.

– To nie pani sprawa, tylko lekarzy – zaprotestował znów Stanisław. – A oni się nie niepokoją.

– Nie to mnie martwi – wyjaśniła Honorata.

– Ale się pani uczepiła. Niechże sobie pani odpuści! – Stanisław zaczął się przechadzać nerwowo po pokoju. Władek stał w kącie i przyglądał się Honoracie nieruchomym wzrokiem.

– Czy na tych zdjęciach, które pani oglądała, była pani siostra? – Honorata zwróciła się do Marii.

– Nie. – Maria zaprzeczyła od razu. – Na żadnych. Nawet tych z naszego ślubu. Sama się zdziwiłam.

– Nie mają państwo żadnych zdjęć Anny? – Pytanie Honoraty skierowane zostało tym razem do Stanisława.

Ten wyraźnie się zjeżył.

– Prosiłem, żeby pani dała już spokój!

Władek odruchowo zapalił nerwowo papierosa.

– Zgaś to natychmiast albo wyjdź! – ofuknął go Stanisław i Władek w okamgnieniu zniknął z pokoju.

– Czemu się denerwujesz? – Maria starała się uspokoić Stanisława. – Pani Honorata chce dla mnie dobrze.

– Ona cię dręczy! Ty tego nie widzisz? – Stanisław nie zamierzał ustąpić.

– Ależ nie – zaprzeczyła Maria.

– Czy zawiadomił pan panią Annę, że jej siostra miała wypadek i jest w szpitalu? – zapytała Honorata wprost o to, o co chciała zapytać.

– Po to tu pani przyjechała? – Stanisław zjeżył się na dobre. – To

niestychane. Pani sobie za dużo pozwala! – Podniósł głos.

Maria spojrzała na niego ze strachem.

– O co chodzi? Czy ja o czymś nie wiem? – zapytała męża.

– O nic nie chodzi! – Stanisław ledwo panował nad sobą. – Pani detektyw nie ma żadnego prawa wypytywać nas o nic! Nie jest z policji! Możemy złożyć skargę o molestowanie!

– Pani Honorata usiłuje nam pomóc! – zaproponowała Maria.

– Więc zawiadomił pan Annę czy nie? – Honorata wstała.

– Nie pani sprawa! – wściekł się Stanisław. – Ale dobrze, odpowiem pani, bo moja żona sobie tego życzy. Nie znam Anny. Obie siostry od dawna nie utrzymywały ze sobą kontaktów. Nie wiem, o co im poszło, nie pytałem, a żona nigdy nie chciała o tym mówić.

– Nie dzwonił pan do niej? – Honorata oczekiwała jednoznacznej odpowiedzi.

– Już mówiłem. Nie wiem, gdzie mieszka, ani jak się teraz nazywa, być może wyszła za męża. Nie znam numeru telefonu. Czy to wystarczy?

– Owszem. Jak najbardziej. – Honorata niestety nie mogła powiedzieć, że była usatysfakcjonowana odpowiedzią Stanisława.

– W takim razie proszę wyjść i więcej się tu nie pokazywać! Bo spuszczę psa! – Wskazał Honoracie drogę do wyjścia.

Maria milczała przerażona. Honorata kiwnęła jej głową i wyszła, nie protestując.

– A wie pan – zwróciła się na koniec do Stanisława – ktoś groził Irence, u której mieszkam. Też spuszcza teraz na noc psa.

Po wyjściu Honoraty Maria przyglądała się Stanisławowi przez jakiś czas.

– Czy ja mam jakiś notes z adresami i telefonami? – zapytała wreszcie nieśmiało. – Szukałam wczoraj w torebce, ale nic takiego nie znalazłam. A może mam komórkę, a w niej jakieś kontakty?

– Czemu pytasz? – Stanisław starał się przybrać spokojny ton.

– Jeśli mam siostrę, to pewnie musiałam się z nią jakoś kontaktować, zanim się pokłóciłyśmy. Może nadal mam jej adres czy telefon, i są aktualne. Chciałabym sprawdzić...

– Nie grzebię w twoich rzeczach, a tym bardziej w twoich torebkach. Nie wiem, czy miałaś jakiś notes.

– A telefon? Komórkę?

– Miałaś. Służbową komórkę. Przejęła ją osoba, która cię zastępuje w pracy. W domu telefon nie jest ci potrzebny, bo mamy stacjonarny. W służbowej komórce na pewno nie miałaś prywatnych numerów. Sprawdziłem.

– Sprawdziłeś? – zdziwiła się Maria.

– Owszem, chciałem zawiadomić twoją siostrę o wypadku, ale nie znalazłem żadnego kontaktu. Inne numery w tej komórce wykasowałem,

po co ma je mieć obca osoba. I tak do pracy nie wrócisz. Nie możesz pracować. Chyba rozumiesz. Masz kłopoty z pamięcią.

Stanisław starał się być miły, aby zatrzeć poprzednie niemiłe wrażenie, jakie wywarł, ale Maria wciąż nie mogła się uspokoić.

– Odpoczywaj, a ja przygotuję ci coś do jedzenia – Stanisław wyszedł z pokoju.

W kuchni czekał już na niego Władysław.

– Ta gruba suka nieźle namieszała – zaczął Władek. Wyraźnie przestraszony. – Węszy i węszy... żeby tylko nie wywęszyła...

Stanisław spojrział na niego spode łba.

– Przestań pękać! – wycedził wreszcie. – I zgaś tego smroda albo otwórz okno!

– Lepiej powiedz, co zrobimy! Co będzie, jak ona sobie przypomni? – Władkowi trzęsły się ręce.

– Nic nie będzie. Nie przypomni sobie. – Stanisław świsnął przez zęby, coraz bardziej zły.

Władek zaczął wpadać w panikę.

– Nie bój nic. Nie z takimi dawałem sobie radę! – Stanisław potrząsnął bratem.

– Ale co, co zrobisz? – jęknął Władek.

– Zrobię, co trzeba. – Głos Stanisława był zimny i obojętny. – Nic nikomu nie powie, nawet jak sobie przypomni.

– Musiałbyś ją chyba zabić! – Młodszy brat znowu zajęczał.

– Zrobię, co będę musiał – powtórzył Stanisław beznamiętnie.

Tymczasem w smażalni Franka obłożona talerzami ledwo nadążała z robotą. Zauważyła, że Zak zbiera się do wyjścia.

– Gdzie ty spadasz tak wcześniej? – zirytowała się.

– Dziś wzięłem tylko jedną zmianę. Ciao, mała.

I tyle go widziała. Franka, która robiła na obie zmiany, mogła mu tylko pomachać na pożegnanie.

Zak poszedł popływać w morzu. Nie był w stanie pracować. Był zdenerwowany. I jakiś zirytowany. Musiał popływać, żeby się rozluźnić, wyluzować. Zimna, wręcz lodowata woda otrzeźwiła go i orzeźwiła. Popłynął daleko, potem położył się na falach na grzbiecie i dał się nieść ku brzegowi. Zak się bał. Ale czy można wyciszyć, uspokoić strach? W sercu Zaka zagnieździło się coś niedobrego, niebezpiecznego. Zak instynktownie wyczuwał niebezpieczeństwo i to nie dawało mu spokoju. Jak zabić lęk, który go opanował? Zak pływał długo, to w tę, to we w tę, lecz wciąż nie potrafił znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Wreszcie wyszedł z wody, poleżał jakiś czas na gorącym piasku, aby się ogrzać, i powlókł się do domu.

Miał wrażenie, że jest totalnie skacowany, choć od dawna nie wypił ani

kropki. W domu matka postawiła przed nim talerz z gorącą zupą.

– Zjedz wreszcie coś – zagderała. – Wyglądasz okropnie. Czy ty w ogóle coś jadasz w tej smażalni, czy tylko cię tam poganiają od rana do nocy?

– Nie jestem głodny. – Zak odsunął talerz, wyminął matkę i ruszył do swojego pokoju.

– Była tu ta policjantka. – Matka rzuciła za nim mimochodem. Zak zamarł w pół kroku.

– Wpuściłaś tu gliny? – wrzasnął, aż podskoczyła.

– Jakie gliny? – starała się zbagatelizować. – To była tylko ta tłusta, ta znajoma Irenki, no wiesz, chrzestnej Gizeli...

– Czego chciała? – Głos Zaka był wrogi i nieprzyjemny. Matka spieszyła się.

– Tak sobie... popatrzyła... – bąknęła niepewnie.

– Na co sobie popatrzyła? – nie ustępował Zak.

– Nie wiem. Weszła tam sama, to znaczy do ciebie... – Matka była coraz bardziej stropiona.

– Puściłaś ją do mnie? – Zak wrzasnął i popędził do swojego pokoju.

Słyszała, jak zamknął drzwi na klucz. Po chwili zapadła tam cisza. Matka zapukała nieśmiało.

– Otwórz, proszę – poprosiła skonfundowana. – Skąd mogłam wiedzieć, że się tak wściekniesz?

Po chwili Zak otworzył. Był już spokojny.

– Okej. – Machnął ręką na zgodę. – Nic się nie stało. Ale nikogo tu więcej nie wpuszczaj. Jasne?

– Dobrze – obiecała matka potulnie.

Tymczasem Honorata zadzwoniła na komórkę Franki.

Franka z rękami pełnymi brudnych talerzy przystanęła przy kubie na śmieci. Wrzuciła brudy do kubła i odebrała telefon.

– Mam? W pracy nie wolno nam gadać przez telefon.

– Nie pogadałyśmy. Martwiłam się – wyjaśniła Honorata, starając się przybrać normalny ton. Normalny w jej przypadku oznaczało oschły. Musiała przybrać oschły ton. W przeciwnym wypadku Franka mogłaby się zdenerwować, myśląc, że coś się stało. Czuły ton odpadał więc.

– Ty się martwiłaś? – zdumiała się Franka i zaniemówiła na chwilę. – Martwiłaś się o mnie? A dlaczego?

– Musimy pogadać, córka. Kiedy kończysz robotę?

– Późno. Zadzwonię, mam. Nara.

– Nara – powiedziała Honorata i wyłączyła się.

To może sobie teraz pobiegam – pomyślała Honorata i aż jej skóra ścierpła na samą myśl o bieganiu. Jednak wrodzone poczucie obowiązku, a tak traktowała przecież postanowienie schudnięcia, jako obowiązek osiągnięcia zadowolającego ją wyglądu, wzięło w Honoracie górę. Z westchnieniem udała się do domu po dres, gdyż wieczór zapowiadał się chłodny.



O tej porze plaża pełna była spacerowiczów i gapiów robiących setki zdjęć zachodowi słońca. Malinowe niebo o fakturze baraniej sierści powoli ciemniało. Przechodziło przez całą paletę odcieni kolorów czerwonego i żółtego, kierując się nieubłaganie ku granatowi. Teatr barw i cieni rzucanych przez przesuwające się chmury podobał się Honoracie. Chętnie pokontemplowałyby sobie widoczki, ale bieganie stanowiło poważną przeszkodę. Trzeba było patrzeć pod nogi, a nie na niebo, bo można było wdepnąć w dziurę w piachu lub wpaść na kamień i nieszczęście gotowe. Bieganie wzdłuż plaży pomiędzy tłumem zagapionych w górę dorosłych, cykających wciąż fotki, wierzgających w wodzie dzieci i szalejących po piasku psów, okazało się również niezłym wyzwaniem. Piach był mokry od zalewających go fal, a sama woda w morzu zimna. Honorata nigdy nie lubiła zimnej wody. Zimnych fal także nie. Do tego wiał paskudny wiatr. Bose stopy zgrabiały jej więc bardzo szybko, dlatego z ulgą przysiadła na wielkim głazie, aby odziać nogi w skarpety, a następnie wsunąć w buty. Odpoczęła też nieco, bo bieganie, nawet krótkie, zawsze jednak jest wyjątkowo wyczerpujące. Kilkanaście lampionów szczęścia usiłowało wzlecieć choćby ponad wypuszczających je pretendentów do szczęścia, jednak z powodu wiatru leciały zamiast nad morze, prosto na klif, gdzie dogorywały, paląc się zaczepione o gałęzie drzew.

Honorata zastanawiała się, czy takie palące się tam lampiony wróżą ich właścicielom szczęście, czy nieszczęście, czy może niczego nie wróżą, tylko się palą, po prostu.

Czerwona kulka słońca wpadła z pluskiem za horyzont i szybko zapadła noc. Tłum spacerowiczów ruszył natychmiast w kierunku wyjść i zablokował je skutecznie. Honorata mogła nareszcie choć trochę pospacerować w ciszy. Bieganie chwilowo odłożyła do jutra, kiedy być może będzie mniej wiało. Nie cieszyła się jednak zbyt długo faktem swojego upojnego sam na sam z morzem i naturą. Obawa czającego się w narastającej pustce i ciemności niebezpieczeństwa była zbyt silna i zaczęła ją powoli przytłaczać. Niby nic się tu nie działo, w tym turystycznym miasteczku, a raczej już kurorcie. Błogość dancingowa. A jednak podszyta była czymś niejasnym, niejednoznacznym. Skrywaną wstydliwie tajemnicą. Czymś niebezpiecznym, co Honorata wyczuwa, idąc teraz plażą w gęstej ciemności. Nie rozjaśnianej nawet skromną gwiazdką. Nawet księżyc nie przenikał dziś zza grubych chmur. Honoracie wydało się, że słyszy za sobą kroki, chrzęst piasku pod czyimiś nogami. Nie bała się tego, że ktoś ją tu ukatrupi i wrzuci do morza, tylko wyobraziła sobie własnego trupa, już i tak grubego, a potem jeszcze na domiar złego wzdętego monstrualnie od wody! No takiego widoku by nie przeżyła, takiego wstydu! Nie zamierzała zginąć, dopóki się nie odchudzi. Nawet po śmierci każdy chce wyglądać estetycznie!

Z tym mocnym postanowieniem ruszyła szybko, na ile to było możliwe, w kierunku wyjścia z plaży do miasta.

Niestety klif był tu wyjątkowo wysoki. Honorata zadyszała się tak bardzo, że musiała przystanąć, aby złapać oddech. Wtedy poczuła silny cios w głowę...

Obudził ją głośny, świdrujący dźwięk, który przewiercał jej mózg na wylot. Minęło trochę czasu, nim całkiem się ocknęła i stwierdziła, że to dzwoni jej komórka. Stwierdziła też, że razem z komórką leży pod schodami wychodzącymi z plaży, widocznie sturlała się tam po upadku. Głowa bolała ją, chyba była rozbita. Pod palcami Honorata wyczuła potężny guz. Musiała niezle oberwać. Ale kto jej przyłożył i dlaczego? Musiała komuś nastąpić na odcisk. I z pewnością ma to związek z prowadzonym przez nią dochodzeniem. Nieoficjalnym rzecz jasna, jednak komuś przeszkadzającym, i to bardzo. Podniosła się z trudem, otrzepała z piachu i przysiadła na stopniach schodów. Sprawdziła, to dzwoniła Franka. Honorata odebrała telefon.

– Mam? – Usłyszała w słuchawce przestraszony głos córki. – Dzwonię i dzwonię, tak jak prosiłaś. Czemu nie odbierasz? Miałyśmy się dziś spotkać!  
– Honorata z lubością chłoneła znajome trajkotanie.

– Dziś nie dam rady, córcia – wymówiła się słabo.

– Co ci jest? – zaniepokoiła się Franka. – Tak dziwnie mówisz?

– Nic, nic. Jestem zmęczona. Muszę się położyć. Jutro się odezwę.

– No, to sorrki, mam. Nara...

Franka rozłączyła się.

Honorata powlokła się do domu. Do swojego tapczanu.

Niestety dziś winka nie będzie, głowa zbyt jej pęka.

I z całą pewnością spóźniła się na serial...

## DZIEŃ DZIESIĄTY

Rano Honorata obudziła się z nieznośnym bólem głowy. Guz urósł, przybrał niebotyczne rozmiary i nie zamierzał ustąpić pod okładami z zimnej wody. Honorata postanowiła pozostać dziś w swoim pokoju. Żeby odpocząć. I również tak, na wszelki wypadek. Spróbuje poczekać na rozwój wydarzeń. Coś się dziś powinno wyjaśnić w związku z Zakiem. Lepiej przeczekać ten moment w bezpiecznym miejscu. I tak z biegania nici. Jest w końcu ranna, a z kontuzjami, nawet drobnymi, żartów nie ma. I na pewno nie ma żadnego biegania. Bieganie jest wtedy absolutnie przeciwskazane, dlatego Honorata z ulgą i całkowicie usprawiedliwiona będzie mogła wylegiwać się przez cały dzień w łóżku, to znaczy na tapczanie.

Irenka, zaniepokojona, parę razy zajrzała do niej do pokoju. Honorata wymówiła się zaziębieniem, którego wczoraj nabawiła się, biegając po zimnym piachu. Irenka, współczując jej serdecznie, przyniosła herbatkę z sokiem malinowym i anyżkowe ciasteczka, którym Honorata absolutnie nie była w stanie się oprzeć, z wdzięczności za troskę Irencie, która sama je upiekła.

Tak więc rozkoszując się błogim lenistwem, zakąszanym ciasteczkami z anyżem, Honorata po raz pierwszy od lat doznawała uroku prawdziwego urlopowego wypoczynku.

Tymczasem Stanisław zbierał się do wyjścia. Maria była w swoim pokoju. Władek kręcił się po kuchni.

Stanisław przed wyjściem zajrzał do brata.

– Muszę pędzić do firmy, bo wszystko się tam bez nas wali. Banda matołów, cholera! – powiedział szybko, wkładając kurtkę.

– Ale co potem? – Władek wciąż był niespokojny. – Tego nie da się tak dłużej ciągnąć!

Stanisław szybko zapinał guziki, starając się go uspokoić.

– Zaręczam, że słowa nie piśnie... Niczego nie pamięta – powiedział. – A na razie spuszcze Szuję, żeby się tu już nikt nie pętał. I pilnuj tej idiotki. Żeby przypadkiem nigdzie sama nie łąziła.

Wyszedł, widać było przez okno, jak spuszcza psa z łańcucha, a następnie wsiada do samochodu i odjeżdża.

Władek był coraz bardziej zdenerwowany.

Zapukał do pokoju Marii, po czym nie czekając na zaproszenie, wszedł. Maria siedziała przy toalecie otulona szalem, spojrzała na Władka zdziwiona. W ręku trzymała album z fotografiami, które przeglądała raz po raz.

- Musimy się zbierać – zaczął Władek nerwowo, bez wstępów.
- Jak to? – Maria nie zrozumiała, czego od niej chce.
- Pakuj się! – Władek prawie krzyknął, aż podskoczyła ze strachu.
- Ale dlaczego? – bąknęła.
- Wyjeżdżamy. Natychmiast!

Władek wyciągnął spod szafy małą walizkę i rzucił jej na łóżko.

Następnie wyrzucił stertę ubrań z szafy, również na łóżko.

- Bierz tylko to, co musisz wziąć, reszta zostaje...
- Gdzie jedziemy? – Maria nagle zaczęła się bać.
- Na razie się pakuj, potem pogadamy.

Zmuszał ją do pośpiechu.

Pakowała się roztrzęsionymi rękami.

– Co się dzieje? Stanisław o tym wie? – pytała, dygocząc.

– Jasne. Zabierz dokumenty. Do przejścia przez granicę. Staszek załatwi swoje sprawy i potem do nas dojedzie.

Pomógł jej zapiąć walizkę.

– Ty nie bierzesz niczego ze sobą? – zdziwiła się.

– Nie ma czasu. Kupię coś po drodze.

– A kanapki? – Maria wydawała się zrozpaczona nagłym wyjazdem.

– Mówiłem już! Kupi się po drodze! – Prawie znów krzyknął Władek. –

Bierz kurtkę i wychodzimy.

Wziął walizkę Marii, ujął Marię mocno pod rękę i wyprowadził do garażu. Tam wsiedli do terenówki. Włączył silnik i ruszyli w drogę.

Tymczasem do domu Zaka zapukała policja. Dochodziło południe. Zak był w pracy.

Otworzyła matka Zaka. Zobaczywszy policjantów, przeraziła się.

– Pani Szempke? – zapytał grzecznie inspektor Gryzik.

– Tak... – potwierdziła, blednąc.

– Mamy nakaz rewizji. – Inspektor Gryzik okazał stosowny dokument oraz swoją legitymację.

Weszli do domu.

– Ale czego panowie szukają? – bełkotała przerażona.

– Chcemy przejrzeć pokój syna. – Inspektor był uprzedzająco grzeczny.

Odgrywał właśnie rolę swojego życia. Szansa na taką akcję może się więcej nie powtórzyć. Inspektor nie zamierzał wykonać żadnego niestosownego kroku czy żadnego niestosownego do sytuacji gestu, uważał też, aby nie wypowiedzieć ani jednego niewłaściwego słowa.

Wszystko musiało się odbyć jak należy. Żeby nikt nie wniósł na niego żadnej skargi.

Dlatego miał na sobie stosowny garnitur i stosowny krawat, który właśnie sobie poprawił, gdyż uwierał go w szyję, dodajmy – spoconą od upału szyję.

– Pokój syna? – jęknęła matka Zaka. – Ale jak to? Dlaczego?

– Czy tędy? – zapytał grzecznie inspektor Gryzik, wskazując nieomylnie drzwi prowadzące do pokoju Zaka.

– Tędy – przyznała machinalnie matka Zaka. Zerknęła przy tym na stojący obok telefon, najwyraźniej miała ochotę zadzwonić.

– Pani pójdzie z nami – wyjaśnił inspektor, wciąż uprzedzająco grzeczny. – Będzie pani świadkiem, taaaa...

– Świadkiem czego? – Matce Zaka zaczynało brakować tchu.

– Tego, co znajdziemy. Żeby nikt nam nie zarzucił podrzucenia. – Inspektor puścił matkę Zaka przodem, sam z funkcjonariuszami wszedł za nią.

Policjanci przejrzeni szybko to i owo, po czym inspektor Gryzik równie nieomylnie wskazał na stojącą w kącie ciężką szafę, którą policjanci zaczęli na jego skinienie odsuwać. Z tyłu znaleźli to, co uprzednio znalazła Honorata. Kopertę ze zdjęciami Gizeli. Widocznie Zak nie spodziewał się, że jego skrytka została przez kogoś odkryta i nie usunął zdjęć.

Inspektor Gryzik triumfował.

– Co to jest? – wybełkotała matka Zaka z przerażeniem.

– Dowód w sprawie, taaaa... – wyjaśnił inspektor z godnością.

Po czym wyjął z kieszeni swój służbowy telefon i zadzwonił.

– Mamy to. Zgarnijcie chłopaka – powiedział wyraźnie i równie służbowym tonem, który przybierał, będąc na służbie.

Po czym wraz z ekipą opuścił mieszkanie Zaka i udał się na komendę do Władysławowa.

Tymczasem na deptak w Jastrzębiej Górze podjechał policyjny radiowóz. Wsiadło z niego trzech cywilów. Podeszli do smażalni. Na ich widok Zak o mało nie rzucił się do ucieczki, ale ci panowie zagroździ mu skutecznie drogę.

– Zachariasz Szempke? – zapytał bardzo służbowo jeden z tajniaków.

Zak potwierdził.

– Policja. Pojedziesz z nami – wyjaśnił nieco cynicznie tajniak, pokazując mu legitymację.

– Ale co takiego zrobiłem? – Zak szarpnął się, ale oni chwycili go jeszcze mocniej.

– Musisz wyjaśnić nam parę rzeczy. – Głos tajniaka brzmiał beznamyślnie.

Ruszyli wszyscy w stronę radiowozu i po chwili odjechali.

Wczasowicze oraz obsługujący smażalnię przez chwilę gapili się za nimi w milczeniu, a potem nastąpił głośny rejuwach. Wszyscy mówili tylko o Zaku. Spekulując, co się mogło stać i czy to ma związek ze zniknięciem Gizeli, jego byłej dziewczyny. Stawiano nawet zakłady.

Tylko Franka patrzyła na to, co się działo z otwartymi ustami, jakby

zaniemówiła.

Radiowóz podjechał pod komendę we Władysławowie.

W pokoju przesłuchań czekał już na niego inspektor Gryzik oraz inni funkcjonariusze.

Gdy wprowadzono tam Zaka, chłopak zaczął się szarpać i krzyczeć.

– O co chodzi?! Nic nie zrobiłem! Czego chcecie ode mnie? Gdzie mój adwokat? Niczego nie powiem bez adwokata!

– Owszem, chłopcze, adwokata to ty szybko będziesz potrzebował – pocieszył go inspektor Gryzik, siadając i wskazując Zakowi krzesło naprzeciw siebie. – A na razie chodzi nam tylko o wyjaśnienia.

– Najpierw spisujemy personalia. Masz dowód osobisty? – wtrącił się jeden z policjantów.

Zak podał mu dokument, a ten zaczął spisywać szybko dane, odczytując je głośno, tak aby Zak potwierdzał.

Zak usiadł wreszcie, a wtedy inspektor wyciągnął i położył na stole zdjęcia, które właśnie u Zaka znaleźli. Chłopak aż zbladł na ten widok.

– Chcemy się dowiedzieć, skąd to się wzięło u ciebie, taaa. – Inspektor był wciąż uprzedzająco grzeczny.

Zak zacisnął zęby.

– To nie moje. Nie wiem, skąd je macie. Nic o nich nie wiem – wycedził.

– Skąd wiesz? Nawet nie spojrzalesz. – Inspektor Gryzik czuł prawie, jak mu wyrastają skrzydła u ramion z podniecenia. Takiej ekscytacji się nie spodziewał! To naprawdę sprawa jego życia i to się dzieje naprawdę! Wytarł wielką chustką szyję, mokrą z wrażenia i upału.

– Nie są moje! – zaperzył się Zak.

– Ale znaleźliśmy je u ciebie w pokoju, taaa... Za szafą. Czy to nie jest ciekawe? – Inspektor był tak zadowolony, że pozwolił sobie na mały żarcik. Bardzo maleńki żarcik. Z satysfakcji!

– Ktoś mi je musiał podrzucić! – Zak zaczął łgać, aby grać na zwłokę.

– To może nam podpowiesz kto? – zapytał ktoś z przysłuchujących się policjantów.

– Była wczoraj u mnie taka jedna... Gruba baba. Matka ją wpuściła, kiedy byłem w robocie. To na pewno jej sprawka! Tego babsztyla! Nią się zajmijcie! Podobno mieszka w Jastrzębiej. Obok matki Gizeli. Na pewno się zmówiły! Chcą mnie zrobić! – Zak postanowił pójść na całość.

I udało mu się.

Inspektor Gryzik zagryzł wargi i westchnął ciężko. Stało się to, czego się obawiał. Zak obciążył panią Honoratę.

– W porządku, sprawdzimy to, taaa... – powiedział po długim namyśle, wyraźnie rozczarowany i niezadowolony.

– Jestem aresztowany? – nie ustępował Zak.

– Nie – wystękał inspektor Gryzik, zakłopotany z obrotu sprawy. – Tylko na razie podejrzany. Teraz możesz iść. Ale nie wolno ci opuszczać miasta,

dopóki sprawa się nie wyjaśni, taaa... Czy rozumiesz?

- Jestem wolny? – spytał Zak z niedowierzaniem.
- Wolny – potwierdził któryś z policjantów. – Podpisz tu.
- Co to jest? – zapytał Zak nieufnie.
- Twoje zeznanie – wyjaśnił policjant beznamiętnie.

Zak przeczytał uważnie i podpisał. Potem popatrzył na nich i wolnym krokiem wyszedł z komendy.

W tym czasie Władek pędził terenówką wraz z Marią, kierując się na zachód.

- Dokąd jedziemy? – pytała wciąż Maria, ale Władek patrzył na nią bezmyślnie i zbywał milczeniem.

- Chcę wiedzieć, co się stało! – Rozdygotała się wreszcie.

- Zwiewamy kobieto! Do Niemiec. Zamelinujemy się tam, aż ucichnie.

Potem się zobaczy. Nie bój nic. Nikt nas nie znajdzie – mówił nerwowo i szybko.

Prowadził też szybko i nerwowo.

- Ale o co chodzi?! – nie ustępowała Maria. – Staszek ma kłopoty? Chcą nas zamknąć?

- Mniej więcej – burknął Władek. – Nie gadaj tyle.

- To dlaczego nie ucieka z nami? Dlaczego nic mi nie powiedział? – naciskała w dalszym ciągu.

Władek się wkurzył.

- Za dużo chcesz wiedzieć! Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie! Ka pe wu? I zamknij się wreszcie!

Sam też zamilkł. Maria zaczęła się bać. Zaczęła podejrzewać, że została uprowadzona. Może Władek będzie chciał za nią okupu od Staszka? Ale dlaczego? Czy Staszek jest mu winien pieniądze i dlatego Władek jest taki zdesperowany?

A może Staszek narobił przekrętów i usiłował zwalić to na Władka? Obarczyć go odpowiedzialnością finansową? Dlatego Władek ucieka z nią jako zakładniczką? A może jest odwrotnie, może to Władek zdefraudował pieniądze i teraz chce Staszka zmusić do przyznania się do nie swojej winy, grożąc mu zemstą na żonie? Maria gubiła się w domysłach.

Ogarniały ją coraz czarniejsze myśli, czuła, że Władek nie mówi prawdy i Staszek nigdy do nich nie dołączy.

Jeśli Władek potrzebuje pieniędzy, a szantaż wobec Staszka się nie uda, to może Władek zechce się jej pozbyć?

Postanowiła nie pozwolić dać się wywieźć za granicę. Żeby na przykład nie wylądować w burdelu, bez dokumentów, zdana na łaskę jakichś mafiosów. A co jeśli Władek zamierza ją sprzedać jako dawcę organów? Tyle się teraz o tym czyta! Marię ogarnęła panika. Wyobraźnia podsuwała jej coraz straszniejsze scenariusze sytuacji, jakie mogły się rozegrać z jej udziałem. Naogłądała się dość filmów w telewizji, przypomniała sobie teraz

wyraźnie przerażająco malownicze sceny podrzynania gardeł, bluzgania krwią z rozprutych brzuchów, łamania łomem rąk i nóg!

To było nie do wytrzymania. Maria nie może pozostać bierną ofiarą! Musi zacząć działać!

Na razie jechali i jechali. Władek wciąż milczał ponuro. Chyba też miał złe myśli, z którymi nie mógł się uporać. Ręce mu drżały na kierownicy. Jechali wciąż na zachód, omijając duże miasta nadmorskie. Jakby bał się, żeby nie natknąć się na policję.

Wtedy coś tknęło Marię. Może Staszek już jej szuka? Jak mu dać znać, że potrzebuje od niego pomocy?

Maria zaczęła się wiercić niespokojnie na siedzeniu.

– Co? – Władek zwrócił się do niej obcesowo.

– Padam z głodu! – rozżaliła się Maria. – Od rana nic nie jadłam!

– Zaraz staniemy i coś kupię – zgodził się niechętnie.

– Ale ja muszę też... – Maria zawiesiła głos wymownie.

Władek zmierzył ją spojrzeniem, ale nie skomentował.

Po jakimś czasie podjechali pod stację benzynową. Obok był mały market.

– Kupię coś do jedzenia i picia, a ty masz tam, z boku, damski sraczyk – zakomenderował. – I masz na to pięć minut. Potem ruszamy. Streszczaj się.

Wszedł do sklepu, a Maria powędrowała do damskiej toalety. Zastała tam kobietę, która właśnie myła ręce.

– Czy mogę skorzystać z pani komórki? – poprosiła Maria błagalnie. – Muszę koniecznie zadzwonić do domu.

Kobieta spojrzała na bandaż na jej głowie.

– Źle się pani czuje? – zapytała ze współczuciem, podając jej telefon.

Maria wybrała numer domowy, który na szczęście miała zapisany.

Tymczasem Stanisław zadzwonił z pracy do domu, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku, jednak nikt nie odbierał telefonu. Władek też nie odbierał komórki. Stanisława coś tknęło. Wrócił do domu i nie zastał ani Marii, ani brata, ani samochodu. Ogarnęła go wściekłość, bo od razu domyślił się prawdy.

Uważał swojego brata za zwykłego mięczaka, zawsze miał z nim kłopoty. Uznał więc, że teraz też braciszek napytał mu biedy. Trzeba to będzie jakoś odkręcić, ale przede wszystkim sprowadzić brata i żonę z powrotem.

W tym momencie zadzwonił telefon. To była Maria.

– Gdzie jesteście? Odchodzę tu od zmysłów! – prawie krzyknął Stanisław.

– Ten twój chory brat chce mnie wywieźć do Niemiec! Błagam, zrób coś! – Maria cała się trzęsa.

Kobieta, właścicielka telefonu, spojrzała na Marię z przerażeniem.

– Tylko spokojnie! Gdzie jesteście? – spytał szybko Staszek.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Maria kobietę.

– Koło Dźwirzyna, za Kołobrzegiem – odpowiedziała kobieta.



– Koło Dźwirzyna – powtórzyła Maria do telefonu. – Zaraz zabierze mnie dalej. Nie będę się przecież z nim szarpać, bo nie wiadomo, do czego jest zdolny!

– Nic nie rób! – przytaknął Stanisław. – Ja to załatwię. Jedź i trzymaj buzię na kłódkę!

Maria oddała telefon kobiecie i w tej chwili do toalety zajrzał Władek.

– Wychodzisz wreszcie? – pociągnął Marię za rękę do wyjścia.

Kobieta aż zaniemówiła z wrażenia. Wyszła za Marią. Przyglądała się im, nie będąc pewna, co powinna zrobić.

Władek popchnął Marię bezceremonialnie w stronę parkingu. Maria popatrzyła na kobietę z rozpaczą, mając nadzieję, że ta odbierze ten sygnał i zainterweniuje. Jednak kobieta najwyraźniej bała się zrobić cokolwiek.

Władek przemocą wepchnął Marię do samochodu. Kobieta widziała to wyraźnie przez szybę. Nie spodobało się jej to, co zobaczyła. Przyjrzała się ich samochodowi.

– Co ty wyprawiasz, idiotko?! – wrzasnął do Marii rozzłoszczony Władek, gdy już byli w samochodzie. – Chcesz, żeby nas namierzyli, czy jak?

Maria roztrzęsiona milczała.

Gdy ruszyli, obserwująca ich kobieta zawiadomiła policję.

Stanisław, dowiedziawszy się od żony co się stało, pojechał na komendę do Władysławowa, zgłosić uprowadzenie chorej kobiety przez niezrównoważonego brata. Podał numery rejestracyjne samochodu.

Zgłoszenie zostało przyjęte i Stanisławowi kazano czekać. Wreszcie otrzymał wiadomość z komendy. Jakaś kobieta zawiadomiła policję o zajściu na pewnej stacji benzynowej na Wybrzeżu. Podała te same numery rejestracyjne samochodu.

Stanisław odetchnął z ulgą. Uciekinierzy wprawdzie jadą do Niemiec, ale zostaną na granicy zatrzymani. I odstawieni z powrotem.

Tak też się stało. Na granicy już czekała na nich policja.

Władek na widok radiowozów spanikował.

– To twoja sprawa? – wrzasnął do Marii. – Nie wiesz, co robisz! Jeszcze tego gorzko pożałujesz!

Ale Maria nie bała się już jego gróźb. Nareszcie poczuła się bezpieczna.

Tego dnia Zak nie pojawił się w pracy.

Myślano, że się spóźni i wszyscy solidarnie kryli jego nieobecność. Jednak w końcu dłużej się nie dało. Zaka zabrała policja. Zak do nikogo nie zadzwonił, niczego nie wyjaśnił, nie odbierał też komórki. Zorientowali się, że pewnie coś się stało. To ich zaniepokoiło. Następny wypadek? Zachodzili w głowę, wymyślali różne wersje możliwych wydarzeń. I nic. Żadnych wniosków.

A tymczasem już rano Zak spakował swój plecak i cichaczem wymknął się z domu. Wczoraj wieczorem po powrocie ojciec urządził mu piekielną

awanturę o zdjęcia Gizeli znalezione w pokoju syna przez policję, o czym matka osobiście ojca powiadomiła.

Wypieranie się nic nie pomogło. Ojciec nie dał sobie wcisnąć żadnej bajeczki. Także tej o podrzuceniu zdjęć przez Honoratę. O mało nie doszło do rękoczynów. Matka musiała interweniować i co chwilę ich rozdzielać. Do późnej nocy ojciec chodził po domu jak chmura gradowa.

Zak po kłótni zamknął się w pokoju i nie pokazywał nikomu na oczy. Nie spał całą noc. Dopadł go rozstrój nerwowy. Zdawał sobie sprawę z tego, że policja mu nie daruje, że będzie prowadzone dochodzenie i w końcu znajdą coś, aby go obciążyć. Co będzie, jeśli nie stwierdzą na zdjęciach obecności odcisków palców Honoraty, tylko jego? Było oczywiste, że ktoś go zadenuncjował. Mogła to zrobić tylko Honorata. Nikomu przecież o zdjęciach nie mówił. Honorata mogła je tu znaleźć, przypadkiem, bo czegoś szukała. Chciała znaleźć coś na niego. I znalazła. Więc zadenuncjowała. Zrobiła to celowo. Jeśli ta baba jest tak przebiegła, to raczej odcisków palców nie zostawiła. Co będzie, jeśli postawią Zaka przed sądem? I oskarżą na przykład o zabójstwo Gizeli? Nawet proces poszlakowy może zakończyć się skazaniem. Jak wytłumaczy obecność zdjęć w swoim pokoju? One łączą go z Gizelą, z jej zniknięciem.

Oczywiście mógłby powiedzieć prawdę, ujawnić, skąd ma zdjęcia. Wyjaśnić, skąd pochodzą. Ale tego bał się jeszcze bardziej. Niczego nie będzie wyjaśniał. Nikogo obciążał. Nie puści pary z ust. Woli uciec. Tak, żeby go nikt nie znalazł. Ucieknie, a zanim się zorientują, że go nie ma, on będzie daleko. I po prostu zgubi dokumenty... Być może nigdy już tu nie wróci. Bo i po co zresztą?

Tak więc rankiem już Zaka nie było.

Najbardziej nieobecnością Zaka zaniepokoiła się Franka. Kiedy późnym popołudniem Zak nadal nie pojawił się w pracy, zadzwoniła cichaczem do matki.

– Mam? Zaka nie ma w smażalni! Nie zjawił się! Nie wiemy, co się dzieje! Mówią, że to do niego niepodobne! Ale przecież wczoraj zabrała go policja! Wiesz coś na ten temat?

– Wypuścili go. Może starzy się wściekli i ma areszt domowy? – Honorata poczuła się w obowiązku wyjaśnić sytuację, do której przecież sama doprowadziła.

Honorata lubiła tylko jasne sytuacje.

– Dzwoniliście do niego do domu? – zapytała córkę.

– Nikt nie odbiera, ale może jego starzy są w robocie? Ja nie mogę się stąd ruszyć do wieczora. – Franka starała się mówić cicho.

– Ja też tam nie mogę iść. Jestem u nich spalona. To przeze mnie ma kłopoty z policją. Ale spróbuję. – Honorata starała się zachować stoicki spokój. – Jeśli mi się nie uda, to wpadnijcie do niego wieczorem grupą i daj mi znać, co z nim.

Rozłączyła się i przyłożyła do nabitego wczoraj guza świeży okład z lodu. Następnie przykryła go misternie swoją czerwoną grzywką. Wyglądała, niestety, jak Flap, ten od Flipa – co stwierdziła z westchnieniem, ale nie było czasu na dłuższe roztrząsanie swojego, pożał się Boże, wyglądu.

Postanowiła działać. Ponieważ działanie zwykle przynosi efekty. Choć czasem zaniechanie działań także efekty przynosi. Co najlepiej widać, patrząc na nabity wczoraj guz, siniejący na jej głowie pod grzywką, efekt wczorajszego wieczornego spaceru.

Wsiadła do swojego czerwonego, rozklekotanego peugeocika, gdzie już czekał na nią Ziemek. Ze swoim ironicznym uśmiechem, rzecz jasna, w zawadiackim kapeluszu i z nieodłącznym papierosem w ustach, à la Humphrey Bogart.

– To znowu ty? – skrzywiła się Honorata.

Ziemek robił się stanowczo zbyt przystojny. A to robiło się irytujące. Szczególnie w zestawieniu z jej tuszą i sinym guzem na głowie, widocznym zapewne spod czerwonej grzywki.

– Spiesz mi się – warknęła nieuprzejmie.

– Więc jedź. Nie przeszkadzaj sobie. – Zsunął kapelusz na oczy i oparł głowę o zagłówek. Udawał drzemkę, wypuszczając jednocześnie ustami wielkie kłęby dymu.

– Okej – skapitulowała. – O czym chcesz gadać? Byle szybko. Bo mnie czas nagli – wyakcentowała z naciskiem.

– Widzę! – Nawet nie ruszył kapelusza z twarzy.

Honorata zirytowała się na dobre. Ruszyła, aż zajęczało. To ją wkurzyło do reszty.

– Teraz mi zarzucisz pewnie nieprzemysłany, pochopny ślub z Tigerem! – warknęła.

– Było, minęło – westchnął ze stoickim spokojem.

– Nie udawaj! Że nic cię to nie obeszło! Przez ten mój ślub zerwałeś naszą wieloletnią przyjaźń! Nawet się na nim nie zjawiłeś! Choć miałeś być świadkiem! W ogóle już nie chciałeś mnie znać! Zniknąłeś, na amen, tak jak teraz znikasz. Czy tak postępuje przyjaciel? – rozindyczyła się.

Zdjął kapelusz z twarzy i przyjrzał jej się uważnie.

– To ty nie udawaj, że nie wiesz. Ale dobrze. Powiem to. Uznałem, że zwariowałaś. Że zamierzasz spać sobie życie. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. A tym bardziej brać w tym udziału.

– Konsekwencje miałam ponosić sama?

– Owszem. To było twoje życie. Nie moje.

– Nie czułeś się podle? Tak mnie zostawiając?

– Czułem się... zdradzony. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Zdradzony? Że wychodzę za mąż z miłości?

– Raczej z głupoty. Z totalnego zaślepienia. Nie słuchałaś zupełnie, co mówiłem do ciebie. Jakbyś ogłuchła! Nagle przestałaś mnie potrzebować.

Nie byliśmy już przyjaciółmi, moja droga. Nie widziałem sensu w kontynuowaniu tej farsy...

– Dobrze wiesz, że miałam dość zależności od matki! Od jej pieprzonych groszy! Chciałam się usamodzielnąć. Mówiłeś, że to rozumiesz... że chcę zacząć prawdziwe, dorosłe życie, na własny rachunek...

– Naprawdę myślałaś, że Tiger zarabia krocie? Że będziesz sobie mogła studiować, co zechcesz? Współczuję optymizmu...

– Owszem – przyznała z trudem. – Przepijał wszystko, co zarobił. A potem skończyły się też koncerty. Zarabiałam korepetami, ale ledwo wiązaliśmy koniec z końcem... Nie dawałam sobie rady. Nie chciałam się leczyć ani przestać pić...

– W końcu odeszłaś od niego...

– Dopiero, gdy zaczął mnie okradać. Wypłacać z konta wszystko na wódkę... do zera... – Honorata zdziwiła się, że mówi o tym tak beznamiętnie. Jakby ją już zupełnie nie obchodziło, co było kiedyś. – Było, minęło. Masz rację – przyznała wreszcie.

Dojechała do Władysławowa. Zaparkowała przy domu Zaka. Ziemek cicho rozplątał się w papierosowym dymie.

Honorata zapukała do drzwi domu Zaka. Nikt nie otwierał.

Obeszła pensjonat wokoło. Tylne wejście do budynku było otwarte. Honorata weszła do środka i wyminęła kilku wczasowiczów. W recepcji siedziała matka Zaka. Miała podpuchnięte oczy. Najwidoczniej płakała.

Na widok Honoraty policzki jej sfioretowiały. Chyba miała ochotę wyrzucić Honoratę za drzwi, ale pohamowała się, krępowała ją obecność kręcących się wokół nielicznych kuracjuszy. Pewnie bała się, że i ci nieliczni też się stąd wyniosą, jeżeli rozegra się tu paskudna scena, rodem z komiksu w bardzo złym guście.

Honorata jednak, mimo widocznej konsternacji na twarzy matki Zaka, podeszła do niej.

– Możemy porozmawiać? – zapytała grzecznie.

Matka Zaka popatrzyła na nią z nienawiścią, jednak nie ośmieliła się na żadną złośliwość w obawie przed skandalem.

– Proszę – powiedziała z wyraźnym wysiłkiem.

Honorata nie lubiła robić ludziom przykrości, bo to jej samej sprawiało przykrość. Dlatego z przykrością wymalowaną na twarzy, opatrzonej źle ukrytym guzem, zadała pytanie.

– Czy Zak jest w domu?

– A co to panią obchodzi? – Usłyszała równie grzeczną odpowiedź.

– Bo nie ma go w pracy. Jego szef się denerwuje. Chce go wyrzucić z pracy – skłamała więc grzecznie Honorata. – Mogę z Zakiem porozmawiać?

– Nie... Nie ma go... – Wargi matki Zaka zadrgały.

– Gdzie jest? – nacisnęła Honorata.

- Nie... nie wiem... nie wiemy – poprawiła się.
- Uciekł? – próbowała uściślić Honorata.
- Pani się dziwi? – nie wytrzymała matka Zaka. – Wrabia go pani, a potem ma czelność tu przychodzić? – prawie krzyknęła, aż przechodzący spojrzeli na nią ze zdziwieniem. – Ratuje swój tyłek! Przez panią!
- Nie wie pani, gdzie się ukrył? – Honorata nie zamierzała dać za wygraną, ale matka Zaka zacisnęła usta i nic już więcej nie powiedziała.
- Nie wolno mu nigdzie wyjeżdzać! – ostrzegła ją Honorata, ale matka Zaka odwróciła się do niej plecami.

Honorata opuściła pensjonat i udała się na komendę policji w Wejherowie. Do inspektora Gryzika.

- Witam, witam! Dobrze, że panią widzę. – W głosie inspektora nie słychać jednak było ukontentowania. – Niech pani siada. – Wskazał jej krzesło. Honorata usiadła. – Mamy kłopot...

- Właśnie – przytaknęła Honorata. – Widzę, że już pan wie, że Zachariasz zwiął.

- A niech to... – Inspektor zamierzał przytoczyć niecenzuralne słowo, z trudem się jednak powstrzymał.

- Trzeba go będzie zlokalizować i zatrzymać.

- Niech mi pani nie mówi, co mam robić! – Inspektor zgrzytnął zębami wcale nie gorzej od Ernesta.

Policjanci znakomicie posiadli tę umiejętność! – pozazdrościła mu od razu Honorata, jakoś jej do tej pory zgrzytanie nie wychodziło, mimo kilku usilnych prób.

- Ależ gdzieżbym śmiała! – Honorata natychmiast wycofała się. Z policją lepiej nie zadzierać. Z Ernestem to co innego, z Ernestem ma dziecko. – Po prostu czuję, podobnie jak pan, że po tej nitce dojdziemy do kłębka, to znaczy do Gizeli.

- No nie wiem, nie wiem. – Inspektor znowu zgrzytnął zębami. – Na razie to pani tkwi w tym kłębku. Taaaa...

- Jak to? – nie zrozumiała Honorata.

- A tak to. Bo w tym sęk, że Zachariasz oskarżył panią o podrzucenie mu tych fotek. Tego się właśnie obawiałem, taaaa...

- Przecież pan wie, że to bzdura! – zirytowała się Honorata.

- Ale zanim to udowodnimy, minie sporo czasu, taaa. Ale tego Zachariasza oczywiście zlokalizujemy i zatrzymamy. Taaa... Miał nie opuszczać miasta.

- Właśnie dlatego przyjechałam, chciałam się tylko upewnić, czy coś wiecie, czy wyjechał...

- Sprawdzamy na dworcach, moi ludzie już to ustalają. – Inspektor wstał i przeszedł się wzdłuż i wszerz swojego gabinetu, z rękami założonymi do tyłu.

- Cieszę się, że pan tak szybko działa. – Honorata zamierzała zatrzeć

poprzednie, przykre wrażenie.

– Widzę, że pani jeszcze o czymś nie wie, taaa. – Inspektor z satysfakcją dał jej odczuć swoją przewagę. Mimo upału, pot wciąż lejący mu się po plecach nagle przestał mu przeszkadzać. Odruchowo wytarł się jednak wielką kraciatą chustką.

– O czym? – Honoratę zdziwiła zmiana tonacji głosu inspektora Gryzika.

– Władysław Latało uprowadził Marię Latało, żonę swojego brata Stanisława. Zawiadomiliśmy wszystkie przejścia graniczne i właśnie został zatrzymany na granicy z Niemcami! – oświadczył inspektor dobitnie i z godnością.

Honorata aż zaniemówiła.

– Co takiego? – wykrztusiła wreszcie.

– Oboje jutro będą na miejscu, to znaczy z powrotem u nas, taaa – dodał z satysfakcją. – Niezła akcja, co? Władysław Latało trafi do aresztu. Oczywiście oboje zostaną przesłuchani.

– Naprawdę szczerze gratuluję! – wystękała Honorata, wciąż z niedowierzaniem. – A niech to! To dopiero wiadomość!

– Panią też może będę musiał przesłuchać na okoliczność tych zdjęć... taaa – dodał już mniej pewnym tonem. I na wszelki wypadek usiadł.

– To raczej nie będzie konieczne – pocieszyła go Honorata. – Nie ma na nich moich odcisków palców.

– To dobrze. – Inspektorowi wyraźnie spadł ciężar z serca.

– Ale za to ktoś na mnie dybie – wyznała Honorata wreszcie.

– Jak to? – zdziwił się inspektor.

– Na domu, w którym mieszkam, ktoś namalował szubienicę. Zlekceważyłam to. Ale wczoraj, kiedy wracałam z plaży, zostałam napadnięta i uderzona w głowę. Nie zostałam okradziona. To nie był napad rabunkowy. Ktoś jednak wyraźnie chce mnie nastraszyć.

Odsunęła grzywkę i wskazała palcem na sine świadectwo napaści.

– Nie widziała pani napastnika?

– Nie. Zresztą było ciemno.

– A może domyśla się pani, kto to mógł być? – Inspektor Gryzik był wyraźnie zaniepokojony.

– Nie mam pojęcia. Sądzę, że komuś nie podoba się moje prywatne śledztwo w sprawie Gizeli. Że szperam i że może coś wyszperam. Te zdjęcia i to, że Zak uciekł, świadczą jednak o tym, że sprawa jest poważna.

– Ma pani rację, taaa – zasepił się inspektor Gryzik.

Nie lubił się wychylać i nie lubił trudnych spraw, których nie potrafił rozwiązać, i które mogłyby, nie daj Boże, ukazać jego niekompetencję czy wręcz indolencję. Nieudolność mogła go narazić na ośmieszenie i utratę pracy. Do tej pory nie przydarzyły mu się żadne trudne kryminalne historie. Aż tu teraz, taki pasztet! Mało że dwie sprawy naraz, to jeszcze trzecia, o napaść...

– Życzy sobie pani ochronę? – zaproponował niezadowolony z obrotu sytuacji.

– Ależ nie – zaprotestowała Honorata. – Niech myślą, że skapitulowałam. Zresztą, może już czas na kapitulację... Teraz przecież przysłała kolej na pana. Nie będę wchodzić w pana kompetencje. I nie będę chodzić wieczorami pustą plażą.

– Skoro tak, to w porządku, taaa... – uspokoił się inspektor.

Trzecia sprawa, czyli łapanie potencjalnych sprawców napadu, odpadła, uff. Choć i tak czekało go mnóstwo pracy. Dwa jednoczesne dochodzenia, jedno w sprawie Gizeli Strumidło, a teraz drugie w sprawie Marii Latałło, to aż nadto. Jak mówi przysłowie, co za dużo, to niezdrowo.

A inspektor zamierzał pozostać nadal w dobrym zdrowiu.

W międzyczasie zapadł wieczór. Honorata zamyślona wracała autem do Jastrzębiej. Myśli wszelakie i różnorakie kłębiły się jej w głowie. Nie wiedziała, jak to wszystko uporządkować. Mnóstwa zaistniałych faktów nie potrafiła poskładać, ułożyć w jedną spójną całość. Dwa dochodzenia, równocześnie... Czy na pewno są niezależne? A może mają się jednak jakoś do siebie? Zazębiają się? Ale jeżeli tak, to jak? W którym miejscu i w jakim sensie? Ktoś nie chciał, żeby zajmowała się Gizelą, czy raczej Marią, a może nimi obiema? Czy istnieje punkt styczny dla tych obu młodych kobiet?

Od tych dylematów Honoratę rozboleła głowa. Tym bardziej, że od południa nic nie jadła. W dodatku na jej głowie wciąż pęczniał paskudny bolący guz i może to on był, oprócz pustego żołądka, główną przyczyną jej bólu głowy i niewesołych myśli.

Irenka czekała już na nią, wyglądając przez okno.

– Brian! Do nogi! – wrzasnęła na psa.

Po czym zaprosiła Honoratę na gorącą herbatkę i owocową naleweczkę. Postawiła też przed nią talerz z dymiącym bigosem.

Wygłodniała Honorata rzuciła się na bigos i pochłonęła wszystko do czysta. Rozanielona pochłonęła też górę ciasteczek z konfiturą i nareszcie stwierdziła, że guz przestał ją boleć, a chaos myśli odpłynął w dal.

Irenka już o wszystkim wiedziała.

O ucieczce Zaka huczała cała Jastrzębia, bo telefony już wcześniej się rozdzwoniły. Gwoździem wieczoru było jednak porwanie Marii. Więc Irenka przez cały czas coś trajkotała, o coś się dopytywała. Honorata coś jej odpowiadała, być może nawet z sensem, jednak bigos i naleweczka zrobiły swoje i Honorata wkrótce, bez głębszych konkluzji, udała się do swojego pokoju na ulubiony serial, przy którym zmorzył ją wkrótce głęboki, zasłużony sen.

## DZIEŃ JEDENASTY

Zak obudził się nad ranem skostniały. Nawet nie z zimna, choć noc była chłodna. Wylazł ze śpiwora i rozruszał ciało. Plaża w Jelitkowie o tej porze była zupełnie pusta. Morze szumiło beznamiętnie, zupełnie niewrażliwe na stan jego duszy i umysłu. Obmył twarz i usta w słonej wodzie, oblizał wargi językiem. Starał się zachować spokój. I nie okazywać strachu, choć przychodziło mu to z trudem. Jeżeli jednak ucieczka miała się udać, należało trzymać nerwy na wodzy.

A uciec musi za wszelką cenę. Złożył starannie śpiwór, czynność ta nieco spowolniła jego nazbyt nerwowe ruchy. Zak spakował plecak i zapatrzył się w szumiący bezkres. Kiedyś sądził, że tylko tu jest jego miejsce, na Wybrzeżu. Potem stopniowo wyrastał z tego dziecinnego pragnienia. Otworzyły się przed nim inne perspektywy, bardziej pociągające możliwości, odciągające go stąd coraz mocniej, nieuchronnie. Nie potrafił nie odpowiedzieć na ten zew. Coraz intensywniej planował wyjazd, studia, przygotowywał swoją przyszłość, którą oczyma duszy realizował z dala stąd. Teraz, o ironio, jego wyjazd stał się faktem. Ale nie o takim wyjeździe marzył. Zrozumiał, że może tu już nigdy nie wrócić. A tego nie brał pod uwagę. To „nigdy” ciążyło mu kamieniem u szyi. Nie tak wyobrażał sobie jeszcze niedawno własne życie. Najpierw stracił Gizelę, teraz stracił marzenia... Co dalej? Miał pozostać sam. Żyć daleko, zbyt daleko stąd. I gdzieś, nie wiadomo gdzie, na nowo szukać swojego miejsca w życiu. Na nowo coś budować, szukać nowego celu, nowych planów do realizacji. Nie był na to przygotowany. Wszystko stało się tak nagle. Rozegrało wbrew jego woli. Zmuszony do ucieczki, zaszczuty, czuł się jak zwierzę we wnykach.

Zarzucił plecak i ruszył deptakiem w stronę Gdańska.

Ma dużo czasu.

Wczoraj, od razu po przyjeździe do Gdańska, udał się autobusem do Bazy Promowej, na Terminal Westerplatte. Chciał kupić bilet na prom do Szwecji i odpłynąć do Nynashamn. Niestety prom odpływał dopiero następnego dnia, czyli dziś o osiemnastej. Bilet ma zakupiony, więc na prom Zak na pewno wsiądzie. Martwił się tylko, czy uda mu się bez przeszkód dostać na miejsce. Na pewno już go szukają... Czas płynie, a on wciąż jest w kraju...

Postanowił coś zjeść i pożegnać się z Gdańskiem na Długim Targu. Powąłęsać się trochę na koniec, popatrzeć raz jeszcze na Żurawia... I tak też zrobił.



Honoratę zerwał przed południem złowieszczy jęk telefonu. Zaspana przyłożyła do ucha komórkę.

– Mam? – zatrajkotał w telefonie rozkoszny głos córki. – Chyba już nie śpisz?

– Nie śpię – przytaknęła grobowym głosem Honorata. – Miałaś wczoraj zadzwonić.

– Późno wróciłam. Pojechaliśmy wieczorem do domu Zaka, ale wyobraź sobie, że zwiął...

– Uhm... – ziewnęła Honorata.

– Wiedziałaś? – zorientowała się Franka natychmiast. – Jesteś niemożliwa! – Wydawała się obrażona.

– Miałam ci dać cynk? I co byś powiedziała ludziom z pracy, że skąd wiesz o ucieczce? Sami musieliście się dowiedzieć – wymamrotała Honorata, prawie zasypiając na nowo.

– Niech ci będzie – spasowała Franka. – Ale dlaczego zwiął?

– Jednak powiązali go z Gizelą. Ma coś wspólnego z jej zniknięciem – mruknęła Honorata, nie zamierzając wyjawiać, co powiązało Zaka ze zniknięciem Gizeli.

– Przesłuchiwali go? – domyśliła się wścibsko Franka.

– Właśnie. I pewnie spanikował. – Honorata zabełkotała, morzona powracającym, tak nieprzewidzianie przerwany snem.

– Mam, na drugi raz mów mi co i jak, bo przez tę robotę nie jestem na bieżąco! – naciskała Franka.

– Uhm – przytaknęła Honorata.

Rozłączyła się i runęła w pościel. Nie dane jej jednak było długo pospać. Do pokoju Honoraty wkroczyła Irenka.

– Nie śpisz? – upewniła się.

– Nie – jęknęła Honorata. – Właśnie wstaję.

– To dobrze! – Irenka była bardzo zaaferowana. – Coś zobaczysz!

Honorata chcąc nie chcąc wstała, założyła kapcie i szlafrok. A Irenka włączyła telewizor.

Telewizja gdańska transmitowała na żywo przyjazd Władysława Latały do aresztu.

– Witamy komendanta komendy powiatowej policji w Wejherowie, inspektora Gryzika. – Redaktorka zwróciła mikrofon w stronę ust inspektora.

– Witam państwa – Inspektor starał się stanąć na wysokości zadania.

– Co dalej z Władysławem Latałą? – zapytała reporterka w stronę kamery.

– O tym zadecyduje prokurator i sąd. – Inspektor nie zmienił wyrazu twarzy na mniej poważny. Poruszany temat oraz godność jego stanowiska na to nie pozwalały.

– Popatrz tylko... – Kręciła głową Irenka. – Co też ludzie wyprawiają... Żonę bratu zabrać! Świat się przewraca do góry nogami! Do czego to doszło?

Sodoma i Gomora!

I przeżegnała się dwa razy, na wszelki wypadek.

Honorata natychmiast wytrzeźwiała. Ze snu i wczorajszych naleweczek. Musi pomówić z Marią! Za wszelką cenę! Co się tam u nich do diabła stało? I dlaczego? To wszystko się w głowie nie mieści i kupy nie trzyma!

No ale przecież nie pojedzie bez śniadania. Honorata oprzytomniała natychmiast. Gapiąc się wciąż w telewizor, pochłonęła niechcący górę jajecznicy i parówek. Trudno. Na razie jest solidnie pokrzepiona i przygotowana do starcia ze Stanisławem Latałą. Odchudzanie rozpocznie zaś już na pewno od jutra. Jak tylko znajdzie na to trochę wolnego czasu.

Bacne oko Irenki oczywiście od razu wypatrzyło guza na głowie Honoraty.

– Co ty, biłaś się? – Wydawała się zaniepokojona.

– A, to! Poślizgnęłam się, wracając z plaży. Wyrznęłam głową o schody. – Honorata kłamała cierpliwie. Starła się zbagatelizować kontrowersyjną obecność guza. Irenka nie zasługiwała na dodatkowe kłopoty. Szubienica wystarczyła aż nadto.

– To może chociaż jakiś kompres ci zrobię? – zaofiarowała się litościwie Irenka. – Trzeba było od razu powiedzieć, to może by taki nie wyrósł, guz jak góra!

– Nie trzeba. – Honorata machnęła ręką lekceważąco. – Jeden guz mniej, jeden więcej... Muszę jechać!

Irenka przyjrzała się jej podejrzliwie.

– Coś kręcisz... Ty lepiej uważaj na siebie! – ostrzegła ją lojalnie.

Honorata szybko wypłynęła z jej domu i z wdziękiem rozsiadła się w samochodzie. Fotel aż ugiął się pod ciężarem jej uroczych zbędnych kilogramów.

– Ziemuś? – powitała słodko i wściekle swoją nieodłączną już zjawę, włączając silnik. – Czemu ty, słonko, zawsze pojawiaasz się wtedy, gdy mi się najbardziej spieszy? To złośliwość, po prostu nie do wytrzymania.

– Daruj sobie – zakpił jak zwykle.

Honorata popukała ręką w kierownicę.

– Czego dziś chcesz? Co będziemy wspominać?

– Dobrze wiesz. Dlatego się wściekasz – wyjaśnił ze stoickim spokojem. – Tylko nie dopisuj do wydarzeń żadnej filozofii – uprzedził z uśmiechem, który doprowadził Honoratę do białej gorączki.

Przyhamowała z piskiem, co wywołało kolejny ironiczny uśmieszek na wargach Ziemka.

– No, wał, bez obciachu – zaśmiał się.

Honorata zjechała na pobocze.

– Łatwo ci się śmiać – huknęła na niego. – Byłam bez grosza! Świeżo po rozwodzie z pijakiem. I po pochowaniu matki alkoholiczki.

– To cię tłumaczy?

– A ty? Gdzie ty byłeś wtedy? Zniknąłeś. Zostawiłeś mnie na łaskę losu. Jasne, tak najłatwiej. Więc się teraz nie wymądrzaj!

– Najłatwiej zwalić winę na kogoś – skwitował cierpko jej napaść.

Honorata próbowała się opanować. Takie nerwy? I po co? Co to zmieni? Nerwy do konserwy, jak powiedziałaaby jej matka, i słusznie.

– Daj, zapalę... – skapitulowała.

Zapalili zgodnie po papierosku.

– No więc... – zaczął Ziemek, bez zbędnych ceregieli.

– To bezsensowne małżeństwo zmusiło mnie do praktycznych studiów. Postawiłam na antropologię. I na znalezienie po niej pracy, gdzie byłoby czysto, spokojnie i cicho... Jedną z możliwości była praca w laboratorium kryminalistycznym. Musiałam zaliczyć szkolenia, praktyki, staż... I zrobić wreszcie magisterkę... Co ci zresztą będę gadać...

– Mów, mów, robi się coraz ciekawiej...

– Udało się. Zostałam ekspertem w dziedzinie histopatologii, hemogenetyki i toksykologii...

– Wystarczyło się zatrudnić... – odpowiedział podchwytliwie.

– Musiałam się zatrudnić – poprawiła go beznamiętnie.

Przez chwilę milczała, zapatrzona w drgający od upału pejzaż za szybą samochodu.

– Więc podczas praktyk dałam się uwieść komendantowi wojewódzkiej komendy policji, to znaczy Ernestowi, albo to ja jego uwiodłam, już nie pamiętam, zresztą co za różnica. Był zachwycony. Obiecał mi pracę w ich laboratorium kryminalistycznym.

– I co? Dotrzymał słowa?

– Owszem. Ale nie miał pojęcia, że urodziłam mu córkę. Brzuch ukrywałam prawie do końca. Bałam się.

– Że się rozmyśli? Ze względu na skandal?

– Dziwisz się? Był żonaty, miał dwoje dzieci. A tu taki skok w bok. Z konsekwencjami... Dopiero niedawno się dowiedział. O mało nie dostał apopleksji. Znam Frankę, ona nie przebiera w słowach. Normalnie myślałam, że go szlag trafi. Płaci France za milczenie.

– Niezła historia.

– A ty? Dlaczego się nie ożeniłeś?

– Bo mój przeambicjonowany stary chciał mnie wyswatać ze świetną partią... Nie skorzystałem. Wystarczyła mi kancelaria.

Przez dłuższy czas palili oboje w milczeniu, każde z nich zagłębione w swoich myślach.

– Czy my... – zaczęła Honorata z namysłem. – Czy coś przegapiliśmy? Coś nam umknęło? Coś ważnego?

– Ty mi to powiedz... – Ziemek rozpułynał się powoli, jak we mgle.

– Potem nad tym pomyślę – powiedziała już do siebie Honorata, włączając silnik.

Teraz spieszyło się jej do Władysława, do Marii. Która z pewnością potrzebowała wsparcia.

Przed domem Latałów reporterka telewizyjna mówiła coś z entuzjazmem do kamery. Honorata postarała się ją wyminąć, i to z sukcesem. Wielki pies był uwiązany na łańcuchu, mimo to reporterka nie odważyła się wejść na teren posesji. Widocznie nie lubiła psów. Nawet uwiązanych. Potężny brytan ujadał zajadle, rzucając się we wszystkie strony.

Honorata podeszła do drzwi domu, próbując zignorować przeraźliwe szczekanie psa. Zapukała, ale Maria zanim otworzyła, spojrzała przez wizjer. Najwyraźniej obawiała się najścia reporterki z kamerą.

– Jak dobrze, że panią widzę... – Usta Marii zadrgały nerwowo, mimo że rozjaśniła się na widok Honoraty.

Weszły razem do salonu. Wbrew obawom Honoraty Maria była sama.

– Staszek pojechał do Władka – wyjaśniła Maria. – Z adwokatem. Usiądźmy, proszę.

Rozsiadły się wygodnie na kanapie.

– Opowie mi pani, co się stało? – zaproponowała Honorata.

– A czy ja wiem? – Usta Marii znowu zadrgały. – Władek nic nie powiedział, zupełnie nic. Nie wytłumaczył, niczego nie wyjaśnił – mówiła pospiesznie. – Staszek też go o to pytał. Ale Władek się zaciął. Podobno milczy. Cały czas. I tylko patrzy wilkiem.

– A wydawał się taki w porządku, zupełnie niegroźny... – Zamyśliła się Honorata. – Jak to pozory mylą.

– Właśnie – przytaknęła Maria. – Ja to się raczej Staszka bałam. A nie Władka. Bardziej jemu ufałam. Dlatego jak powiedział, że wyjeżdżamy, to nie protestowałam. – Mięła palce nerwowo.

– A jak głowa? – zmieniła temat Honorata.

– Lepiej. Pielęgniarka zrobiła mi dziś świeży opatrunek. Jeszcze dzień, dwa, i pewnie nie będzie potrzebny.

– A pamięć?

– Wyda się to pani dziwne, ale nadal czuję się tu obco. Nic się pod tym względem nie zmieniło. Nie wiem, co ja tu robię. Ani kim jestem. To znaczy wiem, ale tego nie czuję. Jeśli pani rozumie, co mam na myśli.

– Rozumiem. Tylko, że taki stan może być skutkiem szoku, który pani teraz przeżyła. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

– Tak, tak... – Niepewnie odpowiedziała Maria.

– Tu jest numer mojej komórki. – Honorata wcisnęła jej w rękę małą karteczkę. – Proszę dzwonić, kiedy tylko będzie pani potrzebowała.

– Dziękuję. – Maria miała w oczach łzy. – Nie wiem dlaczego, ale wciąż się boję...

– To się zmieni. Na pewno – pocieszyła ją Honorata. – Lepiej pójdę, zanim zastanie mnie tu pani mąż.

– Nie rozumiem, co on ma przeciwko pani odwiedzinom... – westchnęła Maria.

Kiedy Honorata wychodziła, raz jeszcze uśmiechnęła się do Marii, chcąc dodać jej otuchy.

Na szczęście reporterka ulotniła się sprzed domu Marii, więc Honorata niezatrzymywana i nienagabywana przez nikogo mogła udać się do Wejherowa.

Inspektor Gryzik nie ucieszył się na jej widok.

– Wyjaśniło się coś? – powitała go Honorata.

– Owszem. Małe co nieco, taaa... – próbował zażartować.

Podsunał jej jednak uprzejmie krzesło. Sam usiadł naprzeciwko, za biurkiem, był w końcu na służbie.

– To znaczy? – Honorata nadstawiła ucha.

– Kasjerka na dworcu we Władysławowie potwierdziła, że Zak pojechał pociągiem do Gdańska. Sprawdziliśmy, że kupił wczoraj bilet na prom do Szwecji. Mają go dzisiaj zatrzymać na promie, jak tylko się tam pojawi, i odstawić do nas, taaa... – Głos inspektora był pełen dumy i brzmiał nad wyraz uroczyście.

On sam był zdumiony własną skutecznością. To dodawało mu splendoru we własnych oczach, nie mówiąc o oczach Honoraty, tudzież oczach podwładnych oraz władz zwierzchnich.

– Nooo, proszę! – Honorata wyraziła swoje głębokie uznanie dla dokonań inspektora. – Nareszcie dowiemy się o wszystkim. Będzie musiał gadać, nie ma zmiłuj!

Inspektor wzruszył się niepomiernie jej afirmatywną postawą, to sprawiło, że zapragnął być również pomocny w prywatnych dedukcjach Honoraty, skoro miała ona tak dobrze umocowane plecy. Kto wie, może przy jej wsparciu doczeka się upragnionego odznaczenia? Inspektor jeszcze nigdy nie został niczym odznaczony, teraz popatrywał z nadzieją na swoją wypiętą nad brzuszyskiem pierś, mając nadzieję, że wkrótce zostanie ona skutecznie przyozdobiona odpowiednim medalem.

– W pokoju Gizeli, za szufladą biurka, znalazłam narkotyki – wyjawiała Honorata konfidencjonalnie. – Może je pan tam jutro zlokalizować. Będzie jeszcze jeden powód, prócz zdjęć, żeby nacisnąć Zaka.

Inspektor się spieszył.

– Tam też pani grzebała bez pozwolenia? – Uśmiechnął się kwaśno. Jednak był wdzięczny za informację. W końcu Honorata odstawia za niego niezłą robotę.

– Porno i narkotyki to niezła mieszanka. Musi wybuchnąć. – Honorata nie miała wątpliwości.

– Taaa... taaa... – Inspektor nie wiedział: spieszyć się czy wyrazić zadowolenie.

– Czy Władysław Latałło był już przesłuchiwany? Wyjawiał jakieś motywy porwania Marii? – zapytała Honorata najsłodziej jak umiała, zmieniając temat na kolejny, również ją interesujący.

Twarz inspektora skrzywiła się nieznacznie.

– Niestety, nie podał żadnych wyjaśnień, taaa... – Inspektor niezadowolony zabębnił nerwowo palcami o blat biurka. – Jego brat Stanisław przybył z adwokatem i nakazali mu się nie odzywać. W dodatku chcą go wyciągnąć za kaucją. Rozumie pani coś z tego?

– Nie bardzo – przyznała Honorata zdezorientowana. – Brat porywa mu żonę, a on go broni i wyciąga z aresztu? To się kupy nie trzyma...

– Właśnie. W tym sęk. – Inspektor nachmurzył się jeszcze bardziej. Poprzednia, tak prawie realna i bliska spełnienia wizja odznaczenia, tudzież awansu, oddaliła się w tej chwili znacznie, co skutecznie popsuło mu humor...

– Rozmawiałam dziś z Marią Latałło – zasepiła się Honorata.

– I co? – Inspektor Gryzik ciekawie nadstawił ucha.

– I nic. – Honorata wzruszyła ramionami. – Nie wie, dlaczego ją porwano. Władysław nic jej nie powiedział. Zachowywał się jak gbur albo niespełna rozumu. Przestraszył ją.

– To niczego nie wyjaśnia, taaa... – nasrożył się inspektor. Jednak musiał się wytrzeć chustą. W szyję nieznośnie pił go kołnierzyk.

– Musimy się uzbroić w cierpliwość – pocieszyła go Honorata. – Jeżeli Władysław coś knuje, prędzej czy później znowu coś wymyśli i wpadnie, a wtedy pan go przyskrzyni na dobre.

– Taaa... – rozjaśnił się inspektor. – Nie wywinie się!

– O, to, to, właśnie! – Honorata poparła go natychmiast i inspektor stwierdził w duchu, że jej obecność tutaj zawsze będzie pożądana.

– Jeżeli tylko będę mógł być pani pomocny, to chętnie... – zaczął i uśmiechnął się do niej uprzejmie.

– Dziękuję, na pewno skorzystam. Przyznam, że gnębią mnie te sprawy – wyznała Honorata, a inspektor przybrał tylko pełen zrozumienia marsowy wyraz twarzy, gdyż nie był przekonany, czy tak jak Honorata powinien głośno wyrażać swoje obawy, które również go co nieco gnębiły.

Zak włożył ciemne okulary, a na głowę bejsbolówkę z długim daszkiem. Kupił dużą pizzę na wynos i usiadł w cieniu jednej z kamienic gdańskiej starówki, która choć nazywana starówką, to bardzo stara nie była, jednak zawsze robiła na nim wrażenie. Czuł się podle. Nie był pewien, czy to chandra, czy już depresja, ale wystarczyło na paskudny nastrój gonionego zwierzęcia. To czekanie od wczoraj na wypłynięcie promu denerwowało go i drażniło. Przyprawiało o rozstrój nerwowy. Najchętniej by komuś przywalił, ale bał się że jakakolwiek rozróżba ściągnie straż miejską, a co gorsza policję, której bał się teraz jak ognia. Do tego był głodny,

bo zwiął bez wałówki. Nie mógł przecież, zamierzając uciec, kręcić się po kuchni i tłumaczyć matce, na co mu tyle żarcia. Teraz połykał wielkie kęsy pizzy, łapczywie popijając colą. Wyrzucił komórkę, aby go nie namierzyli, na szczęście nieco gotówki miał przy sobie, na jakiś czas wystarczy, a potem się zobaczy.

Godziny płynęły leniwie, dzień mijał bardzo powoli. Dziwne wydało mu się nagle, że czas jakby umyślnie zwolnił. Że wcale nie posuwa się naprzód, tylko udaje. Zak co chwilę patrzył na zegarek, sekundnik beznamiętnie odliczał kolejną sekundę, i kolejną. Zakowi wydawało się, że każda minuta trwa wieczność.

Jak to możliwe, że kiedyś czas pędził tak szybko, nie można było z niczym nadążyć, wciąż go było za mało? Zak do tej pory o nim nie myślał, chyba że w kategorii ewentualnego spóźnienia się. Nie odczuwał, że istnieje coś takiego jak czas. Zauważał go jedynie przy okazji zmian lub przy okazji niebezpiecznych klasówek. I to jedynie na tarczy zegarka, jako konkretne cyferki. Nagle wydało mu się, że to było wieki temu... Nie myślał zupełnie o Gizeli. Odpychał od siebie każdą nawet najmniejszą myśl o niej. Nawet przecucie myśli. Przekonał się, że myślenie o Gizeli nic nie dawało, niczego nie zmieniało. Rozjątrzało tylko, powracał ból.

Zak wystawił twarz do słońca. Przyjemnie paliło w nos. Zapalił papierosa, żeby zagłuszyć niepokój i nudę czekania. Wreszcie ruszył leniwie w stronę przystanku autobusu 106, aby dojechać na Terminal Westerplatte. Musi być tam wcześniej, lepiej się nie spóźnić. Na podstawie biletu i dowodu powinien dostać kartę zaokrętowania na prom do Nynashamn. Wtedy już będzie bezpieczny. A tam, na miejscu, po drugiej stronie Bałtyku, z całą pewnością da sobie radę...

Usiadł na końcu autobusu, z twarzą zwróconą w stronę okna. Patrzył na migającą za szybą panoramę miasta. Nie czuł żalu. Tylko gniew. Złość, mnóstwo złości. Do siebie samego. I do Gizeli. Może nawet przede wszystkim do niej. Gdyby tak można było wszystko cofnąć...

Ale co wtedy? Czy stałoby się coś innego, niż się stało? Zasepił się pełen powątpiewania. Chyba stało się to, co stać się musiało. To, co od dawna wisało nieuchronnie w powietrzu. Tykało jak zegarowa bomba. Nie, niczego nie dało się uniknąć. Nie wtedy. A potem, potem było już za późno...

Z kartą zaokrętowania ruszył w kierunku trapu. Pasażerowie tłumnie wchodzili na prom. Po chwili i Zak był wewnątrz promu i rozglądał się uważnie.

– Pozwolisz z nami? – Usłyszał głos i nagle obok niego, ze wszystkich stron wyrosli jak spod ziemi panowie w tak zwanym cywilu.

Funkcjonariusze zwani popularnie tajniakami ujęli Zaka mocno pod łokcie i sprowadzili po trapie z powrotem na ziemię.

Tak zakończył się jego sen o wolności.

W tym czasie Stanisław Latałło zabierał swojego brata z aresztu. Podziękowawszy adwokatowi odpowiednim honorarium za załatwienie wyjścia Władysława Latałły za kaucją, Stanisław przywitał się z bratem. Władek pozwolił się uścisnąć, choć jedno oko zadrgało mu nerwowo. Nie odezwał się jednak ani słowem, a w samochodzie przybrał pozę katatonika, mimo iż dobrze wiedział, że jego brata trudno zwieść.

Stanisław też milczał jak zakłęty i to chyba najbardziej przerażało Władka i zamurowało go do reszty. Stanisław przywiózł brata do domu i popchnął obcesowo w stronę drzwi. Nie było to grzeczne, ale Władek zmilczał. Chyba bał się rozwścieżyć brata. Władek najwyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że przeholował i że z pewnością czeka go kara. Tylko jaka i kiedy? Oto było pytanie.

Maria na widok Władka aż zbladła ze strachu.

– Po coś ty go tu przywiózł? – wystękała w stronę męża.

– To tylko głupie bydłę – zlekceważył jej opór Stanisław. – Nic ci nie robi. Dość się ubabrał. Będzie siedział cicho jak mysz pod miotłą. Mam rację? – zwrócił się do Władka.

Władek tylko spojrzał na niego spode łba.

– A nie mówiłem? – Stanisław klepnął go w ramię. – Idź brachu do siebie. Potem pogadamy.

Władek posłusznie opuścił salon.

– Rozmawiałeś z nim? – zaczęła się dopytywać Maria po wyjściu Władka. – Dlaczego to zrobił? Boję się... A jak się to powtórzy?

– On sam chyba nie wie, czemu mu odbiło. – Stanisław starał się zbagatelizować sprawę, przybrał lekceważący ton. – Czasem mu odbija. Ale nie jest groźny. Nie musisz się bać. Wie, że wyszedł za kaucją.

– Trafi do psychiatryka? – Maria nie mogła się uspokoić.

– Nie wiem, złotko. Lepiej się połóż, jesteś pewnie wykończona.

– Oka chyba nie zmrużę, skoro on tu jest – jęknęła Maria.

– Przecież znam własnego brata od małego – uspokoił ją Stanisław. – Czy przywiózłbym go tutaj, gdyby coś ci groziło? To tylko dziwak. Idź spać.

Pocałował ją w policzek. Wargi miał zimne, Maria wzdrygnęła się. Jednak posłusznie poszła do swojego pokoju.

Nie mogła zmrużyć oka. Nawet drzemka była płytką i nie dawała odpoczynku.

Po jakimś czasie Maria usłyszała głosy w salonie. Poznała głosy braci.

Wstała, uchyliła lekko drzwi i przyłożyła ucho do szpary. Staszek miał głos wyraźnie podniesiony i zirytowany. Władek nie pozostawał mu dłużny. Kłócili się, Maria usiłowała zrozumieć o co.

– Masz, kurwa, pojęcie coś narobił?! – wściekał się Stanisław.

– Ja? – bronił się Władek. – Ja narobiłem? A co ja narobiłem? To całe gówno to może przeze mnie?

– Ale gliny teraz będą węszyć! Wleżą nam na kark! Ty zakuty głąbie!



Myśleć trzeba trochę! – Stanisław aż syczał.

– To trzeba było do nich nie dzwonić! Za to ty myślisz, tak? Toś świetnie wszystko wymyślił!

– Trzeba było odebrać komórkę, jak do ciebie dzwoniłem, durniu! Czemu nie odbierałeś? Gdzieś ty chciał z nią zwiąć? I po co?

– Po co? Już ja cię znam!

– Lepiej trzymaj gębę na kłódkę!

– Strasz mnie, strasz! I co będzie, jak się porobię ze strachu?

– Nie bądź taki cwany, gnido jedna! Zmiję sobie wyhodowałem, co rękę kąsa! Przede mną uciekałeś? Przede mną? A czy ja cię kiedy ukrzywdziłem? Chociaż raz? No, gadaj!

– A ja bym cię, myślisz, ukrzywdził? Schować ją tylko chciałem, żeby gówna nie narobiła, jak tamta. Siedziałyby sobie gdzieś i spokój byś miał!

– To trzeba było od razu tak gadać, a nie zwiewać bez uprzedzenia. Skąd miałem wiedzieć, co ci po łbie goni?

– Bo mam dość tego bigosu!

– Nie będzie żadnego bigosu! Ale coś z nią zrobić trzeba. Okej, wywieziesz ją, skoro chcesz, tak nawet będzie lepiej. Wywieziesz, jak wszystko ucichnie. Gdzieś się ją upchnie. Nie będzie tam miała nic do gadania.

– Załatw to z adwokatem. Nie chcę żadnych procesów.

– Zapłacę gdzie trzeba. A ty siedź cicho! Ka pe wu?

– Grozisz mi?

– Tylko uprzedzam.

– A co będzie, jak sobie przypomni?

– Moja w tym głowa, żeby sobie nie przypomniła. A teraz zejdz mi z oczu. Won.

Maria zamarała z przerażenia. Cicho zamknęła drzwi od pokoju i położyła się do łóżka. Udała, że śpi.

A więc to tak! Bała się Władka i tego niby porwania, a tymczasem Władek chciał ją ratować! Przed Staszkiem? O co w tym wszystkim chodzi? Co ona może sobie przypomnieć? I o jakiej tamtej oni mówili?

Maria zrozumiała, że teraz już na pewno nie zmrzują oka do rana! Ale co dalej? Co dalej?

Tę noc Zak miał spędzić w areszcie. I również był pewien, że nie zmrzują oka do rana.

Honorata zaś rozmawiała z córką.

Franka urwała się wcześniej z pracy, nie mogąc wytrzymać bez najnowszych wiadomości dotyczących Zaka. Zak niestety od jakiegoś czasu funkcjonował w głowie Franki niekoniecznie jako kolega. Franka uległa jego nieukrywanemu czarowi i nieoceniony damski instynkt podpowiadał jej, że niebezpiecznie. Wybitnie jej się podobał, a nawet rzec można wprost, organicznie na nią działał jego profil, na który ostatnio tak często zerkąta,

niby przypadkiem. W związku z tak nieoczekiwaną fascynacją trudno jej było oprzeć się pokusie dowiadywania się, co dzieje się najnowszego w sprawie Zaka, czyli najnowszych wieści związanych z nim.

Matka miała jej tych informacji dostarczyć.

Honorata nie była tym zachwycona. Ani zachwytem Franki nad pociągającym Zakiem, ani faktem, że Franka, jak sama właśnie Honoracie oświadczyła, zamierzała zacząć grać z Zakiem *fair play*, to znaczy wyjawić mu, kim naprawdę jest i co od niego zamierzała uzyskać.

– Wiesz, mam – mówiła z nostalgiczną emfazą. – Postanowiłam odwiedzić go w areszcie i pogadać szczerze. Może i on będzie wobec mnie szczerzy. A jak będę brnąć dalej w te kłamstwa, to jak ja to potem wszystko odkręcę? Przecież on mi nigdy nie zaufa!

– Daj spokój, córka! – rozeźliła się Honorata nie na żarty. – Przecież on może wylądować w więzieniu!

– Jak to? – przestraszyła się Franka.

– A tak to! – Honorata była na nią nieźle wkurzona. – Pornosy i prochy! Mówi ci to coś? I pewnie związek z uprowadzeniem Gizeli! Trzymaj się od niego z daleka!

– Nie wierzę! Mam! Chrzanisz, prawda? – jęknęła Franka zboląłym głosem.

Jej wizerunek Zaka jako godnego uwagi lirycznie inteligentnego przystojniaka legł nagle w gruzach.

– Nie! Zak może mieć współników. – Honorata była nieugięta. – Pamiętasz szubienicę? A jak się wygadasz, kim jesteś, zrobią ci to, co mnie! Albo gorzej!

I pokazała France swojego okazałego guza tkwiącego na pokrytej czerwonym owłosieniem czaszce.

Franka była przerażona.

A już zdążyła napisać dla Zaka wiersz!

– Co teraz będzie z moim wierszem? – spytała ze zgrozą.

– Pisziesz wiersze? – zdumiała się, również z niejaką grozą, Honorata.

– Na razie jeden – wyznała Franka powściągliwie.

– Przeczytasz? – zainteresowała się Honorata, ulegając nagłej ekscytacji, ku zdumieniu samej siebie.

Wiadomość, że jej córka stała się poetką, wywarła na niej niesamowite wrażenie, nieporównywalne z niczym dotąd, prawie wstrząs.

– Naprawdę chcesz posłuchać? – krygowała się Franka, bo nie była pewna, czy matka sobie z niej nie żartuje.

– Chcę – odpowiedziała Honorata tak dobitnie, że Franka natychmiast pozbyła się wszystkich wątpliwości i opanowało ją poczucie dumy.

Jest pierwszy czytelnik jej twórczości! A raczej słuchacz!

– Umieć na pamięć – poinformowała Franka uroczyście. – „Co też ludzie wyczyniają ze swoim życiem! To już przechodzi wszelkie pojęcie! Trzeba będzie go zacząć reglamentować! Może to ich nauczy rozumu”. I jak?

Franka patrzyła z napięciem na Honoratę, czekając na jej reakcję.

– To bardzo... mądre! – podsumowała z uznaniem Honorata. – Niesamowite! I co za myśl! Lepiej bym tego nie ujęła!

– Naprawdę, mam? – ucieszyła się Franka, poprawiając ze wzruszenia lenonki na swoim dość sporo za dużym nosie.

Honorata uścisnęła swoją utalentowaną córkę i obie ucałowały się na dobranoc.

Tego wieczoru Honorata, z równie wielką przyjemnością co dawniej, obejrzała kolejny odcinek swojego ulubionego serialu. Zaopatrzona przezornie w kieliszek naleweczki, będącej dziełem rąk Irenki.

## DZIEŃ DWUNASTY

Rano do pokoju Honoraty wpadła Irenka, bardzo zaaferowana.

– Słyszałaś już? – zaczęła, choć Honorata ledwo co wstała w łóżka i sterczała naprzeciw niej w rozmemłanym szlafroku.

– Co takiego? – nie rozumiała Honorata.

– Zaka aresztowali na promie! Chciał zwiać do Szwecji! Podobno uprowadził Gizelę, może nawet zabił! – wykrzyknęła ze zgrozą. – Danusia od zmysłów odchodzi! Nie znosiła tego Zaka! Jaką to matki mają intuicję! Tyle razy ją przed tym draniem ostrzegęła! I nic. Słuchać gówniara nie chciała!

Usiadła ciężko na krześle.

– Takie wyrodne dzieci mamy teraz... – zaszepiła się. – My to jednak inni byliśmy... Biedna Danusia... I co teraz będzie?

– Pewnie go przesłuchują – uprzytomniła sobie Honorata. – Pojadę i dowiem się czegoś.

– Tak, tak. – Irenka pokiwała głową. – Mam nadzieję, że go powieszą. Na takiego to żadnej dość dobrej kary nie ma. A ty co, jajeczniczkę zjesz?

– Tak, tak – potwierdziła Honorata machinalnie.

Nad górą jajecznicy zamyśliła się.

Wygląda to na zabójstwo w afekcie. Może zdjęcia to dzieło Zaka? Szprycował Gizelę i szantażował ją pornosami? A zabił, bo chciała się od niego uwolnić? Ale co w takim razie zrobił z ciałem, jeśli zabił? A jeśli nie on, to kto? Kto zrobił te zdjęcia i skąd się u Zaka wzięły? Dlaczego po zaginięciu Gizeli nie zgłosił się z nimi na policję, tylko zwiął? Pytań przybywało. Tylko Zak mógł pomóc rozwikłać tę zagadkę.

Po sutym i pożywnym śniadaniu Honorata udała się na komendę w Wejherowie. Przesłuchanie Zaka miało się ku końcowi. Honorata czekała cierpliwie, aż inspektor Gryzik opuści pokój przesłuchań.

Gdy wyszedł wreszcie na korytarz, niezbyt się zdziwił na widok Honoraty. Pod pachą niósł spore akta.

– Witam inspektorze. – Honorata postanowiła być ujmująco grzeczna. – Czy mogłabym przeczytać stenogramy przesłuchania?

– Mógłbym oczywiście zaprzeczyć, ale pani wtedy powołała się na Ernesta, czy tak? – skapitulował szybko inspektor, nie zamierzając wdawać się

w dyskusję, która wiadomo z góry, czym się zakończy.

– Więc mogę?

– Nieoficjalnie. Jak zwykle... Proszę za mną.

Inspektor zaprowadził ją do niedużego pokoju i pozostawił sam na sam z dokumentami.

– Tylko szybko – ostrzegł ją.

– Zaraz je panu oddam – zapewniła go Honorata uroczyście.

Następnie zagłębiła się w czytaniu. Nie była pewna, czy to, co istotne, zdoła od razu uchwycić i tego nie przegapić. Czy nie umknie jej jakiś szczegół, być może kluczowy dla sprawy. Starła się czytać uważnie i z namysłem.

Pytanie:

Skąd masz zdjęcia Gizeli?

Odpowiedź:

Zabrałem z jej plecaka. Znalazłem je przypadkiem. Kiedyś przysłała do parku naszprycowana i po pijaku... Zachowywała się arogancko, agresywnie, śmiała się jak idiotka. Nie wytrzymałem i trzasnąłem ją w twarz. Siadła, upuściła plecak. Chyba ją trochę otumanilo. Z plecaka wystawała butelka. Mineralnej. Otworzyłem plecak, żeby wyjąć wodę. Chlusnąłem na Gizelę. Ale tylko coś mamrotała. Wtedy zobaczyłem te zdjęcia. O mało się nie porzygałem... Podejrzywałem już wcześniej, że się łajdaczy, ale zawsze mnie wyśmiewała. Zabrałem te zdjęcia... a ją zostawiłem, tam, w parku...

Pytanie:

Czemu je schowałeś u siebie w pokoju? Powiedziałeś Gizeli, że je masz?

Odpowiedź:

Powiedziałem jej, bo się śmiertelnie wystraszyła. Myślała, że ktoś ją okradł w tym parku, jak tam leżała ufajdana. Uspokoilem ją. Zapewniłem, że ode mnie nikt się o nich nie dowie. Ale ma z tym skończyć. Inaczej powiem jej matce.

Pytanie:

I skończyła?

Odpowiedź:

Nie. Była koszmarna awantura...

Pytanie:

Dlaczego?

Odpowiedź:

Chciała, żebym oddał jej zdjęcia. Popita zamieniała się w wariatkę. Wrzeszczała.

Pytanie:

Czemu się zgodziła na zrobienie takich zdjęć?

Odpowiedź:

Połaszczyła się na szmal, który zarabiała w ten sposób.

Pytanie:

Kto jej płacił?

Odpowiedź:

Latałło. Stanisław. Dlatego z nią zerwałem. Wściekłem się. Ale nie potrafiłem pójść z tym do jej matki. Przecież wiedziałem, jaki się rozpęta skandal. Nie chciałem tego. Kochałem Gizelę...

Pytanie:

Skąd wiesz o Stanisławie Latalle?

Odpowiedź:

Domyśliłem się. Stale chodziła do niego po szkole. Ale wypierała się. Byłem zazdrosny, śledziłem ją. Dopiero przy tych zdjęciach się wygadała... i przyznała.

Pytanie:

Dlaczego zamierzałaś uciec?

Odpowiedź:

Bałem się. Gizela zniknęła. Znaleźli te zdjęcia... Nie wiedziałem, co robić. Kto by uwierzył, że nie mam z tym nic wspólnego?

Pytanie:

Dlaczego nie zniszczyłaś zdjęć?

Odpowiedź:

Pomyślałem, że mogą mnie chronić. Że są na nich różne odciski. Nie tylko moje. Dopóki miałem te zdjęcia, czułem się bezpieczny. Ale potem... nie byłem pewien. Bo jeśli były tam tylko moje odciski i Gizeli? To by mnie pogrążyło.

Pytanie:

Kto zrobił te zdjęcia?

Odpowiedź:

Nie wiem, ale sądzę, że Stanisław Latałło. I że nie tylko Gizelę wykorzystywał za szmal i prochy.

Pytanie:

Latałło wiedział, że masz te zdjęcia?

Odpowiedź:

Nie wiem. Ale mnie nie pytał. Może też nie był pewien, co się z nimi stało. Nie powiedziałem mu, bo nie wiedziałem, jak zareaguje. To niebezpieczny facet. Gdyby mi groził, ja zagroziłbym mu, że je ujawnię. Ale nie groził. Jednak chyba się domyślał, bo też zaczął mi płacić. Tym niby stypendium. Chciał mieć mnie w garści. Tak zresztą jak wszystkich. Płacił za milczenie.

Pytanie:

Komu jeszcze płacił oprócz ciebie i Gizeli?

Odpowiedź:

Nie wiem. Pewnie innym dziewczynom z liceum. Za seks. To zboczeniec. Myślę, że Aida i Isaura, kumpele Gizeli, mogą coś o tym wiedzieć.

Pytanie:

Potwierdzą twoje zeznanie?

Odpowiedź:

Nie wiem. Może się będą bały...

Pytanie:

Kogo?

Odpowiedź:

Latały, swoich starych... całej tej chryji, jak to się wyda... Będą spalone w szkole, w mieście, wszędzie...

Pytanie:

Wiesz, gdzie jest Gizela?

Odpowiedź:

Nie wiem. Zniknęła. Nagle. Bez uprzedzenia. Jak kamień w wodę. Byłem przerażony. Nie wiedziałem, co robić...

Pytanie:

Czy Latało mógł ją uprowadzić?

Odpowiedź:

Tak sądzę. Chociaż on się wypiera i mnie oskarża. Nawet raz mnie o to pobił. Że niby wiem, gdzie ona jest, tylko nie chcę powiedzieć. Może się boi, że Gizela miała dość, że ją namówiłem na ucieczkę, i dlatego przed nim związała, albo że jak ona wróci, to wszystko się wyda, bo ona po pijaku zacznie gadać. Więc jej szuka. Ale może się tylko tak wypiera, że nic o niej nie wie, robi to na pokaz. Żeby zmylić podejrzenia. Odciągnąć oskarżenie od siebie. A gdzieś ją trzyma... może już nieżywą...

Pytanie:

Gdzie znajduje się miejsce z tych zdjęć?

Odpowiedź:

Czy ja wiem? Ale Gizela chodziła do niego do domu. Więc może tam.

Pytanie:

Czy żona i brat Latały wiedzieli o tym seksualnym procederze i w tym uczestniczyli?

Odpowiedź:

Nie wiem. Latało był bardzo blisko z tym swoim bratem. Jego przyciśnijcie. Ale on pewnie nie puści pary z gęby. Co do żony, skoro nic nie pamięta, to raczej też nic nie powie.

Honorata skończyła czytać.

Nareszcie obie historie połączyły się.

Latało i Gizela.

Honorata udała się do inspektora Gryzika. Położyła mu akta na biurku.

Inspektor wachlował się wielką płachtą gazety.

– I co pan na to? – Honorata była mocno podekscytowana.

– Cóż... Ktoś musi potwierdzić jego zeznanie – bąknął niezdecydowany.

– Pogadam z tymi dziewczynami. Łatwo nie będzie. Ale może je

przekonam. Może któraś się odważy i coś powie. Władysław na pewno o wszystkim wie. Ale czy z niego da się coś wydusić? A co pan zamierza? To chyba oczywiste, że trzeba jak najszybciej zrobić rewizję u Latałów?

– No, nie wiem. – Inspektor nadal się wachlował. – Ten Latało pewnie już się pozbył wszystkiego, co by go mogło obciążać. Albo się pozbędzie, jak się tylko dowie o rewizji, taaa. – W jego głosie czuć było powątpiewanie.

– Nie może się dowiedzieć! W żadnym razie! I trzeba to zrobić jak najszybciej! Jeszcze dziś! – Honorata też się spociła z wrażenia.

– Taaa... taaaa – przytaknął inspektor z wahaniem. – Jeszcze dziś.

Honorata opuściła komendę i ruszyła do Władysławowa. Zacznie od dotarcia do obu dziewczyn. Zak na szczęście podał ich numery komórek oraz adres. Bez oporu, zważywszy, że zeznania dziewczyn mogły go oczyścić z winy.

Tymczasem zadzwoniła komórka Honoraty. To dzwoniła Maria. Była bardzo zdenerwowana. Prosiła, aby Honorata jak najszybciej do niej przyjechała. Póki jest w domu sama. Rozmowę z dziewczynami trzeba więc było odłożyć na później. Honorata pojechała najpierw do domu Latałów.

Otworzyła jej Maria. Faktycznie była sama.

– A gdzie obaj bracia? – zapytała Honorata na wstępie, chcąc się upewnić, że jest trochę czasu na rozmowę.

– Pojechali pilnie do firmy. Mają jakieś przestoje, jakieś problemy z dostawcami czy coś takiego... Nie znam się na tym.

– Ale przecież pani pracowała w firmie męża. Powinna się pani orientować – odpowiedziała jej łagodnie Honorata.

– Nie pamiętam. – Maria pokręciła głową. – Kompletnie to dla mnie obce sprawy... I chyba tak jest... – zaczęła nagle, niepewnie.

– Nie rozumiem – Honorata spojrzała na nią uważnie. – Coś sobie pani przypomniała?

– Nie jestem pewna... – Maria zaczęła się wahać. – Ale... wydaje mi się... że mam siostrę... Marię...

Powiedziała to i zamilkła, patrząc na Honoratę.

– Marię? – Teraz zdumiała się Honorata. – Chce pani powiedzieć, że może... jest pani Anną?

– Ale czy to możliwe? – Maria wyłamywała palce u rąk ze zdenerwowania.

– Spokojnie. Pomyślmy. – Honorata posadziła ją na kanapie, sama usiadła obok niej. – Dlaczego pani sądzi, że może być Anną?

– Znalazłam w torebce klucze od mieszkania. – Maria była bardzo zdenerwowana. – Pamiętam te klucze. Znam je. Myślę, że są do mojego mieszkania. Że ja tu nie mieszkam, tylko gdzie indziej.

– Wie pani, gdzie?

– Nie. Ale tak mi po głowie chodzi... że mam siostrę Marię. Nie Annę.



Pamiętam, że ona tak miała na imię. Maria to nie jest moje imię.

Honorata myślała szybko, układając w głowie pewien plan. Nie można było działać pochopnie. I sprowadzić kolejne niebezpieczeństwo na bezbronną kobietę.

– Boję się – dodała szybko Maria, a właściwie Anna. – Wczoraj usłyszałam, jak oni obaj rozmawiali ze sobą. Byli pewni, że śpię w pokoju i nie słyszę. Kłócili się.

– Co pani słyszała? – zaniepokoiła się Honorata.

– Władek powiedział, że mnie chciał wywieźć, żeby mnie ochronić przed Staszkiem. Bał się, że Staszek zrobi mi coś złego, jak sobie przypomnę... Może to sobie właśnie przypomniałam? Może o to chodzi? Że nie jestem Marią?

– To możliwe – zasępiła się Honorata. – Ale w takim razie gdzie jest pani siostra? Co się z nią stało?

– Myślę, że oni coś wiedzą. Władek się przestraszył, że Staszek zrobi mi coś złego, to co z tamtą. Ale nie wiem z jaką tamtą, kogo miał na myśli, Marię czy może... kogoś innego...

– Nie wymienili żadnego imienia? Na przykład... Gizela?

– Nie.

– Pani Anno. – Honorata starała się mówić wolno i dobitnie. – Niech się pani z niczym nie zdradzi, jak oni wrócą. Zresztą, ma tu być dzisiaj rewizja...

– Rewizja? – przestraszyła się Anna. – Dlaczego?

– Nie mogę nic powiedzieć – ostrzegła ją Honorata. – Ale możliwe, że obaj zostaną dziś aresztowani. Wtedy pojedziemy do Malborka i zobaczymy, czy klucze pasują do drzwi. Byłam tam, wiem, gdzie pani mieszka. Musimy też ustalić pani tożsamość z całą pewnością. Kim naprawdę pani jest, a nie kim pani czuje, że jest. Teraz już pójdę, aby mnie tu nie zastali. A panią proszę o zachowanie spokoju.

– Dobrze – przytaknęła Anna natychmiast.

Honorata opuściła dom Latałów. Było już późno, a ona zmęczona i głodna. Musi coś zjeść. Odpocząć. I pomyśleć. A potem dowiedzieć się, jaki rezultat przyniosła rewizja w domu Latałów.

Na obiad, nawet późny, nie było jednak czasu. Honorata, zaopatrzona w wielką smakowitą zapiekankę, ruszyła do Władysławowa.

Zaparkowała pod domem, którego adres podał Zak. Jednak nie zamierzała wchodzić do środka. Nie była pewna, czy dziewczyny są w domu, wątpliwe też było, czy gdyby nawet były, zechciałyby rozmawiać przy rodzicach, gdyby ci akurat byli w domu. Zadzwoiła więc na komórkę Isaury. Isaura odebrała, ale potraktowała Honoratę bardzo niechętnie. Nie chciała rozmawiać. Wyłączyła się. Honorata zadzwoniła więc na komórkę Aidy. Aida okazała się rozmowniejsza. Honorata przekonała ją, aby wyszła z siostrą z domu i aby zechciały porozmawiać z nią w sprawie Zaka, gdyż mogą mu pomóc.

Honorata doczekała się. Obie dziewczyny zjawiły się wkrótce obok jej samochodu. Miny miały ponure i zacięte.

– Czego pani chce? – rzuciła wrogo pierwsza.

– Chodźmy stąd gdzieś dalej. – Honorata wskazała na pobliski park. Poszły za nią z wahaniem.

– Co pani mówiła o Zaku? – zaczęła wreszcie druga. – Co my mamy z nim wspólnego?

– Złożył zeznanie – wyjaśniła spokojnie Honorata. – Wypuszczą go, jeśli ktoś to zeznanie potwierdzi. Wskazał na was.

– Niech pani nie bajeruje! Gliny nas nie wzywają? – Ton pierwszej brzmiał arogancko. – To jakaś podpucha?

– Przyjechałam nieoficjalnie. – Honorata starała się nie wypaść z roli mediatorki. – Musicie wiedzieć, co powiedział Zak, i o co was będą pytać na policji. Nie możecie się przestraszyć.

Dziewczyny zamilkły jak na komendę i tylko wbiły nieruchome spojrzenia w Honoratę.

– Zak zeznał policji, co robiła Gizela u Latały. Za pieniądze i narkotyki. Pokazał pornograficzne zdjęcia, które jej zrobił Latało. Zeznał też, że Latało to samo prawdopodobnie robił z wami i innymi dziewczynami.

Obie milczały jak zakłęte. Tylko ich twarze powoli wydłużały się i zieleniały.

– Prawdopodobnie to nie znaczy że na pewno. Nic takiego nie robiłyśmy – wykrztusiła wreszcie jedna z nich.

– Przyjechałam tu, bo jak same rozumiecie, Gizela nie może niczego potwierdzić. Jeśli wy to zrobicie, Zak będzie wolny, a Latałą zapudłują. Koszmar się skończy.

Honorata nie miała pewności, czy dziewczyny uważają to za koszmar. I czy chcą, aby ich „sponsora” aresztowano.

Nadal milczały uparcie, pewnie zastanawiały się, co zrobić.

– Daję wam moje słowo, że to, co zeznacie, zostanie utajnione. Nikt się o was nie dowie, ani w domu, ani w szkole. Skandal pewnie wybuchnie, ale nie będzie żadnych nazwisk.

– Nawet nazwiska Gizeli? – spytała sceptycznie druga z nich.

– Zrobię, co tylko możliwe, aby ją też ochronić – zapewniła Honorata.

– A gdzie ona jest? – dopytywała się ta sama dziewczyna.

– Możliwe, że jest więziona u Latały. – Honorata wyraziła swoje domniemanie.

– Musimy się zastanowić – palnęła pierwsza i wyraźnie zamierzała odejść.

– Jeżeli nie pomożecie Zakowi, ja opowiem o wszystkim waszym rodzicom i w szkole. Będziecie długo na ustach całego miasta. Może nawet pokażą was w telewizji... – Honorata postanowiła pójść na całość.

Dziewczyny coraz bardziej zieleniały, to na odmianę żółtkły i siniały.

– To szantaż! – krzyknęła druga.

– My jesteśmy dorosłe! A on tam przyjmował też małolaty, je niech pani namierzy! – spasowała wreszcie pierwsza.

– Wy je namierzcie i namówcie na zeznania. Poza tym wy również, jak u niego zaczynałyście, byłyście nieletnie! – Honorata odetchnęła z ulgą. – To nie był najlepszy sposób na rozpoczęcie życia, prawda? – dodała jeszcze. – Ale już chyba same o tym wiecie.

Milczały, ale nie miały już zawziętych min. Raczej przestraszone.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszyła je Honorata. – Nikt nie jest święty. Każdy w życiu robił jakieś głupstwa... – dodała filozoficznie. – Tu macie numer do inspektora Gryzika. On wam powie, jak to dyskretnie załatwić. Zadzwońcie jeszcze dziś.

Honorata zostawiła obie dziewczyny, stojące nadal nieruchomo jak skamieniałe.

Wsiadła do auta. Natychmiast zadzwoniła do inspektora.

– Aida i Isaura Kozioł zdecydowały się zeznawać, namówią też inne dziewczyny. Są wśród nich nieletnie, więc można go będzie za to przyskrzynić. Ale proszą o dyskrecję.

– To da się zrobić – zapewnił ją inspektor uroczyście. – Zaczynamy więc akcję, taaa...

– Nalot na dom Latałów? Byle szybko! – ucieszyła się niecierpliwie Honorata. – Najlepiej przyskrzynić ich obu. A potem niech wyjaśniają, co i jak...

Była podekscytowana i niezmiernie ciekawa wyników tej rewizji. Była niemal pewna, że odnajdą tam Gizelę.

Ziemek pojawił się prawie natychmiast, jak tylko ruszyła.

– Jesteś zadowolona ze swojej misji? – powitał ją znajomym uśmiechem.

– Jasne – odparowała Honorata. – Miło jest czuć się przydatnym. Mam nadzieję, że Gizela się odnajdzie. Jeszcze dziś. Zapalisz papieroska?

– Prawie pączkujesz empatią – zaśmiał się. Jednak zapalił.

– Bo mam nadzieję, że te dziewczyny się pozbierają. Pogubiły się, ale mają szansę wyjść na prostą.

– Martwisz się o Frankę? – domyślił się od razu.

– Nic o niej nie wiem. Nawet nie wiedziałam, że pisze wiersze... – westchnęła Honorata.

– Może za dużo myślałaś o sobie?

– O sobie to ja w ogóle nie myślałam. Od bardzo dawna. O mnie myślała Franka. Ale ja o niej... faktycznie... jakoś nie bardzo. Może dlatego, że zawsze świetnie dawała sobie radę. Myślała za nas obie.

– To musiało być dla ciebie wygodne – skomentował ze zjadliwą pobłażliwością.

– Owszem – przyznała Honorata ze złością. – Nietrudno być wyrodną matką. Ale co ty o tym możesz wiedzieć.

– Nigdy matką nie byłem i nie będę – uzupełnił jej wywód. – Ale te jej

poezje? Cymes!

– Drwij sobie, drwij. – Honorata wzruszyła ramionami. – A ja się naprawdę wzruszyłam.

– Czyżby pierwszy raz w życiu? – znów pozwolił sobie na kpinę.

Honorata zastanowiła się. Ziemek miał rację. Nigdy się nie wzruszała. Złościła, wkurzała, kiedyś, owszem. Potem opanowała ją już tylko zdrowa melancholia. O ile można tak określić stan, w którym wtedy się znalazła.

Po tym, jak się okazało, że jest w ciąży. Po tym, jak odtrąciła ją matka, a do Ernesta nie śmiała zwrócić się o pomoc. Po tym, jak opuścił ją Ziemek, a ona nie potrafiła obarczyć go na nowo swoimi problemami, po tym, jak chronił ją od dzieciństwa, przez tyle lat, a potem przestała go obchodzić. Po tym, jak nie miała z czego żyć z dzieckiem...

– Cóż... Nie winię cię, że zwiąłeś od moich problemów, zawsze były ze mną jakieś problemy... więc rozumiem – powiedziała wreszcie cicho, jakby do siebie. – Ale wtedy... faktycznie nie było mi lekko...

– Wtedy znienawidziłaś mnie za swoją samotność – dodał bez cienia skruchy.

– W każdym razie nie mogłam zrozumieć, czym tak bardzo zawiniłam, że nie chciałeś mnie znać. Zniknąłeś z mojego życia, jakby cię nigdy nie było. Mój niby przyjaciel, cholera...

– Na co liczyłaś, że pomogę ci wychowywać nieswojego dzieciaka? – zakpił.

– Nie wiem... Ale owszem, przeliczyłam się... A teraz... zjawiasz się jak gdyby nigdy nic.

– Zjawiam się, bom zjawa... – zażartował. – Przecież dobrze wiesz, że mnie tu nie ma. Po prostu o mnie rozmyślasz. I tyle.

– Tu ciebie nie ma, to jasne. Ale w Krakowie jesteś. Prawdziwy. I czekasz. Na mnie. A ja nie wiem, co zrobić. Nie wiem, czy chcę się z tobą spotkać, zobaczyć cię znowu... Minęło tyle czasu. Czy jest sens coś zmieniać?

– Fakt, minęło sporo czasu, ale nie tyle przecież, żeby nie dało się czegoś naprawić. Czyż nie tak uważasz? – rzucił aluzję do jej spotkania z dziewczynami.

Honorata zamilkła.

Czuła się zapędzona w koziego róg. Czy ona ma ochotę naprawiać cokolwiek? I czy ma taką ochotę Ziemek?

Honorata nie lubiła być zapędzana w koziego róg, Nie lubiła tracić rezonu, a tym bardziej nie móc podjąć jednoznacznej decyzji. Nie lubiła być zdezorientowana, czego tak naprawdę chce. W swoim życiu zawsze wiedziała, czego chce. Tym razem było inaczej.

To wpędziło ją w zakłopotanie. A bardzo nie lubiła być sfrustrowana. Za dwa dni musi wrócić do Krakowa. Do pracy. Urlopu nie da się przeciągać w nieskończoność. Płatnego. Nawet bezpłatnego.

Na wszystko trzeba mieć sensowny powód i uzasadnienie. Tak jak

w ekspertyzach. Wynik i uzasadnienie. Konkrety. Jasno sformułowane. Żadnych: nie wiadomo co. Jak nie wiadomo, to trzeba badać, szukać, wyjaśniać, do skutku.

Honorata musi teraz się zastanowić, czego chce.

A bardzo nie chce się jej nad tym zastanawiać.

Pomyślę o tym jutro – postanowiła więc, jak dzielna Scarlett.

– Podsumujmy – powiedziała do siebie. – Oba wątki, Gizeli i Marii połączyły się. Osobą łączącą jest Stanisław Latałło. Który wykorzystywał, a może szantażował i uzależniał finansowo dziewczyny. Zak się o tym dowiedział. Co zrobił Zak? Zerwał z Gizelą. Zak i Latałło twierdzą, że nie wiedzą, gdzie jest Gizela. Który z nich kłamie? Czy Latałło ma coś wspólnego ze zniknięciem obu kobiet, Gizeli i Marii? Czy na pewno obecna Maria jest Anną? Jeśli tak, to dlaczego i jak to się stało? Jaka jest w tym rola Władysława?

Na te pytania powinny się znaleźć dziś odpowiedzi. Honorata ma nadzieję, że umożliwi to rewizja. A następnie przesłuchanie obu braci. Władysław z pewnością o wszystkim wiedział, skoro chciał wywieźć Annę, aby ją ukryć przed bratem. Ale czy obaj zechcą zeznawać? I co wykaże rewizja?

Ciekawość wzięła w Honoracie górę i podjechała pod dom Latałłów.

Zapukała, otworzyła jej Anna.

– O... – Inspektor machnął ręką w stronę Honoraty i wskazał Annę. – Niech się pani nią zajmie, bo tylko nam przeszkadza... taaa...

Honorata zaprowadziła Annę w głąb salonu i usadowiła na kanapie.

Rewizja trwała w najlepsze, jednak nic istotnego nie znaleziono. Inspektor zaczynał się niecierpliwić.

Atmosfera stawała się ciężka.

Jeśli rewizja nic nie wykaże, plan spali na panewce. Zostaną tylko zeznania dziewcząt, które oby się odważyły coś powiedzieć. A to nie było takie pewne.

Policjanci kryminalni powoli szykowali się do opuszczenia mieszkania.

– A garaż? – spytała Honorata.

– Właśnie tam idziemy. – Inspektor wyglądał na zrezygnowanego.

– Pójdę z wami. – Honorata podniosła się szybko. – Może się przydam.

Inspektor nie miał zamiaru polemizować z nazbyt zdecydowaną i nazbyt obfitą znajomą Ernesta, więc tylko skinął głową, choć bez przekonania.

Garaż był duży, za nim mieściła się kotłownia z piecem i duży składzik na węgiel. Na końcu były dobrze ukryte metalowe drzwi. Jednak zostały zlokalizowane. Otwarcie ich wymagało wysiłku. Za drzwiami było zejście, najwyraźniej do piwnicy. W piwnicy walało się mnóstwo szpargałów. Po szczegółowych oględzinach ścian, fachowcy odkryli z tyłu piwnicy jeszcze jedno, starannie zamaskowane ukryte wejście. Otwarcie tych kolejnych drzwi

wymagało również sporo wysiłku.

Pomieszczenie, do którego weszli, musiało znajdować się bezpośrednio pod domem. Był to pokój ze zdjęć Gizeli. Na środku stało wielkie łóżko, wokół niego porozkładane były akcesoria do sadomasochistycznych zabaw seksualnych. Różne stroje do przebieranek, kajdanki, szpicruty, pejcze, gumowe zabawki itp. Stała też kamera na trójnogu, do nagrywania erotycznych igraszek, oraz ekran do wyświetlania filmów porno, których stosy wskazywały na wielki wybór dla pedofilów, nekrofilów, zoofilów i innych. Do wyboru, do koloru. Ściany oblepione były zdjęciami nagich kobiet i mężczyzn w różnych pozach i konfiguracjach, homo i hetero. Na półkach spory wybór narkotyków.

– Oooo... – wystękał inspektor Gryzik. – Proszę o zrobienie dokumentacji. I zabezpieczenie miejsca.

Osoby kompetentne i do tego upoważnione zakrzętnęły się natychmiast, zgodnie z poleceniem.

– A panowie. – Tu inspektor wskazał na kilku policjantów. – Tu macie nakaz aresztowania obu podejrzanych. Podobno są na terenie swojej hurtowni.

Wyznaczeni policjanci udali się wykonać tak ważne polecenie służbowe.

Niby wszystko poszło zgodnie z planem.

Niby znaleziono to, czego szukano. Zeznania Zaka potwierdziły się. Stanisław i Władysław Latałło zostaną zatrzymani. Być może ich zeznania wiele wyjaśnią. Panowie z wydziału dochodzeniowo-śledczego byli dobrej myśli.

Tyle że nie znaleziono Gizeli. Nie było jej tu.

Inspektor Gryzik był rozczarowany.

Miał nadzieję, że sprawa wreszcie będzie mieć definitywne zakończenie. Niestety tak się nie stało. Mimo że postawił na nogi całą komendę w Wejherowie, a wszyscy z wydziału kryminalnego i dochodzeniowo-śledczego pracowali pełną parą. Gizela jakby zapadła się pod ziemię. Sprawę trzeba będzie więc ciągnąć dalej.

Inspektor Gryzik spojrzął na Honoratę, która także stała, milcząc. Także wyglądała na rozczarowaną, chyba i ona liczyła na odnalezienie Gizeli. Nie było tu też Marii. Jej zniknięcie również nękało Honoratę.

– Inspektorze? – Podeszła do nieco zdesperowanego Gryzika. – To może być ważne... Żona Latałły twierdzi, że nie jest jego żoną Marią, tylko jej siostrą Anną.

– Ooo... – zajęczał zdruzgotany inspektor. – Wszystko zamiast się wyjaśniać, to się komplikuje...

– Nie poddawajmy się – pocieszyła go Honorata. – Zajmę się wyjaśnieniem zamiany Marii na Annę. Jak to się stało i dlaczego. I gdzie jest druga siostra. Mogę?

– Tak, tak... Niech się pani zajmie siostrami – potwierdził szybko inspektor.

– Ja muszę się zająć braćmi, taaa...  
Z tą konkluzją opuścili dom Latałów.

W swojej hurtowni Stanisław Latało wraz ze swoim bratem przeprowadzali właśnie szybką inwentaryzację. Od kiedy jego żona Maria miała wypadek, szwankowała w firmie dokumentacja i przelewy, bo nie miał się tym kto zająć. Niestety nie zdążyli się uporać z problemem. Pojawiło się nagle kilku funkcjonariuszy policji i obaj bracia, ku swojemu niepomiernemu zdumieniu, zostali zatrzymani i odstawieni do aresztu.

W międzyczasie Honorata wróciła do Anny.

Anna wciąż miała bandaż na głowie.

– Jutro mam się zgłosić na zdjęcie szwów. Pojedzie pani ze mną? – spytała Honoratę z nadzieją w głosie.

– Oczywiście. Nie zostawię pani teraz samej – obiecała jej Honorata.

Poinformowała Annę lakonicznie o odkryciu pokoju zabaw ukrytym w piwnicy pod domem.

– Od początku czułam, że jest coś nie tak. – Anna z trudem dochodziła do siebie po tych rewelacjach. – Ale nie miałam pojęcia... nie podejrzewałam...

– Ten pani niby nieuzasadniony strach przed nimi – przyznała Honorata. – Nawet ja tego nie rozumiałam, choć powinno to mi dać do myślenia...

– Co teraz? – Anna wyłamywała sobie palce.

– Teraz pojedziemy do Malborka i sprawdzimy, czy klucze pasują – zdecydowała szybko Honorata.

Nie miała zamiaru dopuścić do tego, aby Anna rozkleiła się na dobre.

Anna jednak także oczekiwała szybkiej odpowiedzi na pytanie, kim naprawdę jest.

Droga do Malborka, malownicza i prawie upojna chyba znużyła Annę. Anna przez cały czas milczała, nawet nie ponuro, raczej jakby ze smutną obawą. I była chyba trochę zniecierpliwiona. Co Honoratę nie dziwiło. Raczej martwiło, co też stanie się z tą kobietą, kiedy już wszystko się rozwikła. Czy da radę wrócić do normalnego życia?

Podjechały pod znaną już Honoracie kamienicę w Malborku.

Anna wysiadła pewnie. I pewnie weszła do klatki schodowej, a następnie na schody prowadzące do mieszkania. Wyjęła z kieszeni klucze. Jeden z nich włożyła do zamka i przekręciła. Klucz pasował. Na zgrzyt klucza otworzyły się drzwi naprzeciwko i wyjrzała zza nich znana już Honoracie sąsiadka Anny.

Ze swoimi wciąż niezmiennie świdrującymi oczkami.

– A, to pani Ania wróciła! – Sąsiadka poznała przybyłą do razu. – No i dobrze. Bo ta, co tu się szwendała – wskazała zakrzywionym palcem na Honoratę – to się rozpytywała o panią, jakby nie przymierzając, jaka wścibska z policji.

– To moja znajoma – uspokoiła ją Anna. – Pamięta pani moją siostrę? – zapytała nagle niespokojnie.

– A jakże – potwierdziła starszka z przekonaniem. – Przyjeżdżała tu, kiedyś... Podobna jak dwie krople. Zmylić się można było.

– Ale pani się nie pomyliła? – chciała się upewnić Honorata.

– Ja to nie, ja rozpoznam każdego. – Sąsiadka była pewna tego, co mówi. – Po butach. Jak nosi. Pani Anna to tak nie kłapie nogami jak jej siostra. Ona to szurała. Jakby ją nogi cięgiem bolały.

– Nie było jej tu ostatnio? – dopytywała się Anna.

– Ja tam nikomu za drzwi nie zaglądam... – obraziła się nagle sąsiadka i zniknęła za swoimi drzwiami.

Anna tymczasem otworzyła swoje drzwi. Obie kobiety weszły do mieszkania. Anna rozejrzała się wokół i oczy jej zasłyły mgłą.

– Znam tu wszystko... – przyznała cicho. – Wszystko tu pamiętam... Każdą rzecz...

Była mocno przejęta.

W mieszkaniu panował zaduch. Dawno tu nie wietrzono. Anna otworzyła okna i upalne powietrze wdarło się do środka wraz z hałaśliwymi odgłosami miasta. Na parapetach straszły w doniczkach pousychane kwiatki.

Gdyby Anna planowała dłuższy wyjazd, z pewnością zatroszczyłaby się o nie, na przykład poprosiła sąsiadkę o podlewanie. To znaczy, że zamierzała szybko wrócić. Dlaczego więc nie wróciła? I dlaczego nie dotarła do siostry, skoro właśnie do niej jechała?

Trzeba będzie dokładnie wypytać sąsiadkę, może pamięta jeszcze jakieś szczegóły.

Na komodzie stało zdjęcie obu sióstr z czasów młodości. Były bardzo podobne do siebie. Jak dwie krople wody, tak się o takich mówi.

Anna chodziła po mieszkaniu, z kąta w kąt, zaglądała do każdego zakamarka, brała do ręki to jedną rzecz, to drugą, Honorata obserwowała ją w milczeniu. Może Anna grała jakąś rolę? Wiedząc, że nie jest sama? Że ktoś na nią patrzy?

Nie, Honorata nie miała wątpliwości, Anna rozpoznała mieszkanie. Była tu już, wielokrotnie. Ale przecież Maria także tu była, odwiedzała siostrę, jak twierdzi sąsiadka. Być może nawet zostawała na dłużej. Która z nich, Anna czy Maria, jest więc teraz tutaj z Honoratą?

Identyfikacja poprzez użębienie wydawała się oczywista. Trzeba będzie skontaktować się ze stomatologiem, przynajmniej jednej z sióstr – postanowiła Honorata w duchu.

Dlaczego doszło do zamiany sióstr, jeśli to była zamiana? I kto na tej zamianie zyskał? Lub sądził, że zyska? Latałło? Najwyraźniej. Ale po co ta cała maskarada?

Pytań przybywało. I przybywało problemów do rozwiązania. Honorata oczekiwała z niecierpliwością na zeznania braci. Miała nadzieję, że sporo się



wyjaśni i że choćby na niektóre pytania uzyska odpowiedzi.

Anna wciąż kręciła się po mieszkaniu, wyjmowała z szafy sukienki i buty, przymierzała. Wszystko na nią pasowało, tak jak pewnie pasowałoby na siostrę.

– Musimy wracać – powiedziała Honorata do Anny. – Jutro zawiozę panią do szpitala na zdjęcie szwów.

– Dziękuję. – Anna odetchnęła z wyraźną ulgą.

Honorata odwiozła ją do Władysława, do domu Latałów.

– Jutro zaraz po wizycie w szpitalu zawiozę panią do Malborka. Wróci pani do siebie.

– A dzisiaj? Nie muszę się bać? – W głosie Anny brzmiał niepokój. – Nie wrócą tu?

– Na pewno nie – zapewniła ją Honorata. – Są w areszcie. I raczej prędko nie wyjdą.

– A za kaucją? Tak już przecież było! – denerwowała się Anna. – Ten Stanisław zapłacił adwokatowi, żeby to załatwił, i się wywinął. Nie chcę, żeby mnie tu zastali! Zniknęły dwie kobiety! Nie chcę być trzecią, która przepadnie!

– Obaj mają postawione zbyt poważne zarzuty. Prowadzone jest śledztwo. Trwa dochodzenie. Istnieje obawa, że mogą mataczyć. Nie wyjdą.

Anna była jednak nieprzekonana. Poprosiła Honoratę, aby ta została u niej na noc.

Honorata zgodziła się.

Bo Honorata, jak się okazało, była nadzwyczaj empatyczną osobą, o czym wcześniej nie wiedziała. I o czym się ku swemu zdumieniu właśnie przekonała.

– Ta torebka nie jest moja, tylko Marii. Poznają. – Anna pokazała Honoracie torebkę, która leżała na kanapie. – I są tam nie moje dokumenty, tylko mojej siostry. Jak mam jutro zgłosić się do szpitala? Jako ja czy jako ona? Przecież tak czy śmak, to będzie oszustwo.

– Niech już pani jutro lepiej nic nie mówi – poradziła jej Honorata. – Była pani przyjęta do szpitala jako Maria, to niech pani jako Marii zdejmą szwy. Bo się zrobi z tego bigos. Potem zgłosimy zmianę.

– Nie wiem, skąd się wzięły moje klucze w jej torebce – wyznała Anna z westchnieniem. – Wielu rzeczy nie wiem...

– Wszystko powoli się wyjaśni – pocieszyła ją Honorata. – Trzeba czekać.

Przygotowały kolację i zasiadły na kanapie.

– Jeszcze jedno mnie interesuje – zaczęła Honorata. – Czy pani pamięta coś sprzed wypadku? Jak do niego doszło? Jak się pani znalazła w samochodzie Latałów?

Anna zastanawiała się przez dłuższą chwilę. Aż zmarszczyła czoło z wysiłku.

– Nie – wyznała wreszcie z żalem. – Niczego nie pamiętam. Nic.

Włączyła telewizor i obie zapatrzyły się w ekran.

– Może obejrzymy serial? – nie wytrzymała w końcu Honorata, przełączając pilotem kanały.

– Kryminalny? – skrzywiła się Anna. – Na razie mam dość tego w życiu...

– Jak mówią, klin klinem, czyli kryminał kryminałem... trucizna w małej dawce znieczula... – Honorata filozofowała z rozkoszą.

– Skoro tak... – poddała się w końcu Anna.

Do tego kieliszek koniaczku i Honorata znów spędziła wieczór jak należy.

## DZIEŃ TRZYNASTY

Nad ranem obudził Honoratę jazgotliwy dźwięk komórki. Spojrzała półprzytomnie na wyświetlony na ekranie numer. Dzwoniła Irenka.

– O, jak rany... – jęknęła Honorata ze zgrozą.

Wysłuchiwała ze skrucą reprimendy Irenki. Fakt, zapomniała uprzedzić Irenkę, że nie wróci na noc do domu. Nie, nic się nie stało. Naprawdę. Nie, raczej na obiad też nie zdąży, zje na mieście. Jasne, że wieczorem wszystko jej wyjaśni, to na razie. Będzie na siebie uważać.

Pa.

Ledwo Honorata odłożyła telefon, gdy zadzwonił znowu. Tym razem dzwoniła Franka.

– Mam? – rozległ się w telefonie znajomy głos. – Gdzie ty się podziewasz? Szwendasz się, a pani Irenka od zmysłów odchodzi. Weszła rano do twojego pokoju, a ciebie nie ma!

– Prze... proszę... – wystękała zaspana Honorata. – Zapomniałam zadzwonić...

– Ale gdzie jesteś? Pani Irenka już miała zgłosić na policję, że zaginęłaś! Czy ty wiesz, co my przez ciebie przechodzimy?

– Wiem, córka... Irenka właśnie dzwoniła do mnie przed chwilą. – Honorata kajała się półprzytomnie. – Spałam w domu Latałów. Jego żona... to znaczy... ona bała się być tu sama...w nocy...

– U Latałów? – Franka zdziwiła się niepomiernie. – Co mi za kit wciskasz? Co ty tam właściwie kombinujesz?

– Nic, naprawdę... – Honorata ziewnęła szeroko. – Zostali aresztowani.

– Obaj? – Franka nie mogła wyjść ze zdumienia. – Ale dlaczego? Coś się wydało, a ty mi nic nie mówisz! Znowu wyszłam na idiotkę! – obraziła się Franka. – Po co właściwie mnie tu ściągnęłaś, skoro świetnie sama sobie dajesz radę?

– No nie, wcale nie – Honorata czuła, że musi natychmiast zaprotestować. – Pogadamy wieczorem. Będiesz na bieżąco. Teraz nie mogę, muszę pędzić.

– Ale gdzie? Po co? – Franka nie chciała dać się zbyć. Poczowała się spławiana i to się jej nie podobało.

– Wszystko wyjaśnię – Honorata, rozbudzona na dobre, zakończyła rozmowę. – Buźka!

Honorata zebrała swoją na wpół jeszcze śpiącą tuszę rozłożoną na kanapie w salonie i poszła na górę, zajrzeć do Anny.

Anna już nie spała, pewnie obudzona telefonami Honoraty, bo spojrzała na nią pytająco. Wstała z łóżka i nerwowo włożyła szlafrok.

– Wszystko w porządku – uspokoiła ją Honorata. – Po śniadaniu pojedę do Wejherowa. Dowiem się, co zeznali. Jak wrócę, wybierzemy się do szpitala, a potem do Malborka. Musimy mieć pewność, kim pani jest, a nie kim pani się wydaje, że jest.

Anna milczała zaszępiiona. Ale nie protestowała.

Zrobiły górę jajecznicy, którą prawie całą pochłonęła Honorata. Tak posilona rozpoczęła kolejny pracowity dzień.

Wsiadła do auta i ledwie ruszyła, na wstępie pojawił się Ziemek we własnej, znów odmłodzonej, chyba licealnej osobie. Do tego palący papieroska.

– No, kurczę, nie syp na dywanik! Nie masz popielniczki? – przywitała go niezbyt grzecznie Honorata.

– Jeszcze się nie przyzwyczaiłaś? – zakpił, jak to on. – Może przywyknij, póki czas, będzie łatwiej!

– Do czyszczenia foteli z popiołu czy do gadania z tobą? – Teraz ona pozwoliła sobie na docinek.

– Tak lepiej. Rozchmurz się – zaśmiał się, strzepując jednak popiół tam, gdzie należy. – Widzę, że od niedawna stałaś się orędowniczką córki – zagaił, patrząc na Honoratę z uwagą.

– Zaraz tam orędowniczką. – Honorata wzruszyła ramionami. – A zresztą, nawet gdyby, to czemu nie?

– Lepiej późno niż wcale? A nie szkoda, że tak późno? – Jego ton wkurzył ją nie na żarty.

– O co ci chodzi? Może po prostu jest inna niż ja. Może obie musiałyśmy zrozumieć, że... – urwała, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza i co chce powiedzieć.

– Owszem, jest inna niż my. My kontestowaliśmy – odpowiedział.

– Oj tam, oj tam... – nie zgodziła się. – Co to za kontestacja. W latach siedemdziesiątych dopiero się urodziliśmy. Gdzie nam było do tych przed nami, dzieci kwiatów, Janis Joplin czy Jimiego Hendrixa.

– Jednak my równie mocno protestowaliśmy. Nasz rock był ciężki, teksty waliły między oczy, wcale nie gorzej. Inna kontestacja, fakt, ale może nawet bardziej ostra, bardziej bezkompromisowa, przynaj.

– Ich słuchał cały świat. Który jednak bardzo się przewartościował. A czy my, my coś osiągnęliśmy?

– Uważam, że tak. Bardzo wiele. Zmieniliśmy świadomość na bardziej radykalną. Nasze pokolenie potrafiło jednoczyć się, walczyć. Nie odpuszczać. Wierzyć w to, o co walczyło.

– To były inne czasy... – westchnęła, przyznając mu w duchu rację. – I co z tego?

– Nie wiem. Nadal wychodzimy na ulicę, gdy trzeba. Bo tego się

nauczyliśmy.

– A młodzi już nie bardzo. To chciałeś powiedzieć? – Honorata nie zamierzała dłużej ciągnąć tej rozmowy. – Ale oni teraz muszą za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni.

– Uważasz, że my mieliśmy łatwiej? – nie uwierzył.

– Ty miałaś na pewno – podsumowała cynicznie. – Tatuś wzięty adwokat, odziedziczona świetnie prosperująca kancelaria... Nie masz na co narzekać...

– Ty byłaś bardziej zdesperowana – przyznał. – Za to teraz wychodzenie na ulicę cię nie interesuje.

– Wychodzę, jeśli ci o to chodzi – odpaliła zła. – Codziennie rano z domu do pracy i po południu z pracy do domu!

– Dobrze! – przyznał z uznaniem. – Ja nawet tyle na ulicy nie bywam. Mam kancelarię w domu. I nawet nie mam psa, aby przynajmniej z nim codziennie wyjść.

– Czyli gnuśniejemy? Ja nie gnuśnieję. Bo się nie nudzę. W przeciwieństwie do ciebie. Nawet nie mam czasu pobiegać! – oburzyła się Honorata.

– Ciekawe co zrobisz, jak już rozwikłasz tę sprawę... – mruknął z powątpiewaniem i zachichotał. Po czym zniknął, zostawiwszy po sobie smugę dymu, wciąż jeszcze unoszącą się w powietrzu.

Honorata nie zamierzała jednak w tej chwili roztrząsać słów Ziemka.

Teraz należało działać.

A ona była gotowa do działania. Do czynów zdecydowanie zdecydowanych. Jest, owszem, nieco zirytowana, ale z całą pewnością nie gnuśniała. A wypieki na policzkach świadczyły o tym najbardziej.

Dojechała do Wejherowa i weszła do komendy krokiem równie zdecydowanym.

Okazało się, że przesłuchanie obu braci już się zakończyło. Nie udzielili żadnych istotnych wyjaśnień. Milczeli albo kręcili.

Inspektor Gryzik poinformował ją o tym konfidencjonalnie, spociwszy się przy tym bardziej niż zwykle.

– Sprawa powinna mieć się już ku końcowi, tymczasem ciągnie się jak flaki z olejem i nie wiadomo co dalej. – Rozłożył ręce bezradnie.

– Wiadomo co dalej! – pocieszyła go Honorata. – Jak tylko dziewczyny złożą zeznania, można ich będzie przyskrzynieć na dobre. Za te małolaty i prochy. W międzyczasie coś się pewnie wyjaśni w związku ze zniknięciem Gizeli i Marii. Cierpliwości!

Inspektor Gryzik spojrział z wdzięcznością na Honoratę. Ta tęga kobieta dodawała mu otuchy i sił do pracy. Mimo upału. Aż nawet jego własna tusza przestawała mu przeszkadzać.

I może ta kobieta pomoże mu uzyskać wymarzony medal. Jakikolwiek odznaczenie. Byle było co nieść kiedyś na poduszce, za ewentualnym jego

własnym, oczywiście w odpowiednim ku temu czasie, konduktem pogrzebowym. Miło było o tym pomyśleć i sobie to wyobrazić.

Za to Honorata była dziś nastawiona zbyt wojowniczo, aby przejąć się chwilowym milczeniem obu podejrzanych Latałów. Była absolutnie przekonana, że niedługo ta chwila minie i obaj będą musieli podać wszystkie szczegóły jak na tacy. A wtedy sprawa Gizeli i Marii się wyjaśni.

Na razie trzeba się zająć Anną.

Honorata pojechała więc po Annę.

Jechała zamyślona, rozpatrując słowa Ziemka.

Do czego zmierzała dziś ich rozmowa?

Niektórzy ludzie są nieusuwalni. Jak zjawy, skonkludowała. Żyją twoim życiem. W tobie. Karmią się tobą. Twoimi myślami, emocjami, wspomnieniami. Jedne zjawy pielęgnujemy w sobie. Inne są niczym wampiry, wysysają z nas krew.

Honorata zastanawiała się, do której z tych kategorii ma zaliczyć Ziemka, i nie potrafiła się zdecydować.

Do tego ukłuł ją dziś do żywego. Ona gnuśniej? Też coś!

Czy cowieczne oglądanie serialu jest efektem lub objawem zgnuśnienia? Z całą pewnością nie, ani jednym, ani drugim. Jest objawem zdrowia, także psychicznego. Podejścia kontemplacyjno-kompulsywnego do życia, czy jakoś tak. W każdym razie wyrazem stoickiego spokoju. A ten na pewno jest w dzisiejszych, niebezpiecznych, niepewnych, zmieniających się z minuty na minutę czasach, bardzo pożądany.

Ta sentencja wprowadziła ją w równie pożądany stan wewnętrznego samozadowolenia, a tym samym rozproszyła wątpliwości, czy jej tusza może być efektem lub skutkiem cowiecznego oglądania seriali. Nad tym problemem nie zamierzała się jednak w najbliższym czasie pochyłać. O ile pochyli się kiedykolwiek.

Anna wyglądała już Honoraty z niecierpliwością.

– Mam luki w pamięci – przyznała, gdy już jechały do szpitala. – Tam, w Malborku, miałam wrażenie, że pamiętam wszystko. A teraz okazuje się, że brakuje mi szczegółów. Często ważnych. A już w tym domu we Władysławowie zupełnie się gubię. Mam torebkę, o, ale nie jest moja, nie pamiętam jej zupełnie. I są w niej dokumenty, ale nie moje. Choć jest na nich moje zdjęcie, a może mojej siostry? Nie wiem już sama, co dalej będzie...

– Niech się pani tak nie zadręcza – pocieszyła ją Honorata. – Kłopoty z pamięcią to normalna rzecz po takim urazie. Powoli wszystko wróci do normy.

– A jeżeli nie? – denerwowała się Anna. – Czy dam sobie wtedy radę? Nie będę się bała wyjść na miasto? Że zapomnę, gdzie mieszkam?

– Trzeba być dobrej myśli. – Honorata starała się zachować rezerwę.

W szpitalu Annie jako Marii Latałło zdjęto szwy. Lekarz obejrzał gojące się już miejsca, wypisał recepty. Rekonwalescencja przebiegała pomyślnie. Zaniki pamięci powinny się cofnąć.

Z tym optymistycznym nastawieniem pojechały do Malborka.

– Pamięta pani coś z wypadku? Coś się przypomniało? – zainteresowała się Honorata.

– Niestety nie. – W głosie Anny słychać było żal. – Nie mam pojęcia, skąd się wzięłam w tamtym aucie i co się wtedy stało.

– A siostrę pani pamięta? Dlaczego zerwałyście kontakt? A może nie zerwałyście?

– Nie wiem – przyznała Anna. – Nic nie mogę sobie przypomnieć, choć przez cały czas o tym myślę.

– To nic. I tak do tego dojdziemy. – Honorata miała wątpliwości, ale starała się ich nie okazywać. Po co stresować dodatkowo i tak mocno zestresowaną Annę.

W kamienicy Anna, wyraźnie wzruszona, oparła czoło o drzwi swojego mieszkania. Zza drzwi obok wyjrzała niezłomna w wyczekiwaniu na nią sąsiadka.

– Witam! Pani Anna miała wypadek. Leżała w szpitalu... – zaczęła Honorata, ale sąsiadka jej przerwała.

– Myślałam, że do siostry pojechała. Mówili, że ta siostra miała wypadek. Tak nagle przyszli i zabrali ją stąd, autem. Sama na własne oczy widziałam!

– Panią Annę zabrali? Autem? – zainteresowała się natychmiast Honorata. – Co pani widziała? Kto zabrał panią Annę?

– No ten mąż, tej siostry, z bratem, przyjechali tu obaj i panią Anię zabrali. Nawet się mi ukłonili. Tacy grzeczni byli. Patrzyłam potem przez okno, wsiedli wszyscy razem do tego ich auta i pojechali.

– Kiedy to było? – Honorata zamierzała uściślić fakty.

– A, będzie gdzieś temu ze dwa tygodnie. – Sąsiadka starała się być skrupulatna. – To pani Ania ranna?

– Ranna byłam, tak – potwierdziła Anna słabym głosem. – Niewiele pamiętam...

– Bo jak tak długo pani nie było, to aż w głowę zachodziłam, co się stać mogło... – przyznała sąsiadka. – A siostra zdrowa?

– Czy pani wie może, do jakiego dentysty chodziła pani Ania? – dopytywała się Honorata, zmieniając temat.

– A jakżeby nie wiedziała – obruszyła się sąsiadka. – Mało to gadałyśmy? O tym mężu tej siostry też, co to taki grzeczny niby, a siostrze z siostrą się widzieć nie pozwalał.

– A czemu nie pozwalał? – Honorata była mocno zaintrygowana.

– A to pani Ania nie pamięta? – Sąsiadka bacznie przyjrzała się Annie.

– Zapomniałam – przyznała Anna ze skruchą.

– A, to ja też zapomniałam – natychmiast wycofała się sąsiadka. – Tyle

wiem, że ta siostra coś na męża miała. I pani Ania ją buntowała. Ale o co to chodziło, to już pani Ania musi sobie przypomnieć.

– A dentysta? Gdzie ma gabinet? – Honorata nie dawała za wygraną.

– W przychodni! – obraziła się nagle sąsiadka. – Z tej emerytury to jak mieć na prywaciarzy? Takie czasy podłe! Starym ludziom to zęby mogą powypadać. Byle nowych ludzi narobić. A potem starych na śmietnik... Za komuny to lepiej było. Nikt nie biedował.

– Tak, tak. – Honorata starała się wysłuchać rozżalonej kobieciny. – A gdzież to ta przychodnia?

– A tu zaraz, za rogiem, z parę kroków będzie... nie więcej.

I sąsiadka zniknęła za swoimi drzwiami.

Honorata i Anna weszły do mieszkania.

Anna usiadła ciężko w fotelu.

– Czy pani myśli o tym samym co ja? – zapytała słabym głosem.

– Wygląda na to, że Maria nie miała żadnego wypadku. Latało panią okłamał. Po to, żeby pani z nimi pojechała. Niby do rannej siostry. I wtedy mieliście prawdziwy wypadek – podsumowała wolno Honorata.

– Ale czemu mnie okłamał? Przecież i tak bym do niej pojechała, nawet gdyby nie była ranna. I po co ta cała maskarada z zamianą? Gdzie jest moja siostra? – Anna znowu wyłamywała sobie palce, aż zatrzeszczało.

– Tego nie wiem. Ale się dowiem – zapewniła ją Honorata. – A teraz chodźmy do dentysty. Rozwiąć ostatnie wątpliwości.

Trafić do przychodni nie było trudno.

Gabinet stomatologiczny na szczęście był otwarty.

Rozmowna pielęgniarka chętnie im pomogła i zaprosiła do gabinetu, choć Anna nie była zarejestrowana. Lekarz dentysta poznał Annę od razu, mimo to przejrzał uważnie jej zęby i porównał z dokumentacją. Anna na pewno była Anną. Nie Marią.

Potwierdził to na piśmie.

Anna odzyskała więc swoją tożsamość. Musiała jeszcze wyrobić sobie właściwe dokumenty, gdyż przy sobie miała tylko dokumenty Marii, co stało się z jej własnymi, nie miała pojęcia.

Honorata zostawiła ją w Malborku, gdyż Anna chciała pobyc trochę u siebie, sama zaś pojechała do Wejherowa.

Inspektor Gryzik był bardzo zadowolony.

Rozpromienił się wręcz, czytając opinię stomatologa Anny.

– Dobra robota! – sapnął.

Inspektor promieniał nie tylko z tego powodu. Nareszcie doczekał się braku upału. Nad Wybrzeże nadciągnął chłodniejszy front, chmury skutecznie zakryły niebo. Z otwartego na oścież okna przyjemnie wiało.

– A jak dziewczyny? Zgłosiły się? – nie wytrzymała Honorata.

– Właśnie złożyły zeznania, taaa... – oświadczył inspektor uroczyście. –



Prokurator jest ze mną w stałym kontakcie – dodał skromnie.

– Skoro potwierdziły zeznania Zaka – zaczęła Honorata ostrożnie – czy wobec tego chłopak wyjdzie?

– Taaa... jeszcze dzisiaj, taaa... – Inspektor chyba nadal był pełen energii, jednak rysa na czole nadała nagle jego twarzy wyraz nieco marsowy. – Tylko wciąż nie możemy trafić na żaden ślad tych zaginionych kobiet...

Honorata namyślała się przez chwilę.

– Jeżeli pan pozwoli, inspektorze... – powiedziała wreszcie – mam pewną propozycję... może to coś da...

– Jakiś plan? – Inspektor nadstawił ucha ciekawie. Ta gruba detektywka bez kompleksów zaczęła mu powoli imponować.

– Chcę porozmawiać z Władysławem Latałą. Nieoficjalnie. Spróbuję namówić go na obciążenie brata. W zamian za łagodne potraktowanie jego samego przez sąd. Czy mogę mu taki układ zaproponować?

– Cóż... – bąknął inspektor. – Pani czyta w moich myślach. Sam zamierzałem coś takiego... Jednakowoż raczej... nie będzie chciał rozmawiać bez adwokata, taaa... Taka moja obawa...

– Pewnie spanikuje, ale... Już moja w tym głowa, żeby zechciał pogadać...

– Tylko krótko – ostrzegł ją inspektor. – I bez żadnych papierków.

– Tak będzie lepiej – przyznała szybko Honorata.

– Zadzwoń gdzie trzeba – sapnął w odpowiedzi inspektor.

Siedzący naprzeciwko Honoraty Władysław Latała wydawał się zakłopotany sytuacją. Tarł pod stołem ręce, jedną o drugą, jakby go swędziały.

– Żądam adwokata – wykrztusił wreszcie.

– To tylko rozmowa poufna – wyjaśniła spokojnie Honorata. – Możemy ją już teraz uznać za niebyłą. Nikt nas nie słyszy.

– To czego pani chce? – Jej wyjaśnienia nie uspokoiły go ani trochę.

– Pani Anna jest panu wdzięczna, że chciał ją pan ratować przed swoim bratem... Nie od razu zorientowała się...

– Ale czego chce ode mnie? – przerwał i nastroszył się jeszcze bardziej.

– Szuka swojej siostry. Bardzo się martwi... Sądzi, że pan może coś wiedzieć na ten temat... – zagaiła Honorata, wolno, tak aby go nie spłoszyć.

– O co wam chodzi? Ja nic nie wiem! Nic! – prawie krzyknął.

Honorata postanowiła pójść na całość.

– Chce pan być uznany za winnego... morderstwa? – wypaliła Honorata. – Dostać karę śmierci za zabójstwo?

– Jakie zabójstwo?! Jakie morderstwo?! – Władysław przeraził się i aż zbladł. – Kto pani naopowiadał takich bzdur?

– Pana brat Stanisław. Obciążył pana za zabicie jego żony Marii. – Głos Honoraty brzmiał stanowczo.

– To kłamstwo! – wrzasnął Władysław, nie panując nad sobą.

– Chce pan konfrontacji z bratem? W porządku. Nie wiem tylko, czy to coś da. Złożył zeznanie pod przysięgą. W zamian za złagodzenie kary za handel narkotykami i uwiedzenie nieletnich. Wyjdzie potem pewnie za dobre sprawowanie, a pan...

– Chyba w to nie wierzycie? – Twarz zrobiła mu się zupełnie zielona.

– Nie – przyznała szybko Honorata. – Dlatego tu jestem. – Może pan zeznać prawdę. Uwolnić się od zarzutów. Wyjść na wolność. Zacząć normalnie żyć... Możemy się dogadać co do warunków zwolnienia...

Władysław milczał.

– Zrobi pan to? – zapytała Honorata znowu.

Władysław nie był w stanie wykrztusić słowa.

– Ja jej nie zabiłem... – jęknął wreszcie. – To nie ja. To on. Chcę adwokata.

Teraz zaniemówiła Honorata. Więc jednak... a przecież tylko tak strzeliła. Na ślepo...

– Wiem – przytaknęła natychmiast. – Ktoś, kto chciał ratować jedną kobietę, nie mógł zabić drugiej. To się wyklucza. Brat panem manipulował, może szantażował. To on jest winny. Nie pan.

Władysław powoli uspokoił się i spojrzał na Honoratę z uwagą.

– Ten wisielec na ścianie, ten guz na pani głowie, to ja... Przepraszam – przyznał wreszcie. – Chciałem, żeby pani odpuściła. Wyjechała. Bałem się. Że pani coś wywęszy... Ale bardziej jego... jego się boję...

Spuścił głowę.

– Jeśli pani nie dotrzyma słowa, wszystkiego się wyprę... Nic nie podpiszę...

– I zda się na to, co zezna brat?

Władysław milczał ponuro.

– Dlaczego brat zabił żonę? – Honorata zadała pytanie, które już od dłuższego czasu cisnęło się jej na usta.

Władysław przez chwilę się wahał. Oczy mu pociemniały.

– Robił przekręty, a ona jako księgowa... musiała nieźle kombinować. Żeby się nie wydało – zaczął wreszcie mówić. – Wściekała się. Więc się z nią ożenił. Ale bał się, że wygada wszystko siostrze, bo ta go nie znosiła. No i pokłóciły się. O ten ich ślub. Bo odradzała jej.

– Nie dziwię się. Zważywszy na to, co wyprawiał z dziewczynami we własnym domu, przeczucie siostry nie zawiodło... Ale dlaczego zabił żonę? – Honorata powtórzyła pytanie.

– Weszła tam. Zeszła na dół. Przypadkiem. Bo ta głupia Gizela, kompletnie uchłana i naćpana, nie domknęła drzwi w garażu. Maria weszła i zobaczyła ich... Wie pani przecież, co tam robili... Zaczęła wrzeszczeć, więc ją pchnął. A potem walnął, żeby uciszyć.

Zamilkł i ukrył twarz w dłoniach. Cały się trząsł.

– Zadzwoił po mnie... A ja... bałem się jak jasna cholera!

– I co?

– Nie pomogłem mu... Nie chciałem... Nie dałem rady... Sam się tym zajął...

– Ale co z nią zrobił?

– Poćwiartował i wrzucił do świeżego betonu.

– U siebie, w firmie?

– Tak. A potem potrzebował Anny. Żeby zastąpiła żonę, bo ludzie by gadali, pytali, gdzie się podziała. Nie miałem pojęcia, że zrobi wypadek, żeby zginęła. Żeby ją pochować jako żonę, żeby był spokój. Że tak to sobie wymyślił.

– Ale się nie udało. Bo ja się pojawiłam i ją uratowałam.

– Teraz już pani wie... – Władysław zamilkł ponuro.

– A Gizelę? Kto zabił Gizelę? – zapytała jeszcze Honorata.

Władysław spojrzał na Honoratę nieprzytomnym wzrokiem.

– Gizelę? – zaczął krzyżeć. – Nie wiem! Nie wiem! Czego ode mnie chcecie?! Przecież ona uciekła! Jak tylko to wszystko zobaczyła, to związała!

– A co się stało z jej bratem Maćkiem?

– Ten Maciek... domyślił się, że Gizela się gzi, i szantażował Staszka, więc on zapłacił jakiemuś magikowi, żeby Maćkowi popsuł hamulce w motorze... Ja zresztą nie wiem, nic nie wiem, mnie nie pytajcie... – Pochylił się ciężko i ukrył twarz w dłoniach. – Chciałem wywieźć Annę, żeby nic się jej nie stało... Jak tamtej... Ja nigdy... nigdy... nie chciałem mieć z tym nic wspólnego...

– W porządku. Powie pan tylko to, co wie. Obiecuję, że wszystko będzie załatwione – wykrztusiła wreszcie Honorata, wstając i wychodząc, na miękkich nogach.

Honorata szła korytarzem obok inspektora Gryzika zamyślona.

– Jak trafiła pani w punkt? – Inspektor był pełen uznania dla przenikliwości znakomitej koleżanki. – Już się nie dziwię Ernestowi, że tu mi panią nastął, o, *pardon*, przysłał, taaa...

– Nic nie wiedziałam – przyznała Honorata uczciwie. – To intuicja. Tak po prostu czułam. Że ona nie żyje. Biedna Maria... Na odnalezienie jej ciała nie ma co liczyć. Ale może dowiemy się w końcu, co się stało z Gizelą... Tylko Gizela może potwierdzić słowa Władysława. Była tam. Wszystko widziała. Bez niej mamy teraz tylko słowa jednego brata przeciw drugiemu. Trzeba będzie szybko pogadać z jego adwokatem, póki Władysław się nie rozmyślił. Niech pan działa, inspektorze...

– Zrobi się, taaa... Przyciśniemy tego Stanisława, wyśpiewa wszystko. I znajdziemy dziewczynę.

– O ile żyje... – westchnęła Honorata.

– O ile żyje... – zgodził się z nią inspektor natychmiast.

Honorata wróciła do Jastrzębiej.

Musiała się poważnie zastanowić. Jak powiedzieć Annie, że jej siostra prawdopodobnie nie żyje...

Honoratę ogarnęła niepowstrzymana potrzeba pójścia nad morze. Aby powłóczyć się wreszcie bez celu. Dla złapania oddechu przed tym, co miało wkrótce nastąpić. Taki nieodparty impuls, jaki czasem nęka różnych psycholi. Obecnie nie czuła żadnych przeciwwskazań, aby potraktować siebie jak psychola i po prostu poddać się temu impulsowi, w tym przypadku instynktu samozachowawczego, który jak dotąd jej nie zawiódł, a skoro nigdy nie zwiódł na żadne manowce, i teraz domagał się natychmiastowego odpoczynku dla jej umęczonego ciała i umysłu, należało mu ulec.

I Honorata z najwyższą rozkoszą uległa.

Landrynkowy zachód słońca zaczął już roztaczać wokoło swe powaby, dotąd tak przez nią niedoceniane. Świetliste smugi cienkich chmur niczym rozczapierzone skrzydła olbrzymich papug drżały i kołowały nad nią z każdym podmuchem wiatru. Opanowała ją melancholijna nostalgia lub na odwrót, nostalgiczna melancholia, Honorata nie mogła się zdecydować. Ale i tak było lirycznie, nawet poetycko, co ją pocieszyło. Franka z pewnością napisałaby o tym wiersz, Honorata niestety wierszy pisać nie potrafiła, co stwierdziła z pewnym rozczarowaniem.

A Honorata nie lubiła uczucia zawodu.

Honorata postanowiła, że odtąd będzie czytywać wiersze, skoro pisać ich nie umie. Poezja będzie towarzyszyła jej wieczorom na równi z ulubionym serialem. Zawsze przed emisją kolejnego odcinka przeczyta sobie wiersz. Jakikolwiek. Jaki, nad tym zastanowi się później. Najważniejsze, aby France zapewnić godnego jej talentu czytelnika. Albo może bezpieczniej będzie jednak poczytać wiersz po zakończeniu emisji?

Honorata miała dylemat.

Jeśli bowiem zdarzy się jej zasnąć tuż po zakończeniu odcinka, zmożonej ciężką pracą i ulubionym winem, to przynajmniej straci wiersz, a nie zakończenie filmu – stwierdziła w końcu przytomnie.

W ten sposób dylemat rozwiązał się sam, co wpędziło Honoratę znów w ulubiony, stoicki spokój.

Chmury płynęły jak płynęły, coraz bardziej barwne i zadziwiająco niejednoznaczne. Raz przypominały wlatującego łabędzia, to znów szarżującego nosorożca. Bardzo się to Honoracie podobało.

I nie tylko Honoracie.

Tłumy obserwujące owo widowisko były nieprzebrane. Cykano zdjęcia w równie nieprzebranych ujęciach, filmowano, witano okrzykami zachwyty każdy nowy wyczyn na niebie.

Morze szumiało cierpliwie, wyczekując, aż nagonka turystycznych nóg na jego fale zataczające się na plażę ustanie i będzie mogło odetchnąć.

Sielanka.

Sielski landszaft.

Bajka.

Honorata zasłużyła na tak godny odpoczynek. Ale nie było jej wesoło. O nie. Gizela nie odnalazła się, a sprawa Marii choć się rozwikłała, to jednak nie tak, jak by Honorata tego pragnęła i jak oczekiwała. Tak więc ogarnęło ją niezupełnie pełne, niestety, mimo że istotne, poczucie ulgi. Jej wyjazd z Krakowa, a właściwie ucieczka, w sumie nie poszła na marne. Niekoniecznie odbyło się to, co zaplanowała, mianowicie urlop miał być poświęcony schudnięciu, ale mimo wszystko urlop się odbył i to z pożytkiem dla prawa. A to też ważne. Chudnąć Honorata zacznie natychmiast po powrocie do domu. Ustali odpowiednią dietę oraz konkretne ćwiczenia. Bieganie po plaży jest irytujące. I bardzo wyczerpujące.

A Honorata nie lubi być wyczerpana.

Ale najtrudniejsze wciąż było przed nią. Musi porozmawiać z Anną. Przygotować ją na cios. Jak niby ma tego dokonać? To dopiero będzie wyczerpujące...

Nie, teraz o tym myśleć nie będzie. Pomyśli później.

Zadzwoiła do córki, jak obiecała.

W międzyczasie ta sama, co poprzednio, zabawna amarantowa kulka słońca wtoczyła się za kreskę horyzontu i smugi chmur na niebie zaczęły to blednąć, to ciemnieć, jakby nie mogły się zdecydować, czego chcą.

Jeden zagubiony między nimi obłoczek, wyglądający jak lody marchewkowe, miał nie lada problem, za którą z grup chmur podążyć.

Trwał tak w niemym skupieniu, pełen niezdecydowania, jakby popadł w mimowolny obłąd, w końcu zaczął liliowieć, potem zielenieć i przypominał teraz natkę pietruszki, którą ktoś poszatkował do zupy pomidorowej.

Pociemniało, tłum gapiów przerzedzał się coraz mocniej, plaża powoli pustoszała.

Franka zjawiła się bardzo szybko. Przysiadła na głazie obok matki.

Na głowie miała skołtunione kolorowe dredy, które zwisały jej malowniczo na kark.

Honorata wytrzeszczyła oczy.

– Co? – Franka energicznym ruchem zarzuciła włosy na plecy. – Zmieniam osobowość.

– Widzę – wykrztusiła Honorata bojowo. – A dlaczegoż to?

– Poeci nie mają lekko. Muszą się jakoś wyróżniać z tłumu. Bo skąd niby inni mają wiedzieć, że jesteś poetą? Nie masz tego na czole... – Franka była dziś usposobiona filozoficznie. Trudno było z nią polemizować bez zgrzytu. Honorata postanowiła odpuścić. Kwestia fryzury także dla Honoraty pozostawała nierozstrzygnięta, zważywszy na to, iż sama nie tak dawno zmieniła osobowość i manifestowała wokół ową zmianę, podkreśloną czerwonymi skądinąd włosami.

– Dlatego musisz to mieć na głowie... – podsumowała Honorata

domyślnie.

Franka pominęła tę dywagację wymownym milczeniem.

– No? Opowiadaj! – zagaiła niecierpliwie, widząc niejednoznaczną minę Honoraty.

Honorata nie była pewna, czy bardziej się cieszy, czy martwi.

– Sprawa się wyjaśniła – powiedziała wreszcie.

– Macie Gizelę? Gdzie jest? – podekscytowała się Franka natychmiast.

– Nie. Nie znalazła się – stwierdziła Honorata z przykrością.

– A Maria Latało? – dociekała Franka.

– Wygląda na to, że nie żyje... – wyznała Honorata ponuro.

– To co się wyjaśniło? – nie rozumiała Franka.

– Na razie nie mogę nic powiedzieć... – westchnęła Honorata szczerze.

– Jak chcesz. I tak jutro dowiem się z telewizji. – Franka wzruszyła ramionami.

– Cały czas tu wietrzą sensację... – przyznała niechętnie Honorata. – A my musimy czekać, aż Latało złoży zeznania...

– Latało? Który? – Franka wyraźnie się niecierpliwiła.

– Oj, córka, Stanisław. I tak jutro o wszystkim się dowiesz. Ja zresztą też. Niekoniecznie z telewizji.

– Czy on jest mordercą ich obu? – Franka zapytała szeptem, jakby bała się, że ktoś może usłyszeć.

– Powiedziałam przecież, że to się jutro okaże. – Honorata zdecydowanie zamknęła temat.

– A Zak? Wypuście go? – W głosie Franki brzmiała tak wielka nadzieja, że Honorata mimo woli uśmiechnęła się.

– Może też nawet jutro wyjdzie – pocieszyła córkę.

– Też? – zdziwiła się Franka. – Jak to? I kto jeszcze wyjdzie?

– Łapiesz mnie za słówka... – Honorata nie była zadowolona. – Władysław. Oczywiście. Coś taka w gorącej wodzie nurzana...

– Kąpana... – zjeżyła się Franka. – Ściągasz mnie tu na gwałt z Krakowa, a potem odsuwasz od sprawy. To nie *fair*.

– Skądże znowu – zaoponowała Honorata. – Bez ciebie nie dałabym sobie rady! – przyznała uczciwie. – Ale są pewne procedury... rozumiesz... nie da się tego przeskoczyć... Więc na razie trzymaj te wiadomości dla siebie...

Franka objęła rękami kolana i zapatrzyła się w kompletnie już bezbarwne, a raczej szerniałe niebo.

– Zastanawiasz się czasem nad sensem tego wszystkiego? – zapytała po chwili takim tonem, jakby nie wierzyła, że uzyska kiedykolwiek odpowiedź na swoje pytanie.

Honorata faktycznie miała sporą trudność w znalezieniu sensownego stwierdzenia na ten temat, więc obie milczały wspólnie i wymownie.

Było ciepło, cicho, a temat ponadczasowy. Żadna z nich nie miała więc poczucia zmarnowanego wieczoru, wręcz przeciwnie.

Uniosły się myślami wysoko i teraz szybowały, każda sobie, każda w swoim, sobie tylko znanym kierunku.

– Uniosły nas konie... – powiedziała nagle Honorata bezwiednie, zamyślona.

– Jakie konie? – spytała Franka przytomnie.

– To metafora – wyjaśniła Honorata. – Teraz ciebie unoszą. Za Zakiem. Lepiej uważaj, bądź ostrożna, bo jak zlecisz, to sobie nieźle tyłek stłuczesz...

– Ty sobie stłukłaś? – domyśliła się Franka. – Dlaczego nigdy o tym nie gadałyśmy? Tak naprawdę, mam, to nic o tobie nie wiem... – W jej głosie brzmiała wyraźna pretensja.

– Bo nigdy nie siedziałyśmy razem na plaży, o tej porze – podsumowała Honorata, równie przytomnie.

Siedziały jeszcze długo, milcząc i gapiąc się na żółty jak cytryna księżyc.

A potem wróciły do domu.

Honorata zdążyła jeszcze obejrzeć, niestety tylko drugą, połowę serialu.

Ale jakoś jej to zbytnio nie obeszło.

## DZIEŃ CZTERNASTY

Honorata obudziła się rano ze świadomością, że to ostatni dzień jej pobytu tutaj. Myślała o tym już od wczoraj, a nawet śniła. To znaczy chyba śniła, bo po przebudzeniu jak zwykle niczego nie pamiętała.

Honorata niecierpliwiła się. Dziś kończył się jej urlop. Jutro musi wracać do Krakowa. A zagadka zniknięcia obu kobiet wciąż pozostawała w sferze hipotez i domysłów. Same poszlaki bez dowodów. Należało jak najszybciej dowiedzieć się, co zeznał Stanisław Latałto.

Stąd pewnie w sposób niesłychany, rezygnując w pośpiechu ze śniadania i nawet nie biorąc żadnych kanapek, za to wprawiając tym Irenkę w całkowite osłupienie, Honorata udała się w drogę do Wejherowa, i to nie czując głodu!

Wpadła na komendę jak bomba. Inspektor Gryzik miał minę nieszczególną. Odetchnął nieco na widok Honoraty, miał wreszcie z kim podzielić się najnowszymi wieściami, które o mało nie przyprawiły go przed chwilą o palpitację serca, co w jego wieku groziło bardzo realnie zawałem.

– Niechże pani siada – jęknął zbolałym głosem na jej widok.

Nie miał nawet siły, aby zetrzeć pot lejący się z jego czoła obfitą strugą, i to lejący nie z powodu upału, a z poszarpanych nerwów.

Honoratę na ten widok także oblał zimny pot. Honoratę naszły złe przecucia. Honorata nie znosiła złych przecuć.

Usiadła więc, bo tak nakazywał rozsądek. Złe wieści lepiej przyjmować na siedząco. Na wszelki wypadek.

I w mandolinie kiedyś się struna urwie – rzekła do siebie, aby podnieść się na duchu w oczekiwaniu na rewelacje, które zamierzał jej przedstawić inspektor Gryzik.

– Czyżby Stanisław złożył zeznanie? – zaczęła pierwsza, ostrożnie, widząc, że inspektorowi brak na to siły.

Zabębnił palcami o biurko, co zabrzmiało złowieszczo.

– Taaa... – wystękał. – Złożył, a jakże...

– I co? – Honorata nie mogła już wytrzymać z ciekawości. – Przyznał się?

– Przyznał? – Inspektor zachichotał tak, że aż na plecach Honoraty pojawiła się gęsia skórka.

– A Władysław? Czy on obciążył brata? – zapytała słabym głosem.

Inspektor bębnił teraz w biurko obiema rękami.

– Odwołał wszystko? – jęknęła Honorata.



– Bardzo się zdziwił, gdy go pytaliśmy o to, co niby powiedział. Zaprzeczył wszystkimu.

– Ooooo... To dopiero... – jęknęła znów Honorata.

– Właśnie, taaa... – Teraz wyjechał inspektor. – Najgorsze jest to, co zeznali obaj. Oficjalnie. Na piśmie.

– Co takiego? – Honoratę ogarnął popłoch.

– Że Maria pojechała wtedy do siostry, do Malborka. Pewnie pokłóciły się i Anna, może niechcący, prawdopodobnie zabiła Marię. Potem Anna, być może ze strachu, przebrała się za Marię i jako niby żona zadzwoniła po nich, aby po nią przyjechali i zabrali ją do domu. Bała się chyba, że nieobecność Marii w domu spowoduje poszukiwania zaginionej, a wtedy wszystko by się wydało. W samochodzie pokłóciła się ze Stanisławem i spowodowała wypadek. W wypadku straciła pamięć i zapomniała, co zrobiła z siostrą. Oni nie wiedzieli, że to nie Maria, bo jej dziwne zachowanie tłumaczyli wypadkiem. Dopiero teraz, kiedy prawda z tożsamością Anny wyszła na jaw, zorientowali się, że zaginięciu Marii winna jest Anna.

– Wow... – zajęczała znów Honorata. To co się działo, zaczynało przerastać jej wyobraźnię.

Czyżby to była prawda? A jeżeli tak, to czy dlatego Anna chciała zostać w Malborku, aby pozbyć się ciała Marii, o ile nie zrobiła tego wcześniej? A może faktycznie zapomniała o tym, co zrobiła, jest przekonana o swojej niewinności i uważa się za ofiarę?

Honorata i inspektor Gryzik sapali na zmianę, to z irytacji, to z bezsilności.

– Czy oni kontaktowali się ze sobą, żeby uzgodnić wersje zeznań? – Honoratę interesowały szczegóły.

– Owszem, przez adwokatów. Tego nie można im było zabronić... taaa...

– I co teraz? – Honorata zadała pytanie retoryczne i inspektor Gryzik tylko wzniósł oczy do nieba.

– Władysław wychodzi za kaucją, a Stanisław na razie zostaje, w związku z handlem narkotykami i nierządem z nieletnimi... – sapnął raz jeszcze.

– A Zak? – spytała na koniec Honorata.

– Wyszedł. – Inspektor machnął ręką bezradnie.

– Czy pan wierzy w to wszystko, co powiedzieli? – Honorata wciąż nie mogła dojść do siebie po tych rewelacjach.

– Tu nie chodzi o to, w co ja wierzę, ani nawet jaka jest prawda. Tylko jakie mam zeznania i dowody, taaa... Z tego mnie będą rozliczać.

Inspektor miał minę nietęgą. Wizja odznaczenia ulotniła się znienacka jak kamfora. I było to bardzo frustrujące.

Honorata zaś natychmiast przypomniała sobie niedawną rozmowę z Franką na temat prawdy i też zamilkła zafrasowana.

Przez chwilę pomilczeli sobie, złączeni wspólnym rozczarowaniem. Po czym Honorata opuściła komendę, gdyż mogła, a inspektor niestety nie, gdyż był w pracy.

Honorata była tak przybita nieoczekiwanym zwrotem akcji, że prawie z ulgą powitała pojawienie się Ziemka w samochodzie.

Rzuciła mu w ręce paczkę papierosów i ruszyła. Tym razem bez pisku.

– O – zdziwił się. – Nieszczęścia uczą pokory?

– Pokora to nie moja bajka – odcięła się natychmiast. – Na tyle chyba mnie znasz.

– Owszem – przytaknął, przyglądając się jej spod oka. – Jednak trudno się przegrywa?

Przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć.

– Życie to seria przegranych, nie ma co załamywać rąk nad jednym rozlanym mlekiem... – Wzruszyła wreszcie ramionami.

– Zdziwiasz mnie – przyznał z nieukrywanym podziwem. – Jesteś niezniszczalna!

– Raczej chyba ty – bąknęła, patrząc na jego od dłuższego czasu niezmiennie młodą i wysportowaną sylwetkę. – Wyglądasz jak drugie wcielenie Krzysztofa Ibisza.

– Potraktuję to jako komplement – zaśmiał się z wyraźną satysfakcją.

– Nie rozumiem cię – zdenerwowała się wreszcie. – O co ci chodzi? Co chcesz osiągnąć? Po co się tu zjawiasz, wykorzystując moją wyobraźnię? Przecież zniknąłeś z mojego życia na własne życzenie.

Patrzył na nią uważnie.

– Naprawdę nie rozumiesz? – Wypuścił duży kłąb dymu, aż musiała otworzyć okno.

– Moja matka zapłała się na śmierć. Zostałam sama z małym dzieckiem. Żeby przeżyć musiałam poddać się ewolucji i wykształcić grubą skórę. To cała tajemnica. Mam nie tylko grubą skórę, ale i grubą d... bo na taką łatwiej się spada. Lepiej amortyzuje. To chciałeś usłyszeć? – wycodziła cynicznie.

– Zgadłaś – przyznał wreszcie, wciąż paląc łapczywie. – Ale nie tylko ty ściągasz mnie tu myślami. Ja też przez cały czas o tobie myślę i nie mogę przestać.

– Teraz gadasz od rzeczy – nie uwierzyła. – O mnie? Przez tyle lat cię nie interesowałam i nagle nie możesz przestać o mnie myśleć? To żart?

– Nie – zaprzeczył żywo. – Od tamtej pory mnie to gnębi. Czuję się jak dupek. Powinienem był się z tobą ożenić. Kochałem cię. Ale nie potrafiłem przeciwstawić się ojcu, który oczekiwał właściwszej kandydatki. Nie tylko pozwoliłem ci odejść, wściekły, że ułożyłaś sobie życie beze mnie. Ale... nawaliłem jako przyjaciel. Nie mogłaś już na mnie liczyć. To mnie gnębi.

– Oczekujesz... przebaczenia? – zdziwiła się. – O w mordę jeża... Dzisiaj faktycznie mam dzień zaskoczeń. I to na całej linii. A już myślałam, że wiodę spokojne, ustabilizowane życie... Bez niespodzianek...

Zaśmiał się szczerze.

– To znaczy, że mogę liczyć... że nie chowasz urazy? – ucieszył się.

– Wal się, Ziemuś, to znaczy też zapalę...

Ziemek podpalił drugiego papierosa i podał jej. Teraz jechali już w zupełnej zgodzie.

– Dokąd właściwie jedziesz? – zapytał w końcu.

I było to właściwe pytanie. Honorata nie wiedziała, dokąd jedzie. Honorata zjechała na pobocze i zastanowiła się. Po raz pierwszy od wielu lat poczuła, że nie wie, co zrobić. Honorata nie lubiła nie wiedzieć. Musiała jak zwykle podjąć decyzję. Ale jaką? Dokąd jechać? Do Anny? Jakoś się jej odechciało. Lepiej będzie zaczekać, aż sprawa jej winy lub nie winy się wyjaśni.

Ziemek przezornie zniknął.

Honorata postanowiła pojechać do Władysławowa, pogadać z Zakiem. Przeprosić go. Ze względu na Frankę. Żeby Franka nie była między młotem a kowadłem, Honorata musi pogodzić się z Zakiem. Wytłumaczyć się. Dojść z nim do porozumienia. Honorata zdziwiła się, jak bardzo zależało jej na córce. Ostatnio wiele rzeczy ją zadziwiało.

Tak, to najwłaściwsza decyzja.

Honorata zamiast do Malborka, pojechała do Władysławowa.

Zak był w domu sam. To ułatwiało Honoracie sytuację. I tak czuła się niezręcznie. Wcale by się tu pewnie nie pojawiła gdyby nie Franka, a raczej jej niespodziewane uczucie do Zaka, zwieńczone poetyckimi wersami. Honorata nie czuła się winna, jednak Zak z pewnością odbierał to inaczej.

Gdy otworzył drzwi, uśmiechnęła się miło na zachętę, jednak nie odpowiedział uśmiechem na uśmiech.

Niezrażona tym Honorata zapytała:

– Możemy pogadać? Chodzi o Frankę.

Zak zdziwił się niepomierne i zawahał, nie wiedząc, jak postąpić.

Spodziewał się indagacji w sprawie Gizeli. A tu, proszę, jaka niespodzianka. O co może chodzić w sprawie Franki? Czego ta tłusta baba od niej i od niego chce?

Zły, zaniepokojony, zaintrygowany.

Trzy razy zet, tak Honorata oceniła stan psychiczny, w którym Zak się właśnie znalazł.

Zak wahał się. Między zatrzaśnięciem jej drzwi przed nosem, a dowiedzeniem się, póki czas, po co ten gruby babsztyl z czerwoną gorączką na głowie znowu przyszedł do niego, skoro każde jej pojawienie się ściąga na niego tylko kłopoty.

W końcu, po dłuższym wahaniu, wpuścił Honoratę do środka.

Stali w korytarzu, Zak nie zamierzał zapraszać jej do salonu.

– No to słucham – zagaił wreszcie, widząc niezdecydowanie Honoraty.

– Przyszłam wyjaśnić i... przeprosić. Ale chyba rozumiesz, że kiedy zobaczyłam tutaj te zdjęcia Gizeli...

– Za szybko pani wyciąga wnioski. – Złożył ręce na ramionach, ale jego postawa świadczyła o bojowym nastawieniu. Nie wyglądało na to, aby zamierzał ją zrozumieć czy jej wybaczyć.

– To prawda – przyznała. – Pozory mylą. Dałam się zwieść. To się zdarza. Bardzo chciałam odnaleźć Gizelę albo chociaż trafić na jakiś ślad, który by do niej prowadził...

– Mieliśmy nie rozmawiać o Gizeli... – przypomniał.

– Trudno o niej nie rozmawiać... – Honorata nie zamierzała się poddać. – Byliście ze sobą dwa lata. To szmat czasu. Szczególnie w waszym wieku. O tym się tak łatwo nie zapomina... – Zabrzmiało to szczerze.

– Do czego pani zmierza? – Zak był coraz bardziej nieufny.

– Przyjechałam tu na urlop. Sąsiadka pani Irenki, u której się zatrzymałam, poprosiła mnie o pomoc...

– Wszyscy to wiedzą – zniecierpliwił się. – Do rzeczy.

– Jesteś na mnie zły. Ale popatrz na to w inny sposób. Gdybym się tu nie pojawiła, latałoby dalej uprawiałyby swój nieczny proceder. Wprawdzie nie udało mi się ocalić Gizeli, ale przynajmniej udało się wyrwać mu inne dziewczyny.

Milczał i rozważał w sobie jej słowa.

– Przyszłam, aby ci powiedzieć, że Franka jest moją córką, zanim się o tym dowiesz skądinąd i nie będziesz chciał jej więcej widzieć. Przyjaźnicie się, a ja nie chcę tego zniszczyć.

Teraz dopiero wpadł w złość.

– Niech to szlag! Przyjaźń? Jaka przyjaźń? – wkurzył się. – Zabajerowała, że jest kumpelą Gizeli!

– Bo ją o to prosiłam. Potem już była po twojej stronie. Zawsze wierzyła w twoją niewinność. To dobra dziewczyna.

– Ta ćpunka? – nie uwierzył.

– Nie ćpa. Tak tylko... udawała...

– Łgała jak z nut! – zaśmiał się gorzko. – To akurat świetnie jej wychodziło.

– Właśnie nie. Było jej trudno. A teraz się martwi. Że będziesz uważał ją za kłamczuchę. Nie wie, jak to odkręcić.

– Ona panią tu przysłała? – nie uwierzył. – Potrzebuje adwokata w postaci mamusi? – zadrwił.

– Nie wie, że tu jestem. – Honorata wytrzymała jego drwiące spojrzenie. – Przyszłam przeprosić. Za siebie i za nią. Ale ty też nie jesteś bez winy. Wiedziałeś, co Gizela wyprawia, i nic nie zrobiłeś. Odciąłeś się. Wycofałeś. Chciałeś mieć święty spokój. Zamiast pójść na całość. Nie starczyło ci odwagi, aby się z tym zmierzyć.

– Uważa mnie pani za tchórza? – krzyknął i aż poczerwieniał.

– Na to pytanie sam sobie odpowiedz. Kto jest bez winy, niech rzuci... pomyśl o tym, zanim rzucisz we Frankę...

Honorata ruszyła do wyjścia.

Zak nie zatrzymywał jej.

Patrzył za nią nieruchomo i milczał.

Honorata czuła się rozdrażniona.

Nie znosiła takich sytuacji. Rozmowa z Zakiem wytrąciła ją z równowagi. Zak zachowywał się jak jej ofiara. A przecież Honorata postąpiła słusznie, donosząc wtedy na niego. On najwyraźniej był innego zdania. I chyba faktycznie nie wiedział, co się stało z Gizelą.

To było w tym wszystkim najbardziej niepojęte.

Gizela rozplynęła się jak we mgle. Zniknęła bez śladu. Jak to możliwe?

Cóż, okazuje się, że nawet to, co niemożliwe, może być możliwe.

Choć trudno to zrozumieć.

Honorata nie cierpiała nie rozumieć. Według niej, przynajmniej dotychczas tak sądziła, zawsze istniało jakieś wytłumaczenie, jakieś rozwiązanie. Trzeba tylko dobrze poszukać. Czasem spojrzeć na problem od innej strony, z innej perspektywy.

Wydawało się, że patrzyła na problem Gizeli z każdej ze stron. I co? I nic! W mordę jeża.

Ze złości poczuła głód i przypomniała sobie z jeszcze większą złością, że nie jadła śniadania, czym zresztą uprawiała dziś rano Irenkę w szczerze zdumienie, na dodatek zapomniała też o kanapkach.

To znaczy obie zapomniały. Honorata z pośpiechu, a Irenka z wrażenia. Teraz Honorata czuje bolesny ucisk w żołądku, jakiego od dawien dawna nie czuła i nawet nie pamiętała już, jaki bywa bolesny. Niestety głód przypomniał o sobie w sposób gwałtowny i przykry, i Honorata stwierdziła, że musi, ale to musi, natychmiast go zaspokoić.

Honorata знаła w pobliżu jeden bar, a był nim Bar u Łodzi.

Postanowiła udać się tam w wiadomym celu.

Co też uczyniła.

Niestety, podchodząc, ujrzała wiszącą na drzwiach baru wywieszkę: ZAMKNIĘTE. PRZERWA URLOPOWA.

Bez podanej daty, do kiedy bar nieczynny. Można więc by było długo tak czekać pod drzwiami na otwarcie.

Honorata, zrezygnowana, westchnęła ze złością, kiedy zerknąwszy do środka baru, zauważyła ze zdziwieniem, że ktoś tam jest.

Był to Władysław Łatałło oraz ciotka Łodka, we własnych osobach! I najwyraźniej kłócili się!

O w mordę! – szepnęła Honorata zdumiona.

Co rozjuszony Władysław robił u równie rozjuszonej Łodki? Oprócz kłótni, rzecz jasna? Czego chciał? Albo czego ona od niego chciała?

Honorata zadudniła głośno do okna, aby ją zauważono i wpuszczono do środka.

Zauważono ją, owszem, a nawet oboje, Władysław i Łodka podeszli

do drzwi. I to oboje z przyklepionymi nagle do ust grzecznymi uśmiechami. Ciotka Lodka otworzyła, a Władysław natychmiast szarmancko pożegnał się z Lodką, przywitał z Honoratą i prędko zniknął za rogiem ulicy.

– O co się rozchodzi? – Tubalny głos ciotki Lodki brzmiał nad wyraz słodko. Ale jej rozbiegane oczka patrzyły na Honoratę podejrzliwie i nieżyczliwie. A olbrzymie cielsko starannie i szczelnie zablokowało wejście do baru.

– Można by coś zjeść? – Honorata wystękała błagalnym tonem. – Umieram z głodu!

Zorientowawszy się, że Honorata nie zwróciła uwagi na obecność u niej Władysława, ciotka Lodka znów uśmiechnęła się, jeszcze bardziej słodko. Słodycz na zawołanie miała chyba zakodowaną w genach. Widocznie ta umiejętność musiała jej być bardzo przydatna i pomagała zjednywać klientów. Teraz, uczyniwszy krok w tył, szerokim gestem muskularnej dłoni ciotka Lodka zaprosiła Honoratę do wnętrza.

– Zamknięte, ale coś się znajdzie dla szanownej pani – oznajmiła przesłodko. – Czym chata bogata...

Na stolikach poustawiane były krzesła nogami do góry. Ciotka Lodka przygotowała dla Honoraty jeden stolik, poszła na zaplecze, po chwili przyniosła parujący talerz jajecznicy na szynce, herbatę i postawiła przed Honoratą.

– A co tam? – zagaiła ciekawsko. – Słyszałam, że się posuwa. W telewizji mówili.

– Śledztwo? – zapytała Honorata z pełnymi ustami. – A tak. Trochę się posuwa – wyjaśniła niezbyt radośnie, świadoma znikomego efektu swoich działań.

– Trochę? – Ciotka Lodka uśmiechnęła się znów i Honoracie jej uśmiech wydał się nagle obelżywy.

Z trudem przełykając jajecznicę, Honorata usiłowała dociec powodu tak mimowolnie chyba nieprzyjemnego uśmiechu, jaki wykwitł na ustach ciotki Lodki. Czy ona coś wie? W głowie Honoraty zapaliło się równie nieprzyjemne czerwone światełko podejrzliwości. Ta niespodziewana obecność Władysława w barze... dawała dużo do myślenia...

– Przecież pani słyszała. Mówili w telewizji. – Honorata przełknęła ostatni kęs jajecznicy i zaczęła popijać herbatę.

– Ale co z żoną Latały i co z Gizelą? – dopytywała się nadal ciotka Lodka. – Macie jakiś ślad?

– Nic – przyznała ponuro Honorata. – Jak kamień w wodę...

– Coś takiego! – W głosie ciotki Lodki zabrzmiał nieukrywany triumf. Zaśmiała się z satysfakcją.

Honorata zjeżyła się. Śmiech ciotki Lodki nie spodobał jej się.

– Za to mamy samego Latałę. Stanisława – pochwaliła się Honorata z równie nieukrywanym gniewem. – Nie będzie więcej deprawował

dziewczyn!

– One same się deprawują! – wyszczał nagle mastodont. – Uwielbiają to! Nikt by ich siłą nie zmusił do tych przebiezanek w rzemienie! To zwykłe kurwy!

Honorata zaniemówiła. Ile w tej kobiecie było jadu! Żadnego współczucia dla dziewczyn! Żadnej choćby próby zrozumienia!

Coś w tym było dziwnego i niepokojącego. Ale co takiego? Honorata nie wiedziała.

Coraz częściej przyłapywała się na niewiedzy i to coraz bardziej ją wkurzało.

O co znowu chodzi z tą Lodką? Co robił u niej wściekły Władysław?

– Ten Władysław... – zaczęła Honorata ostrożnie. – Taki niby spokojny się wydawał, a tu proszę, rękami tak machał do pani... Żeby tak się pieklić... i o co to?

Mastodont poczerwieniał i sapnął. Pozieleniał i wstał od stolika.

– Niech nie wtyka nosa w nie swoje sprawy – warknęła Lodka. – To nie jej zakichany interes! I wychodzi stąd! Ale już! I płacić nie trzeba! Obejdzie się!

Wypchnęła Honoratę prawie siłą z baru i zatrzasnęła za nią drzwi.

– No nie – powiedziała do siebie Honorata, zmierzając w stronę swojego samochodu. – Uderz w stół, a nożyce palce ci utną... – rzuciła kolejną filozoficzną maksymę, jak zawsze kiedy potrzebowała namysłu. – Chyba uderzyłam w stół. Ale co utną teraz nożyce? Oto jest pytanie... I co ona plotła o tych rzemieniach? O w mordę! Tego na pewno nie mówili w telewizji...

Honoracie nagle rozjaśniło się w głowie.

Honorata zadzwoniła do inspektora Gryzika.

– Inspektorze – zaczęła z pośpiechem. – Coś się kroi. Będzie potrzebna kolejna rewizja... U ciotki Lodki... To znaczy w Barze u Lodzi... I to jeszcze dzisiaj!

– O nie! – zaprotestował inspektor gwałtownie. – Mam dość braku satysfakcjonujących efektów! Mam znów postawić na nogi cały wydział kryminalny i dochodzeniowo-śledczy? Moi zwierzchnicy są niezadowoleni... To znaczy, nie całkiem zadowoleni... To znaczy, tylko połowicznie...

– Mam poważne podejrzenia! – Honorata brnęła na oślep, nie będąc pewną, do czego mają doprowadzić jej podejrzenia.

– Podejrzenia? Ale jakie podejrzenia? Na razie pani podejrzenia wiodą nas na manowce... Nie zrobię rewizji bez konkretnych powodów! Podejrzenia to za mało! Taaaa...

Inspektora oblały zimne poty. Czuł się schwyty w pułapkę, przez tę nie wiadomo skąd przybyłą agentkę nie wiadomo kogo. A jeśli to jest prowokacja? Jeśli on się skompromituje i być może ona zajmie jego stanowisko? Tak może być, niestety.

– Nie zgadzam się! Kategoriecznie! – Prawie podniósł głos i natychmiast zsiniał z nerwów. Ta baba za dużo sobie pozwala!

– Zadzwońię do Ernesta. Niech weźmie to na siebie – uspokoiła go Honorata.

I tak zrobiła.

Ernest odebrał telefon.

– Przypominam ci, że jutro masz być w robocie! – zagrział grobowym głosem zamiast powitania.

– Będę... chyba – zniecierpliwiła się Honorata, zupełnie niezbita tym z tropu.

– Chyba? – wrzasnął, niezbyt już dbając o dystans przełożonego wobec podwładnego. – Jutro cię tu widzę albo wylatujesz na pysk!

– Chyba na bruk – poprawiła go ze stoickim spokojem. – Ja chyba znalazłam wyjaśnienie zagadki!

– Chyba? – wściekł się ponownie. – I dlatego do mnie dzwonisz?

– Potrzebny jest nakaz rewizji. Natychmiast! – Honorata uparła się i nie zamierzała odpuścić. Jej czerwone światło w głowie paliło się cały czas. I inaczej nie zgaśnie, nie dając jej spokoju.

– Znowu? – wrzasnął, nie panując już nad sobą.

– A czy intuicja mnie kiedyś zawiodła? – Teraz wściekła się Honorata. – Potrzebuję rewizji u ciotki Lodki. Inspektor Gryzik się nie zgadza... Pogadaj z nim. Przekonaj wszystkich... Nie, nie mam żadnych dowodów, żadnych podstaw do tej rewizji, ale czuję, że nie mogę odpuścić! Nie, nie wiem, co możemy tam znaleźć... Proszę! Musisz mi pomóc i wziąć to na siebie.

– Mam zaryzykować własny stołek? Bo tobie coś się wydaje? Zostaw tę sprawę! Natychmiast! – krzyczał, nie panując nad sobą.

– Pomóż mi! Mam cię błagać? – Honorata zmieniła ton i pozwoliła Ernestowi ochłonąć.

– Kompletnie ci odbiło? Nie da się tego załatwić nieoficjalnie! Trzeba to jakoś uzasadnić!

Przez chwilę dyszał ciężko.

– Masz szczęście, że dzięki tobie w ogóle coś udało się ustalić – przyznał w końcu. – Zresztą zaraz postraszysz mnie Franką. Okej. Pomogę ci, ostatni raz. Podzwonię, gdzie trzeba... Załatwi się ten nakaz... Ale jutro stawiasz się u mnie na dywaniku. Niezależnie od wyniku rewizji. Czy to jasne?

– Jasne, szefie! – ucieszyła się i natychmiast rozłączyła, na wszelki wypadek, gdyby zamierzał jeszcze spuścić trochę gromów na jej głowę.

Honorata postanowiła nie wracać do domu. Zaczeka tu na speców od rewizji. Takiej okazji nie przegapi.

Czy rewizja coś da? Możliwe, że nic. I wtedy Honorata, i nie tylko ona, dostaną po uszach.

Ale może pojawi się jakiś nowy trop? Na razie nie wiadomo dokąd prowadzący?

Honorata liczyła na to, że intuicja jej nie zawiedzie. Że coś się okaże. Coś wyjaśni. Być może...



Czas stał w miejscu jak zaklęty. Żadnego kroku do przodu, jakby ktoś zablokował wskazówki zegarka. Honorata coraz bardziej niecierpliwiła się. Gdzie się podział jej stoicki spokój, z którego ostatnimi laty tak szczerze korzystała? Do którego tak szczerze się przywiązała? Doszła do wniosku, że po tym pobycie tutaj, po tym niby urlopie, wróci do domu kompletnie odmieniona. I nie chodzi tylko o nową fryzurę i nowe ciuchy. Ale o te, od tak dawna nieznane jej silne emocje... Które wprawiają ją w niepokój i zakłopotanie, a jednocześnie tak mocno pobudzają tętno do szybszego bicia...

Minęły chyba lata świetlne, nim pod Bar u Łodzi podjechały policyjne radiowozy. Honorata natychmiast wyskoczyła z samochodu i podbiegła do wysiadającego właśnie inspektora Gryzika.

Zobaczył ją i tylko machnął ręką zgnębiony.

Co, jeśli rewizja okaże się pomyłką? A cała operacja zwyczajną kląpą? Czy inspektor będzie potrafił odegrać się na tej detektywce za ośmieszenie i narażenie go na konsekwencje służbowe? Bardzo w to wątpił, i to właśnie psuło mu nastrój do reszty.

Bar u Łodzi mieścił się na parterze piętrowego domu. Grupa operacyjna rozpoczęła swoje rutynowe działania.

Ciotka Łodka była zaskoczona ich najściem, jak to określiła, i przez cały czas domagała się okazywania wszystkich uprawnień oraz uzasadniania wykonywania przez nich swoich czynności. Widok Honoraty przypawił ją o niekłamaną i z trudem maskowaną wściekłość. W miarę postępowania prac rewizyjnych, gdy niczego podejrzanego nie udawało się znaleźć, Honorata coraz bardziej zaczynała obawiać się porażki. Inspektor Gryzik unikał wzroku obu pań, jak mógł. Obie za to spoglądały na siebie nawzajem, mierząc się wrogo spojrzeniami.

Obadano i opukano cały bar i całe znajdujące się nad nim mieszkanie ciotki Łodki. Bez skutku. Ekipa powoli zaczęła zbierać się do wyjścia. Inspektor Gryzik był blady i mimo bladości wciąż się pocił okrutnie.

Honorata wyszła przed dom.

Wydawało się jej niepojęte, że intuicja ją zawiodła, po raz drugi. Pierwszy raz, gdy liczyła na zeznanie Władysława... i teraz też znowu. Jak to możliwe? Czy ma od dziś przestać słuchać swojego instynktu? Nie zdawać się więcej na szósty zmysł?

Aby zejść z oczu i z drogi inspektorowi Gryzikowi, postanowiła obejść dom i od tyłu dojść do swojego samochodu, aby cichaczem czmychnąć stąd czym prędzej.

Ogród był strasznie zarośnięty i zaniedbany, otoczony wysokim płotem, Honorata niestety tędy nie dałaby rady dojść do ulicy. A tym bardziej przeleźć przez taki płot, nawet gdyby się zawzięła.

W kącie ogrodu, zakryty gęstymi krzaczastymi zaroślami, stał mały kamienny budynek. Wyglądający na loszek lub piwniczkę służącą jako

spizarnia.

Honorata, tknięta przecuciem, podeszła bliżej.

Było cicho. Żadnego odgłosu.

Mimo to zawróciła i pędem pobiegła do wsiadających do radiowozów funkcjonariuszy. Machała rękami i usiłowała zwrócić uwagę ruszającego właśnie autem inspektora Gryzika.

Dopadła, ciężko dysząc, do okna jego samochodu, inspektor Gryzik z nieukrywaną niechęcią opuścił szybę.

– Co znowu? – wystękał rozdrażniony.

– Tam... – sapła Honorata z wysiłku. Nie była przyzwyczajona do biegu. Kondycja jej kompletnie nawalała. – Tam, za domem...

Inspektor, jakby nagle wstąpił w niego nowy duch, wysiadł z auta szybko i godnie, i nakazał wszystkim ruszyć za Honoratą.

Sam również udał się we wskazane miejsce.

Wyważenie drzwi loszku, opatrzonych solidną kłódką, nie trwało długo. W ciemności majaczyły kamienne schodki prowadzące w dół.

Kiedy wszyscy zesli, w świetle latarek ujrano związaną i nieprzytomną dziewczynę. Pobitą i brudną. Z ustami zaklejonymi taśmą. Leżała na starych workach i tekturach, odziana tylko w erotyczne rzemienie...

Była to Gizela.

Inspektor Gryzik odetchnął. I zatriumfował.

Przyjechało pogotowie.

Dziewczynę natychmiast odwieziono do szpitala w Wejherowie.

Ciotka Lodka, ku swojemu niepomiernemu zdumieniu, została aresztowana.

Inspektor Gryzik mimo woli zacierał ręce. Czekwały go zeznania ciotki Lodki i Gizeli. Dochodzenie zmierzało do końca. Nareszcie.

Honorata pojechała do znanego jej już szpitala w Wejherowie, aby czuwać przy Gizeli aż do jej wybudzenia. Pojechał też inspektor Gryzik oraz funkcjonariusze śledczy. Wszyscy chcieli usłyszeć, co dziewczyna będzie miała do powiedzenia. Była przecież najważniejszym świadkiem... Czy pomoże im dotrzeć do Marii?

Honorata przypomniała sobie, jak niedawno siedziała tu przy łóżku Anny, teraz sytuacja była zupełnie podobna.

Gizela, podłączona do kroplówki, z trudem dochodziła do siebie. Według lekarzy otumaniana była przez cały czas środkami nasennymi oraz psychotropowymi. Mimo śladów pobicia, nie miała na szczęście żadnych poważniejszych obrażeń, ale była skrajnie wyczerpana fizycznie, odwodniona i zagłodzona.

Kiedy wreszcie otworzyła oczy, zaczęła się rzucać w panice, dopiero gdy powoli dotarło do niej, gdzie się znajduje, uspokoiła się.

– Najpierw ja z nią porozmawiam. – Honorata zwróciła się do inspektora i śledczych grzecznie, ale stanowczo. – Trzeba ją przygotować.

Inspektor natychmiast skinął głową przyzwalająco, inni więc zgodzili się bez sprzeciwu.

Honorata przysiadła obok łóżka Gizeli.

Gizela popatrzyła na nią jakby bezwiednie, a potem odwróciła wzrok.

– Jestem tu, bo twoja mama prosiła mnie, abym cię odnalazła... – zaczęła Honorata cicho. – Jestem jej znajomą. Bardzo się o ciebie bała...

Gizela milczała, ze wzrokiem wbitym w ścianę, ale w jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie chciałam... – wyszeptała wreszcie – nie chciałam... jej tego zrobić...

– Wiem – pocieszyła ją delikatnie Honorata. – Już dość obie wycierpiałyscie. Opowiesz mi, co się stało? Nie musisz się bać. Stanisław Latałło został aresztowany. Ciotka Lodka też. A dziewczyny złożyły zeznania.

– A... Władysław? – Gizela spojrzała na Honoratę z nieukrywanym lękiem.

– Władysław? – zdziwiła się Honorata. – Latałło? On nie...

Jednak nie dokończyła zdania, gdyż Gizela rzuciła się z łóżka w panice, Honorata ledwo ją powstrzymała.

– Co ci jest, dziewczyno? – zapytała Honorata, trzymając mocno Gizelę za ramiona. – Powiedz! Jak mamy ci pomóc, skoro nie wiemy, co się stało?

Gizela dyszała ciężko. Patrzyła na Honoratę ze strachem.

– Powiesz, co widziałas? Co pamiętasz? – Honorata uspokajała ją.

Gizela skinęła głową.

Honorata postanowiła sprawdzić pierwszą wersję zeznań Władysława. Tę, z której się wycofał.

– Przyszłaś na swój seans erotyczny do Stanisława. Byłaś niezbyt trzeźwa, bo pewnie na trzeźwo wcale byś tam nie przyszła. Czy tak?

Gizela spojrzała lękliwie na Honoratę i znów skinęła głową.

– Niechcący nie domknęłaś za sobą drzwi i weszła tam żona Latałły, która o niczym nie wiedziała?

Gizela patrzyła na Honoratę bez słowa, zaskoczona chyba jej słowami, ale skinęła głową twierdząco.

– Gdy zobaczyła was w trakcie seansu, zaczęła protestować, krzyczeć i grozić wam, a wtedy Stanisław, chcąc ją uciszyć, pchnął żonę, aż upadła i zginęła na miejscu. Ty w tym czasie uciekłaś...

Gizela szarpnęła się przerażona.

– Nie! Nie! – krzyknęła. – To nie było tak!

– A jak? – nie zrozumiała Honorata. Coś tu się znowu nie zgadzało. Czego tak bardzo bała się Gizela? Czyżby Władysław kłamał?

– Ona... strasznie wrzeszczała, rzuciła się na mnie... – Gizela mówiła z trudem. – Na to wpadł Władek. Staszek coś bełkotał, też był po pijaku, Władek chwycił ją... i poderznął jej gardło. Ja... oszalałam, ze strachu... że ze mną zrobi to samo... Jak oni zajęli się trupem, to chwyciłam kurtkę... i plecak... i zwiałam... w tych rzemieniach...

Honorata była tak osłupiała, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– Władek? Jesteś pewna? Władek zabił Marię Latałło? Nie Staszek?

– Nie – wyszeptwała z trudem. – To psychol.

– I co dalej? Skąd się wzięłaś u ciotki Lodki? – Honorata próbowała się opanować.

– Uciekałam, ale nie wiedziałam dokąd... W tych rzemieniach... Dobrze, że był wieczór, wtedy jeszcze żadnych turystów, na szczęście miałam kurtkę... Pomyślałam, że może ciotka Lodka mi pomoże, da jakieś ciuchy na przebranie, żebym mogła wrócić do domu...

– Dlaczego cię zamknęła? – Honorata nie tłumiała już współczucia.

– Powiedziałam jej wszystko i się wściekła. Zwyzywała mnie od kurew, że przeze mnie, przez taką dziwkę, zginęła porządna kobieta... – Gizela zaczęła płakać.

Honorata wzięła ją za rękę i zaczęła, aż się uspokoi.

– Rzuciła się na mnie, tłukła po głowie jakimś garnkiem czy patelnią, aż urwał mi się film. To wariatka! Chyba leczy się u psychiatry...

– Co było dalej?

– Pewnie zawlokła mnie tam, bo niczego nie pamiętam. Bez przerwy mnie biła... chyba chciała żebym zdechła... Gadała, że jak przycichnie, to wyciągnie od Władka szmal. Że powie mu, że inaczej zgłosi na policję, kto zabił Marię... Że pojedzie na Kanary albo dalej... Że nigdy nigdzie nie była...

– Zamierzała szantażować Władysława? – Honoracie wszystko nareszcie się poukładało.

Ta dziwna wizyta Władka dziś u Lodki, ta ich kłótnia... nareszcie wszystko zaczęło mieć sens.

– Biedna mama... – Rozpłakała się Gizela na dobre. – Co ja jej teraz powiem? Ona tego nie przeżyje...

– O mamę się nie martw. Ja z nią pogadam. – Honorata pogłaskała delikatnie jej rękę.

– Dzięki... – Gizela wciąż miała w oczach łzy.

– Czy złożysz oficjalne zeznanie, abyśmy mogli aresztować Władysława? To bardzo ważne – zapytała poważnie Honorata.

– Jasne – wykrztusiła Gizela opuchniętymi wargami. – Wiem, że tak trzeba...

– Będzie dobrze – pocieszyła ją Honorata, zanim wyszła.

– Dajcie jej chwilę, niech odpocznie – powiedziała Honorata do czekających w korytarzu inspektora Gryzika oraz śledczych. – Będzie zeznawać. Tylko jej nie męczcie. – Po czym zwróciła się do inspektora: – Trzeba aresztować Władysława Latałłę. To on zabił Marię. Najpierw usiłował rzucić winę na brata, a gdy ten zagroził mu, że powie prawdę, umówili się, że obarczą winą Annę. No i trzeba przycisnąć Stanisława. Może teraz się złamie i puści farbę, za przeproszeniem...

– Oooo... – wystękał tylko inspektor Gryzik. – To dopiero... Taaa...

Ale natychmiast się tym zajął.

Honorata opuściła szpital.

Czekały ją dwie rozmowy. Z Anną i matką Gizeli. Dwie przykre rozmowy. Które trzeba będzie udźwignąć. I rozmowa z Franką, to na pewno. Franka przede wszystkim powinna się dowiedzieć, co zaszło, i że Gizela się odnalazła. Przecież Zak kocha Gizelę... to znaczy kochał... Cholera, za dużo tych niejasności...

Honorata zadzwoniła do córki.

– Franiu? – zagała niepewnie. – Masz chwilę?

– Nie. – Kategorycznie zdecydowała Franka. – Jestem w pracy. Napisz esemesa. – I wyłączyła się.

„Gizela się znalazła. Jest w szpitalu w Wejherowie”. – Tak brzmiał esemes Honoraty i Franka natychmiast odpowiedziała: „Czekam na ciebie w smaźalni. Stawiam”.

Honorata jechała do Jastrzębiej Góry pełna ambiwalentnych uczuć.

Satysfakcja mieszała się z przerażeniem i grozą, a duma z przykrością i totalnym zmęczeniem. Na ewidentnej radości z zakończenia sprawy kładł się cieniem mroczny aspekt tej historii.

Honorata nie lubiła mrocznych historii.

A tu jak na złość ponure światło emanowało z chmur, które właśnie zasłoniły słońce, lało się świetlistymi strugami w dół, jakby zrzucało promienne piki.

Nie wiadomo było, czy zbiera się na burzę, czy też zbliża się niespodziewany wczesny zmierzch.

Honoratę ogarnął ponury nastrój.

Co w związku z oglądanym właśnie widokiem było oczywiste.

Nie tylko jednak ten dzień zmierzał ku końcowi. Urlop? Też.

Ale coś jeszcze ewidentnie się kończyło. Także w życiu Honoraty.

I na razie nie była w stanie uświadomić sobie, na czym to zakończenie miałoby polegać. Wymagało głębszego namysłu, a ona teraz czuła się, po raz pierwszy od wielu lat, wyczerpana.

Jakby zatoczyła koło, zupełnie bezwiednie, i wróciła do punktu, w którym kiedyś się znajdowała. Ale nie w znaczeniu miejsca czy czasu, ale w zupełnie innym znaczeniu, którego sensu jeszcze nie umiała uchwycić. Jakby była teraz kimś innym. Kimś, kim od dawna nie była...

A nie lubiła być kimś innym, niż jest.

Pomyślę o tym później – stwierdziła jak zwykle, bo zwykle odkładała swoje problemy do rozwiązania na potem, i od razu poczuła się lepiej.

Zaparkowała nieco dalej przed deptakiem.

Postanowiła przejść się wąwozem, aby mieć chwilę tylko dla siebie.

Kiedyś, za tak zwanej komuny, zalesiono tu ruchome piaski, bo zasypywały wieś. Zasadzono mnóstwo roślin, specjalnie przystosowanych do takich warunków. Honorata nazwała to miejsce „Werona”, bo pod

względem urody panoramy przypominało krajobraz włoskiego południa.

Teraz zdumiała ją przerażająca dewastacja tego terenu.

Wzgórza rozjeżdżone do żywego piachu przez quady i crossowców, wymarłe drzewa i krzewy robiły tragicznie puste księżycowe wrażenie, sterty śmieci, ogromne wypalone dziury po ogniskach, porozbijane butelki, psie i ludzkie odchody dopełniały zniszczenia...

Honorata pomyślała, że nie lubi ludzi. Że nie lubi takich ludzi, którzy mają się za coś lepszego od roślin. Którzy deptają i gwałcą to, co powinni czcić. I robią to zupełnie bezkarnie.

Tu powinni przysłać reporterów z telewizji – wkurzyła się Honorata.

Jakby wszyscy zbiorowo zachorowali na niemoralność...

Honorata pomyślała, że tak naprawdę to jej moralności też można wiele zarzucić. I westchnęła, a bardzo nie lubiła wzdychać.

Po chwili przebijała się przez rozbawiony tłum na deptaku.

Kiedyś wszystko ją tu urzekało. Malowniczość nieograniczoności przestrzeni i znikomość jej samej w konfrontacji z bezkresną dalą. Błękitna planeta – pomyślała i ogarnęła ją tęsknota, jakby od tej planety oddalona była teraz o setki lat świetlnych.

Jakby coś się z nią stało. To znaczy z Honoratą.

Ale co?

Honorata nie jest przecież marzycielką. Do sentymentalizmu jej daleko. Raczej coś ją uwiera. Będzie się musiała zastanowić, co to jest i jak się tego klina pozbyć.

Znów westchnęła.

Franka zobaczyła ją, jak tylko Honorata usiadła przy stoliku, podeszła do matki, aby przyjąć zamówienie.

Chmurzyło się coraz mocniej i cienie na twarzy Franki nadawały jej teraz charakteru modelek z obrazów Modiglianiego. Honorata po raz pierwszy zauważyła, że Franka ma coś charakterystycznego w twarzy, co ją wyróżnia na tle innych twarzy.

I nie chodzi tylko o za duży nos i sterczące na nich lenonki.

Franka ma specyficzne, uważne spojrzenie.

Spojrzenie, wobec którego nie sposób przejść obojętnie.

Które zatrzymuje, przykuwa uwagę. Drażniąco i niepokojąco. A jednak nie wzbudzając niechęci. Za to wzbudzając ciekawość i respekt.

Franki nie dało się nie lubić ani też lekceważyć.

Honorata była zdumiona tym odkryciem. Jakby po raz pierwszy zauważyła własną córkę.

Franka zaś była zdumiona milczącym spojrzeniem matki.

Obie patrzyły na siebie wyczekująco.

– Jestem wykończona... – wyznała wreszcie Honorata.

W końcu Franka zniecierpliwiła się.

– Oj, mam... Streszczaj się. Co z tą Gizelą?

Honorata podjęła wyzwanie.

– Znaleźliśmy ją u tej Lodki. W takim kamiennym loszku. Takiej piwnico-spiżarni czy coś takiego. Ledwie żywą. Jest teraz w szpitalu, ale nic jej nie będzie.

Franka usiłowała wyłuskać z siebie jakieś pytanie, ale jakoś nic jej nie przychodziło do głowy.

Honorata wyłuszczyła więc jej pokrótce wszystko, co udało się ustalić.

– To Zak nie ma z tym nic wspólnego? – upewniła się Franka.

– Nie. – Honorata zapewniła ją uroczyście. – Ale wie, że jesteś moją córką.

– Powiedziałaś mu? – wściekła się Franka. – Po co?

– Żebyście mogli wreszcie normalnie pogadać. Bez kłamstw. I wszystko sobie wyjaśnić.

– Zak, owszem, był moim kumplem... – rozjuszyła się Franka, z naciskiem na czas przeszły.

– Był? – nie uwierzyła Honorata. – A nie jest?

– Nie wiem. Nic teraz nie wiem. Po co się mieszasz w nie swoje sprawy? Chciałam mu sama... zresztą, już i tak po zawodach... – zasępiła się. – Nieźle namotałaś... I ja mam to odkręcać?

– Po prostu jedź do niego. Powiedz mu o Gizeli. Lepiej, żeby się dowiedział od ciebie niż z telewizji.

– Myślisz, że ona coś go obchodzi? – wściekła się znowu Franka. – Puścił ją kantem!

– Oby... – Honorata nie wyglądała na przekonaną i Franka zacisnęła wargi.

– Franka! – Rozległ się wrzask od strony obsługi smaźalni.

– Muszę iść – zreflektowała się Franka. – Zaraz przyniosę ci rybę. I frytki.

Po chwili wróciła i postawiła przed Honoratą parujący talerz.

– Ok. Pojadę do Zaka. Skoro już tak napaprałaś... – powiedziała kwaśno i zjadliwie.

– Podwieźć cię? – zaofiarowała się Honorata ze skrucą.

– Obejdzie się – prychnęła Franka. – Wezmę rower. To nara...

Honorata posiliła swoje zmęczone ciało sutą potrawą i od razu łagodniej spojrzała na życie.

Dobra ryba zawsze zmienia perspektywę, a nawet ostrość widzenia – powiedziała do siebie filozoficznie. Co do frytek, nie miała zdania.

Posilona udała się do Wejherowa, sprawdzić, czy jest już komplet zeznań.

Był. Był także na posterunku inspektor Gryzik. Trwał tam, równie zmęczony, co szczęśliwy. Na widok Honoraty jego oblicze pojaśniało jeszcze bardziej, a on sam prawie ją uścisnął. Wymarzone odznaczenie było tuż-tuż, na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło tylko sumiennie napisać dokładny raport.

– I co? Co zeznali? – dopytywała się Honorata, niepewna po ostatnich problemach z zeznaniami.

– Wszystko co należy! – Inspektor znów pokraśniał i wypiął dumnie pierś.

– Wszystko potwierdzili. To znaczy wersję Gizeli.

– Ale kto i co? – Chciała koniecznie uściślić Honorata.

– Po pierwsze – inspektor postanowił być skrupulatny i rzeczowy – Gizela podała dokładny przebieg zdarzeń. Była świadkiem zabójstwa Marii przez Władysława, więc przerażona uciekła do Leokadii Szczurek, taaaa...

– Która ją uwięziła... – wpadła mu w słowo Honorata.

– Leokadia Szczurek, vel ciotka Lodka – podjął inspektor – przyznała się i potwierdziła słowa Gizeli. Uwięziła, bo, jak stwierdziła, cytując: „mierziły ją te obleśne rzemienie i goły tyłek Gizeli... i że ta bezczelna, wulgarna gówniara pyskowała, więc chciała żeby się zamknęła”. Po drugie Stanisław Latałło w świetle tych faktów, nie chcąc być współwinnym morderstwa swojej żony Marii, potwierdził wersję Gizeli o winie Władysława, swojego brata...

– Co na to Władysław?

– On? W świetle z kolei zeznań brata Władysław przyznał się do zabójstwa Marii, ale za to obciążył Stanisława, że ten pomagał mu w pozbyciu się zwłok.

– Nieźle! – podsumowała Honorata.

– Po trzecie – ciągnął inspektor – Stanisław przyznał, iż Władysław pomógł mu nie tylko w doprowadzeniu do wypadku Maćka, brata Gizeli, który go szantażował w związku z deprawacją siostry, ale też Władysław pomagał w uprowadzeniu Anny z Malborka pod pretekstem ciężkiej choroby Marii, a następnie w doprowadzeniu do wypadku, w którym miała zginąć Anna jako Maria, aby móc ją oficjalnie pochować.

Po tej długiej tyradzie inspektor otarł pot z czoła z wyrazem radosnego ukontentowania.

– To się nie udało, przeze mnie – dodała szybko Honorata, znów wpadając inspektorowi w słowo. – Obaj szukali Gizeli, bo była dla nich zagrożeniem. Myśleli, że ukrywa ją Zak...

– Właśnie. Ciąta Marii raczej nie odnajdziemy, taaa... Potem Leokadia, która dowiedziała się o zabójstwie Marii od Gizeli, zadzwoniła do Władysława... Zamierzała wymienić mu Gizelę na sporą gotówkę. W ten sposób pozbyłaby się kłopotu. Nie dałaby przecież rady trzymać jej tam w nieskończoność, za to zyskałaby spore fundusze... Niestety Władysław tyle nie miał, a brat utknął w areszcie...

Inspektor był w swoim żywiole...

– Ale dlaczego Władysław chciał uprowadzić Annę? – pytała dalej Honorata.

– Bał się, że Anna sobie przypomni, że nie jest Marią, i że się wtedy wyda zabójstwo Marii, taaaa...

– A Stanisław, nieuprzedzony, wpadł w panikę i sprowadził ich z powrotem... – dodała domyślnie Honorata.

Uroczysta mina inspektora była godna uwiecznienia.

– Jakie były faktycznie motywy zabójstwa Marii? – zastanawiała się



Honorata na głos. – Czy to był wypadek, jak obaj twierdzą, przypadkowa śmierć, gdy zaskoczyła męża w piwnicy? Przecież równie dobrze jej śmierć mogła być im obu na rękę, ze względu na machlojki finansowe, o których Maria się dowiedziała i na skutek których dochodziło między nimi do kłótni...

– Cóż, raczej nie da się udowodnić, jak było naprawdę... – Inspektor rozłożył ręce.

– A skąd Leokadia miała prochy?

– Sprawdziliśmy. Leokadia Szczurek leczyła się u kilku psychiatrów naraz i od nich wszystkich brała recepty na środki nasenne i psychotropy, żeby faszerować Gizelę... taaa...

– Miałam szczęście, że się przypadkiem natknęłam u Lodki na Władysława... – Honorata pokręciła głową.

– Przypadki często zmieniają bieg historii, taaa... – wyskandował uroczyście inspektor Gryzik, który sam teraz czuł się jak Napoleon po wygranej bitwie.

– Gratuluję zwycięstwa! – Honorata podała rękę inspektorowi, a ten uścisnął ją i ucałował szczerze ukontentowany.

– Jak długo zostanie pani w Jastrzębiej? – zapytał uprzejmie.

– Niestety, jutro wyjeżdżam – wyjaśniła Honorata. – Koniec urlopu to koniec, nie ma zmiłuj...

– Taaa, taaaa... – przytaknął inspektor. – To może za rok znów nas tu pani odwiedzi?

– Na pewno! – zapewniła go Honorata na odchodnym.

Wracała swoim zgrzytającym autkiem do Jastrzębiej, gdy odebrała telefon od Ernesta.

– No. – stęknął zadowolony. – Wyszło na twoje. I chwała Bogu. Dostajesz w nagrodę dodatkowy dzień urlopu. Okolicznościowy. Nie chcę, żebyś pędziła do domu na złamanie karku. O wypadek nietrudno.

– Tak jest, szefie – zgodziła się Honorata natychmiast. – Dzięki stary, gdyby nie ty...

– Nie dziękuj, dostaję podwyżkę. Dzięki twojemu szaleństwu.

– A ja? – wkurzyła się Honorata.

– A ty, po powrocie na dywanik, zgodnie z umową!

I Ernest rozłączył się.

Honorata zakłęta szpetnie i stwierdziła, że życie, jak ją przerastało, tak przerasta, i że ona kompletnie nie wie, jak się do niego przystosować.

A wieczór, jak to wieczór. Zapadł i nie było rady.

Wiadomo za to było, że zaraz pojawią się gwiazdy i księżyc, i że nie będzie ich widać spoza chmur, ale można się było domyślić ich obecności.

Honorata domyśliła się.

Poza tym, że trochę pogrzmiało i przestało, nic więcej ciekawego się nie wydarzyło.

Prócz oczywiście tego, że rozpoczęło się nocne życie miasta, czyli ze wszystkich stron, ze wszystkich otwartych na oścież i jarzących się światłami restauracji, dobiegała głośna muzyka wszelkiego autoramentu. Królowała i dominowała piosenka biesiadna, a szlagier gonił szlagier, ku uciechu biesiadujących, tańczących i podśpiewujących rozochoconych turystów.

Honorata udała się do domu pani Danusi.

Pani Danusia już zdążyła się dowiedzieć o wszystkim z telewizji, która nie próżnowała i relacjonowała, co się dało.

Pani Danusia siedziała w kuchni zapłakana, w objęciach Irenki.

Irenka dała znak Honoracie, żeby usiadła. Co też Honorata uczyniła.

Honorata nie miała pojęcia, jak pocieszyć zbolałą matkę, pocieszenie nigdy nie wychodziło jej najlepiej. Wolałaby po prostu wyłuszczyć, co zaszło i iść sobie obejrzeć ulubiony serial.

Jednak sytuacja była delikatna i niezręczna. Pani Danusia płakała, a to znacznie komplikowało i utrudniało sytuację.

Honorata otworzyła usta, ale Irenka powstrzymała ją.

– Wiemy, wiemy – przerwała szybko. – Wszędzie aż huczy. Wszyscy gadają tylko o tym... To znaczy o Gizeli.

– Nazwisk innych dziewczyn nie podali? – chciała się upewnić Honorata.

– Nie. I co z tego? Szkoła jest skompromitowana. Zapowiedzieli wizytację kuratorium, może nawet będą zwolnienia... – Irenka wyliczała jednym tchem.

– Tamte dziewczyny oszczędzono! A najgorsze pomyje to wylano na Gizelę! – zawołała pani Danusia z rozpaczą. – Gdzie się teraz ona komu na oczy pokaże? Palcami ją wytykać będą!

Honorata w duchu musiała przyznać jej rację.

– Nie wiem, kto ujawnił nazwisko Gizeli... – przyznała więc z żalem. – Niektórzy nie mają sumienia. Dla rozgłosu czy szmalu zrobią wszystko...

– Ale tak właśnie mówią o Gizeli! – Rozpłakała się pani Danusia na dobre. – I jak ja się teraz komu na oczy pokażę? Mnie też będą palcami wytykać! Tak mnie córeczka urządziła! Nierządnicą jedną! A taki porządny dom był... Jej ojciec to się pewnie w grobie przewraca... Szczęście od Boga, że nie dożył takiego skandalu! – Wciąż płakała, a Irenka tuliła ją i klepała współczująco po plecach.

– Nie będzie tak źle – pocieszała ją. – Inni też mają swoje brudy, tylko je pod dywan zamiatają... Powoli wszystko ucichnie.

– Rozmawiałam z Gizelą – wtrąciła ostrożnie Honorata.

Pani Danusia aż zamarła na moment.

– Ona... bardzo żałuje. Martwi się... o panią... – dokończyła Honorata.

– O mnie? – krzyknęła pani Danusia. – O siebie niech się martwi! Co teraz robi ze sobą?! Bo ja jej widzieć nie chcę. Nie chcę jej znać! Do domu nie wpuszczę!

– Nie odwiedzi jej pani w szpitalu? – przeraziła się Honorata. – Nie zabierze do domu?

– Nigdy! – załkała pani Danusia. – Jak taka dorosła, to niech sama sobie radzi!

Irenka dała znak Honoracie, aby nie przedłużała tej dyskusji. I że pani Danusia musi się uspokoić.

– Tak zrobimy – powiedziała Irenka do pani Danusi natychmiast. – Na razie zamieszka u mnie, a potem zobaczymy...

Pani Danusia wciąż łkała.

Honorata wyszła znękana i udała się do siebie, aby się posilić i odpocząć po męczącym dniu przy kieliszeczku wina i kolejnym odcinku ulubionego serialu.

## DZIEŃ OSTATNI

Rano Honoratę obudziła Franka.

– Mam? Ale zasnęłaś! – potrząsnęła nią bezceremonialnie za rękaw.

– A ty skąd się tu wzięłaś? – wyburczała niezbyt zachwycona Honorata, wyciągając nos spod kołdry.

– Ja? Pogadałam sobie właśnie z panią Irenką. – W głosie Franki brzmiał triumf.

– A o czym? – spytała Honorata ostrożnie, siadając na łóżku.

– A o mnie! – Franka podsunęła jej kaptcie. – Wiesz, że ona się domyślała, że ja to ja? Tylko tak udawała, że nie poznaje, że jestem twoją córką? Żeby nam nie zepsuć zabawy?

– O w mordę... – jęknęła Honorata. – Czyli mnie wyruchała... O matko! – jęknęła znowu, tym razem spojrzawszy na głowę Franki. – Coś ty zrobiła z włosami?

Głowa Franki została całkowicie pozbawiona dredów, ścięte na krótko kosmyki układały się w rudy krąg wokół jej twarzy, niczym krwista aureola.

– Zak nie lubi dredów. Powiedział, że lubi naturalność.

– Coś ty jesteś zbyt radosna... – Honorata przyjrzała jej się podejrzliwie. – Byłaś wczoraj u Zaka?

– No, jarzysz... – stwierdziła Franka z satysfakcją. – Pogadaliśmy o filmie.

– O filmie? – Honorata zaniemówiła. – A o Gizeli?

– O niej też – przyznała Franka. – Idziemy dziś do niej do szpitala. Razem. Odwiedzić ją. Zak nie miał odwagi pójść sam. Wcale się nie dziwię.

– Nadal się kumplujecie? – domyśliła się Honorata. – To świetnie.

– Owszem. Co cię tak dziwi?

– Nic, właściwie... – Honorata nieco zaplątała się.

– A wiesz, tata dzwonił. Podobno dziś wyjeżdżasz. – Franka nie była zbyt zasmucona jej wyjazdem, co Honoratę nieco ubodło.

– Tak. Wyjeżdżam – podkreśliła mocno, ale bez skutku. Uśmiech z twarzy Franki nie zniknął.

– To ja tutaj zostaję, mam, do końca wakacji. Pomieszkam sobie u pani Irenki. Popracuję w smażalni, zarobię trochę kasy. Przyda mi się.

– I będziesz się kumplować z Zakiem... – uzupełniła Honorata znacząco.

Franka tylko roześmiała się.

– Tobie tylko seks w głowie, mam! – wymusnęła jej się. – Są inne sprawy!

– O? – zdziwiła się Honorata. – Na pewno? Nie do wiary!

Wstała z łóżka i podreptała do łazienki. Tymczasem Franka ulotniła się. Razem ze swoją czerwoną aureolą wokół głowy.

Ledwo Honorata zjadła śniadanie, Franka wróciła. Z wielkim plecakiem na plecach. Mrugnęła okiem do Irenki.

– Masz klawą córcię – podsumowała Irenka ze śmiechem.

Honorata zaniemówiła i na chwilę zapomniała języka w swojej niewyparzonej podobno gębie, co chyba nigdy się jej nie przydarzyło.

– Mam, jak się wyniesiesz, to wrzuc do pokoju mój plecak. Ja spadam. – Franka zbagatelizowała wyraz konsternacji na twarzy matki.

– Jak to spadasz? Nie idziesz do pracy? – Honorata poczuła w tym momencie zew instynktu macierzyńskiego.

– Potem, mam. Już mówiłam, pędzę, bo Zak na mnie czeka. Jedziemy do Gizeli. Jak wyjdzie ze szpitala, to się ją zamelinuje u pani Irenki, w pokoju obok...

– Bo jakże inaczej? – szybko potwierdził Irenka. – Przecież to moja chrześnica... Pomóc jej trzeba, tak jakby...

– Widzisz? – potwierdziła Franka. – A tu mam dla ciebie prezent...

– Dla mnie? – Honorata była zaskoczona paczką, którą wetknęła jej w rękę Franka. – Co to jest?

– Rozpakuj! – Franka uśmiechała się, nieco chyba za bardzo.

Honorata znów miała złe przeczucia. I znów się nie omyliła. W środku paczki była... przenośna waga.

– A to po co? – Honorata udała, że nie rozumie aluzji.

– Żebyś mogła kontrolować postępy w swojej diecie. Przecież sama mówiłaś...

– Tak, tak – przerwała jej Honorata pospiesznie. – Pamiętam. Jesteś słodka, dzięki.

Zabrzmiało to niezbyt szczerze, a nawet lekko złowieszczo, tym razem jednak to Franka udała, że nie rozumie aluzji.

– Pa, mam, jedź powoli!

Ucałowała Honoratę, potem panią Irenkę i rzeczywiście zniknęła na dobre. Irenka śmiała się na całego. Honorata też w końcu wysiliła się na uśmiech.

– Ona myśli, że ja nie mam silnej woli. To się bardzo zdziwi... – mruknęła. – Zaczę jeździć na rowerze...

– W tych rudych kudłach jesteście obie jak damskie wcielenie Flipa i Flapa. – Wciąż śmiała się Irenka.

– Fakt, ostatnio zauważyłam podobieństwo między nami – przyznała mściwie Honorata. – Franka chyba też to zauważyła. Ściśle, od dwóch tygodni. Od kiedy się jej po raz pierwszy przeciwstawiłam. Nareszcie uwolniła mnie od swoich opiekuńczych skrzydeł.

– Uznała, że nareszcie dorosłaś i dasz sobie sama radę? – Znów zaśmiała się Irenka.

– Możliwe. A może to ona wreszcie dorosła... Zajął się swoim życiem, zamiast żyć moim... Pochodzę sobie jeszcze po plaży, na koniec – westchnęła Honorata w odpowiedzi.

I poszła. Nad morze. Co nie okazało się wcale takie proste.

Pogoda była sztormowa.

Nieobliczalny Bałtyk pokazał swoje nieujarzmione i nieprzewidywalne oblicze. Fale jak ogłupiałe tłukły łbami o klif, zalewając plażę. O spacerze nie mogło być mowy. Cóż, Honorata przysiadła więc na kamiennym murku i zapatrzyła się w to, w co zapatrzeć się mogła. Czyli w szaroburą dal. Wiatr wiał, jak to przy sztormowej pogodzie, mocno.

Nawiewał chmury i rozwiewał, nie mogąc się zdecydować, na czym bardziej mu zależy. Honorata stwierdziła z niekłamanym zdumieniem, że tak intensywnie od dawna nie żyła, jak przez ostatnie dwa tygodnie.

Jej uporządkowane i spokojne życie, które wiodła latami, życie Fileasa Fogga, z dokładnie odmierzoną i pokonywaną codziennie, do pracy i z pracy, trasą, dawała jej dotąd poczucie stabilizacji i wewnętrznego spokoju.

Tymczasem od dwóch tygodni żyła w stanie nieustannego wrzenia, będąc w samym środku, równie jak to morze, nieprzewidywalnych wydarzeń. I nawet nie zauważyła, kiedy minął urlop...

I bardzo jej się to podobało.

Ta nieoczekiwana zmiana stylu życia.

To wrzenie i ta nieprzewidywalność.

To, że utożsamiała się na chwilę z nieobliczalnym Bałtykiem.

To, że potrafiła być znowu nieobliczalna.

Teraz może wracać do domu...

Wstąpi, wracając, do Anny, do Malborka, pożegnać się. Będzie wspierać Annę, dopóki ta nie stanie całkiem na nogi...

I to by było na tyle.

Matki i córki tworzą najlepsze duety!

A w małych miastach zdarzają się wielkie zbrodnie...



Honorata wyrusza w podróż. Chce uciec od dawno niewidzianego przyjaciela, który nagle pojawia się w jej życiu. Niestety to ucieczka pozorna, gdyż mężczyzna wciąż jest obecny w jej myślach. Na domiar złego Honorata wpłtuje się w historię rodem z Hitchcocka...

Dotychczas żyła w stagnacji, bo inaczej nie chciała i nie potrafiła, ale dwa tygodnie spędzone w Jastrzębiej Górze powodują niespodziewany zwrot w jej życiu.

Taka kryminalna przygoda nad Bałtykiem mogła przydarzyć się każdemu, ale w wykonaniu Honoraty, obdarzonej nadopiekuńczą córką i nadwagą, przeradza się w osobliwą, pełną humoru opowieść.



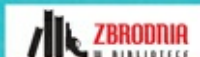
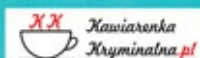
**ELŻBIETA WOJNAROWSKA**

– pisarka, poetka, piosenkarka i była aktorka Teatru STU, a do tego dr nauk przyrodniczych Instytutu Botaniki PAN – czyli istna mieszkanka wybuchowa. Opowieść o Honoracie to w jej zamierzeniu antidotum na wszystkie bolączki tego świata. Bo cóż lepszego możemy robić, niż śmiać się?

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

**LIRA**  
WYDAWNICTWO

Patronat  
medialny:



ISBN: 978-83-66503-14-4



cena: 29,99 zł  
(w tym 5% VAT)